

1/2005

Cena 10,00zł

ISSN 0867-7115

INDEX 359009

VAT 0%, nakład 1500 szt.

Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka



Paulina Zych / lat 5

**Wydawca:**

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
al. W. Korfantego 51, 40-161 Katowice, tel. biuro (032) 25 80 756, 25 81 910
fax 25 83 229, dział handlowy 25 85 870
e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl
<http://www.slaskwn.com.pl>

Rada naukowa:

prof. Joanna Papużyńska – Przewodnicząca (Warszawa)
prof. Alicja Baluch (Kraków)
mgr Liliana Bardijewska (Warszawa)
prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice)
dr Grażyna Lewandowicz-Nosal (Warszawa)
prof. Irena Socha (Katowice)

Zespół redakcyjny:

prof. Jan Malicki – redaktor naczelny – tel. (32) 208 38 75
mgr Magdalena Skóra – zastępca redaktora naczelnego
mgr Aneta Satława – sekretarz redakcji – tel. (32) 208 37 61
mgr Ewa Paździora – redaktor

Korekta: Anna Kania

Skład i łamanie: Grzegorz Bociek

Projekt okładki: Marek J. Piwko

Zrealizowano przy pomocy finansowej Ministerstwa Kultury

ISSN 0867-7115

Adres redakcji:

Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel./fax (32) 208 37 20
e-mail: guliwer@bs.katowice.pl

**Dyżury redakcji:**

poniedziałek, środa, piątek – (od godz. 10.00 do 12.00)

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

GULIWER 1 (71)

KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

styczeń – luty – marzec 2005

W numerze:

- Podróże „Guliwera” 3

WPISANE W KULTURĘ

- Alicja Baluch: 266 76 72. Wspomnienie o Dorocie Terakowskiej w pierwszą rocznicę jej śmierci 5
- Alicja Baluch: Tajemniczy świat wyobraźni Doroty Terakowskiej 6
- Urszula Zawadzka: Nadzwyczajność książek Doroty Terakowskiej 10
- Alicja Ungeheuer-Gołąb: O tym, jak lektura *Dzieci z Bullerbyn* Astrid Lindgren ratuje przed „Czarną nocą” 14
- Bożena Olszewska: W obronie tożsamości narodowej 18
- Alina Zielińska: ...Andersen – przeciętny człowiek, z typowymi dla nas wszystkimi przywarami 23

RADOŚĆ CZYTANIA

- Aleksandra Hnat: „Zawsze miałam osiem lat”. Parę słów o Annie M. G. Schmidt i pierwszym polskim tłumaczeniu książki jej autorstwa *Julek i Julka* 27
- Katarzyna Węcel: *Tajemnica Czeremoszu* Ewy Szelburg-Zarembiny Zapomniana opowieść o huculskim kraju 30
- Elżbieta Dutka: O radości czytania *Jeźdźcady* 34

PRZEKRACZANIE BAŚNI

- Zofia Besczyńska: Karty snu 38
- Joanna Wysiecka: Szczęście według Andersena 42
- Małgorzata Chrobak: Andersenowskie horrory, nie całkiem straszne 52

ROZMOWA GULIWERA

- Grzegorz Leszczyński: Upiorne życie Pinokia... (rozmowa z Jarosławem Mikołajewskim) 60

NASZE WRAŻENIA

- Krystyna S.: Pierwsze wrażenia dzieci z kl. II c Szkoły Podstawowej w Radziechowach 66
- Anna Horodecka: Gdy zakwitły żonkile 68
- Anna Zielińska: Przeczytaj, zanim ocenisz 69

NA ŁADACH KSIĘGARSKICH

- Grażyna Lewandowicz-Nosal: Nowości Naszej Księgarni 71

• Grażyna Lewandowicz-Nosal: Polecane przez nastolatki	73
• Krystyna Heska-Kwaśniewicz: Opowieść o dziecku znalezionym w śmietniku	74
• Jolanta Szczęśniak: Był sobie pewien baron Baron	76
• Jolanta Szczęśniak: Historia o najwspanialszych misiach na świecie	77
• Jolanta Szczęśniak: O królu słońce, królu chmur, Urmie i biednych ludziach, czyli o cygańskich baśniach Jerzego Ficowskiego	78
• Joanna Gut: <i>Przepraszam, czy tu głaszczą?</i>	79
• Joanna Gut: Książeczki dla najmłodszych	82
• Małgorzata Gwadera: Znane, na nowo opowiedziane	83
• Barbara Pytlos: Straszyć nie jest łatwo	85
• Barbara Pytlos: <i>Sen o krainie Parakwarii</i>	88
• Stanisław Niedziela: Marzenia o rodzinie	90

Z LITERATURY FACHOWEJ

• Wiesława Aleksandra Sacher: Cenne powroty do tradycji	92
---	----

Z RÓŻNYCH SZUFLAD

• A.B: Cała Polska czyta dzieciom baśnie Andersena	95
• (Gral): Nagrody, nagrody	97
• Grzegorz Leszczyński: Laudacja na cześć Joanny Kulmowej z okazji przyznania Nagrody Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej „Sztuka Młodym”	98
• Maria Kulik: Co słyszać w IBBY?	100
• Maria Kulik: Książka roku	103
• Urszula Kuś: Protokół z posiedzenia jury Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego	109
• E. Z.: Święto książki dla dzieci	110
• Hanna Dymel-Trzebiatowska: O tym, że warto pisać dla dzieci (w trzecią rocznicę śmierci Astrid Lindgren)	111
• Gabriela Ferdyn: Klub Motyli Książkowych w Filii nr 7 dla dzieci i młodzieży Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tychach	113

MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

• Zofia Adamczykowa: O poetyckiej wyobraźni dzieci w wieku szkolnym	115
• Joanna Gut: Z historii okładek „Guliwera”	119

ABSTRACT	123
----------	-----

PODRÓŻE „GULIWERA”

Norwidowy – bo On to najpełniej ujął i zdefiniował – jubileatyzm jest w rzeczy samej kategorią pejoratywną. Świętowanie bowiem, czczenie i uświetnianie dat urodzin, śmierci, debiutu, wchodzi nam w krew. Kolejne rocznice powstania, inauguracji, otwarcia i zamknięcia odzierane z odświętności, stają się jednym z wielu rytuałów naszej szarej zazwyczaj codzienności. Stają się czymś normalnym, rutynowym zabiegiem zaznaczania odmienności czasu, który pozwala nam na chwilę refleksji, zadumy, zamyślenia.

Ale jest inny wymiar wszelakich obchodów rocznicowych. Wymiar szlachetny, nierzadko wzniosły, zmuszający wręcz do weryfikacji utrwalonych sądów, zdawać by się mogło, niezmiennych w czasie i przestrzeni. Sądów o ludziach, którym dane było pozostawić po sobie niezatarty ślad w postaci dokonań twórczych, publikacji, nowych, oryginalnych koncepcji, wzbudzających nierzadko kontrowersje, ale i uznanie za odwagę myślenia. Inspirujących.

I wtedy staramy się rekonstruować postać człowieka, jego losy, twórczość, dzieje badań nad nią, wreszcie recepcję. Kiedy z czasem samo nazwisko staje się symbolem i znakiem rozpoznawczym wartości, jakiego do sfery ludzkiego uniwersum wnoszą myśli i dokonania pisarza. A wtedy z pokorą stajemy przed skromnym domkiem w Odense, uderzającym krystaliczną czystością i prostotą, zderzającą wielkość i dokonania Twórcy ze skromnością, by nie rzec siemiennością owego miejsca. A wówczas nawykowo niemal przywołujemy obraz autora baśni, przypomniany niedawno przez Jackie Wullschläger:

„(...) Ramiona i nogi miał nieproporcjonalnie długie i chude, dłonie szerokie i płaskie, a stopy tak gigantyczne, że z pewnością nikt nigdy nie próbowałby ukraść mu butów. Miał tak zwany rzymski nos, ale był on tak nieproporcjonalnie wielki, że zdawał się dominować nad całą twarzą. Po rozstaniu z nim niewątpliwie najlepiej pamiętało się właśnie ów nos, podczas gdy oczy, jasne i bardzo małe, głęboko schowane w oczodołach, do połowy przykryte wielkimi powiekami, nie zostawiały żadnego wrażenia (...). Natomiast z jego wysokiego, otwartego czoła i wyjątkowego wykroju ust emanowały dusza i piękno(...)”.

A przecież nie jest to jedyna postać spośród grona pisarzy, którzy godni są nieustannego przypominania. Wszak choćby jedynie w tym roku zasługuje na to i Jakub Grimm, i Selma Lagerlöf, i Juliusz Verne, i Rudyard Kipling, na którego opowieściach kształtowaliśmy sobie wyobrażenia o Indiach, i Jonathan Swift, bez którego nie byłoby zapewne naszego czasopisma, ale i statuetek przyznawanych olbrzymom i liliputom literatury dziecięcej i młodzieżowej.

A jeśli do owego panteonu literackiego dorzucimy nazwiska naszych pisarzy, takich jak: Ferdynand A. Ossendowski, Małgorzata Musierowicz, Arkady

Fiedler, Hanna Łochocka z niezapomnianym „Wróbelkiem Elemelkiem”, Anna Kamieńska, Hanna Januszewska, Hanna Ożogowska, Adam Bahdaj, Edmund Niziurski, Władysław Umiński, wówczas znacznie rozszerzą się możliwości naszych przypomnień i wypowiedzi. A przecież dokładnie sześćdziesiąt lat temu zaczął się ukazywać „Świerszczyk”, bez którego dziecinna panorama literackich fascynacji byłaby zubożona i niepełna. Pamiętając o rocznicach dużych i małych, otwieramy świat kultury literackiej „cenniejszej niż złoto”.

Gdy rodziło się średniowiecze, odchodził świat wielkiej kultury starożytnej. Ludzie nowej epoki zadawali sobie pytanie o przemijanie. Co stało się z bohaterami antycznymi, z miastami, ich legendą? Rodził się topos

„Ubi sunt?” Gdzie są: Aleksander Wielki, Juliusz Cezar i Kleopatra? Co się dzieje z „paniami minionego czasu”, gdzie są „niegdysiejsze śniegi” jak w balladzie Franciszka Villona. Bo też różny jest czas życia i czas pamięci. Czas trwania i czas przemijania. Świętujemy zatem jubileatyzmy. Ale mądrze, niekonwencjonalnie i z rozwagą.

1 J. Wullschläger: „Andersen. Życie baśniopisarza”. Przekł. M. Ochab, Warszawa 2005, s.19.

Jan Malicki



WPISANE W KULTURĘ

Alicja Baluch

266 76 72

WSPOMNIENIE O DOROCIE TERAKOWSKIEJ W PIERWSZĄ ROCZNICĘ JEJ ŚMIERCI

Już nigdy nie zadzwonię do Doroty Terakowskiej, nikt nie podniesie słuchawki z tamtej strony... Może tylko mailem przysłę do niej mój wiersz, który odsłania jej głębokie przekonania i wewnętrzne obrazy – nosi on tytuł *Kruk*:

Czytelnikom książek Doroty Terakowskiej

Kobieta spojrzała w okno
Siedział na martwej gałęzi tysego drzewa
i wpatrywał się tępo ślepym okiem w przezroczę...

Ten kruk, czarna plama na białym polu śniegu
Nie wypadł z rękawa
Wiadomo, że tkwi przed domem Ewy od strony 47 do 78

Sio!...

Jesteś jak bohaterowie twoich książek
Tak powiedziałam swoje ostatnie zdanie do Doroty
Nie wiedziałam, że właśnie jego – z krzywym dziobem
Wyślę z tych swoich ciemnych obrazów „od Aniołów”

Czarny Zwiastun Śmierci Posłaniec
Trzymał się gałęzi długo

*Czarny Ptak odleciał w dniu, w którym Ewa straciła
przytomność*

Kiedy odleciał Kobieta włączyła telewizor
Migawkę wiadomości
Z przykrością zawiadamiamy, że dzisiaj rano zmarła
w Krakowie Dorota

Jesteś jak bohaterowie twoich książek, słyszysz?...

Słowa, które wypowiedziałam spontanicznie do Doroty – Ty jesteś jak bohaterowie twoich książek – wywołały jej radosną reakcję – *na pewno?* pytała, *na pewno!*

Było to w grudniu 2003 roku, kiedy obie byłyśmy chore i wspierałyśmy się w nadziei. Zresztą lubiliśmy taką formę kontaktu, i od lat, wieczorami rozmawialiśmy przez telefon, najczęściej o literaturze, a przede wszystkim o książkach Doroty, tych napisanych i tych planowanych. Razem przekraczałyśmy granice światów przedstawionych, tam i z powrotem. Czasem gadałyśmy też o dzieciach, naszych dorosłych dzieciach: Małgosiach, Kasiach, Basiach, Wojtkach ... te imiona były obecne po obu stronach naszych rodzin.

Dzisiaj, przyglądając się po raz kolejny utworom Doroty, bez trudu mogę wyłowić z nich te sceny i momenty, w których Dorota odbija się jak w lustrze (czyżby w lustrze pana Grymsa?...). Przede wszystkim obecna jest w postaciach Ewy z *W Krainie Kota* i Anny z *Tam, gdzie spadają anioły* – kobiet pochłoniętych pasją twórczą. Ona też, kiedyś, gdy była młoda, wyżej stawiała własne „ja”, ponad rodzinne obowiązki (jej małą córeczkę, tak jak Małą Ewę, wychowywała babcia „od Aniołów”). W miarę dojrzewania do „bycia człowiekiem”, wybrała rodzinę (mówiła o tym w rozmowach z prof. Jackiem Bombą, lekarzem psychiatrą, których treść zanotowana jest w książce *Być rodziną...*).

W poszukiwaniu podobieństw, czy wręcz tożsamości osób – pisarki i bohaterów jej książek – ważna jest też waga imie-

nia. Pośród tych, które powtarzają się wielokrotnie w fantazmatycznych opowieściach Terakowskiej (Ewa, Adam, Jan, John, Jonnyk, Bartek...), to, które odnosi się do niej bezpośrednio, brzmi: *Ty jesteś Ta, która idzie...* Ta, która idzie do przodu, nie oglądając się za siebie. Taka właśnie była Agata z *Lustra pana Grymsa*.

I taka była Dorota. Parła do przodu – od czasów młodzieńczych buntów, poprzez okresy życiowych zawirowań i labiryntów, bezpardonowej politycznej walki, a także późnego, ale znakomitego debiutu i literackich sukcesów. Nigdy nie oglądała się na to, co powiedzą inni...

Kiedy już weszła w „ciemną dolinę” cierpienia, mimo wszystko zachowała żywą wiarę w sens życia. Wyglądała wprawdzie jak Dziewczyna z Domremi o włosach krótko i krzywo ściętych sierpem, a przez ciało jej szła krecha jak u Chłopca z Blizną, ale jeszcze wtedy mówiła do mnie przez telefon ze szpitala, z nutą optymizmu w głosie: *Wiesz, tu nie ma śmierci, tu jest życie. Nie bój się... Młode dziewczyny biegają i przymierzają peruki...*

Podobna sytuacja miała miejsce w szpitalu, gdzie leżał bezdomny anioł. W kulminacyjnej scenie książki *Tam gdzie spadają anioły* nikt nie wie, czy Bezdomny wypadł z okna czy frunął, skoczył czy wrócił do siebie, umarł czy żyje.

Dorota, kolejny odmieniec w szeregu postaci literackich, czyli człowiek, który posiada wątpliwości, szła przez życie drogą nie zawsze wydeptaną... Była odważna, stała w obronie poczwarek. I poszukująca – wiedziała, że prawda leży pomiędzy żywym doświadczeniem Jona w Drodze a spisaną księgą Ezry. Ale przede wszystkim Dorota była wolna, ten wybór stylu życia doprowadził ją w końcu do bardzo ważnego spotkania, w którym małe,

ludzkie „ja” roztapia się w „Ja” – Wielkiej Obecności.

Szkoda, że nie mogę wykreślić numeru 266 76 72 i powiedzieć: *Dorota, posłuchaj, przeczytam ci, co napisałam i powiedz, co o tym myślisz...*

Alicja Baluch

TAJEMNICZY ŚWIAT WYOBRAŹNI DOROTY TERAKOWSKIEJ

Prawie wszystkie książki Doroty Terakowskiej były odznaczane, wpisane na Światową Listę H. C. Andersena, uhonorowane „Małym Dongiem”, Nagrodami Literackimi Roku – polskiej sekcji IBBY, wyróżnione formułami: „Książka wiosny 1988”, Złota Dziesiątka Najlepszych Książek Lat Osiemdziesiątych” albo nominacjami do Paszportów tygodnika „Polityka”, do Nagrody Prezydenta *Sztuka Młodym* za rok 2003. Do tego wielkiego zbioru oficjalnych nagród dołączają się spontaniczne reakcje czytelników – w licznych spotkaniach z autorką i listach, których ciągu nie zahamowała nawet śmierć Pisarki. Płynęły żywą falą, bo ludzie nie chcieli uwierzyć, że odeszła, a może raczej odczuwali, że jest, stale jest pośród nich. Sprawiała to, być może, jej pasja twórcza, niezwykła siła, której niestrudzenie poszukiwała, a która jest obecna, wysuwa się na pierwszy plan we wszystkich jej utworach.

Siła ta decydowała o sygnaturze, czyli indywidualnym sposobie ujmowania przedstawianego świata; Terakowska, zakreślając wyraźnie jego ramy (w Krakowie, w Wołkowie, po drugiej stronie Łuży, w drodze, w świecie kart Tarota, na Drabinie, na strychu, w gabinecie lekarskim), sięgała głębi.

Ta głębia zarysowywała konstrukcję pojawiających się postaci i zdarzeń. W sylwetkach bohaterów Terakowskiej najważniejsza jest ich prezentacja, bo Dziecko, Stara Kobieta, Chłopiec, Dziewczyna, Człowiek – to osoby uchwycone w swej istocie; wskazuje na to użycie dużej litery, a także wybór imion, które powtarzają się natrętnie i w sposób niewytłumaczalny: Bartek, Ewa, Adam, Jan, Jon, Jonyk... Natomiast przedstawione zdarzenia, w swej pierwotności działań, mają charakter mitologemów, czyli układów wypełnionych istotnymi znaczeniami, oto przykłady niektórych z nich: *przewodnik zna drogę, lustro jest bramą, Ptak Złocisty niech będzie z tobą, kamień to najlepszy wizerunek Boga, cierpienie i ból są niezbędne dla przemiany, miłość rozjaśnia wnętrze człowieka*.

Wskazaną wyżej identyczność imion bohaterów można by uznać – idąc torem krytyki fantazmatycznej Marii Janion – za próbę ujawnienia się „człowieka podświadomego”, który może objawiać się w literaturze poprzez sobowtóry, lustrzane odbicia, fantastyczne migotanie bytów realnych i nierealnych. Ów „człowiek wewnętrzny”, właściwy bohater książek Terakowskiej, dąży do osiągnięcia istoty zjawiska, a więc głębi i prawdy swojej osobowości bez maski (por. M. Janion, *Projekt krytyki fantazmatycznej*, Warszawa, 1991).

Dorota Terakowska niejednokrotnie pytana o impulsy twórczości, wskazywała na wewnętrzne natchnienia, przymus twórczy. Siedziała wtedy przy komputerze godzinami, prowadzona przez „głos”. Ale kiedyś, niespodziewanie zapytała mnie wprost: *Powiedz mi, ty się na tym znasz, jaki gatunek literacki ja uprawiam, bo czyste fantazy to nie jest to...* Odtąd zaczęłam się przyglądać jej utworom uważniej, śledząc ich wyznaczniki gatunkowe. I rzeczy-



wiście pojęcie fantazy odnosi się tylko do niektórych utworów Terakowskiej a może raczej ich części, bardziej do *Córki Czarownic* i *W Krainie Kota* niż pozostałych. W nich właśnie pojawiają się elementy magii, a także nawiązania do baśni, podań i mitów. Z kolei w innych utworach bardziej wyraziste są struktury wielowarstwowe, podejmujące zagadnienia moralne, egzystencjalne. Jeden z podstawowych fantazmatów, organizujących wewnętrzną wyobraźnię człowieka, dotyczy początków świata i pochodzenia człowieka. W powieści Terakowskiej *Ono* wątek ten stanowi punkt centralny, w nim zbiegają się towarzyszące mu znaczenia utworu (chodzi tu o „pochodzenie”, początek życia nienarodzonego jeszcze dziecka, które słyszy...)

W tej ostatniej książce Dorota Terakowska pisze o *sprawach, z którymi się spoty-*

kamy, choć wygodniej ich nie dostrzegać. Ono to opowieść o młodej dziewczynie o imieniu Ewa, która dojrzewa w zwyczajnej, przeciętnej, małomiasteczkowej rodzinie. Wszystko tu jest byle jakie – i warunki materialne, i uczucia wiążące ludzi. Nieważne są muzyczne ambicje ojca ani marzenia matki o meblach „na wysoki połysk”. Także obie córki, starsza i młodsza, stale muszą rezygnować ze swoich nastoletnich potrzeb: wycieczek, ciuchów, lekcji angielskiego. Na wszystko brakuje pieniędzy. Z tej beznadziejności próbuje się wyrwać Ewa. Ciąg zaplanowanych przez nią zdarzeń kończy się tragicznie: zabawa taneczna, wybór „Miss”, faceci i alkohol, zbiorowy gwałt i decyzja – ciężę trzeba bezwarunkowo usunąć.

I tak jak to w małym miasteczku bywa – ostatnie pieniądze od mamy i taty, ukryte dla bezpieczeństwa w majtkach i samotna wyprawa do gabinetu lekarza kończą próbę wydobycia się z matni. Jak do tego momentu, fabuła utworu układa się dość banalnie, wszystko dzieje się tak, jak musi się dziać. Dopiero po uspokajającym zastrzyku, tzw. „głupim Jasiu”, który maści w głowie, wypadki wymykają się spod kontroli realistycznego porządku. Do akcji wkradają się elementy „podświadome”, uruchamiające serię scen nieprawdopodobnych: Ewa spotyka chłopaków, z których jeden chce się z nią żenić, drugi daje pieniądze, a trzeci też ją rozumie. Także babcia zostawia w porę spadek. W końcu dziecko przychodzi szczęśliwie na świat w wodzie, a więc w zespoleniu z naturą: *Nagle jej ciałem targa mocny ból. W czystą wodę jeziora gwałtownie spływają jej własne wody, mętne, tajemnicze, zmieszane z krwią. Jakaś siła wyrzuca ją w górę i Ewa usiłuje podpłynąć ku brzegowi, ciągnąc za sobą czerwoną smugę.*

Nad wodą niesie się głośny, wysoki krzyk dziecka witającego świat. Spłoszona para łabędzi zrywa się do lotu. Na łące tańczą fauny.

Ale jak się w końcu okazuje, akcja książki idzie dwoma torami. Obok pierwszego zakończenia, niejako równoległe pojawia się drugie, w którym tylko bezlistne drzewo towarzyszyło młodej kobiecie w bolesnej drodze do gabinetu lekarza. To drugie zakończenie jest słabo widoczne, wygląda niby aneks dołączony do książki. Kiedy pierwszy raz czytałam *Ono*, w momencie wynurzenia się dziecka z wody skończyłam lekturę i zadowolona chciałam zamknąć książkę. Dopiero córka, zaglądając mi przez ramię, powiedziała – *Musisz doczytać do końca...*

Drugie zakończenie (tak sądziła Dorota, że daje czytelnikom do wyboru dwa warianty zamknięcia zdarzeń), jest jedynym i prawdziwym końcem utworu. Nie może być inaczej, bo smutna egzystencja rodziny nie może nagle i bez powodu, w jakiś cudowny sposób ulec przemianie. Zwłaszcza, że główna bohaterka, opuszczona i oszołomiona zastrzykiem, nie potrafi utrzymać się na nogach, czuje się słaba i podpira się o ściany. Skąd wzięłaby siły, aby wyjść i odbyć cudowną podróż „po szczęście”. I dlaczego od tej pory miało by się wszystko układać po jej myśli.

Jedynym ratunkiem dla osamotnionej w poczekalni dziewczyny było uruchomienie marzeń, marzeń na jawie, fantazmatów. W nich, bo są to procesy obronne, marzący jest zawsze bohaterem głównym – zwycięzcą. W nich wszystko może się zdarzyć, nawet sytuacje fantastyczne: *na łące tańczą fauny*. W ten sposób zaniepokojone lub zranione „ja” człowieka ratuje się przed zgubą. Fantazmaty pełnią zatem funkcję terapeutyczną. W fantazmatach, czyli scenariuszach wyobraźniowych, człowiek pociesza sam siebie. Odgrywa przed sobą

wewnętrzny teatr. Ewa z powieści *Ono* niejako włączyła i pokazała sobie, że jest na dobrej drodze, wszystko się uda i dobrze skończy. A tak naprawdę, gdy czas po zastrzyku minął, lekarz poprosił ją do gabinetu, *I nic nie czuje, a gdy otwiera oczy, widzi wielkie, bezlistne drzewo za oknem...*

Z przywołanych tu, znaczących scen utworu wynika, że mamy do czynienia z pewną odmianą powieści epistemologicznej, czyli powieści o poznaniu, która draży istotę rzeczy, osoby i zjawiska. W powieści tego typu, którą można uznać w porządku genologicznym za powieść fantazmatyczną, sposoby poszukiwań prawdy nie mieszczą się tylko w konwencjach tradycyjnego mimetyzmu. Świat przedstawiony prezentowany jest „od środka”, poprzez imaginacje bohaterów, zjawiska oniryczne, halucynacje, wizje, obsesje, a nawet paranoiczne doświadczenia. O przebiegu zdarzeń od momentu pozostawienia Ewy w poczekalni do wejścia jej do gabinetu lekarza decydują jej głębokie pragnienia, fantazmaty. Dlatego *Ono* to powieść fantazmatyczna. Znaczy to, że tego typu odmianę powieści uprawiała Terakowska.

Chwyt fantazmatu, czyli głębokiego pragnienia bohatera, był stosowany w literaturze od dawna, zwłaszcza w literaturze romantycznej. Warto zwrócić uwagę na bohaterów utworów E. T. A. Hoffmana; najczęściej to marzyciele, którzy mogą swobodnie poruszać się w kilku rzeczywistościach naraz, np. realnej i wymarzonej. Sam Hoffman wyznał, że gdy bierze pióro do ręki, wydaje mu się, że otwiera się przed jego oczyma cudowne królestwo, zrodzone i ustanowione w głębiach jego „ja”. Píše o tym Maria Janion w książce *Projekt krytyki fantazmatycznej*, gdzie udowadnia istnienie wartości literackich fantazmatu. W *Ono* fantazmat jest dominantą konstrukcyjną; osobny, bo we-

wewnętrzny świat stanowią marzenia Ewy, reszta to tylko ich motywacja.

Także w innych utworach Doroty Terakowskiej pojawiają się próby uruchomienia fantazmatu, choćby w marzeniach o podróży chorego i leżącego w łóżku Bartka; uzdolnionej parapsychicznie Agaty, gotowej wyruszyć w drogę i złożyć ofiarę krwi; chłopca, też Bartka, który tęsknił za rodziną i postanowił ją odnaleźć; Ewy zjadającej czarodziejski korzeń i udającej się do krainy dzieciństwa; Jona, podejmującego odpowiedzialność poza granicami czasu i poczwarki śniącej, że jest motylem, wreszcie Ewy, tej z *Ono*, na próżno szukającej wsparcia i pomocy...

Ono jest ukoronowaniem tego fantazmatycznego chwytu, wprowadza go scena: – *Łyse drzewo – mamrocze Ewa. – Dopiero na wiosnę przekonamy się, czy to jest dąb czy kasztan. Nie, nie tak... Ja się przekonam, ty już nie. Cholera... ty już nie? Nigdy nie zobaczysz tego drzewa? Ani innych drzew? Nie usłyszysz, jak szumią w ciemności wiatru? Dlaczego? Muszę pomyśleć... Potrzebuję jeszcze trochę czasu, żeby pomyśleć...*

Ewa, prawie się przewracając, zgarnia z podłogi broszurę, upycha ją do torby i chwiejnie zmierza ku wyjściowym drzwiom. Kobieta ponownie wychodzi z gabinetu.

– *Dziecko, przewrócisz się – mówi. – Zaraz zaczynamy, mąż już schodzi. Połóż się na fotelu i od razu będzie lepiej.*

– *Położę się na tym potwornym fotelu, który przyleciał z kosmosu, rozłożę szeroko nogi i pozwolę cię wyskrobać. Wyskrobiemy tę twoją za dużą głowę i małe pleców. Oczy, nos i uszy. Mózg i co jeszcze?*

– *Dziękuję bardzo – bełkocze Ewa, usiłując zachować równowagę. – Dziękuję, może jutro. Tak, jutro. A może wiosną, gdy zakwitnie to drzewo...*

Kobieta nie zwracając uwagi, znowu znika w gabinecie...

Przytoczony fragment nie służy udowodnieniu, że przedstawione w nim wydarzenia mają charakter imaginacyjny, ale wskazaniu, że to głębokie pragnienia bohaterki są źródłem kształtowania się fabuły, która wobec tego nie podlega mimetycznej weryfikacji.

W związku z tym na końcu tych rozważań pojawia się pytanie: Kto wie lepiej – pisarz czy czytelnik, a więc, czy *Ono* posiada dwa równie ważne zakończenia, czy jedno, które nie kończy się upragnionym przez czytelnika *happy endem*. Z analizy dzieła wynika, że racja nie leży po stronie twórcy, który niby medium przekazuje jakieś wewnętrzne napięcia, które tworzą dzieło. Jest oczywiście jego pierwszym odbiorcą, czytelnikiem, ale niekoniecznie najlepszym. *Ono* samo wyjaśnia własną zagadkę, sytuując się w ramach powieści fantazmatycznych, odsłaniających to, co prawdziwe, ale nie do końca uchwytne...

Urszula Zawadzka

NADZWYCZAJNOŚĆ KSIAŻEK DOROTY TERAOKOWSKIEJ

Przeraziła mnie, więc jej o tym powiedziałam. Odpisała:

Ula, jestem teraz trochę chora. Dlatego piszę krótko: każde dziecko jest kochane i potrzebne. Każde jest dla swoich rodziców najpiękniejsze. I twoje też będzie takie. Nie myśl inaczej. Ja opisywałam sytuację ekstremalną, po to aby oskarżyć nasz świat – a nie po to, by wystraszyć młode dziewczyny, które chcą mieć dziecko.

*Ściskam Cię
Dorota*

Tak właśnie Dorota Terakowska przedstawiła ideę *Poczwarki*. Zaznaczyła istotę i cel, dla którego stworzyła wzruszającą, a zarazem przepiękną opowieść o miłości, cierpieniu i walce. Jest to walka z samym sobą, z brakiem tolerancji, a nawet okrucieństwem płynącym ze strony zwykłych ludzi. Te słowa mogą wydać się przesadzone, ale nie dla czytelnika, który przeżywa historię dziewczynki odrzuconej przez świat. Ta mała istotka zmienia wszystko... Ale zacznijmy od początku.

Dlaczego *Poczwarka*? Nikt nie wyjaśni tego lepiej niż sama autorka:

Motyl skryty w poczwarcie ich ciała trzepotał bezradnie niewidzialnymi dla ludzi skrzydłami; niekiedy ktoś pogłaskał go po wiecznie zwiniętych skrzydłach i te chwile Dary Pana pamiętały najmocniej.

A zatem poczwarkami są ludzie zewnętrznie okaleczeni i odepchnięci od pełnego życia. Odrąceni przez otoczenie, cieszą się każdym gestem ze strony drugiej osoby. Najpiękniejsza jednak wydaje im się zdrowa ludzka istota, taka bez wad, które ciążą im przez całe życie.

Terakowska przedstawia historię małej Myski – dziewczynki dotkniętej najcięższym stopniem upośledzenia. Ona to rodzi się idealnym rodzicom. Ludziom, których życie jest dokładnie zaplanowane, ludziom zaślepionym dążeniem do sukcesu. Gdy w końcu postanawiają mieć dziecko, okazuje się, że cały ich plan legł w gruzach. Dziewczynka bowiem nie spełnia oczekiwań...

Powstaje konflikt, którego nie da się zażegnać. Tym istotniejszy, że dzieje się w obliczu Biblii. Objawia się to ściśle nawiązanie chociażby w samych imionach rodziców: Adam i Ewa – pierwsi ludzie, a zarazem pierwsi grzesznicy. Oni zostali ukarani przez Boga za swoje nieposłuszeń-

stwo. Bohaterowie Terakowskiej także zostają doświadczeni. Ewa zastanawia się, czy ma to związek z usunięciem przez nią ciąży. Nawet fakt przerzucenia winy na kobietę ujawnia się tak samo w Biblii, jak i *Poczwarcie* – tu Adam stwierdza, że choroba na pewno pochodzi ze strony Ewy. On przecież nie może mieć z tym nic wspólnego (co oczywiście okazuje się nieprawdą).

Ewa, postanawiając wychować Myszkę samodzielnie, skazuje je obie na cierpienie. Oczywiście brak tolerancji objawia się na każdym spacerze lub wizycie w sklepie. Prawdziwa walka jednak rozgrywa się w środku. *Córka absorbowала ją w dzień i w nocy. Niańka czy pielęgniarka nie wchodziły w grę.(...) A zresztą Ewa instynktownie ukrywała istnienie Myszek. Ukrywała ją przed kolegami ze studiów, koleżankami ze szkoły, przyjaciółmi z pracy Adama.*

Najsmutniejsze jest to, że nie potrafimy potępić przykrych myśli Ewy. Nie możemy jej osądzać, bo jesteśmy tacy sami. Nazywamy się tolerancyjnymi, a tak naprawdę nie akceptujemy ludzi innych. Jakie mamy prawo, żeby ich oceniać? Żadne, lecz robimy to z każdym brutalnym spojrzeniem. Krzywdzimy, nawet się nad tym nie zastanawiając.

Czy na miejscu Ewy mielibyśmy odwagę rozpocząć tak trudny etap życia w samotności? Na męża nie mogła przecież liczyć. Adam wyraźnie dał do zrozumienia, że jego opieka ograniczy się do cotygodniowego zostawiania pieniędzy na utrzymanie. *Ale ja jestem zwykłym człowiekiem i po prostu chcę mieć zwykłe normalne dziecko. Mam prawo tego chcieć* – uważał.

Alte piękno wewnętrzne Myszek czyni ją kimś wyjątkowym. Nie sposób jej nie polubić. Czy ludzie w ogóle starają się dostrzec duszę osoby upośledzonej? W większości nie, a jednak Jan Paweł II mówi:



...w osobie upośledzonej odbija się moc i wielkość Boga i te słowa są piękne. Adam jednak nie może się z nimi pogodzić. Czy Bóg tak wszystko zaplanował? Przecież planować może księgowy. Co zatem robi Bóg? Eksperymentuje?

Takie myśli doskwierają osobie zrozpaczonej. Nie zastanawia się nad celem Stwórcy. To wszystko jest bardzo proste. Chore dzieci *...są Darami, gdyż obdarowany może je przyjąć lub odrzucić.*

Lecz Stwórca w *Poczwarcie* nie jest Alfą i Omegą. Nie wie wszystkiego. Stwarzając nowy świat dla Myszek, za każdym razem pyta: „CZY TO JEST DOBRE?”. Czy Bóg może mieć wątpliwości? Na dodatek radzi się małej dziewczynki, która w realnym świecie ma problemy z wypowiedzeniem pełnego zdania, jednak świat ze strychu sprawia, że Myszka odżywa. Tutaj jest w stanie zrobić wszystko, co normalnie sprawia jej kło-

poty. Jest lekka i zwinna, może tańczyć. Taniec zaś to „radość życia”, świata, radość z własnego ciała, choć ludzie tego nie wiedzą. Stwórca daje swoim Darom umiejętność dostrzegania piękna w tańcu. Uczy je przekazywać tę radość innym, a one rozumieją jego język najlepiej.

Książkowy obraz Boga budzi w nas wątpliwości. Mogłoby się wydawać, że Terakowska podważa obraz idealnego świata i ludzi stworzonych na podobieństwo Boga. Czytelnik jednak nie sprzeciwia się, ponieważ cała historia tworzy płynną wizję. Zaczynamy powoli dostrzegać, że nic w życiu nie jest pewne.

Autorka nawiązuje do symbolu jabłka. Biblijny owoc przypomina o grzechu pierwszych ludzi. W zaniedbanym ogrodzie Ewy wyrasta jabłoń, a jej owoce mają niezwykłą moc. Namówiona przez córkę Ewa zjada jabłko i dzięki niemu odżywa. Po raz pierwszy od dłuższego czasu uśmiecha się, ma ochotę tańczyć, dopiero teraz (mimo marzeń córki nigdy tego nie robiła). Jabłko zatem przynosi siłę, daje nowe życie. Podobnie dzieje się z Myszką, która w stworzonym przez Boga świecie zjada jabłko i staje się lepsza (a przynajmniej tak sobie myśli, gdyż ludzi zdrowych uważa za lepszych od siebie). Po raz trzeci jabłko pojawia się w magicznym Ogrodzie, w którym kobieta i mężczyzna muszą zjeść owoc, by przzenieść się do realnego świata.

Nie tylko jabłko zapożyczyła autorka z Biblii. Mamy tu również węża, ale jak można się domyślić, pełni on inną od biblijnej rolę. Mianowicie radzi Myszcze i pomaga tam, gdzie czuje się niepewna. Nie jest zły, wręcz przeciwnie. Dziewczynka ma w nim oparcie. Dowiaduje się od niego wielu ciekawych rzeczy. Wąż jest tu symbolem mądrości. Tłumaczy Myszcze istotę bytu człowieka: *W każdym człowieku powinno być coś, o czym wie*

tylko on sam. Człowiek bez choćby jednej tajemnicy jest jak orzech, z którego po rozłupaniu zossstaje sssama ssskorupa. Ludzie za często dbają tylko o ssskorupę. Masz szczęście, że jesteś inna.

Z każdym dniem Myszka dojrzewa. Wie, że mama ją kocha, choć czasem się na nią gniewa. Dziewczynkę martwi zachowanie taty. Adam nie może pogodzić się z chorobą córki. Według jego planu wszystko miało odbyć się inaczej. Ich dziecko powinno mieć wysoki iloraz inteligencji, a swoim dodatkowymi przymiotami wyróżniać się wśród rówieśników. Jak to w ogóle mogło się stać, że idealnemu małżeństwu urodziło się dziecko upośledzone? Zrozpaczony ojciec odtrąca córkę i nie tylko dlatego, że nie spełnia jego oczekiwań, ona wręcz wzbudza w nim wstręt!

Terakowska stawia czytelnika przed trudnym zadaniem. Przedstawiony problem nie pozwala nabrać dystansu. Nasuwa się ważne pytanie: Czy doświadczane przez człowieka cierpienie jest dziełem Boga?

Zastanawiają się nad tym bohaterowie kolejnej książki – *Tam, gdzie spadają Anioły* i uzyskują odpowiedź: *Cierpienie to życie. Dobro to życie i Zło to życie. Cierpienia nie wybierasz, ono na ciebie spada. Ale za jego sprawą możesz wybrać. Do wyboru potrzebujesz rozumu.*

Ale jak zrozumieć ból dziecka, który rośnie z każdym dniem? Mała Ewa skazana jest na śmierć. Mimo to stara się żyć dalej, choć jej słabe ciało męczy się nieustannie. Dziewczynka ma silną wolę. Tak bardzo pragnie żyć, że walczy o swoją przyszłość, a przecież jest dzieckiem. Dorosłym wydaje się, że dzieci są bezradne i naiwne. One jednak dostrzegają całe piękno świata. Są uczciwe i radosne, a tą radością pragną zarazić każdego dorosłego. Dzięki Ewie zaafierowany Internetem Jan

po raz pierwszy dostrzega piękno przyrody. Nigdy by nie pomyślał, że łabędzie w locie wytwarzają muzykę, która napędza słuchacza nieopisaną radością i uczuciem spełnienia. Zrozumiał, że życie jest czymś więcej niż nauką.

Dotychczas uważał, że człowiek jest tylko ciałem, ale słowa Boga zmieniły jego podejście całkowicie: *Wszystko jest możliwe, Janie. I po to stworzyłem człowieka, żeby niemożliwe stało się możliwym, żeby tajemnica pozostała tajemnicą, gdyż wiedza wprawdzie bez niej istnieje, lecz nie ma wiary.*

Cała rodzina dziewczynki doświadcza czegoś nadzwyczajnego. Nagle okazuje się, że choroba córki wywołana jest utratą Anioła Stróża. Czy to jest możliwe? Ludzie nie wierzą w Anioły. Nawet religijna babcia ma wątpliwości. Bezdomny okazuje się Aniołem!

Wątek anielski nie stanowi fikcji literackiej. Anioły od lat są przedmiotem badań człowieka. Zajmował się nimi m.in. Emanuel Swedenborg. Twierdził on, iż stale rozmawiał z istotami boskimi i to od nich uzyskał wiedzę na temat świata niebiańskiego. Według niego Anioły są przedstawicielami Boga. Gdyby któryś z nich zwątpił w pochodzenie swej mocy, natychmiast stałby się słaby i nie byłby w stanie zwalczyć żadnego złego ducha. Anioły bowiem zostały stworzone, by chronić człowieka przed siłami zła.

Książka Terakowskiej jest wyjątkowa w swoim rodzaju. Okazuje się, że Anioł małej Ewy nie ma doświadczenia w opiekowaniu się ludźmi, choć według wierzeń powinien być idealny. Nie radzi sobie z poczuciem winy (został strącony w trakcie lekomyślnego zabawy). W tym względzie przypomina człowieka, lecz Anioły są istotami niebiańskimi i w związku z tym posiadają

moc, ona zaś ...rodzi się właśnie przez związek Aniołów z ludźmi, poprzez wyrzucenie się przez nich tego, co jest wyłączone samolubnym zaspokojeniem próżności.

Autorka podważa kolejny mit. Według niej świat jest harmonią między dobrem a złem. Poza tym Mrok został stworzony po to, by dzięki niemu Światłość mogła błyszczeć jeszcze bardziej. Zło zaś ma za zadanie nieustannie walczyć z dobrem. Dzięki niemu dobro ciągle się stara, żeby nie utracić swej mocy i tym sposobem wzmacnia swój blask.

Dobry Anioł – Ave jest więc kuszony przez złego o imieniu – Ve. Zbieżność imion została zastosowana celowo. Ve. udowadnia, że jest bratem swojej ofiary. Mają wiele wspólnych cech. Jeden nie może istnieć bez drugiego. *Moje i twoje imię pochodzą z jednej Istoty. Moja i twoja Moc poczęły się w jednym i tym samym źródle. Ty i ja jesteśmy jak dwie połówki tego samego jabłka, Ave – Ve.*

Mało tego, ze słów Ve. wynika, iż jego współtowarzysze byli niewinnymi niczego Aniołami żyjącymi pośród innych w Niebie. Gdy Światłość zauważyła, że człowiek jest słaby, straciła na ziemię część zastępów anielskich, by wystawiały go na wieczną pokusę i zmuszały do walki o swój los. Z każdej pary Aniołów jeden stawał się tym złym. Złe istoty ze strachu łączyły się w grupę i tak powstał Mrok. Ich strach zaś ciągle potęgował zło, czyniąc je jeszcze bardziej niebezpiecznym. Z opowieści Ve. wynika, iż Światłość bezwzględnie potraktowała część Aniołów, czyniąc je złymi wbrew ich woli, a wszystko w imię troski o człowieka. Z tego powodu strącone Anioły czują złość wobec ludzi, w związku z tym dążą do ich zniszczenia. Ve. jednak przejawia pozytywne uczucia wobec swego brata, którego przecież zwyciężył i okale-

czył. Stale z nim rozmawia, gdyż czuje się samotny. Chce poczuć czyjąś bliskość, chwiliami nawet troszczy się o los swego współtowarzysza.

Widzimy zatem wyraźnie, iż świat nie jest czarno-biały. Nie wszystko można logicznie wytłumaczyć. Natomiast nabieramy przeświadczenia, że poza Bogiem ktoś nad nami czuwa i wygląda na to, że są to Anioły. *Staliśmy zawsze między Bogami a ludźmi, były nas niezliczone zastępy. Nazywano nas posłańcami Bogów.*

Terakowska przedstawia historie ludzi, których życie uległo diametralnej zmianie za sprawą najmłodszych członków rodziny. Dwie dziewczynki odnalazły sens swojego życia i zapragnęły podzielić się nim z rodzinami. Dzieci bowiem są pełne wzniosłych uczuć, otwarte na świat i zwyczajnie proste. Nie stwarzają bezsensownych problemów. Chcą zmieniać świat i cieszyć się każdym cudem natury. Może dlatego są godne, by rozmawiać z Bogiem lub jego wysłannikami.

Dzięki Myszcze Ewa zrozumiała, że jej życie jest piękne, ponieważ dzieli je z ukochaną osobką. Tyle ludzi błąka się samotnie, nie wiedząc, co ze sobą począć. Ona ma córeczkę. Adam docenił własną rodzinę i zrozumiał, jak mocno był zaślepiiony chęcią zrobienia kariery. Nauczył się kochać i szanować czyjąś odrębność. Wydo był uczucia skrywane od dawna w duszy.

Ojciec Ewy – Jan wybrał życie wzniosłe, pełne radości i uniesień. Pokochał przyrodę i zapragnął stać się jej nieodłączną częścią. Jej mama – Anna w końcu poczuła, jak łatwo stracić najbliższą osobę. Oboje wyszli poza swoje horyzonty. Przestali myśleć tylko o sobie i uwierzyli w zjawiska, których nie da się logicznie wytłumaczyć.

Może warto zastanowić się nad sensem istnienia? Czy umiemy doceniać to, co mamy? Czy szukamy w życiu czegoś więcej?

*Tylko anioły do mnie wysyłaj
piękne pierzaste i zadbane
Niech latają ponad mną
Jak złotoskrzydłe motyle
Niech latają nade mną
Niech mi cudne nuty grają
Wysyłaj do mnie anioły
Niech mi w duszy śpiewają (...)*

Alicja Ungeheuer-Gołąb

O TYM, JAK LEKTURA DZIECI Z BULLERBYN ASTRID LINDGREN RATUJE PRZED „CZARNĄ NOCĄ”

Wiele mówi się w ostatnich latach o terapeutycznej funkcji literatury, w tym literatury dla dzieci¹. Gatunki takie jak kołysanka, bajeczka łańcuskowa czy baśń, mają istotne znaczenie nie tylko w rozwoju człowieka, ale i w utrzymaniu go we właściwej kondycji psychicznej². Powieść realistyczna, choć jeszcze niezbadana dokładnie w tym kontekście, wydaje się także pomocna w rozładowywaniu napięć i rozpraszaniu lęków. Zdarza się, że ratuje przed „czarną nocą”³, jak nazwałam głęboki bolesny smutek, który może towarzyszyć dziecku, ale i dorosłemu czytelnikowi.

Dzieci z Bullerbyn przyniosły szwedzkiej autorce sławę i stało się tak nie przez przypadek. Lektura, utrzymana w formie narracji oddziecięcej⁴, stanowi kronikę codziennego życia sześciorga dzieci, mieszkających w maleńkiej szwedzkiej osadzie. Byłaby to pozycja podobna do wielu innych realistycznych utworów dla dzieci, gdyby nie nadane jej przez Lindgren światło pogodnego, szczęśliwego dzieciństwa. Bullerbyn to

swoista dziecięca Arkadia, w której życie płynie harmonijnie, spokojnie, zgodnie z prawami przyrody – rytmem pór roku, prac gospodarskich i domowych czynności⁵.

Pozycja ta wyznacza pewne kręgi tematyczne, z których wylaniają się wzorce pozytywnych zachowań. Dotyczą one różnych dziedzin życia dziecka, jego stosunku do siebie, do rodziców, do rówieśników, do zwierząt. Kreuje je głównie postać Lisy, która jest główną bohaterką i zarazem narratorem powieści. Różnorodne aspekty życia Lisy, a także życia każdego dziecka, zajmują ważne miejsce w tej książce i wyznaczają ramy jej oddziaływania na odbiorcę, a więc dydaktyzmu. Niosą też walory terapeutyczne, bo czytelnik utożsamiając się z pozytywnymi wzorcami czuje, że nie jest zły.

Dzieci z Bullerbyn są w wieku, w którym ważne stają się przyjaźnie. Rówieśnik znaczy często więcej niż nauczyciel czy rodzic. Jest to niezwykle ważny aspekt dzieciństwa i książka ta nie pomija go. Przedstawia się on w kręgu tematycznym *Lisa i rówieśnicy* i buduje model zachowań odnoszących się do życia w grupie rówieśniczej. Stosunki z rówieśnikami pokazane są w sposób pozytywny, podobnie jak pozostałe relacje Lisy. Bohaterka traktuje towarzyszące jej dzieci jak przyjaciół i odnosi się do nich w sposób obiektywny. Jest szczerą w relacjach z nimi, mówi: „Lubię obie jednakowo. Może tylko trochę bardziej Annę”⁶, i dalej: „Z nikim nie lubię się bawić tak bardzo jak z Anną”⁷. Lisa nie osądza. Charakteryzuje kolegów poprzez obiektywne oceny ich postępowania: „Olle uważa, że jego siostra jest bardziej godna uwagi od samego króla (...)”, Lasse mówi, że Svipp jest niemal tak mądry jak człowiek, a o wiele mądrzejszy od każdej dziewczynki”⁸. Poprzez takie stwierdzenia, pozbawione dodatkowego komentarza, bohaterka

utworu opowiada o swoich kolegach i koleżankach i daje świadectwo swojego stosunku do nich. Lisa jest obiektywna, mimo iż twierdzi, że najbardziej lubi Annę, zauważa też zalety innych towarzyszy. Przyznaje, że Lasse potrafi najszybciej biegać, Olle ma dobre serce, a Britta umie bardzo dobrze opowiadać bajki. Losy rówieśników zajmują bardzo ważne miejsce w życiu Lisy. Przedstawienie jej stosunku do nich wyznacza pozytywny wzorec wychowawczy, na którego podstawie zbudowany zostaje model pozytywnych zachowań.

Lisa ma ogromne poczucie przynależności do swojej grupy. W tekście objawia się to poprzez używanie czasowników w trzeciej osobie liczby mnogiej, np. odrobiliśmy lekcje, szliśmy do lasu, postanowiliśmy to zrobić, bawiliśmy się itp., a także poprzez wielokrotne powtarzanie w narracji zdania: „My, wszystkie dzieci z Bullerbyn”⁹. Druga część powieści zaczyna się właśnie w ten sposób: „Dzieci z Bullerbyn, jak sobie przypominacie, to Lasse, Bosse, i ja, i Olle, i Britta, i Anna. To my jesteśmy dziećmi z Bullerbyn”¹⁰. Przyznawanie się do przynależności do konkretnej grupy wiąże z nią. Myśl o tym związku daje poczucie bezpieczeństwa, nie dopuszcza możliwości osamotnienia, nudy czy beznadziei losu.

Prawdopodobnie autorka specjalnie podkreśla ów fakt wielokrotnie, bo za każdym razem czytelnik uświadamia sobie, że obok Lisy istnieją w Bullerbyn pozostałe dzieci, a wszyscy oni razem tworzą nierozłączną, szanującą swe prawa grupę. Interakcje, jakie zachodzą między nimi, tworzą model zachowań w relacji rówieśnik – rówieśnik. I nie jest to całkiem bez znaczenia, bowiem stosunek dzieci do siebie, a głównie Lisy do dzieci, jest zwykle pozytywny. Taki też jest wpisany w tę powieść wzorec dydaktyczny, dotyczący problemów życia w grupie.

Nie bez znaczenia jest też wpleciona w zdanie nazwa miejscowości – Bullerbyn. Oznacza to, że Lisa i dzieci identyfikują się z miejscem, w którym żyją, że jest ono dla nich ważne i szczytą się nim. W ten sposób ujawnia się kolejny krąg tematyczny – *Lisa i mała ojczyzna*.

Prawdziwą ojczyzną Lisy jest Szwecja, ale ów obszar, szerszy niż Bullerbyn, pojawia się w lekturze tylko raz, podczas wizyty w wiosce nieznajomej kobiety z córką. Pamięć tego spotkania pozostanie dla Lisy w ślicznej broszce, którą dostała od obcej dziewczynki. Wtedy to Lisa wygłasza poważną opinię o miejscu, w którym mieszka: „Uważam, że mama Moniki była troszkę niemądra, jeśli mogła tak powiedzieć. Wcale u nas nie jest nudno ani jednostajnie. Ja uważam, że w Bullerbyn jest zawsze wesoło”¹¹. Aby wzmocnić te słowa w narracji, pojawia się zaraz wypowiedź dziadziusia: „Ho, ho, tak, tak, jacy ludzie potrafią być głupi!”¹², którą Lisa podsumowuje: „Dziadzius uważa tak samo jak ja. W Bullerbyn jest zawsze wesoło”. Dziadzius traktowany jest przez dzieci jako osoba bardzo mądra, bo stara. Postać ta nawiązuje do archetypu starca – źródła wszelkiej mądrości.

Powyższy fragment ujawnia nam głęboką dziecięcą patriotyzm. Tkwi on w większości dzieci, które są bardzo czułe na wszelkie niepoehlebne uwagi o swoich bliskich lub miejscu urodzenia.

Z tematyką ojczyzny związany jest też stosunek Lisy do życia w ogóle, który także jest pozytywny. Potwierdzają go takie wypowiedzi bohaterki, jak: „To był bardzo przyjemny dzień”¹³, „Miałam jeszcze więcej przyjemności tego dnia”¹⁴, „Były takie śliczne” (o kociętach)¹⁵, „Jest to tak miły pokój i tak miły dziadzius...”¹⁶, „Cieszyłam się, że leżę pomiędzy Brittą i Anną”¹⁷, „Ach, jakże to było pyszne!”¹⁸, „Ach, jakże pięk-

nie było z tymi snopkami, śniegiem i wszystkim wokół”¹⁹. Bohaterka przeżywa okres wielkiej afirmacji otaczającego świata. W tym między innymi tkwi siła jej osobowości. Stosunek Lisy do świata buduje kolejny model zachowań o charakterze pozytywnym.

Powieść Astrid Lindgren pt. *Dzieci z Bullerbyn* jest ważna także ze względu na występujące w niej tzw. „miejsca ciepłe”, czyli sytuacje, wypowiedzi lub zachowania, które trafiają do sfery emocjonalnej odbiorcy i wzruszają. Jej walory literackie ujawniają się właśnie w takich sytuacjach. „Miejsca ciepłe” pojawiają się zawsze w odpowiednim momencie. Autorka po mistrzowsku buduje atmosferę danego zdarzenia, by we właściwym miejscu włączyć tekst, który wywołuje pozytywne wzruszenie i często stanowi punkt opowieści.

„Miejsca ciepłe” związane są z osobami ważnymi dla Lisy, dziadziusiem, rodzicami, przyjaciółkami. Można je wyznaczyć dzięki takim fragmentom tekstu, jak na przykład ten: „W szafie dziadziusia jest zawsze skrzynka z jabłkami (...) Gdy przychodziłmy, dostajemy od niego po jabłku. Kupujemy mu ślazowe cukierki w Wielkiej Wsi, a dziadzius trzyma je w szafie narożnej. I potem oprócz jabłek dostajemy od dziadziusia ślazowe cukierki”²⁰. Wspomniana już ścisła przyjaźń między starcem a dziećmi staje się możliwa właśnie dzięki różnicy pokoleń. Starość, spokój i choroba dziadziusia korespondują tu w prosty sposób z dzieciństwem, żywotnością i zdrowiem dzieci. On jest dla nich księgą mądrości, one dla niego księgą życia. Lisa w dziecięcy i prosty sposób podkreśla przyjaźń z dziadziusiem: „Wolałabym mieć dziadziusia niż psa”²¹. To wyznanie oznacza, że dziadzius jest własnością dziecięcej społeczności.

„Miejsce ciepłe” wyznacza także historia dotycząca zbierania poziomek: „Ktoregoś dnia, gdy Britta, Anna i ja zwoziłyśmy siano z parobkiem z Zagrody Północnej, napotkałyśmy – poziomkowe miejsce. Było to koło stosu kamieni, na polance, z której zwoziłyśmy siano. Rosło tam tyle poziomek, że nigdy czegoś takiego nie widziałam. Umówiłyśmy się, że nigdy, ale to nigdy, przenigdy nie powiemy chłopcom ani też nikomu innemu o tej poziomkowej polance. Zbierałyśmy poziomki i nawlekałyśmy je na żdźbła trawy (...) Wieczorem zjadłyśmy je z cukrem i śmietanką”²². Zaznacza się tu problem przynależności do konkretnej grupy ze względu na płeć. Typowa w tym wieku niechęć do płci przeciwnej powoduje nasilenie związków między rówieśnikami tej samej płci. Lisa, Britta i Anna za żadną cenę nie chcą podzielić się z chłopcami tajemnicą poziomkowego miejsca, choć częstują ich poziomkami. I mimo iż w imię przyjaźni podpowiadają chłopcom, jak trafić do polanki, nie odkrywają przed nimi całej tajemnicy: „Po drodze do naszego najlepszego miejsca nie rzucaliśmy patyczków. To pozostanie naszą tajemnicą i nigdy, przenigdy nie wyjawimy jej nikomu”²³.

Fragment mówiący o poziomkowych miejscach jest ciekawy nie tylko ze względu na pokazanie relacji rówieśniczych, ale także z uwagi na jego literackość. Motyw poziomek pojawia się w sztuce zwykle w powiązaniu z dzieciństwem lub miłością, najczęściej pierwszą, i tęsknotą za czymś utraconym. W powieści Lindgren poziomki pozostają ściśle związane z dzieciństwem. Zarówno odbiorca dziecięcy, a co ciekawe także dorosły, przeczuwa ich niezwykłość i związaną z nimi tajemnicę.

Pozytywne odczucie, które rodzi się podczas lektury powieści, jest często związane z puentowaniem przez Lindgren poszczególnych opowieści. Puentę posiada

opowieść o poziomkach i dziadziusiu, a także zakończenie zimowej przygody: „Mamusia powiedziała, że czuła po prostu, że jesteśmy gdzieś na drodze i tatuś powinien wyjechać plugiem śnieżnym. To całe szczęście, że mamusia tak czuła! W przeciwnym razie musielibyśmy siedzieć całą noc u szewca!”²⁴ Słowa te kończą rozdział, zostawiając odbiorcy uczucie przyjemności, spokoju i rozładowania napięcia. Podobne znaczenie mają wszystkie wzmianki dotyczące świąt i uroczystości rodzinnych. Ukazują dziecko w kręgu zdarzeń szczęśliwych, ów krąg przenosi się na odbiorcę, czyniąc z niego uczestnika „miejsc ciepłych” i kształtując mądry stosunek do życia.

Astrid Lindgren kilkakrotnie wypowiadała się w wywiadach dla prasy na temat siły dziecka: „A ja na przekór różnym teoriom psychologicznym wierzę, że psychika dziecka jest wolna od zła”²⁵. Autorka pokazuje w swych powieściach dziecięce „sny o potędze”. Dzieci z Bullerbyn swą potęgę zawdzięczają niezwyklej afirmacji codzienności, otaczającego świata i dzieciństwa. Dziecięcy odbiorca znajduje w tej powieści elementy, które zaspokajają jego potrzeby psychiczne i które określają jego miejsce w życiu. Ciekawe, że także dorosły czytelnik czuje się dobrze, czytając tę lekturę, jakby odnajdywał w sobie niewinne i dobre dziecko, o którym zapomniał. Wychowawcze i terapeutyczne walory tej lektury są niewątpliwe, choć niekiedy są one trudne do wychwycenia²⁶.

¹ Problematyką związaną z terapeutyczną funkcją literatury zajmuje się nauka zwana biblioterapią.

² O terapeutycznych walorach kołysanki pisałam w: Ungeheuer-Gołąb A., *Poezja dzieciństwa, czyli droga ku wrażliwości*, Rzeszów 1999. Na temat znaczenia bajeczek łańcuskowych w rozwoju małego dziecka pisała Alicja Baluch

w: Baluch A., *Jak się toczy „koło życia” w Wesołych historiach Ewy Szelburg-Zarembiny*, w: *też, Ceremonie literackie a więc obrazy, zabawy i wzorce w utworach dla dzieci*, Kraków 1996. Baśnią ludową jako utworem stosowanym w terapii dzieci autystycznych zajmował się Bruno Bettelheim, *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*, Warszawa 1985. Por. Skotnicka G., *Terapeutyczna funkcja książki dla dzieci i młodzieży. Materiały z konferencji „Terapeutyczna funkcja literatury”*, Wałbrzych 1993. problematykę bajek terapeutycznych porusza Maria Molicka, por. Molicka M., *Bajki terapeutyczne*, Poznań 1999.

³ Określenie „czarna noc” w rozumieniu „głębokich smutek” zaczerpnęłam z wiersza Leszka Aleksandra Moczulskiego *Ze sztambucha*.

⁴ *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*, pod red. Barbary Tylickiej i Grzegorza Leszczyńskiego, (notka oprac. przez Joannę Papuzińską), Wrocław 2002, s. 97.

⁵ Tamże.

⁶ Lindgren A., *Dzieci z Bullerbyn*, Warszawa 1973, s. 12.

⁷ Tamże, s. 65.

⁸ Tamże, s. 110.

⁹ Tamże, 30, 45, 50, 84, 89, 204.

¹⁰ Tamże, s. 109.

¹¹ Tamże, s. 248.

¹² Tamże, s. 249.

¹³ Tamże, s. 22.

¹⁴ Tamże, s. 23.

¹⁵ Tamże, s. 39.

¹⁶ Tamże, s. 50.

¹⁷ Tamże, s. 63.

¹⁸ Tamże, s. 65.

¹⁹ Tamże, s. 104.

²⁰ Tamże, s. 51.

²¹ Tamże, s. 52.

²² Tamże, s. 54.

²³ Tamże, s. 60.

²⁴ Tamże, s. 100.

²⁵ Rozmowa Astrid Lindgren z Krzysztofem Bakiem: *Dzieci śnią sny o potędzie*, „Nowe Książki” 1985/10, s. 83.

²⁶ Przykłady innych kręgów tematycznych niniejszej lektury omówiłam podczas międzynarodowej konferencji naukowej nt. *Język, kultura, nauczanie i wychowanie*, organizowanej na Uniwersytecie Rzeszowskim we wrześniu 2003 r. w referacie *Pozytywne wzorce wychowawcze na przykładzie lektury „Dzieci z Bullerbyn” Astrid Lindgren*.

Bożena Olszewska

W OBRONIE TOŻSAMOŚCI NARODOWEJ

W twórczości Janiny Porazińskiej dość żywotnym okazuje się motyw wrogości do zachodniego sąsiada zintegrowany ze stereotypem¹ negatywnego Niemca. Artystyczną konsekwencją tego typu założenia jest portretowy kontrast: niecnny Niemiec i prawy Polak, co ma swoje podłoże dydaktyczne. Joanna Papuzińska pisze o „dydaktyzacji stereotypu”, tj. nadawaniu mu takiego kształtu, by wyrażał on skierowane pod adresem odbiorcy jednoznaczne pouczenie czy wskazówkę, jakim być powinien i do czego zmierzać². I tak funkcjonuje w utworach Porazińskiej.

Swoj negatywny stosunek do zachodniego sąsiada pisarka ujawnia jeszcze przed



wojną w zbiorze opowiadań *Wesoła gromada* (1936), w którym niemiecką skrupulatność i pracowitość pozostawia w domyśle³, eksponując pychę, zarozumiałość i arogancję przechodzącego drogą Niemca, dla którego Polak – w myśl funkcjonującego stereotypu – to: brudas, leń i człowiek niegospodarny, niepoważny. Potwierdza ten domysł zachowanie Niemców, ich zaskoczenie po zwycięstwie Żwirki i Wigury.

Ponownie do negatywnego stereotypu Niemca powraca pisarka, nie kryjąc swej niechęci do wszystkiego, co niemieckie w wierszowanej bajce *Była sobie gąska*. Powstała w 1945 roku, a wydany w 1947 roku utwór nawiązuje do modnej wówczas tematyki śląskiej, tj. polskości ziem zachodnich. Gertruda Skotnicka tłumaczy obserwowany po II wojnie w powieści historycznej proces decentralizacji, odwrotu od zagadnień ogólnopolskich ku dziejom regionów i postaciom mniej znanym z historiografii próbą dowartościowywania „małych ojczyzn” i wzbogacania kultury ogólnopolskiej jej treściami⁴.

Pogląd ten – niepozbawiony słuszności, sprawdza się w odniesieniu do ziem zachodnich. Wzrost zainteresowania tą tematyką miał podłoże polityczne. Usytuowanie zdarzeń i postaci wzdłuż Odry, zbrojne konflikty z Niemcami miały przypominać o stałym zagrożeniu, niebezpieczeństwie oraz o prawie narodu polskiego do tych ziem. Tym bardziej że po wojnie także i oficjalna propaganda przedstawiała Niemców jako rewanżystów, pragnących odzyskać Ziemię Zachodnie. Jednocześnie warto podkreślić, że niechęć i nienawiść do Niemców *była w owych czasach również obowiązkowa jak przyjaźń z ZSRR i [...] w pewnym sensie miała stanowić dla niej psychologiczną przeciwwagę* – pisze Joanna Papużyńska⁵.

W bajce *Była sobie gąska* nie ma ona tak drapieżnego charakteru ze względu na

zwierzęcego bohatera i zabawową konwencję, co nie oznacza, że nie posiada własnej dramaturgii, bliskiej utworom scenicznym, ujawnionej w patriotycznych i pełnych patosu perorach gąski oraz jej wyglądzie zdradzającym najwyższe emocje:

*Gdy to gąska usłyszała,
łapeczkami zatupała,
czubek się nastroszył szary,
siwe oczka pociemniały!
– Co? Nie wejdę tu i basta!
Wy, książęta z rodu Piasta
tak nikczemne serca macie,
że po szwabsku szwergotacie,
że wam wredna polska mowa,
że w was duma narodowa
tak już stłąła do ostatka,
że wam obca Polska, matka!*⁶

(...)

Próżna, pełna pychy, żądna pochwał i gardząca swoim środowiskiem gąska w zderzeniu z blichtrzem książęcego dworu dojrzeva wewnątrz, stając po stronie narodowych wartości. Patriotyczna gęś, zamiast spodziewanego powitania, honorów i zachwytów nad swoją urodą i gracją, staje w obronie ojczystego języka, słysząc niemiecką mowę. Być może, że wybór pospolitego domowego ptaka na bohaterkę utworu nie jest przypadkowy, zważywszy na słynną wypowiedź Mikołaja Reja: *A niechaj narodowie wždy postronni znają, II iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają!* Polska mowa jest w utworze Porazińskiej znakiem narodowej tożsamości; niemiecka – przyjęta przez Polaków – realnym zagrożeniem jej utraty oraz narodowego bytu i suwerenności. Wagę tego problemu wydobyla autorka za pośrednictwem motywu piastowskiego orla dorosłego mchem,

który wraz ze zniemczającymi Piastami rodzi niepokój i brzmi jak ostrzegawcze memento. Grozę obrazu łagodzi patriotyczne zachowanie gęsi (ostentacyjne opuszczenie zamku, obrzucenie Piastów inwektywą *Wy nikczemni, chociaż z Piasta!*), nawiązujące do heroiczných postaw, dramatycznych i symboliczných gestów bohaterów narodowych (np. Tadeusz Rejtan, Sowiński, Ordon...). Jej pełna emocji i patriotycznego żaru tyrada przynosi skutek, skoro księżę *szczerwienił się, zadumał*, a motywy przyrodniczo-geograficzne i topograficzne, funkcjonujące na prawach symbolu: Odra, Opole, orzeł z rozpostartymi skrzydłami, potwierdzają polskość tych ziem, ale i wiarę podmiotu mówiącego w ich powrót do macierzy:

Od wieka płynę, od wieka ...

Doczekam musi, doczekam.

(s.16)

Trudno bowiem ustalić dokładny czas akcji. Początek rodem z podania:

Przed latami, przed dawnymi

działo się na naszej ziemi.

Tam gdzie Odra, Ziemia Śląska, (...)

żyła, była sobie gąska.

(s. 4, 5)

Niczego to – poza bohaterem i miejscem akcji – nie wyjaśnia. Tak naprawdę nie wiemy, czy zdarzenia rozgrywają się w czasach zaboru, słynnego „kulturkampfu”, przed II wojną światową. Drobne fakty, zdarzenia i społeczno-administracyjny podział (księżę, starosta, chłop), też niewiele wyjaśniają. Materiał historyczny jest niewystarczający. Te niedopowiedzenia sygnalizują konwencję bajkową, a postać upersonifikowanej gęsi w roli głównego bohatera również to

potwierdza. Jej patriotyczno-narodowa postawa to echa przetransponowanego – na miarę dziecka – romantycznego wyobrażenia bohatera narodowego. Przywołana na zasadzie opozycji do potomka Piasta, służy do wydobywania niegodnego i niepatriotycznego jego zachowania.

Dla małego czytelnika wydaje się być atrakcyjna i bliska, mimo swej patetycznej przemowy i „ideologicznej doskonałości”, właśnie ze względu na swój zwierzęcy wizerunek: zewnętrzną urodę (pokrywającą się z przedstawieniami ptaka w realistycznej rzeczywistości), wydobytą za pośrednictwem opisu, odautorskiego komentarza pełnego zachwytów oraz autocharakterystyki, sprawdzonej na gruncie poezji satyryczno-dydaktycznej: w dziecięcych portretach, anegdotach, satyrach, począwszy od Stanisława Jachowicza poprzez Marię Konopnicką, Jana Brzechwę, Juliana Tuwima po Danutę Wawilow i innych:

Niech mnie widzą, niech mnie chwala,

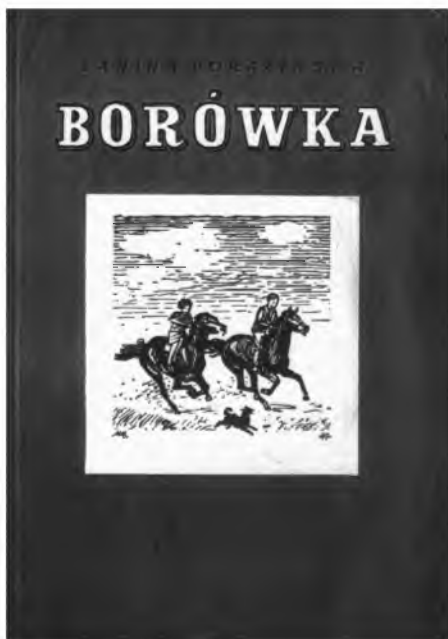
niech się do mnie zalecają,

niech uroda ma nie ginie,

w trzcin wianuszku na głębinie.

(s.10)

Wszystkie prowadzą do scharakteryzowania cech osobowości. One i przymioty charakteru poznaje czytelnik w sposób pośredni, w działaniu. Niezwykła uroda spersonifikowanej bohaterki, samozadowolenie, nasuwa paralele z portretami zadufanych, rozkapryszonych i próżnych księżniczek, które bawią, a czasem i śmieszą małych czytelników, odsyłając ich do głębszego poziomu znaczeń, np. patriotycznego. Jolanta Ługowska rzecz ujmuje w sposób następujący: *W ten sposób baśń poetycka staje się gatunkiem otwartym na różnorodne konkretyzacje – od nastrojowych*



*i lirycznych do ludycznych i satyrycznych, wzrusza i bawi młodego odbiorcę, kształtuje jego wrażliwość estetyczną*⁷.

O przynależności utworu *Była sobie gąska* do wzorca bajki opowiedzianej wierszem świadczy: konstrukcja narratora, wyraźnie zarysowana sytuacja narracyjna w początkowym fragmencie, jak w pozostałych partiach tekstu (*Bliżej brzegu był szłem z błotem, II ale ... dosyć będzie o tym – s. 7*), wpisane w tekst wirtualnego odbiorcy „wy” (*Przejdźcie wzdłuż, wszczepiać niwę, ...a piękniejszej nie znajdziecie – s. 6*); uproszczona fabuła i język oraz motyw wędrowki, który organizuje treść i ideowe przesłanie. Bohaterka, tak jak i inne bajkowe postacie, dojrzewa w drodze, którą wyznaczają trzy punkty docelowe i trzy sytuacje, zamknięte w trzech przestrzeniach: zamku, dworu, chłopskiej chaty, będących symbolicznymi znakami trzech współistniejących kultur: pańskiej, szlacheckiej i chłopskiej. Dwie pierwsze zwią-

zane z ksenofobią, kosmopolityzmem; ostatnia – narodowymi wartościami: patriotyzmem i kultuwowaniem tradycji (staropolskiej gościnności, obrzędu, stroju, mowy), naturalnością i prostotą, umiłowaniem oczystej ziemi. Stereotypowe motywy pejzażowe o silnym ładunku emocjonalnym: białona chatka, polna miedza, struga, przydomowe malwy, grobla, owocowe drzewa z przydrożnego sadu (grusza, śliwa, jabłoń...), połączone z ludowym obrzędem (Maik), gościnnością, czynią z tej przestrzeni obszar swojski, znany, polski i kochany. Polska chata ucieleśnia arkadyjski mit szczęśliwej krainy, staje się skarbnicą wartości i kuźnią charakterów.

– *Tu zostanę, barwne chusty,
bo tu serca otworzyście,
tu prastara polska mowa
tu się swój obyczaj chowa.*

*Modry wełniak, barwne chusty,
jak zostawił Krzywousty
przed latami, przed dawnymi,
szmat tej pięknej, polskiej ziemi.*

(s. 30)

I choć wybór miejsca pobytu należy do bohaterki, to i trzecioosobowy narrator, który nie angażuje się w porządek prezentowanych zdarzeń, tym razem za pośrednictwem przysłowka *długo* zdaje się potwierdzać słuszność jej decyzji:

*I została już na długo
w białej chatce, w tej nad strugą.*

(s. 30)

Opisy pozostałych budowli: zamku i dworu mieszczą się w realistycznej konwencji, przy czym pierwszy z nich, tak jak wcześniej jeziora a potem opis nocy, zostaje spoetyzowany. Grupa określeń zwią-

zanych z bogactwem, przepychem, pięknem: *srebrzące wody; złota głębina; zamieniająca się w zwierciadło woda; zamek bogactwami złoty, rozigrany płomieniem świec o barwie zorzy; koń złoty, srebrny, brylantowy...* oraz złożenia (*białopióra, dzióbko-krasna*), personifikacja (*wystające z pościeli słońce*) i frazeologizmy (*słoneczny rydwan*) świadczy o związkach z baśnią poetycką. Ma się wrażenie, że świat kreowany jest na granicy snu i jawy. Wrażenie pastelowości kolorytu baśni poetyckiej sprawia, że status prezentowanego świata staje się niejasny, świadomie „migotliwy”⁸. Nie przeszkadza to, by miejsca zdarzenia rozgrywane w dalszej kolejności pozbawione były barwy. Dla Porazińskiej wiejska rzeczywistość: pola, zboże, polne drogi, dworek modrzewiowy... – osadzone na toposie *locus amoneus* (miejsca ukochanego) zachowują stałą kolorystykę i emocje. Tym razem dworek, który jeszcze w *Borówce* funkcjonuje jako relikwium przeszłości, ale i model kultury oraz ośrodek transmitowania wzorców zachowań (gościnności, pobożności) i postaw patriotycznych, sposobu bycia, oświaty; tu, mimo zewnętrznej urody, zatracą swą narodowo-kulturowotwórczą rolę. Dwór i jego otoczenie wraz z mieszkańcami *w krezach i w jedwabiach* wskazuje na hołdowanie obcej modzie, którą potępia Porazińska, wybierając swojskość i naturalność gąski:

*Cała w krezach i jedwabiach,
i w koronkach, w piórkach pawia,
cała w wstążkach, w złotkach ginie...
Gdzie do gąski starościny!*

(s. 20)

Kult cudzoziemszczyzny znany z satyry *Żona modna* Ignacego Krasickiego, ośmieszony tak jak i tam, wyraźnie ujawniają odpowiedzi starościny, charakteryzując jej mentalność, pustkę i brak patriotyzmu:

*– Fi, nie w modzie
trzymać gęsi, chyba w chlewie.
Głupia gęś, co o tym nie wie.*

*Popatrz na nasz jardin wszędzie...
tu są pawie, tam łabędzie
i bażanty..., to jest śliczne,
bo to wszystko zagraniczne!*

To ozdoba, ale gęsi...

(s. 21–22)

Wypowiedź modnej damy, jej naśmiewanie się z gąski zasmuca tę ostatnią, która w nieśmiałej ripoście – *I ja jestem urodna...* – próbuje ukazać piękno w zwykłości, swojskości a nie egzotyce, którą zachłystuje się właścicielka dworu. Po stronie tytułowej bohaterki staje rozumiejąca przyroda: gęste trzciny, rokitnicy i wierna, prastara rzeka Odra, kołysząca ją do snu. Wraz z nowym dniem – zgodnie z trójkowym systemem bajki – gąska udaje się na kolejną wędrówkę po ziemi śląskiej, by dotrzeć do bielonej wiejskiej chaty – ostoi polskości, patriotyzmu i by wraz z jej mieszkańcami – wielopokoleniową rodziną stać na straży prastarego obyczaju i prastarej polskiej mowy. Porazińska jeszcze raz podkreśla, że to, co polskie i narodowe wychodzi od polskiego ludu, który od pokoleń pozostaje wierny tradycji i narodowym wartościom i który, nie ulegając krótkotrwałym i szkodziwym dla naszej suwerenności i narodowego bytu modom, zawsze stanie w obronie narodowej tożsamości, co potwierdzają nasze dzieje ojczyste.

¹ Rozumienie kategorii stereotypu opieram na pracy A. Schaffa, *Stereotypy a działanie ludzkie*, Warszawa 1981. Wspomniany autor stwierdza, że stereotyp jest utrwalonym społecznie i opornym na zmiany sądem wartościującym, negatywnym lub pozytywnym.

² J. Papużńska, *Stereotypy narodowe w polskiej literaturze dziecięcej*, [w:] *Tradycje narodowe-*

kulturowe w literaturze dla dzieci i młodzieży. Materiały z sesji. Jachranka, 30 XI–2 XII 1994, pod red. Gertrudy Skotnickiej, Warszawa 1996, s. 98.

³ Ibidem, s. 100.

⁴ G. Skotnicka, *Tradycje narodowo-kulturowe w polskiej powieści historycznej dla dzieci*, [w:] tejże, *Tradycje narodowo-kulturowe w literaturze...*, s. 47.

⁵ J. Papużyńska, op. cit., s. 101.

⁶ J. Porazińska, *Była sobie gąska*, Warszawa 1947, s. 15. Lokalizacja dalszych cytatów w tekście.

⁷ J. Ługowska, *Bajka w literaturze dziecięcej*, Warszawa 1988, s. 67.

⁸ Ibidem, s. 53.

Alina Zielińska

...ANDERSEN – – PRZECIĘTNY CZŁOWIEK, Z TYPOWYMI DLA NAS WSZYSTKICH PRZYWARAMI

*Matko, dzień się kończy, zmęczone me skronie
Pozwól bym złożył na twem ukochanem tonie,
Ale ukryj przede mną palące tzy twoje,
Ukryj mi twe westchnienia, ukryj niepokoje!*

Ustalenie najważniejszych informacji dotyczących życia Hansa Christiana Andersena jest trudne. Dlatego biografie pisane przez osoby zainteresowane tym pisarzem zawsze wzbudzały emocje. Po części przyczynił się do tego on sam, pisząc o sobie,



Rys. Jan Marcin Szancer

wielokrotnie upiększał własny życiorys. Ponieważ sama próbuję badać życie i twórczość Andersena, w niniejszej publikacji uporządkuję fakty już w Polsce znane oraz przedstawię nowe. Swoje ustalenia opieram na lekturze dzienników, listów, autobiografii Andersena – *Baśń mojego życia*, materiałów informacyjnych Centrum H. Ch. Andersena w Odense i wizycie w Muzeum Andersena również w Odense.

Oczywiście jest to próba uporządkowania najistotniejszych informacji dotyczących tego pisarza. Dalsze badanie na pewno pozwoli mi ustalić bardziej szczegółowe fakty.

Hans Christian Andersen urodził się 2 kwietnia 1805 roku (we wtorek) o godzinie 1.00 w nocy i tego też dnia został ochrzczony w domu. Dwa tygodnie później – 16 kwietnia – został przedstawiony w Kościele św. Knuda w Odense.

Jego rodzice, 40-letnia Anne Marie Andersendatter i 25-letni Hans Andersen poślubił się 2 lutego 1805 roku. Najprawdopodobniej zamieszkali w domu przy ulicy Jensensstraede, w którym mieszkała krewna ojca małego Hansa².

Anne Marie, gdy była panną, urodziła nieślubne dziecko – córkę Karen Marie. Wychowanie jej powierzyła swojej matce. Przyrodnia siostra Andersena, o której mówił: „córką mojej matki” urodziła się 22.09.1799 r., a zmarła 18.11.1846 r. Widywali się rzadko, zaledwie kilka razy – pierwsze spotkanie odbyło się 30 września 1842 r. (nie widzieli się 25 lat).

W 1807 r. rodzina Andersenów przeniosła się do domu przy ulicy Munkemollestraede. Mieszkali tam dwanaście lat w pokoju o powierzchni 18 m² i małej kuchni.

Mały Hans stronił od rówieśników. Lubił długie, milczące wędrówki z ojcem, w czasie których wszystko bacznie obserwował, lubił siedzieć w domu, szyć ubranka dla

swoich lalek i bawić się w teatr. Obdarzony był niezwykle pięknym sopranem. Kiedy śpiewał w ogródku koło domu, na ulicy ludzie przystawali i z przyjemnością słuchali.

Po śmierci ojca rozpoczął naukę w szkole dla ubogich, prowadzonej przez towarzystwo dobroczynne. Uczył się tylko religii, arytmetyki i pisania. Nauka przychodziła mu z wielkim trudem (...) *ledwie umiałem napisać poprawnie kilka słów*³. Kolejów starał się pozyskać, opowiadając wymyślone przez siebie historie, ale dzieciarnia bezlitośnie go wyśmiewała. Kpiła z obłąkanego dziadka, połatanej odzieży, zbyt wysokiego wzrostu, wybujałej fantazji.

Coraz bardziej samotny Andersen zadreślał wszystkich swymi opowieściami, deklamowaniem z dużym patosem, głośnym czytaniem niezdarnych utworów. Szczególnie ta ostatnia czynność dawała mu dużo szczęścia. Nigdy jednak nie przyszło mu do głowy, że słuchanie go może innych męczyć (zmienia się to dopiero, kiedy staje się sławny, wtedy wszyscy pragną go słuchać). Stawał się coraz bardziej natrętny i trudny w obcowaniu.

Przekonany, że zostanie sławnym aktorem, 5 września 1818 roku przyjechał do Kopenhagi. Jego upór i próżność szybko męczyły bogatych protektorów, których mimo wszystko ciągle zyskiwał. Radca Jonas Collin⁴ był jego największym opiekunem. To dzięki niemu Andersen otrzymał stypendium, został skierowany do szkoły w Slagelse, on też opiekował się Andersem przez całe życie (później funkcję tę przejął po nim syn Edward).

W roku 1828 Andersen zdał maturę, rok później został studentem filozofii, a 6 października 1851 roku otrzymał tytuł profesora. Początkowo nauka przychodziła mu z wielkim trudem, ale później dzięki uporowi i systematycznej pracy nadrobił

braki. Mówił dobrze po niemiecku, znał włoski, francuski, słabo angielski. Przez całe życie miał problemy z pisownią (literówkami), mogły one wynikać raczej z problemów życiowych, a nie z dysortografii, ale nie będę z tym stwierdzeniem polemizowała. Najbardziej widoczne są błędy w jego prywatnych notatkach, tam gdzie się starał, błędów nie robił.

Po powrocie Andersena do Kopenhagi ukazują się jego pierwsze dobre utwory. Młody autor staje się modny, otrzymuje liczne zaproszenia towarzyskie. Zachwycony pozomą karierą nie słucha życzliwych rad. Wydaje dużo różnych utworów i mimo iż większość zostaje ostro skrytykowana, traktuje swoją twórczość z niewielką dozą krytycyzmu.

W 1830 roku wybiera się w pierwszą podróż. Z czasem zostaje największym podróżnikiem spośród duńskich pisarzy swojej epoki, a podróże stały się dla niego najlepszą szkołą. Podróżował dużo i często może dlatego, że nie miał własnego domu, a może dlatego, że za granicą spotykał się z większym uznaniem i życzliwością niż w Danii.

Andersen był wysokim człowiekiem – 185 cm (25 cm powyżej ówczesnej średniej krajowej), o długich, dużych kończynach – rozmiar stopy 47–50. Głęboko osadzone szaroniebieskie oczy patrzyły ufnie na świat. Jego powierzchowność zwracała uwagę i była śmieszna dla większości ludzi. Uważany był za brzydkiego, można nawet powiedzieć, za odrażającego, chociaż znajomi mówili, że ma twarz pełną życia i wigoru. Zdawał sobie sprawę ze swego nietypowego wyglądu i nawet w 1827 r. napisał poemat *Wieczór*, w którym widziemy dystans Andersena do swej aparycji.

Przez całe życie Andersen był wierny swoim moralnym i religijnym przekonaniom. Posiadał niesamowitą energię, był



Formy przestrzenne przedstawiające postacie z utworów H. Ch. Andersena (kilkanaście takich jest rozmieszczonych na ulicach Odense).

Fot. Alina Zielińska

żywo zainteresowany technologią, lubił nowinki techniczne. Mając 33 lata zaczął nawet brać lekcje pływania. Lubiał dzieci i rozumiał je lepiej niż inni dorośli. W ich otoczeniu czuł się najswobodniej i najbezpieczniej. Dzieci też go lubiły, czytał im baśnie, wycinał wycinanki – zawsze nosił przy sobie duże nożyczki.

Andersen był również dobrym malarzem. Częstym motywem jego obrazów była meduza – mityczna kobieta z węzami zamiast włosów, której spojrzenie zamieniało ludzi w kamień. Rysował również złodziei serc, czyli wisielców zwisających z szubienicy wyrastającej z serca⁵. Ozdabiał rysunkami także dzienniki ze swoich podróży.

Mimo zdolności artystycznych nigdy nie ilustrował napisanych przez siebie baśni – uważał, że lepiej je czytać, gdyż ich lektura bardziej pobudza naszą wyobraźnię.

Nietypowy wygląd i trudny charakter pogłębiały jego samotność. Trudno było mu



znaleźć miłość swojego życia. Był kilka razy zakochany, ale bez wzajemności. Wiele się ostatnio pisze na temat jego „inności” seksualnej, ale nie ma żadnych dokumentów potwierdzających jego związki z kobietami i mężczyznami. Można zaryzykować stwierdzenie, że jego uczucia nie były skierowane do żadnej płci. Można go porównać do kwiatka, który ma żeńskie i męskie cechy. Teorie o homoseksualizmie Andersena pojawiają się i pojawiać będą, ale uważam, że nie można o tym pisać, jeśli nie jest to udokumentowane⁶. Nie zgadzam się ze zdaniem Jackie Wullschlager, która twierdzi, że *to tłumiony homoseksualizm Andersena jest uniwersalnym kluczem do wszystkich jego baśni oraz że występuje znamieny chłód i konwencjonalny styl korespondencji Andersena z kobietami, które jakoby darzył uczuciem – będąc w jawnym kontraście z temperaturą listów do Edwarda Collina*⁷.

Listy Andersena zawierają te same zwroty emocjonalne zarówno do mężczyzn, jak i kobiet, zwroty zgodne z obowiązującymi ówczesnie normami.

Od wczesnego dzieciństwa Andersen trapiła wielka ambicja, chciał być sławnym, chciał zostać „wielkim człowiekiem”. Sposobem na realizację tego marzenia miało być pisarstwo. Powstają więc baśnie⁸, a między nimi kilka powieści, kilkaset wierszy, wodewile, libretta operowe. Szczególnie jednak baśnie przynoszą mu sławę i pieniądze. Wydawał je na liczne podróże, jadł w restauracjach, mieszkał w dobrych hotelach, nosił eleganckie ubrania, dawał hojne napiwki. Nie możemy jednak powiedzieć, że był rozrzutny. Po jego śmierci pozostało jeszcze 3 miliony kroner (450 tysięcy dolarów).

Kłopoty materialne nie były więc problemem życiowym pisarza, ale depresja – tak. Całe życie prześladowała go myśl o wczesnej śmierci – o rozstaniu się z życiem myślał już w szkole w Slagelse⁹. Napisał o tym w 1827 r. wiersz pożegnalny *Umierające dziecko*¹⁰. Bał się psów, przeciągów, ognia, chorób, przez całe życie miał problemy z zębami. W styczniu 1873 r. stracił ostatniego zęba, całą sztuczną szczękę wstawiono mu dwa miesiące później – 18 marca 1873 r. Miałam okazję zobaczyć ją w Muzeum H.Ch. Andersena w Odense, kiedy po raz pierwszy udałam się w podróż śladami Andersena. Było to w sierpniu 2003 r. Wiele przedstawionych dotąd informacji pochodzi z tej wyprawy. Wizyta w muzeum nie tylko umożliwiła mi obejrzenie jego osobistych rzeczy, np. kałamarz, cylinder, buty, kufrы podrózne, ale przede wszystkim pozwoliła dostrzec w tym wielkim pisarzu również przeciętnego człowieka, z typowymi dla nas wszystkich przywarami.

Miał słabość do piwa i wina (właściwie pił wszystkie trunki po trochu). Lubił dobre jedzenie. Chętnie i dużo czytał, słuchał każdego rodzaju muzyki, szczególnie operowej. Sam napisał libretta do kilku oper. Uwielbiał lato, ale umiał znaleźć piękno we wszystkich porach roku.

Mogą drażnić nas próżność, naiwność i obsesyjność pisarza. Ale nie możemy nie ulec urokowi języka i bogatej wyobraźni twórcy *Improwizatora*, *Podróży piechotą do Amager*, *Miłości na wieży Nicholasasa*, *Mauretanki*, *Brzydkiego kaczątka*, *Królowej Śniegu*, utworów które zdobyły serca milionów czytelników.

1 sierpnia 1875 roku Andersen zmarł. *I oto zgasło światło! Jaka szczęśliwa śmierć! O godzinie 1 minut 5 drogi nasz przyjaciel wydał ostatnie tchnienie*¹¹.

¹ Fragment wiersza *Dziecko umierające* opublikowanego w „Bibliotece Warszawskiej” w 1844 roku, t. 2, s. 535–536.

² Badacze nie mają pewności, że jest to miejsce jego urodzenia.

³ Andersen H. Ch., *Autobiografia – baśń mojego życia*, Łódź 2003, s. 26.

⁴ Jonas Collin (1776–1861), członek dyrekcji teatru w Kopenhadze, doradca finansowy króla.

⁵ Więcej informacji na temat malarstwa Andersena w artykule *Złodziej serc*, „Widnokręgi” 1971 nr 12, s. 51–53.

⁶ W biografii Andersena kilkakrotnie jest wzmianka o jego pobytach w domach publicznych.

⁷ Wypowiedź cytując z artykułu Joanny Olech *Głupi Jaś czy mądry Hans*, który ukazał się w „Tygodniku Powszechnym” 2004, nr 23, s. 13.

⁸ Pierwsze wydanie: 8 maja 1835 roku pt. *Baśnie opowiadane dzieciom*.

⁹ Pierwsza wzmianka o śmierci pojawiła się już w dzieciństwie: „Nagle niespodziewanie nabrałem śmiałego i niezłomnego postanowienia, żeby się utopić”, cytat pochodzi z książki Andersena *Autobiografia – Baśń mojego życia*, s. 25.

¹⁰ Wiersz *Umierające dziecko* został przetłumaczony na język polski w 1844 roku.

¹¹ Kurecka M. *Hans Chrystian Andersen*. Warszawa 1965, s. 271.



RADOŚĆ CZYTANIA

Aleksandra Hnat

„ZAWSZE MIAŁAM OSIEM LAT” Parę słów o Annie M. G. Schmidt i pierwszym polskim tłumaczeniu książki jej autorstwa *Julek i Julka*



Annie M.G. Schmidt (1911–1995) jest jedną z najsłynniejszych pisarek holenderskich. Jej książki zostały przetłumaczone na wiele języków, a sama autorka wielokrotnie była wyróżniana prestiżowymi nagrodami literackimi.

Urodzona we wsi Kapelle na południowym zachodzie Holandii, córka pastora, nie od razu planowała zostać pisarką. Początkowo myślała o karierze notariusza, z czasem jednak zaczęła kształcić się na bibliotekarkę. W czasie wojny pracowała w podziemnej gazecie „Het Parool” jako dokumentalistka i redaktorka. Po wojnie pisała

kolumny dla dorosłych, teksty dla kabaretu De Inktvis (Mątwą), do musicali i znanych seriali telewizyjnych oraz oczywiście wiersze i opowiadania dla dzieci, które ukazywały się na dziecięcej stronie Het Parool.

To właśnie na łamach tej gazety 13 września 1952 roku ukazało się pierwsze opowiadanie o dwóch urwisów – Julku i Julce (Jip en Janneke).

Julek chodził po ogrodzie i bardzo się nudził. Nagle coś zobaczył. Małą dziurę w żywopłocie.

– *Co jest tam po drugiej stronie? – pomyślał. – Pałac? Płot? Rycerz?*

Usiadł na ziemi i spojrzał przez dziurę. I co zobaczył? Mały nosek. I małą buzię. I dwoje niebieskich oczu. Po drugiej stronie siedziała dziewczynka. Była taka duża jak Julek

– *Jak się nazywasz? – spytał Julek.*

– *Julka – odpowiedziała dziewczynka.*

– *Mieszkam tutaj.*



Rys. Fiep Wastendorp

Przez następne pięć lat, co dwa tygodnie, czytelnicy poznawali kolejne przygody Julka i Julki. Po raz pierwszy wydano je

w 1953 roku (część pierwsza *Jip en Janneke*). Do roku 1960 wydano siedem kolejnych części, które w 1977 zebrano w jeden zbiór.

Jip i Janneke mówią już w wielu językach, m.in. po angielsku, hebrajsku, hiszpańsku, niemiecku, a od 2004 roku również po polsku jako Julek i Julka.

Recepcja niderlandzkiej literatury, a szczególnie niderlandzkiej literatury dziecięcej i młodzieżowej, jest w Polsce słaba i tak naprawdę dopiero teraz dzięki temu tłumaczeniu poznajemy twórczość Annie M. G. Schmidt. W Holandii pisarka została jednak już dawno doceniona. W 1965 roku była pierwszą laureatką Państwowej Nagrody w dziedzinie Literatury Dziecięcej i Młodzieżowej, będącej najważniejszym literackim wyróżnieniem, przyznawanej co trzy lata za całokształt twórczości niderlandzkojęzycznych twórców literatury młodzieżowej.

Była dwukrotnie nagradzana „Srebrnym Rysikiem” (*Zilveren Griffel*) w 1971 i w 1972 roku, a w 1982 roku otrzymała „Złoty Rysik” (*Gouden Griffel*) – nagrodę za najlepszą niderlandzkojęzyczną książkę dla dzieci.

W 1988 roku Annie M. G. Schmidt otrzymała tzw. „Małego Nobla”, czyli nagrodę H. Ch. Andersena dla autorów (i ilustratorów) literatury dziecięcej i młodzieżowej. Jest to najważniejsze międzynarodowe wyróżnienie w tej dziedzinie. Schmidt odebrała nagrodę z rąk Astrid Lindgren.

W 1987 roku otrzymała nagrodę Konstantyna Huygensa, najważniejsze literackie wyróżnienie w Holandii, za całokształt twórczości.

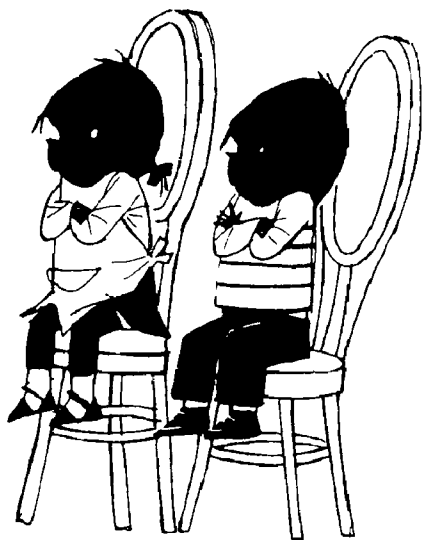
Pisząc o Annie M. G. Schmidt oraz o Julku i Julce, nie można pominąć Fiep Westendorp (1916–2004), która stworzyła ilustracje do tych, tak znanych już, opowiadań.

Nazwiska pisarki Schmidt i ilustratorki Westendorp są już ze sobą nierozdzielnie



związane. Pierwsza z pewnością zawdzięcza drugiej część swej popularności. Obie stworzyły Julka i Julkę i uczyniły z nich ponadczasowy symbol holenderskiej kultury dziecięcej.

Annie i Fiep spotkały się po raz pierwszy w *Het Parool*, gdzie współtworzyły stronę feministyczną. Westendorp postanowiła zilustrować przygody dwójki urwisów, ale nie było to łatwe. Opowiadanka, początkowo ukazujące się w *Het Parool*, drukowane były na szorstkim papierze gazetowym. Postacie dzieci musiały być więc wyraźnie zarysowane i czarno-białe. Fiep Westendorp świadomie uprościła formę, w jakiej przedstawiła Julka i Julkę, rysując jedynie ich sylwetki, unikając szczegółów. Dwójka małych bohaterów nigdy nie patrzy na czytelnika. Rysując dzieci z profilu, łatwiej było ilustratorce ukazać emocje, jakie malowały się na ich czarnych twarzyczkach. Noski Julka i Julki są może nienaturalnie szpiczaste, a ich sylwetki trochę kanciaste. Mimo to w ich postawach i gestach rozpoznajemy ruchy typowe dla dzieci w tym wieku: paluszek trzymany przez Julka w buzi, gdy



Rys. Fiep Westendorp

dziwi się na widok niemowlęcia, Julka z zainteresowaniem obserwująca pracę szewca – lekko pochylona z główką wysuniętą do przodu, ich dyndające nad podłogą nogi, gdy siedzą na za dużych krzesłach. Przykładów jest wiele.

Postacie Julka i Julki są już rozpoznawane wszędzie w Holandii i z pewnością coraz bardziej w całej Europie. Mimo tego przez wiele lat, gdy Annie M. G. Schmidt obsypywana była nagrodami (zasłużenie oczywiście), Fiep Westendorp pomijano.

To zmieniło się w 1997 roku, gdy uhonorowana została „Złotym Pędzlem” – holenderską nagrodą dla ilustratorów książek dla dzieci i młodzieży, która wręczana jest rokrocznie od 1973 roku. W 25-lecie istnienia tej nagrody to właśnie Fiep Westendorp otrzymała „Złoty Pędzel” za całokształt twórczości.

Na czym polega fenomen Julka i Julki? Krótkie opowiadanka, napisane prostym językiem, pełne są humoru, swoistej dziecięcej mądrości i logiki:

– *Nie lubię herbaty.*

– *Ooo – mówi Julka. – Panowie tak nie mówią.*

Panowie grzecznie siedzą i piją herbatę.

– *To ja nigdy nie chcę zostać panem – mówi Julek.*

Annie M. G. Schmidt udało się dotrzeć do dziecięcych czytelników nie tylko dzięki prostocie używanego przez siebie języka, ale również dzięki tematyce opowiadań o Julku i Julce. Dzieci, oprócz słuchania historii o smokach, rycerzach czy księżniczkach, chcą z pewnością poznać bohaterów, z którymi mogłyby się identyfikować. Tacy właśnie są Julek i Julka – zwyczajne przedszkolaki, które codziennie odkrywają świat, chodząc do fryzjera, malując paznokcie, lepiąc bałwana czy kupując znaczki.

Żyją sobie spokojnie pod opieką troskliwych rodziców, nieświadome kłopotów wielkiego świata. Autorce zwrócono kiedyś uwagę na fakt, że trzyma swoich bohaterów z dala od problemów społecznych, takich jak przemoc, bieda itp. Annie M. G. Schmidt uważała jednak, że *małe dzieci mają olbrzy-*



Rys. Fiep Westendorp

mią potrzebę ciepła, bezpieczeństwa, ochrony, spokoju. O, z pewnością chcą też zostać dom, pójść do złego lasu, żeby po chwili bezpiecznie wrócić do domu.

Dlatego właśnie otwierając książeczkę *Julek i Julka*, miałam wrażenie, że znalazłam się w cichym, wesołym świecie, z dala od zgiełku miasta i problemów międzyludzkich. Uważam więc, że pozycja ta jest godna polecenia nie tylko maluchom ciekawym świata, ale również dorosłym, którzy trochę już tego świata widzieli.

A. M. G. Schmidt: *Julek i Julka*, Warszawa 2004.

Encyclopedie van de Jeugdliteratuur, J. van Coillie (red.), Groningen 2004.

De hele Biblebonste berg, N. Heimeriksen, W. van Toorn (red.), Amsterdam 1990.

CPNB *Vijentwintig jaar Gouden Penselen*, Amsterdam 1997.

Joke van Leeuwen, *Pleeborstelhaar met eeuwigheidswaarde*, [w:] „De Volkskrant”, 6 czerwca 1997.

Informacje o A. M. G. Schmidt i F. Westendorp udostępnione przez wydawnictwo Hokus-Pokus.

Katarzyna Węcel

TAJEMNICA CZEREMOSZU EWY SZELBURG-ZAREMBINY. Zapomniana opowieść o huculskim kraju

Każdy, nawet najdrobniejszy literacki obraz otaczającego świata, jaki zawsze z wielkiej klasy artyzmem kreśliła Zarembina, zdradza umiłowanie i dumę z okazałości polskiej ziemi oraz zachwyt nad jej malowniczością. Krainy od Bałtyku, poprzez Mazowsze, bliską sercu ziemię lubelską aż po fascynujące swą tajemniczością i potęgą Tatry, dla autorki o niebywałej wyobraźni stanowiły interesujące tło utworów, lecz również mogły same stawać się tematami.

Potwierdzeniem mogą być chociażby oryginalne opracowania baśni regionalnych, legend i podań, rozsiane po rozmaitych zbiorach twórczości dla dzieci. Jednym z ciekawiej i z całą pewnością najbarwniej uchwyconych przez Zarembiną elementów krajobrazu są góry. Piękno tej przestrzeni jest przedmiotem zainteresowania badaczy rozmaitych dziedzin wiedzy, między innymi wybitny znawca literatury „tatrzańskiej” Jacek Kolbuszewski podkreśla istnienie w dziejach piśmiennictwa polskiego długoletniej tradycji gór jako pasjonującej tematyki, a równocześnie specyficznego toposu¹. Topos ten z łatwością przeniknął na karty literatury dla dzieci i młodzieży, stając się pełną barwy, baśniową „przestrzenią uprzywilejowaną”².

Tematyka tatrzańska, czy w ogóle gór-ska, nie pojawia się często w utworach Ewy Szelburg-Zarembiny, bowiem motywy związane z górami wykorzystywała jedynie w pi-



sarstwie dla dzieci. Górom, będącym wdzięcznym tworzywem literackim, zachwycającym każdą wrażliwą duszę, poświęciła autorka kilka powstałych w okresie międzywojnia tekstów poetyckich, przepiękne wątki z tatrzańskich legend wykorzystywała w baśniach, a wreszcie wokół malowniczej górskiej krainy osnuła fabułę opowiadań adresowanych do młodzieży. Z całą pewnością do najpiękniejszych książek Szelburg-Zarembiny można zaliczyć powstałą u schyłku dwudziestolecia międzywojennego *Tajemnicę Czeremoszu*, która niestety szybko wpisała się do kręgu lektur zapomnianych. Opowiadanie od blisko siedemdziesięciu lat³ nie miało kolejnych wznowień, więc współczesny czytelnik z trudnością połączy je z nazwiskiem autorki *Najmilszych*.

Miejszem wydarzeń tej pełnej liryzmu historii uczyniła autorka bliżej nieokreśloną dolinę górską na Ukrainie. Czytelnik dowiaduje się jedynie, że dolina ta usytuowana jest nad Czeremoszem, najdłuższą z pięciu ważnych rzek, jakie przecinają Karpaty. Niewielkich rozmiarów opowieść wypełniają opisy nieskażonej ręką człowieka górskiej przyrody. Roślinność jest tutaj bujna i znamienna jedynie dla tego regionu, bowiem krainę karpacką, obfitującą w opady oraz odpowiednią wilgotność, cechuje doskonały klimat⁴. Owiana atmosferą tajemniczości, opiewana w pieśniach i legendzie tytułowa rzeka, której wstęga wije się szerokim pasmem, oddzielając Ukrainę od Rumunii, to sprawczyni nagłej przemiany losów dwójga ludzi: dojrzałego mężczyzny i dziecka. Pasterz Ilja Dewdiuk, człowiek żyjący w harmonii z naturą, po ogromnej tragedii osobistej ucieka przed ludzkim światem – a może przede wszystkim od uporczywie powracających, bolesnych wspomnień – w góry, gdzie w ich gościnn-

ych ramionach pędzi ascetyczny żywot. Wydaje się, że milczący, często posępny krajobraz doskonale komponuje się z nastrojem człowieka, któremu śmierć wydarła najbliższe osoby. Przebogata fauna i flora górska hojnie dzieli się swymi dobrodziejstwami, więc mężczyźnie do przetrwania pozornie niczego nie brakuje. Samotny, leśny włóczęga mieszka w prymitywnym „burdeju” na skraju wysokopiennego lasu iglastego, obfitującego w jagody, smakowite rośliny, korzenie i przede wszystkim leśne zwierzęta, które łapie we własnoręcznie zrobione wnyki. Autorka znakomicie oddaje atmosferę życia mieszkańców podnóży gór, poświęcając sporo miejsca przebogatej kulturze tego regionu. Zamieszkujący go ród góralski, zwany Hucułami, posiada bowiem ciekawą i swoistą tradycję, przejawiającą się w wierzeniach, pieśni, tańcach, w kunsztownie zdobionych ubiorach oraz pełnej artyzmu sztuce ludowej⁵. W *Tajemnicy Czeremoszu* mocno akcentowana jest religijność, gorliwa wiara ludu w opatrzność Boga, lecz jednocześnie praktykowanie pogańskich zwyczajów. Tak oto góralki, za radą wiejskiego wróżbity zamierzają spalić wszystkie czarne koguty i kury znajdujące się w gospodarstwach, by w ten sposób odegnać deszcz. Jednocześnie ogromną wagę przywiązuje się do wszelkich świąt oraz obrzędów religijnych obchodzonych w cerkwi lub poza nią, które również w pewnym stopniu stanowią wyznacznik pracy ludzkiej. Od nich bowiem uzależnia się niektóre rolnicze obowiązki, jak sianie, oranie, zbieranie plonów: „Przyszedł wreszcie dzień „świętego Jurija”. Teraz wiadomo było, że jest wiosna. Już w wilię tego dnia zabiegliwe gospodynie starym zwyczajem podrzuciły krowom po oborach podwójne porcje siana, wierząc, że ile mleka da krowa w dzień św. Jerzego, tyle będzie dawa-

ła przez cały rok⁷⁶. Inny dość obszerny fragment tekstu poświęca narrator uroczystości odpustowej ku czci Bogarodzicy, przypadającej według kalendarza juliańskiego na dwudziestego sierpnia, czyli „w porę kopienia siana”, kiedy wszyscy zbierają się tłumnie na nabożeństwo, by oddać pokłon Matce Boskiej.

Istotnym elementem czy to podhalańskiej, beskidzkiej, huculskiej, całej w ogóle góralskiej tradycji, spośród tych, jakie podejmowała autorka, jest korowód zwierząt i pasterzy, zmierzający wiosną na wypas w stronę połonin (w Tatrach zwanych halami). Na kartach opowieści o *Tajemnicy Czeremoszu* Zarembiny doroczna wędrówka pasterzy z owcami została przedstawiona bardzo wyraziście, stanowi nawet moment kulminacyjny. W ten sposób pisarka chciała zapewne pokazać, jak duże znaczenie w społecznościach góralskich ma pasterstwo będące od wieków podstawowym źródłem utrzymania dla mieszkańców tego obszaru. Dodatkowo górale zajmują się myślistwem oraz wyrobem serów: bryndzy i bundzu – poszczególne etapy powstawania tych specjalów za sprawą precyzyjnego opisu autorki młody czytelnik poznaje krok po kroku. Spęd owiec był prawdziwą ceremonią, ważnym wydarzeniem roku, do którego długo i pieczołowicie się przygotowywano. Dla każdego dorastającego chłopaka przyłączenie się do pasterzy idących w góry było nie lada zaszczytem, stanowiło pewien próg w osiągnięciu dojrzałości. W tym doniosłym pod każdym względem momencie nie tylko górale odziewali się odświętnie, lecz i stada zwierząt były odpowiednio przygotowywane. Pasterze owiec, bydła i koni od lat każdej wiosny nieprzerwanie wędrowali na połoniny ze swymi trzodami w takim samym, odpowiednio ustalonym porządku. Na czele pochodu

kroczył baca, głowa wszystkich pasterzy, za nim dopiero szli juhasi wraz ze stadami pilnowanymi przez owczarki, muzykanci, na końcu zaś sunęły wozy z całym dobytkiem potrzebnym do całoletniego pobytu, bowiem mężczyźni ku dolinom mieli powrócić dopiero jesienią.

Niezwykle interesująca jest kreacja górala, jaką prezentuje dziecięcemu czytelnikowi Zarembina. Pisarka skonstruowała dokładnie tylko jedną sylwetkę literacką – Hucula Dewdiuka, pozostałe portrety bohaterów są lekko zarysowane, lecz na ich podstawie można mieć pewne wyobrażenie o mieszkańcach tego regionu. Zasiedlający wschodnie Karpaty górale ruscy to lud na wskroś prosty, żyjący w bliskości z przyrodą, lecz przy tym niezwykle pracowity i pobożny. Rytm huculskiego życia wyznacza natura, a zwłaszcza wkomponowane w dziki krajobraz potężne góry – od tego, jaki przybiorą koloryt, zależy wiele. Pogodne, milczące wierzchołki, zielone połoniny, porośnięte soczystą trawą, niosą spokój, ukojenie, przeradzające się często w zapomnienie o codzienności. Widok rozjaśnionych słońcem szczytów, niemal wbijających się w obłoki, jest tak piękny, że człowiek, posiadając nawet świadomość ich potęgi, nie może czuć się na tej przestrzeni czymkolwiek zagrożony. Przykładem niech będzie nasycony głębokim sensualizmem fragment: „Szczyty skał i wierzchołki drzew zarumieniły się od słońca, wstającego w porannym majestacie różanych i złocistych blasków. Zaraz też nad skałami zaczęły się ogłaszać ostrym skwirem rude jastrzębie, które zawisły na skrzydłach w odsłoniętem z mgieł niebie, i bystre, głodnymi oczami upatrywały stamtąd zdobyczy na wyrębach i odkrytych polankach, pełnych paproci i różnego kwiecia. Małe strumyki ciurkały we mchach i, skacząc po

kamieniach, towarzyszył jeźdźcom w ich drodze, zstępującej w dolinę⁷⁷.

Nie sposób pominąć opisów pór roku oraz ich pięknych nazw, które nawiązują do zjawisk występujących w przyrodzie oraz podejmowanych wówczas zajęć rolniczych: „bileń”, „trawień”, „kopięń”, „berezeń”, „żowleń”. Obrazy zmieniającego się krajobrazu Karpat i symboliczne przechodzenie jednej pory w drugą nakreślone są w sposób na wskroś realistyczny, choć nie pozbawiony liryzmu. Nieprzyjaznym okresem jest trawień, nie tylko ze względu na ponurą aurę – najbardziej deszczową ze wszystkich pór, lecz przede wszystkim na zagrożenie, jakie stanowi dla Huculów, bowiem niejednokrotnie niesie ze sobą śmierć i zagładę. Od gór wówczas wieje grozą, szczyty są czarne, ścieżki niebezpieczne oraz zdradzieckie. „Zły był tego roku „trawień” w górskim kraju” – tak zaczyna opowieść narrator, siejąc pewien niepokój w sercu czytelnika. Okrutny czas, zawdzięczający swą nazwę świeżej, dopiero co zaczynającej się zieleni trawie, przypada na przełom maja i czerwca. Rzęsisty deszcz pada bezustannie przez kilkanaście dni, co powoduje śmiertelnością „powiń”, która zagarnia wszystko, co stanie na jej drodze: „(...) wielkie jodły, świerki, buki stuletnie wydarte z korzeniami, stodółki z sianem, płoty, mosty, krzyże przydrożne... chaty, z których ludzie w ostatniej chwili wyskakiwali w biełżynie tylko, prosto ze snu, w noc czarną, huczącą i mokrą. Huk padających skał, grzechot kamieni, ryk spiętrzonych mas wody, trzask drzew łamanych w pędzie, bek i kwik porywanych przez fale zwierząt, krzyki i płacze ludzkie – napełniały świat dniem i nocą⁷⁸”. Po ogromnej ulewie, jaka przetoczyła się nad doliną, góry zmieniły się w jednej chwili nie do poznania, stały się obce i wrogie, dotychczas miły dla oczu obraz był

tak inny, że wprowadził człowieka w stan zadumy. Łaskawszymi dla ludzi jest kwietniowy berezeń rozpoczynający się, „kiedy brzoza puszcza liście” i bileń, gdy zapobiegliwie gospodynie bielą lniane płótna. Przypadający na sierpniowy okres żniw, kiedy na polach układa się siano w wysokie kopce, a w lesie dojrzewają wielkie, mięsiste czarne jagody, zwane ofynami, to kopeń. Kopeń jest przyjazny, choć obfitujący w burze. 15 września rozpoczyna się żowleń – czas żółknięcia liści, kończący się w połowie października. Trawa, która na górskich łąkach staje się szorstka i wyschnięta, jest znakiem dla pasterzy, że nadszedł czas, by wracać z wypasionymi trzodami do domu. Jesień w dolinie nad Czeremoszem jest najpogodniejsza i bardzo malownicza. Akcja utworu rozgrywa się o wszystkich porach roku, lecz najbardziej sugestywne obrazy dotyczą przyrody w miesiącach letnich. Zupełnie zaś została pominięta zima, w żadnym z opisów narrator nawet o niej nie wzmiankuje. Pomimo licznych, przepięknych elementów opisu górskiego pejzażu świadomość jego grozy towarzyszy czytelnikowi do ostatnich stron książki. Oto za sprawą zdradzieckiej mgły wieczornej, otulającej poloninę a do złudzenia przypominającej białe stado owiec, przybrana córka Dewdiuka, Marynka wpada w trzęsawisko i z opresji uchodzi z życiem tylko wyłącznie dzięki swemu psiemu przyjacielowi. W opowiadaniu właśnie doniosła rola przypisana została psu, owczarkowi górskiemu, który jest nie tylko wiernym towarzyszem i pomocnikiem w pasterskiej pracy, lecz oddanym człowiekowi przyjacielem, gotowym oddać życie za swego pana. Owczarek Wołczok rzuca się bez wahania na niedźwiedzia, przez co ginie, gdy Dewdiukowi grozi niebezpieczeństwo. Kolejny reprezentant tej psiej rasy dwukrotnie ratu-

je przed niechybną śmiercią maleńką Marynkę, za którą czuje się zresztą odpowiedzialny przez cały czas.

Uroku dodają prozie bogate opisy przyrody, ale również autentyczność, którą pisarka starała się ją nasycić. Bohaterowie mówią gwarą góralską, nawet w komentarzach narratora często pojawiają się gwarowe wyrażenia. Wiele dowie się młody czytelnik na temat kultury góralskiej, pięknych zwyczajów, czy w ogóle ciekawej tradycji tego regionu, może za wyjątkiem elementów ludowego stroju. Autorka zaprezentowała jedynie dość wyraziście typowe części ubioru górala, pomijając stroje kobiece. Baca, czyli głowa pasterzy, z całą pewnością wyróżnia się wyglądem zewnętrznym od innych mężczyzn – jego odzienie, które nosi z godnością, dodaje mu powagi:

Tajemnica Czeremoszu czytana dzisiaj, poza przybliżeniem tradycji i kultury Huculszczyzny oraz wiążącej się z nią pracy mieszkańców podnóża gór, przywołuje sentymentalne myśli ku „krajnie utraconej”, może skłaniać młodego czytelnika do refleksji. Bogate opisy jakże pięknej, lecz często groźnej przyrody naprawdę zachwycają, lecz przede wszystkim uczą szacunku i miłości do ziemi, a takiego przesłania niewątpliwie brakuje w wielu współczesnych książkach dla dzieci.

¹ Por. J. Kolbuszewski, *Tatry w literaturze polskiej 1805–1939*, Kraków 1982, s. 501.

² Określenie Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz [w:] Też: *Tajemnicze ogrody. Rozprawy i szkice z literatury dla dzieci i młodzieży*, Katowice 1996, s. 26.

³ Pierwsza edycja *Tajemnicy Czeremoszu* ukazała się w Warszawie w 1934 roku, ostatnia w roku 1936 nakładem Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa. Na końcu książki zamieszczono informację, że dalsze losy bohaterów zostały opisane na kartach drugiej części opowieści pt. *Stoń-*

ce nad górami, która prawdopodobnie nigdy nie wyszła drukiem.

⁴ Zob. J. Mękarska, *Wędrówka po ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej*, Londyn 1966, s. 113.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże.

⁷ E. Szelburg-Zarembina, *Tajemnica Czeremoszu*, Warszawa 1936, s. 38.

⁸ Tamże, s. 31.

⁹ Tamże, s. 6.

Elżbieta Dutka

O RADOŚCI CZYTANIA JEŻYCJADY

„Eksperymentalny Sygnał Dobra”, „opium w rosole”, „oko Cyklopa” i „paluszki Aspazji” – te oraz inne wyrażenia tworzą szyfr, którym posługują się miłośnicy książek Małgorzaty Musierowicz. Krąg wtajemniczonych ciągle się rozszerza. Dawni czytelnicy pozostają wierni ulubionej lekturze, a wraz z czasem i kolejnymi książkami przybывают także nowi. Powieści wchodzące w skład *Jeżycjady* czytają bowiem już kolejne pokolenia. Popularność Małgorzaty Musierowicz i jej książek jest niewątpliwie fenomenem w czasach, gdy (jak alarmują liczne sondaże i badania) nie tylko czytamy coraz mniej, ale także łatwo ulegamy nowościom, często zmieniamy upodobania (również literackie), a nad twórców rodzimych przekładamy autorów obcych (przykładem choćby „potteromania”). Wciąż roztapająca się saga rodu Borejów (obejmująca obecnie piętnaście tomów) stała się także przedmiotem zainteresowania krytyków i badaczy. Liczne prace i artykuły próbują wskazać przyczyny niezwykłej popularności książek o wielopokoleniowej rodzinie mieszkającej w poznańskiej dzielnicy Jeżyce. Wbrew pozorom nie jest to zadanie łatwe. Dodatkową przeszkodą jest fakt,



że utwory Musierowicz wymykają się ścisłym klasyfikacjom. Trudno je bowiem zamknąć w kręgu literatury dla dzieci i młodzieży (czytają je także dorośli, przyznawali się do tego: Czesław Miłosz, Jerzy Turowicz, Jacek Kuroń i wielu innych), a tym bardziej w jeszcze mniejszej szufladce, opatrzonej napisem „powieści dla dziewcząt”. Pisząc o literaturze popularnej, powszechnie znanej i lubianej, łatwo się również narazić na zarzuty, że przedmiot badań nie jest wystarczająco „poważny”, że naukowej refleksji poddaje się teksty, które po prostu są „lekkie, łatwe i przyjemne”. Konieczne bywa wówczas wyczerpujące uzasadnienie wyboru obszaru zainteresowań i udowodnienie, że to, co popularne niekoniecznie musi być pozbawione głębszych wartości. W takiej sytuacji kłopotliwy jest także dobór odpowiednich narzędzi: języka i metodologii, które nie pogłębiałyby przepaści pomiędzy hermetycznością badań naukowych a tekstem popularnym.

Wyzwanie naukowego oglądu powieści Małgorzaty Musierowicz podjęła Anna Gomółka w *Sadze rodu Borejów*. Tytuł jest w tym przypadku rodzajem gry z odbiorcą, gdyż wbrew sugestii w nim tkwiącej autorka nie koncentruje się na odtwarzaniu fabuły i związków łączących bohaterów, nie rekonstruuje drzewa genealogicznego rodu Borejów, nie mnoży także anegdot i najzabawniejszych cytatów, ukazujących humor słowny i sytuacyjny. Tytuł sygnalizuje pojęcie kluczowe dla całej twórczości Musierowicz – rodzinę. Natomiast podtytuł pracy Anny Gomółki – *Kulturowe konteksty Jeźcycjady* – zakreśla wyraźnie jej cel, zakres i perspektywę badawczą. I trzeba od razu przyznać, że taki wybór jest trafny, interesujący i (co chyba najważniejsze) nie rozmija się z samym tekstem powieści. Związki książek o rodzie Borejów z rzeczywistością pozaliteracką są wyjątkowo często eksponowane w pracach na ten temat oraz w wywiadach z autorką. Cały cykl Małgorzaty Musierowicz umiejscowiony został w drobiazgowo opisywanej dzielnicy Poznania. Wielu badaczy podkreśla przy tym umiejętność „obserwacji, wąchania i smakowania świata”, widoczną w każdej z książek tej autorki. W *Jeźcycjady* nie tylko są sugestywnie opisywane emocje, ale także wiernie odtwarzane realia: czas i miejsce. Borejowie wydają się zwyczajną rodziną, taką, która może mieszkać w sąsiednim domu. W związku z tym czytelnicy utożsamiają często świat przedstawiony z rzeczywistym, wytykają autorce nieścisłości, brak konsekwencji, a badacze zastanawiają się nad relacją pomiędzy dziełem literackim i rzeczywistością. Anna Gomółka w swoich badaniach pogłębia ten problem, stawiając pytania o funkcje, konsekwencje i znaczenie takiej wierności realiom w powieściach Małgorzaty Musierowicz. Punk-

tem wyjścia staje się założenie, że w literaturze można „odnaleźć celowo kreowane modele rzeczywistości, stanowiące wyrazisty, choć niezauważalny w procesie lektury kontekst działań fikcyjnych bohaterów”. Teksty popularne, takie jak powieści poznawskiej autorki, okazują się wówczas szczególnie cennym materiałem dla badań antropologicznych, w nich bowiem są zawarte nieuświadomione modele struktury kulturowej. Przyjęcie takiej perspektywy spojrzenia pozwala szukać w *Jeżycjadzie* informacji o nas samych, o polskiej obyczajowości współczesnej. Zaznaczmy przy tym od razu, że nie jest to ograniczenie metodologiczne, które sprowadzałoby powieści Musierowicz do roli źródła na temat świata pozaliterackiego. Książka Anny Gomóły jest raczej zachętą do uważniejszej lektury tych utworów, do swego rodzaju nieufności czytelniczej, której wyrazem jest nie tylko radość z odnajdywania w książkach Musierowicz znanego nam świata, ale przede wszystkim stawianie pytań o znaczenie drobiazgów, refleksja nad codziennością, nad wymową zwykłych gestów i zachowań, które utrwalone w literaturze stają się świadectwem naszej kultury.

Tytuł *Saga rodu Borejków* jest równocześnie punktem wyjścia do refleksji na temat *Jeżycjady*, którą proponuje Anna Gomółka. Autorka, prezentując sposób przedstawienia rodziny w cyklu powieści, zestawia go z ustaleniami na ten temat socjologów, psychologów. Z tej konfrontacji wynika, że Borejkowie stanowią wyidealizowany model polskiej rodziny XX i XXI wieku. Saga rodzinna, zdaniem tej badaczki, pozwala prześledzić pozorne i rzeczywiste przemiany zachodzące w polskiej obyczajowości rodzinnej ostatniego ćwierćwiecza. Borejkowie są rodziną wielopokoleniową, którą łączą bardzo zażyłe kontak-

ty, cementują głębokie więzi. Wielopokoleniowość, w rzeczywistości często prowadząca do konfliktów, w powieściach jest wartością i programem widocznym we wszystkich częściach cyklu. W kolejnych powieściach autorka ukazuje zarówno rodziny wzorcowe (Borejkwie), jak i antywzory (np. Jedwabińscy w *Opium w rosale*). Z analizy losów bohaterów *Jeżycjady* wyłania się model małżeństwa i rodziny oparty na wartościach chrześcijańskich. Głównym celem związku jest tu miłość i wzajemne doskonalenie się, czas nie niszczy uczucia, ale je utrwala, nie wywołuje znużenia i rutyny, ale umacnia więzi. Małgorzata Musierowicz w swoich powieściach przedstawia relacje oparte na silnych związkach emocjonalnych i intelektualnym porozumieniu, bohaterowie (głównie jednak bohaterki) stopniowo dojrzewają do miłości i do małżeństwa. Także więzi rodzinne przedstawione w powieściach wykraczają znacznie poza wspólnotę terytorialną i ekonomiczną. Panuje w nich ciepło, serdeczność, tolerancja, szacunek. Porozumienie jest możliwe pomimo niezależności i indywidualności poszczególnych bohaterów. Borejków łączą podobne aspiracje i potrzeby intelektualne. Zdaniem Anny Gomóły model rodziny przedstawiony przez Małgorzatę Musierowicz jest wyidealizowany. Nie pojawiają się w utworach tej autorki żadne przejawy patologii społecznej, maltretowania, wykorzystywania, nie ma złego wpływu środowiska rówieśniczego. Przedstawione konflikty nie nabierają wymiaru tragicznego, najczęściej są drobnymi i zabawnymi nieporozumieniami. Autorka *Sagi rodu Borejków* konkluduje, że „rodzina przedstawiona przez Musierowicz nie jest modelem rzeczywistym, lecz prezentuje wzorcowy świat skupiony na rodzinie”. W związku z powyższym o „rodzinnosci” *Jeżycjady*

można mówić nie tylko na poziomie świata przedstawionego i odbioru (adresatami są wszyscy członkowie rodziny, czytają rodzice i dzieci), ale przede wszystkim na poziomie dydaktycznym (prezentacja wzorców ułatwia wdrożenie do życia w rodzinie, przygotowuje do pełnienia określonych ról).

Kolejnym problemem, który podejmuje Anna Gomółka, jest wychowanie i wychowywanie. Analiza kontekstu kulturowego powieści Musierowicz ukazuje model wychowania, który opiera się na zaufaniu i na autorytecie nauczyciela i rodziców. W świetle powieści pozytywne skutki odnosi pedagogika budowana na wzajemnej akceptacji, współdziałaniu, poszanowaniu praw i swobodzie. Kształtowana w procesie wychowania postawa odpowiedzialności jest wskaźnikiem dojrzałości. Powieści Musierowicz stają się zatem także informacją na temat kultury pedagogicznej i podejścia do metod wychowawczych. Ukazują także „inteligencję”, która ma wymiar społeczny i kulturowy, wiąże się ze stylem życia, hierarchią wartości. Czytanie książek i obcowanie ze sztuką nie jest w powieściach snobizmem, lecz potrzebą. Borejkwie preferują „rozumiejące bycie w kulturze” – znajomość wielkiej literatury i filozofii jest potrzebna, by mieć świadomość własnej egzystencji.

W ostatniej części pracy przedmiotem analizy jest kultura materialna obecna w powieściach Musierowicz. Anna Gomółka podkreśla nacechowanie przestrzeni miasta, wyodrębnienie dzielnicy i domu, w którym mieszkają Borejkwie. Przedmiotem uwagi są drobne, zwyczajne przedmioty przywoływane na kartach powieści. Autorka *Sagi rodu Borejków* analizuje przedstawione detale, gdyż nie tylko „mówią” one o bohaterach, ale także mają charakter aksjologiczny. Również w tym zakresie powieści przeciwstawiają wzorom antywzory. Sece-

syjna kamienica, w której mieszkają Borejkwie, to przestrzeń zintegrowana, udomowiona, przytulna, grupa sąsiedzka jest sobie bliska, dom nie dzieli i nie izoluje ludzi. Wprost przeciwnie wyglądają w powieściach Musierowicz wielkie osiedla, bloki na ulicy Norwida. Równie ważna jest przestrzeń mieszkania. Anna Gomółka szczegółowo analizuje przedstawione wnętrza i znaczenie wypełniających je sprzętów, ale refleksją badawczą obejmuje także ubiór, spożywane posiłki itp. Wynika z tego, że Małgorzata Musierowicz docenia codzienność, na niej bowiem opiera się „domowość”, „rodzinnosc” *Jeżycjady*.

Cykl powieści, w którym szczegółowo zostało opisanych dwadzieścia lat życia jednej rodziny, pozwala dostrzec zmiany kulturowe (pojawiają się inne przedmioty, inne sposoby spędzania wolnego czasu itp.). Powieści Musierowicz są świadectwem tych przemian. Pokazują atrakcyjny model rodziny, domu, związków międzyosobowych. To obraz wyidealizowany, który więcej mówi o tym, jacy chcieliby być odbiorcy tych utworów, niż jacy są w rzeczywistości. Choć wizja rodziny w powieściach poznańskiej autorki wydaje się trochę sentymentalna, to jednak z drugiej strony ujmuje szlachetnością i dobrocią. Niewątpliwie jest odpowiedzią na potrzeby i napięcia rzeczywistości, oferuje fikcyjny, lecz jakże piękny świat. Celem Anny Gomółki było zrekonstruowanie zmian kulturowych, których świadectwem są powieści, ale po przeczytaniu książki tej badaczki trudno oprzeć się wrażeniu, że formułuje ona również odpowiedź na pytania o przyczyny fenomenu pisarstwa Musierowicz. W modelu rodziny tkwi siła *Jeżycjady*, to pozytywna propozycja, coś, w co chciałoby się wierzyć, odpowiedź na nasze braki, niedostatki i słabości.

Zaletą książki Anny Gomóły jest także spójność, od pierwszej do ostatniej strony. Na okładce zamieszczona została reprodukcja osiemnastowiecznego portretu Kazimierza Boreyki. Z barokowego konterfektu spogląda na nas Sarmata z wygolonym czołem, uśmiechający się pod wąsem, z lekko przy-mrużonym okiem. Natomiast na ostatniej stronie okładki znajdują się – konwencjonal-na notka i niekonwencjonalne zdjęcie autorki. Patrząc na protoplastę rodu – porucznika chorągwi pancerniej „puszczającego oko” do czytelników i na fotografię przedstawia-

jącą Annę Gomółę w radosnych podskokach przekraczającą rzekę, myślę o powrotach po latach do lektur dzieciństwa. „Nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki”, lecz ta sentencja nie oznacza przecież, że ponowna, dorosła lektura tekstów Musierowicz musi być pozbawiona radości. Sądzę, że książka *Saga rodu Borejów* nie tylko nie odbiera przyjemności czytania *Jeżycjady*, ale także pozwala odkryć radość dorosłego czytania tych książek.

Anny Gomóła : *Saga rodu Borejów. Kulturowe konteksty „Jeżycjady”*, Katowice 2004.



PRZEKRACZANIE BAŚNI

Zofia Beszczyńska

KARTY SNU

*To karty snu, które niewiele się różnią
od zwykłych kart do gry, tyle że zamiast
króla, damy, pików i kar obrazki
zawierają w sobie wiele symboli
i wydarzeń zaczerpniętych z mitów,
baśni i legend.*

Ragnhild N. Grodal

Kiedy miałam dwanaście lat, zaczyty-wałam się w *Rękopisie znalezionym w Sa-ragossie* Jana Potockiego. Oczywiście nic jeszcze wtedy nie wiedziałam o „kartach snu” ani innych systemach symboli, a w skompli-kowanej, szkatułkowej kompozycji powieści gubiłam się bez przerwy, lecz wracałam do lektury wciąż na nowo i do tej pory nie je-stem pewna, czy ją skończyłam.

Czytałam – sporo wcześniej – także baśnie, mnóstwo baśni, lecz chociaż więk-

szość, z powtarzającymi się motywami, zna-łam prawie na pamięć, nie widziałam ich szczególnego związku z *Rękopisem...* W książce Potockiego pociągała mnie nie-zwykłość i szczególny rodzaj magii, a przede wszystkim tajemniczość. Podobnie jak eg-zotyka i coś, co dziś sklasyfikowalibyśmy jako horror – oraz ekscytujące wątki miło-sno-erotyczne. Dopiero wiele lat później dowiedziałam się, że ta nowatorska i do tej pory fascynująca powieść została „zbudo-wana” wokół symboliki kart Taroka, po-wszechnie zwanego Tarotem.

Źródła i czas jego narodzin do tej pory są niejasne. Mówi się, że powstał w przed-chrześcijańskiej starożytności, może w Egip-cie, Indiach lub Chinach, może wśród Cel-tów (ich kapłanów Druidów), a może Cyga-nów czy wreszcie – najwłaściwiej – uczo-nych w Kabale Żydów. Pierwsze o nim wzmianki pochodzą jednak z połowy XIV stulecia, a najstarsza talia, o której wiemy,



zwana Tarokiem Visconti-Sforza, została stworzona około 1460 r. przez malarza Bonifacio Bembo na zlecenie włoskich rodów Viscontich i Sforzów.

Z początku Tarot (z włoskiego: tarok) był zwykłą, jedną z licznych gier w karty; od niego też pochodzi znana wszystkim współczesna talia złożona z 56 kart. Dopiero w XVIII w. awansował do tajemnego systemu symboli, służącego odgadywaniu przyszłości, a w głębszym sensie – poznaniu metafizycznych praw natury i świata duchowego oraz wewnętrznemu rozwojowi człowieka; najlepszym tego przykładem jest *Rękopis znaleziony w Saragossie* Potockiego. Dywinacyjny, a zarazem objawiający żydowskie korzenie, sens Tarota kryje się w popularnym powiedzeniu „stawiać kabałę”. Temu, kto potrafił z kartami „roz-mawiać”, mogły one ukazać najwłaściwszą drogę przez życie i objawić jego sekrety, a nawet obdarzyć niezwykłą mocą. *Tarot jest sumą wiedzy hermetycznej, zaszyfrowanym wykładem na temat mistycznych związków łączących Boga, człowieka i naturę, jak i systemem działań symbolicznych, mających na celu przebudzenie duchowe adepta i jego ponowne narodziny* – pisze Anna Sobolewska.

W istocie stanowią one bogatą skarbnicę i alfabet symboli obecnych w dawnych wierzeniach, mitach, baśniach – i snach. Z pewnością dlatego obecnie najchętniej są postrzegane jako pomoc w wędrowce inicjacyjnej ku dojrzalszemu „ja” człowieka, tej samej, która jest ukrytym tłem baśni i ich współczesnej odmiany: fantastyki. *Tarot to mówiące karty, decydujące o naszym Losie. Karty do tarota to magia...* – czytamy u Doroty Terakowskiej.

Talia Tarota składa się z 78 kart, podzielonych na dwie grupy: Arkan Większych i Arkan Mniejszych.

Arkana Większe to postacie, obrazy lub sytuacje symboliczne. Składają się na nie, figurujące na ogół w poniższej kolejności:

0: Głupiec (Błazen); 1: Mag (Magik, Kuglarz, Żongler); 2: Papieżycy (Kapłanka); 3: Cesarzowa; 4: Cesarz; 5: Papież; 6: Kochankowie; 7: Rydwan; 8: Sprawiedliwość; 9: Pustelnik (Eremita); 10: Koło Fortuny; 11: Moc (Siła); 12: Wisiielec; 13: Śmierć; 14: Umiarkowanie (Równowaga); 15: Diabeł; 16: Wieża (Dom Boga); 17: Gwiazda; 18: Księżyc; 19: Słońce; 20: Sąd (Anioł); 21: Świat.

Arkana Mniejsze dzielą się na grupy („kolory”): Buław (Kijów, Różdżek), Pucha-

rów (Kielichów), Monet (Pentakli, Gwiazd) i Mieczu.

Ta skrócowa prezentacja musi wystarczyć: brakuje miejsca i sposobności na przyjrzenie się poszczególnym symbolom. Tym bardziej, że talii jest bardzo wiele i niekiedy znacznie się między sobą różniących, każda zaś proponuje inne naświetlenie „oswojonych” na pozór znaczeń. Jeżeli jednak poświęcimy nieco uwagi tarotowym obrazom i postaciom, łatwo spostrzeżemy ich obecność w mitach, baśniach oraz dawniejszej i współczesnej literaturze. Także tej dla młodych czytelników.

Na przykład w bardzo wielu baśniach występuje Głupiec (Wędrowiec): najmłodszy syn w rodzinie, pogardzany, lecz o złotym sercu; to on w końcu zdobędzie księżniczkę (która może być Gwiazdą), córkę Cesarza (Władcy) i Cesarzowej oraz pół królestwa. Dziecięca Cesarzowa jest centralną postacią Fantazjany z *Niekończącej się historii* Endego. W wielu także opowieściach mamy bądź Kapłankę – na ogół pod postacią czarownicy, bądź Pustelnika – tajemniczego staruszka w lesie (jak w *Domku leśnym* Grimmów). Znajdziemy tam też Rydwan i Śmierć, Sprawiedliwość i Koło Fortuny, a w końcu Sąd i Świat (zawierający się w formule *Żyli długo i szczęśliwie...*).

Karta Kochanków przedstawia mężczyznę między dwiema kobietami, „czarną” i „białą”; ileż było historii osnutych wokół tego motywu! Przypomnijmy choćby: *Prawdziwa narzeczona*, *Biała i czarna narzeczona*, *Dziewica Malena* – z baśni braci Grimm; z klasyki literackiej zaś: *Tristan i Izolda* (najpierw służka Brangien zastępuje „prawdziwą narzeczoną” w łóżu króla, potem Tristan bierze za żonę inną Izoldę); *Balladyna* Słowackiego...

Podobnie istotnym symbolem i rekwizytem literackim jest Wieża: nie tylko Ba-

bel, lecz i Szklana Góra, i Wieża z Kości Słoniowej. Mieszka w niej księżniczka (lub Dziecięca Cesarzowa), którą ma uratować rycerz. Tarotowa budowla się rozpada, zrzucając śmiałków ze swych murów; czy nie o tym opowiada chociażby *Roszpunka* Grimmów? Na karcie Słońce występują dwaj bliźniaczy chłopcy; proszę porównać *Bajkę o dwóch braciach* (w innych przekładach: *Złote dzieci*) Grimmów.

Mówiąc zaś o kartach Księżyc i Siła, najlepiej zacytować Italo Calvino. Według niego pierwsza przywołuje *dawne wyobrażenia świata na opak, gdzie osioł jest królem, człowiek czworonogiem, dzieci rządzą starszymi, lunatyczki dzierżą ster władzy, mieszkańcy wirują niczym wiewiórki w młynku klatki, i gdzie zdarzają się wszelkie inne niedorzeczności, jakie tylko wyobraźnia potrafi stwarzać i przetwarzać*. Druga natomiast (ukazująca postać poskramiającą dzikie zwierzę) – *myśl, że smok jest nie tylko wrogiem, tym innym, obcym, lecz jest też nami, jest częścią nas samych (...). Bohaterem historii jest ten, kto w mieście wymierza kopię w gardło smoka, w samotności zaś trzyma przy sobie lwa na pełni sił, uznając w nim strażnika i opiekuna bóstwa domu, ale nie tając przed sobą jego natury drapieżcy*. W literaturze współczesnej owo poskramianie bestii sugestywnie pokazała Ursula K. Le Guin w *Miejscu początku*.

Talie i karty Tarota występują w wielu tekstach literackich i filmach; ich rozkład – często niezbyt jasno, lecz zawsze trafnie – zapowiada mające zajść w fabule zmiany. W takich wypadkach grają one rolę kompozycyjnego „smaczku”, rodzaju figury stylistycznej, egzotycznej i tajemniczej, budzącej dreszczyk emocji, ale z reguły nie mającej wpływu na strukturę świata przedstawionego i przesłanie dzieła. Utwory, gdzie Tarot stanowi istotny element kompozycyj-

ny lub oś, wokół której buduje się wątek i narrację, można policzyć na palcach. Książek zaś mogących zainteresować (również) młodych czytelników jest jeszcze mniej.

Popularne karty do gry pojawiają się w *Alicji w Krainie Czarów* lub *Przepowiedni Dżokera*. Ale jeżeli do lektur młodzieży włączymy również tak chętnie czytaną przez nich fantastykę, trudno pominąć poetycką baśń-fantasy Johna Crowleya *Małe, duże*. Tam karty – także fantastyczne – są integralną częścią fabuły i służą nie tyle przepowiadaniu przyszłości, co jej odsłanianiu i podpowiadaniu działań, a zatem konstrukcji książki. *Talia kart Violet składała się z dwudziestu jeden głównych figur, tak jak talia zwykłych kart. Ale osoby, miejsca, rzeczy i pojęcia w jej kartach nie były wcale kartami figuralnymi. Tak więc gdy wyłożyła Zawiniątko, Wędrowca, Wygodę albo Różnorodność, albo Sportowca, musiała wykonać skok, odgadnąć znaczenie, które nadałoby sens układowi (...). Śmierć, Księżyc, Sąd – te karty figuralne miały rozległe znaczenie. Ale co oznaczał Sportowiec? Z pewnością tym obrazom bliżej do talii tarotowych niż zwykłych, ale ich symbolika jest odmienna. Zupełnie jak świat, który kreuje: „krainę zwaną Opowieścią”.*

Lecz najbardziej znanym, jeżeli nie jedynym w Polsce, a przy tym otwarcie zaliczanym do literatury dziecięco-młodzieżowej utworem, odwołującym się do tego systemu znaków, jest książka *W Krainie Kota* Doroty Terakowskiej.

Jej Cesarstwo Tarota jest prawdziwym światem równoległym (istniejącym w innej czasoprzestrzeni), niby odwrotnością naszej jawy: niektórzy wędrują tam podczas snu, by po przebudzeniu pamiętać tylko niejasne obrazy. To właśnie z ich inspiracji powstały karty Tarota, swoista po nich pamiętka: prawdziwe *karty snu*. Stanowią one zarazem klucz

do tajemnicy kryjącej się pod powierzchnią uporządkowanej codzienności – podobnie jak to jest w *Małym, dużym* Crowleya.

W powieści Terakowskiej zjawiają się najpierw obrazy – ożywione karty – potem wokół nich tworzą się sytuacje i wreszcie pojęcia abstrakcyjne. Bohaterka *Krainy Kota* posługuje się jedną talią, być może tą uznaną za najstarszą, gdzie przekaz symboliczny każdej karty został wzmocniony kolejną literą z alfabetu hebrajskiego. I tak pierwsza karta, Głupiec, w książce zwany też Włóczęgą i Duchem Eteru, nosi imię Alef (nawiasem mówiąc, niezgodnie z kabalistyczną tradycją: Głupiec to w Tarocie „karta zerowa”), Kapłanka – u Terakowskiej zwana Szaloną Papieżycą, Kapłanką Srebrnej Gwiazdy lub po prostu Czarownicą – to Gimel, Pustelnik – Jod itd.

W większości wypadków wybór kart-obrazów jest podyktowany potrzebą narracji, a ich interpretacja swobodna. Na przykład Koło Fortuny „zamienia się” tu w Źródło Kaph (*Gdy się w nim obmyjesz, wracając ci siły (...). Stąd nazwa Koła Fortuny, gdyż są (...) rycerze, którzy piją tę wodę i obmywają się nią przed wyprawami po wojenne łupy*). Wisielec, trwający na granicy między życiem a śmiercią i dlatego grający rolę wyroczni, stale wisi na Wieży Boga. Pustelnik, zwany też Eremitą, Wędrowcem przez Czas, Prorokiem Wiecznego Czasu, Białym Magiem lub zwyczajnie (i z pełnią szacunku) Starcem, to postać jednoznacznie świetlana, trochę jak czarodziej Gandalf z *Władcy pierścieni* Tolkiena. I rzeczywiście jest dobrym czarodziejem, odwrotnie do parającego się „czarną sztuką” Maga z dworu Cesarzowej.

Podobna opozycja istnieje między odadaną Dobru Cesarzową a złą Gimel, która *umiała rządzić umysłami (...)* poddanych – i to tak skutecznie, że omal nie przejęła rów-

niez władzy swej rywalki. Według narratorki powieści karty Kapłanki i (Wielkiego) Maga (*oznaczająca sekretną moc, nie zawsze używaną w dobrej sprawie*) tworzą parę symbolizującą Zło. Lecz w „Tarocie Terakowskiej” pojawia się dodatkowo czuwający nad wszystkim Złocisty Ptak, symbolizujący nieprzewyciężoną siłę Dobra – można go porównać z lwem Aslanem z *Opowieści z Narnii* Lewisa – który w krytycznej chwili przechyli szalę na jego stronę.

Zamiast podsumowania – ciekawostka. Pod koniec powieści Ewa, sama ze sobą „grając w tarota”, dziwi się brakiem w talii karty Kota, *gdyż przecież Kot w większości religii i wierzeń, a także w okultyzmie i magii odgrywa ogromną rolę*. To prawda, że w Tarocie nie występuje żadna karta „zwierzęca”; istnieje jednak talia zwana Kocią, gdzie kot figuruje na wszystkich kartach, dopowiadając i wzbogacając ich symboliczny przekaz.

Cokolwiek by mówić – niezależnie od tego, jak wiele i jak różnych śladów Tarota znaleźlibyśmy w literaturze – w krainie zwanej *Opowieścią karty stanowią mapę (...)*. *Możesz je traktować jak opowiadanie i wtedy musisz odszukać początek, rozwinięcie i zakończenie. Możesz je traktować jak zdanie i wtedy musisz zrobić rozbiór gramatyczny. Albo jak utwór muzyczny – wtedy musisz ustalić klucz i tonację. Możesz je traktować jak cokolwiek, co składa się z części i ma sens.*

Joseph Bédier, *Dzieje Tristana i Izoldy*, przeł. T. Żeleński-Boy, „Alfa”, Warszawa 1989.

Italo Calvino, *Zamek krzyżujących się losów*, przeł. A. Wasilewska, PIW, Warszawa 2000.

Lewis Carroll, *Przygody Alicji w Krainie Czarów; O tym, co Alicja odkryła po drugiej stronie lustra*, przeł. M. Słomczyński, „Czytelnik”, Warszawa 1972.

John Crowley, *Małe, duże*, przeł. B. Rumatowska, „Rebis”, Poznań 1994.

Michael Ende, *Nie kończąca się historia*, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1986.

Jostein Gaarder, *Przepowiednia Dżokera*, przeł. I. Zimnicka, „Jacek Santorski & Co”, Warszawa 1996.

Wilhelm i Jacob Grimm, *Baśnie braci Grimm*, przeł. E. Bielicka i M. Tamowski, LSW, Warszawa 1986.

Ragnhild N. Grodal, *Bestia!*, przeł. H. Thylwe, „Jacek Santorski & Co”, Warszawa 2003.

Wojciech Józwiak, *Tarok wróżebny i wizyjny*, „Studio Astropsychologii”, Białystok 2002.

Księga bajek polskich, LSW, Warszawa 1988.

Ursula K. Le Guin, *Miejsce Początku*, przeł. M. Dutkowska, „Iskry”, Warszawa 1987.

C. S. Lewis, *Opowieści z Narnii*, przeł. A. Polkowski, „Pax”, Warszawa 1985–1989.

Maria Piasecka, *Tarot: wróżenie z Arkanów Wielkich*, „Ravi”, Łódź 2004.

Jan Potocki, *Rękopis znaleziony w Saragossie*, przeł. E. Chojecki, „Czytelnik”, Warszawa 1965.

Juliet Sharman-Burke, *Tarot. Osobisty poradnik*, przeł. B. Turska, „Świat Książki”, Warszawa 1999.

Juliusz Słowacki, *Balladyna*, „Ossolineum”, Wrocław 1976.

Anna Sobolewska, *Mistyka dnia powszedniego*, „Open”, Warszawa 1992.

Dorota Terakowska, *W Krainie Kota*, „Siedmióróg”, Wrocław 1996.

J. R. R. Tolkien, *Władca pierścieni*, przeł. M. Skibniewska, „Czytelnik”, Warszawa.

Chrétien de Troyes, *Percewal z Walii czyli opowieści o gralu*, przeł. A. Tatarkiewicz, PIW, Warszawa 1968.

U złotego źródła. Baśnie polskie, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1983.

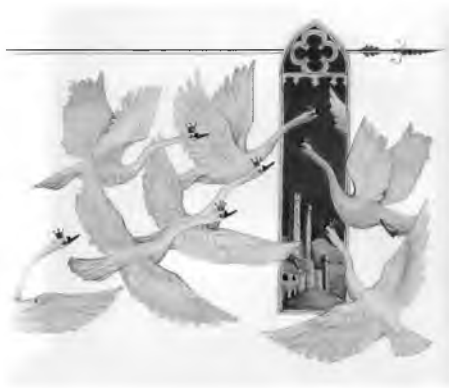
W.B. Yeats, *Hanrahan Rudy i inne opowiadania*, przeł. J. Piątkowska, Kraków 1978.

Michał Zając, *W poszukiwaniu samego siebie*, „Guliwer” 1996/6.

Joanna Wysiecka

SZCZĘŚCIE WEDŁUG ANDERSENA

Andersen i szczęście. Ci, którzy zetknęli się z baśniami Hansa Christiana, odbierają to zestawienie jako absurdalne. Pamiętają bowiem atmosferę smutku unoszącą się nad tymi utworami, a szczęście z reguły kojarzy



Rys. Michael Fiodorov

się z radością. O ile jednak w pierwszym momencie rzeczywiście może wydawać się to nieprawdopodobne, o tyle przy bardziej wnikliwym przyjrzeniu się baśniom wielkiego Duńczyka staje się jasne, że pisał on o szczęściu, i to nawet całkiem sporo. Odbiorca jego utworów nadspodziewanie często natyka się na takie wyrazy jak „szczęście”, „szczęśliwy”, „szczęśliwie”. Nie są one co prawda słowami-kluczami charakteryzującymi całą twórczość Andersena, występują jednak na tyle często, że przykuwają uwagę i podczas lektury nie można obok nich przejść obojętnie.

Gdy z kolei przeglądamy spis treści pod kątem interesującego nas tematu, rzucają się nam w oczy takie tytuły jak *Kalosze szczęścia*, *Szczęśliwa rodzina* oraz *Kto był najszczęśliwszy*. Jednak w większości przypadków mamy do czynienia z tekstami, których tytuły nie zdradzają tego, że jest w nich poruszona kwestia szczęścia. A mianowicie trwałego szczęścia poszukują królewicz i królewna z baśni *Talizman*. Własnym szczęściem delektują się młodzi małżonkowie z *Opowiadania z diun* oraz narzeczeni z baśni *Dziewica Lodów* i *Szyjka od butelki*. Umiejętność bycia szczęśliwym dzięki zwyczajnym, codziennym sprawom posiadają tytułowi bohaterowie baśni *Stokrotka* i *Len*. Szczęśliwie sta-

je się brzydkie kaczątko, gdy odkrywa w sobie łabędzia oraz chora dziewczynka i jej matka z baśni *Pięć ziamek grochu*, gdy w ich sercach kiełkuje nadzieja. Doskonałego szczęścia w życiu po śmierci doświadcza dziewczynka z zapalkami oraz Rudi, bohater *Dziewicy Lodów* i Jörgen z *Opowiadania z diun*. O szczęściu marzą tytułowi bohaterowie baśni *Chojnka* i *Bałwan ze śniegu*. Natomiast prawdę o dwubiegunowej naturze szczęścia przekazuje baśń *Ostatnia perła*.

Wymienione utwory, ze względu na swoją problematykę, czyli na zawartą w nich naukę o szczęściu, mają szansę stać się atrakcyjną lekturą dla dzieci starszych, 13–16-latków, uczniów gimnazjum. Być szczęśliwym, przeżyć szczęśliwie własne życie, to przecież jedna z najgłębszych tęsknot człowieka. O ile jednak małe dzieci intuicyjnie urzeczywistniają ją we własnym życiu, o tyle nastolatki stawiają pytania o szczęście i zaczynają szukać go niezwykle intensywnie. Dlatego uważam, że baśnie Andersena, w których zostaje poruszona ta kwestia, mogłyby stać się dla gimnazjalistów inspiracją do ich poszukiwań własnego modelu szczęścia. Poszukiwań prowadzących od lektury baśni Andersena poprzez teksty filozoficzne i literackie do własnych przemyśleń i odkryć, czyli do udzielenia samemu sobie odpowiedzi na pytanie, czym dla mnie osobiście jest szczęście i co konkretnie w moim przypadku oznacza szczęśliwe życie.

Uzasadnienie dla zaoferowania tych tekstów starszym dzieciom tkwi również w wypowiedzi samego autora, określającego adresata swojej twórczości: *Chwytam jakąś myśl przeznaczoną dla dorosłych i opowiadam ją dzieciom, pamiętając przy tym jednak, że ojciec i matka również się przysłuchują, a im trzeba podsunąć coś, nad czym będą się mogli zastanowić*.¹

Wynika z niej, że zamiarem Andersena było pisanie o sprawach ważnych w sposób przystępny, a jednocześnie prowokujący do refleksji. A taki sposób wypowiedzi wydaje się adekwatny do potrzeb i możliwości odbioru nastolatka.

Wątpliwości natomiast mogłaby budzić biografia pisarza, o którym wiadomo, że nie zaznał szczęścia w swoim życiu. Czy w takim razie jego naukę o szczęściu można uznać za wiarygodną? Sądzę, że Andersen jako człowiek nieszczęśliwy bardzo tęsknił za szczęściem, rozmyślał o nim, poszukiwał go. Kwestia ta była więc dla niego bardziej wyrazista aniżeli dla tych, którzy szczęście traktowali jak chleb powszedni. Podobne przekonanie wyraża też Władysław Tatarkiewicz we wstępie do swojej książki *O szczęściu*, której znaczna część powstała w czasie II wojny światowej. Komentując ten fakt, autor pisze, że *w nieszczęściu więcej się o szczęściu myśli niż w szczęściu*². Myślę, że analogicznie było w przypadku Andersena, dlatego z całą pewnością ma on wiele na ten temat do powiedzenia.

Od czego więc zależy szczęście, jaka droga do niego prowadzi, jakimi sposobami można je zdobyć? Czyli – posługując się określeniem Tatarkiewicza z przywołanej wcześniej publikacji – które czynniki szczęścia³ Andersen uczynił tematem swoich utworów?

*Szczęście jest w swobodnym rozwoju własnej osobowości – tak mówili indywidualiści i liberałowie, których (...) wydał wiek XIX*⁴, a potwierdzenie tej opinii znajdujemy u Andersena, który właśnie w rozwoju osobowości widzi drogę do pełni szczęścia – i to zarówno w tym, jak i w przyszłym życiu. Pierwszym zaś krokiem prowadzącym do tego celu jest odkrycie własnej tożsamości, poznanie samego siebie.

Odkrywanie tożsamości to doświadczenie małego łabędzia z baśni *Brzydkie kaczątko*. Czuje się on nieszczęśliwy i postrzegany jest przez otoczenie jako „brzydki” dopóty, dopóki nie wie, kim jest. Istoty z jego otoczenia oczekują, że będzie spełniał ich normy. On jednak jest większy niż kaczkę, nie potrafi wyginać grzbietu, miauczeć i sypać iskier jak kot czy znosić jaj jak kwoka. Przeżywa natomiast chwile małych objawień własnej tożsamości: przelatuje wysoko nad płotem, marzy o nurkowaniu, zaś na samym końcu – nawet za cenę śmierci – pragnie zbliżyć się do białych łabędzi. Ten głos wewnętrznej prawdy o sobie samym sprawia, że rzekome kaczątko dwukrotnie podejmuje decyzję odejścia od grupy – dającej mu co prawda poczucie bezpieczeństwa, ale też odbierającej prawo do autentyczności – i samotnie wyrusza na poszukiwania własnego miejsca w świecie. W momencie gdy – przeglądając się w lustrze wody – odkrywa swą tożsamość, słyszy po raz pierwszy wypowiedziane pod swoim adresem określenie „piękny”. Wtedy też doświadcza głębokiego uczucia szczęścia. Zyskuje bowiem nie tylko akceptację otoczenia, ale i możliwość życia w harmonii z samym sobą, a w konsekwencji – możliwość rozwoju zgodnego z własną naturą.

Natomiast tytułowy bohater baśni *Len* nie musi, wzorem łabędzia, w dramatycznych okolicznościach odkrywać swej tożsamości, bo od samego początku jest jej świadomy. Wie, że jest Inem, z którego powstanie potrzebne ludziom płótno. Ta wiedza o sobie samym jest jednak niepełna. Len wykorzystuje więc kolejne etapy życia zarówno do wzbogacania osobowości, jak i do coraz pełniejszego poznawania siebie, tak, że w końcu może powiedzieć: *Dopiero teraz wiem naprawdę, co się*



Rys. Michael Fiodorov

we mnie znajduje. A znać samego siebie, czy to nie prawdziwy postęp? (s. 209)⁵. W przypadku Inu poznawanie samego siebie, swoich nowych możliwości, ujawniających się w kolejnych wcieleniach, ma ścisły związek z jego życiową filozofią, głoszącą pochwałę postępu – dlatego też napętnia go coraz intensywniejszym szczęściem.

Len prezentuje postawę radosnej aprowaty zmienności oraz otwartości na wszystko, co niesie ze sobą nurt życia, a jego myśli i czyny są odzwierciedleniem horacjańskiej maksymy *carpe diem*, rozumianej jako chwytnie każdej przemijającej chwili i jak najpełniejsze jej wykorzystywanie. Doświadczenie szczęścia przez Len wynika więc z faktu, że jego egzystencja jest zgodna z prawem natury. Jak twierdzi bowiem Heraklit, *najbardziej charakterystyczną cechą przyrody jest jej ciągła zmienność*⁶, którą to cechę wyraża hasłem *panta rhei*, czyli „wszystko płynie”. Zaś dzieje Inu to historia ciągłych przemian, które za każdym ra-

zem prowadzą go – jak mówi sam bohater – *do czegoś wyższego i lepszego* (s. 208). Z rośliny przeobraża się najpierw w kawałek płótna, później w dwanaście sztuk bieliźny, następnie w arkusze papieru, dalej w książkę, na koniec w paczkę makulatury, ostatecznie zaś w iskrę z ogniska, aby na samym końcu stać się istotą duchową. Nie przywiązuje się do jednego tylko etapu, nie pragnie go zatrzymać, każdą przemianę przyjmuje z ogromną radością, bo otwiera ona przed nim nowe, wcześniej nie uświadamiane, możliwości. Zmieniając się, nie traci własnej tożsamości, lecz wzbogaca ją o nowe elementy, a coraz głębsze poznawanie samego siebie oraz kroczenie drogą własnego rozwoju traktuje jak fascynującą przygodę życia: *Cóż teraz może się jeszcze stać? Naprzód, ciągle naprzód!* (s. 209) I właśnie te słowa – *Naprzód, ciągle naprzód!* – stanowią wyraz jego filozofii życiowej. Nawet wtedy, gdy zostaje spalony w ogniu, nie stanowi to ostatecznego końca jego egzystencji. Śmierć Inu przypomina bowiem śmierć feniksa, odradzającego się z popiołów, a uwolniona z materii dusza oświadcza jednoznacznie: *Pieśń nie kończy się nigdy! To jest właśnie najpiękniejsze! Wiem o tym i dlatego jestem najszczęśliwszy!* (s. 210)

Baśń *Len* można traktować jako ilustrację sformułowanej przez Tatarkiewicza definicji szczęścia, według której *szczęściem jest pełne i trwałe zadowolenie z całości życia*⁷. Baśniowy bohater doznaje bowiem nie powierzchownego, lecz pełnego zadowolenia, które sięga do głębi jego istoty. Doświadcza wprawdzie cierpień, ale to właśnie dzięki nim przechodzi na coraz to wyższe etapy egzystencji, co z kolei uszczęśliwia go, bo daje mu możliwość pełnego zrealizowania się. Praktycznie na każdym etapie życia czuje się szczęśliwy i zarów-

no każdy jego fragment, jak i całość ocenia dodatnio.

(...) *Arystoteles i filozofowie hellenistyczni byli zgodni (...) w tym, że to, co stanowi o szczęściu, tkwi w samym człowieku, nie zaś w warunkach zewnętrznych (...)*⁸. Identyczną myśl można znaleźć w wielu utworach Andersena. Bezpośrednio wyraża ją mądry człowiek z baśni *Talizman*, do którego z prośbą o radę przychodzi królewicz i królewna. Aktualnie przeżywają oni miodowe miesiące i są *bezgranicznie szczęśliwi*, pragną jednak zdobyć talizman gwarantujący im szczęście na zawsze. Tym talizmanem, zgodnie z przewrotną radą mądrego człowieka, ma być skrawek bielizny noszonej przez prawdziwie szczęśliwych małżonków. Gdy w końcu parze królewskiej udaje się takich spotkać, okazują się oni tak biedni, że nie posiadają bielizny. Mimo to jednak z całym przekonaniem twierdzą: *Jesteśmy istotnie szczęśliwym małżeństwem (...). Żaden królewicz i królewna nie mogliby być szczęśliwsi od nas.* (s. 421) W rezultacie królewicz i królewna uświadamiają sobie, że *po to, by być zadowolonym, nie trzeba nic – tylko właśnie być zadowolonym* (s. 421), zaś od mądrego człowieka otrzymują następującą naukę: *Znaleźliście prawdziwy talizman w waszym sercu. Strzeżcie go wiecznie, a nigdy duch niezadowolenia nie będzie miał nad wami władzy.* (s. 421)

Jednym z wewnętrznych źródeł szczęścia jest nadzieja. W baśni *Pięć ziarenek grochu* to właśnie ona przyczynia się do przezwyciężenia beznadziejnej sytuacji i uszczęśliwia obie bohaterki, chorą dziewczynkę oraz jej matkę. Wystrzelone z procy chłopca ziarenko groszku, które wpada do wypchanej mchem i ziemią szpary przy okienku poddasza, a następnie wypuszcza listki, później pączki, a w końcu rozkwita, niesie

chorej dziewczynce i jej ubogiej matce przesłanie życia. Radosna nadzieja, wzbudzona przykładem ziarenka groszku rozwijającego się zgodnie z prawami natury w mało sprzyjających warunkach, wyzwala w dziewczynce optymizm, który z kolei daje jej siłę do przezwyciężenia choroby. Wprawdzie matka i córka nadal są biedne, samotne i mieszkają na poddaszu, ale ich obecna sytuacja – na skutek wewnętrznej siły obudzonej w dziecku – nie przypomina już tej wyjściowej. Istotę tej zmiany dostrzega matka, która mówi: *Pan Bóg sam posadził to ziarenko i pozwolił rozkwitnąć roślince, aby dodać nadziei tobie, moje dziecko, i mnie – powiedziała uszczęśliwiona matka i uśmiechnęła się do kwiatka jak do dobrego anioła zesłanego przez Boga.* (s. 232)

Innym wewnętrznym czynnikiem szczęścia jest zdolność do radości ze zwyczajnych, dostępnych wszystkim spraw, która stanowi jedną z cech franciszkańskiej postawy wobec świata. Można ją dostrzec u takich Andersenowskich bohaterów jak *Ien*, o którym już pisałam, tytułowa bohaterka baśni *Stokrotka* oraz rodzina ślimaków z baśni *Szczęśliwa rodzina*. Gdy *Ien* wyznaje: *Jakże cieszy mnie promień słońca i jak mi smakuje orzeźwiający deszcz. (...) słyszę, jak rosnę, czuję, że kwitnę. Jestem najszczęśliwszy!* (s. 206), bez trudu można dostrzec jego duchowe pokrewieństwo ze *Stokrotką*, która była bardzo zadowolona, zwracała się *cała do ciepłego słońca, patrzyła w nie i słuchała skowronka, który śpiewał w powietrzu. (...) czuła się szczęśliwa, jak gdyby to było wielkie święto, a przecież był to tylko poniedziałek. (...) Widzę i słyszę – myślała – słońce mnie grzeje i wiatr mnie całuje. Ach, obficie mnie obdarowano!* (s. 88). W ich wypowiedziach słyszalna jest franciszkańska afirmacja przyrody i w ogóle życia, przywodząca na myśl również pogląd Epikura, który o bez-

pośrednim odczuwaniu życia twierdził, że jest „początkiem i końcem szczęścia”⁹.

Podobnie jak len i stokrotka, także rodzina ślimaków cieszy się otaczającą ją przyrodą oraz samym faktem, że żyje, a widmo śmierci od jakiegoś czasu jej nie zagraża. Ślimaki są alegorią ludzi prostych, nie posiadających imponującej wiedzy, o mądrości wynikającej z kierowania się naturalnymi odruchami. Takich, którzy – jak małe dzieci – po prostu potrafią szczęśliwie żyć. Ich szczęście tworzą zaś bardzo proste sprawy: posiadanie domu, który daje schronienie przed deszczem, adoptowanie dziecka, skoro nie ma własnego, znalezienie dla niego odpowiedniej żony, bo rodzina jest potrzebna, wyprawienie młodemu wesela i przekazanie im spadku, ponieważ czas starych osiągnął swój kres. I to właśnie o takich prostaczkach mówi narrator: *czuli się bardzo szczęśliwi, (...) bo rzeczywiście byli szczęśliwi* (s. 201), a słowa te świadczą o jego aprobachie ich postawy wobec życia.

U Andersena pojawiają się też bohaterowie stanowiący kontrast z omówionymi już postaciami. W baśni *Len* jest to kolek w płocie. Obaj bohaterowie – i len, i kolek – egzystują w identycznych warunkach, ale tylko jeden z nich odbiera je jako źródło szczęścia. Gdy len entuzjastycznie wykrzykuje: *Jakże jestem szczęśliwy! Jestem na pewno najszczęśliwszym na świecie!* (s. 206), kolek mu zgorzkniale odpowiada: *Tak, tak (...) wcale nie znasz życia, ale my za to znamy, mamy przecież sęki – i jęknął żałośnie: „Kręćcie się wrzeciona, / Piosenka skończona”* (s. 206). Postacią spokrewnioną z kółkiem w płocie wydaje się tytułowa bohaterka baśni *Choinka*. Podobnie jak len rozpoczyna życie w najkorzystniejszych dla choinek warunkach. Tworzą je słońce, deszcz, powietrze, piękne miejsce w lesie,

towarzystwo innych drzew, wolność oraz podziw ze strony przychodzących do lasu dzieci. Ale to wszystko nie uszczęśliwia jej. Nasuwa się więc wniosek, że len, a także stokrotka i rodzina ślimaków mają zdolność do korzystania z tego, co daje im życie i cieszenia się tym, co posiadają. Kolek w płocie i choinka tej zdolności są natomiast pozbawieni. Kolek odczuwa, że tkwi w nim sęki, czyli jakieś wewnętrzne zadry, które odbierają mu umiejętność radości i wypełniają gorczyczą. Wydaje się też, że jest naznaczony wewnętrzną starością i owładnięty pesymizmem, wynikającym z przeczuć zbliżającego się końca. Choinka z kolei nie potrafi czerpać radości z tego, co oferuje jej chwila obecna, bo żyje własnymi wyobrażeniami o szczęściu, które w przyszłości ją spotka. Gdy jej największe marzenie w końcu się spełnia, czyli zostaje pięknie przystrojonym drzewkiem bożonarodzeniowym, okazuje się, że wcale nie czuje się wtedy szczęśliwa. A na domiar złego jest to koniec jej życia, w którym przeżyła swoje liczne szanse na szczęście. Tak więc przykłady tych Andersenowskich bohaterów unaoczniają fakt, jak istotnym czynnikiem szczęścia jest to, co *tkwi w samym człowieku*.

*Najwięcej ludzie oczekują szczęścia od dóbr zewnętrznych, zwłaszcza takich, jak majątek, stanowisko, władza, które wynoszą jednych ludzi nad drugich. Najwięcej zaś bodaj znajdują szczęścia w uczuciach życiowych, które właśnie łączą ludzi jednych z drugimi, szczególnie w miłości i rodzinie*¹⁰. Te słowa zaczerpnięte ze wspomnianej wcześniej książki Tatarkiewicza ściśle wiążą się z baśnią *Kto był najszczęśliwszy*, stanowiącą alegorię różnorodnych ludzkich wyobrażeń na temat szczęścia. Bohaterkami jest sześć róż, z których każda jest przekonana, że to właśnie jej w udziale przypada

największe szczęście. Zaś to, co je uszczęśliwia, daje się zaklasyfikować do tych dwóch grup wymienionych przez Tatarkiewicz. Cztery róże czerpią pocucie szczęścia z sytuacji wynoszących je ponad innych: jedna dostępuje królewskiego honoru, gdyż ma zostać zabalsamowana; dwie kolejne mogą powiedzieć o sobie słowami Horacego *non omnis moriar*, bowiem przypada im w udziale sława i nieśmiertelność dzięki temu, że zostają uwiecznione na obrazie malarza oraz w poemacie poety; dla czwartej natomiast najwyższym szczęściem jest to, że zwraca na siebie uwagę. Zdecydowaną mniejszość stanowią natomiast te róże, które – jak to wyraził Tatarkiewicz – *znajdują szczęście w uczuciach życzliwych, które (...) łączą ludzi jednych z drugimi*. Pierwsza z nich uważa się za najszczęśliwszą, ponieważ dane jej było doświadczyć matczynej miłości, przekraczającej nawet granice śmierci. Druga z kolei dlatego, że sprawia radość starej kobiecie bezsilnie siedzącej w fotelu: *Staruszka spojrzała na piękną, złamaną różę i ucieszyła się jej zapachem. (...) patrzyła z dziecięcą radością na kwiat, myślała pewnie o dawno minionych latach świeżej młodości*. (s. 402) I właśnie z tą ostatnią solidaryzuje się narrator, przyznając jej prawo do bycia najszczęśliwszą spośród wszystkich pozostałych róż.

Z licznych utworów Andersena emanuje przekonanie, że szczęście daje obecność drugiego, bliskiego człowieka, wzajemna miłość i rodzina. W baśniach *Szyjka od butelki*, *Dziewica Łodów*, *Opowiadanie z diun*, *Szczęśliwa rodzina*, *Ostatnia perła* i *Talizman* autor ukazuje szczęśliwe pary – narzeczonych i świeżo poślubionych małżonków – oraz szczęśliwe rodziny. Obrazom tym towarzyszy głębokie przeświadczenie, że na tej ziemi nie istnieje nic wspa-

nialszego od wzajemnej miłości mężczyzny i kobiety. Rudi, bohater fantastycznego opowiadania *Dziewica Łodów*, w przeddzień ślubu z Babetą wyraża swoje uczucia słowami: *Więcej szczęścia nie może mi już ziemia ofiarować!* (s. 377) Podobnie młody mąż z *Opowiadania z diun*, patrząc w wypełnione miłością oczy żony, wykrzykuje impulsive, że *Dla takiej chwili warto się rodzić, żyć i zniknąć!* (s. 299) Przyjście na świat dziecka natomiast stanowi przypieczętowanie tego uczucia i wprowadza młodych małżonków w stan odbierany przez nich jako pełnia szczęśliwości. Wiąże się on z Andersenowskim obrazem rodziny doskonałej, czyli w pełni szczęśliwej, który można interpretować, odwołując się do symboliki liczby „trzy”, jednej ze znaczących liczb występujących w baśniach. Trzy – jako liczba doskonała – jest liczbą nieba, czyli Boga; symbolizuje świętość, harmonię i szczęście. I te właśnie arkadyjskie wartości charakteryzują – według Andersena – rodzinę doskonałą, utworzoną przez parę rodziców i dziecko¹¹.

(...) skoro nie ma niezawodnego szczęścia w rzeczach doczesnych, to może być tylko w wiecznych¹². Także i tę myśl można wyczytać z tekstów Andersena. Autor wyraża w nich bowiem głębokie przekonanie, że istnieje szczęście doskonalsze od tego, jakiego człowiek doświadcza na ziemi. Takie szczęście znaleźć można w przyszłym życiu. Doświadcza go zamarnięta dziewczynka z zapalkami, gdy razem ze swą wcześniej zmarłą babunią wstępuje w *szczęśliwość Nowego Roku* (s. 186), czyli do nowego życia w Królestwie Bożym, gdzie nie ma *ani chłodu, ani głodu, ani strachu*. (s. 185) Podobnego szczęścia zaznaje Jörgen, bohater *Opowiadania z diun*, który dopiero w chwili śmierci łączy się ze swą ukochaną, a dusze oblubieńców – przy wto-

rze słów psalmu *W miłości ku szczęściu, Żadne życie nie ginie, Błogosławiona radość, Alleluja! Alleluja!* (s. 328) – wpływają w swój rejs do nowego życia poza ziemskim światem, gdzie ich szczęście będzie niezniszczalne. Z kolei w baśni *Dziewica Łodów* Babeta w przeddzień swojego ślubu wypowiada życzenie, by jej i Rudiemu *działo się jak najlepiej*. (s. 377) Ma na myśli ich szczęśliwe małżeństwo, ale nie zdaje sobie sprawy, że doskonałe szczęście jest niemożliwe do osiągnięcia na ziemi. Spełniając jej życzenie, Bóg odbiera Rudiemu życie, a zrozpaczona dziewczyna otrzymuje we śnie objawienie, które brzmi: *Bóg daje nam najlepsze!* (s. 378)

Wśród Andersenowskich postaci, których losy zdają się potwierdzać pogląd św. Augustyna i św. Tomasza, że *szczęście jest tylko w Bogu*¹³, znajduje się również tytułowy bohater baśni *Bałwan ze śniegu*. Prezentuje on nietypową dla bałwana fascynację rozpalonym piecem, a swojego szczęścia upatruje w zbliżeniu się do niego. Gdy w końcu topnieje, pozostaje po nim pogrzebacznik, na którym został ulepiony. Pogrzebacznik zatem można uznać za „duszę” śniegowego bałwana, a niepojętą tęsknotę bohatera za piecem – za pragnienie duszy, aby powrócić do swego źródła, nawet za cenę fizycznego unicestwienia. Ową tęsknotę można interpretować, odwołując się do symboliki pieca i ognia. Ogień symbolizuje m.in. Boga, wieczność i duchowe oświecenie; dymiący piec – duchowość Boga i Jego niedostępność, zaś spalenie w piecu – śmierć i odrodzenie¹⁴. W kontekście tych symboli można powiedzieć, że dla bohatera tej baśni szczęście leży w łączności jego duszy z Bogiem.

Kto nie doznał szczęścia, chce przynajmniej mieć jego złudzenie. Narkotyki, marzenia na jawie są jedynie *namiasstką*

*szczęścia, nie zaś szczęściem*¹⁵. Tę opinię wypowiada w swojej książce Tatarkiewicz, a za jej ilustrację służyć może baśń *Kalosz*. Oddziaływanie tytułowych kaloszy przypomina bowiem działanie środków, za pomocą których ludzie próbują wyzwać w sobie uczucie zadowolenia. Zasadniczo dostarczają tego, o czym bohaterowie sądzą, że ich uszczęśliwi: przenoszą w czasy uważane za lepsze od obecnych; sprawiają, że można stać się tym, kim pragnie się być; dają możliwość wglądu w ludzką myśl; pozwalają poznać wszechświat oraz przekroczyć granice śmierci. Jednak to, czego bohaterowie w głębi serca pragną, a co dzięki kaloszom się spełnia, nie uszczęśliwia ich, a nawet wręcz przeciwnie – wszyscy uważają, że nie chcieliby raz jeszcze przeżyć czegoś podobnego i cieszą się z powrotu do samych siebie i własnej rzeczywistości. Kalosze są bowiem sztucznym wywoływaczem szczęścia. Przenoszą w świat życzeniowy, ale – jak można wywnioskować z treści utworu – szczęście czeka na bohaterów takich, jakimi są oraz w tym miejscu i w tym czasie, w którym aktualnie żyją. Próby uszczęśliwiania samych siebie za pomocą sztucznych środków, owych metaforycznych kaloszy, stanowią ucieczkę od nieprzyjemnej rzeczywistości, ale nie przynoszą szczęścia. Może ono pojawić się dopiero wtedy, gdy zmierzają się z samymi sobą oraz z realną rzeczywistością. Taki wniosek wypowiada Troska, rozmawiając ze Szczęściem nad martwym ciałem studenta teologii, który zatęsknił *do ostatecznego, najszczęśliwszego celu* (s. 86), czyli wybrał śmierć (...) *Temu, który tu śpi, przyniosły przynajmniej wieczne ukojenie – powiedziała Troska. – Nie powołano go, sam poszedł. Nie miał dość siły, by podjąć tu na ziemi*

wszystkie dary, które są dla niego przeznaczone. (s. 87)

Tak więc talizmany i inne sztuczne wywoływacze szczęścia zostają u Andersena skompromitowane. Poszukiwany przez młodą królewską parę talizman nie posiada mocy zapewnienia trwałego małżeńskiego szczęścia, o czym wspominałam już wcześniej w związku z baśnią *Talizman*, a śpiew sztucznego ptaka z baśni *Słowik* daje krótkotrwałą namiastkę szczęścia. Bo szczęście, zgodnie z filozofią autora, tkwi w samym człowieku oraz w miejscu i w czasie, w którym żyje, a także w codziennych sytuacjach, z jakimi się styka.

*Szczęście z nieszczęściem chodzi na przemiany, / Jak wieniec różnymi zioły przepłatany*¹⁶. Te słowa Wespazjana Kochowskiego, które Tatarkiewicz umieszcza jako motto do rozdziału *Szczęście a nieszczęście* swojej książki *O szczęściu*, niemalże dosłownie oddają myśl Andersena wyrażoną w baśni *Ostatnia perła*. Metaforą szczęścia jest w niej wieniec utworzony zarówno z pereł szczęścia, którymi są *zdrowie, bogactwo, powodzenie, miłość, słowem – wszystko – czego człowiek może zapragnąć na ziemi* (s. 239), jak i z pereł Troski, przy której *wzmacnia się blask i moc innych*. (s. 241) Narrator podsuwa też swoim odbiorcom obraz, uzmysławiający im, że smutek, rozpacz, ból odczuwa się po utracie tego, co wcześniej dawało szczęście. W jego opowieści Troska obejmuje panowanie po śmierci matki, której obecność napełniała domowników miłością, dobrobytem, bezpieczeństwem, weselem, czyli – jednym słowem szczęściem. Szczęście i nieszczęście są więc jak awers i rewers jednej monety¹⁷.

Również w baśni *Kalosze szczęścia* dwie wróżki o znaczących imionach Szczęście i Troska współpracują nad zadaniem uszczęśliwiania ludzi za pomocą magicz-

nych kaloszy sprowadzonych na ziemię przez Szczęście. Na zakończenie tego eksperymentu okazuje się jednak, że *Troska zniknęła, a wraz z nią zniknęły kalosze. Widocznie uważała je za swoją własność*. (s. 87) Także reakcje bohaterów, przeniesionych w świat własnych życzeń, świadczą o tym, że oba te stany – szczęście i nieszczęście – zazębiają się. Przerazające doświadczenia w rzeczywistości życzeniowej otwierają drogę uczuciu zadowolenia z życia na jawie.

Odwolując się zaś do innych baśni, to przecież cierpienia brzydkiego kaczątka stają się punktem wyjścia dla ogromnego szczęścia, którego w końcu jako łabędź doświadcza, natomiast w przypadku Inu umożliwiają kolejne przejścia na wyższe poziomy egzystencji – a zatem w konsekwencji przyczyniają się do szczęścia bohaterów.

Narrator baśni *Ostatnia perła* porównuje blask pereł Troski do blasku *tęczy, wiążącej niebo z ziemią* (s. 241–242), a swoją opowieść kończy zdaniem, mającym wagę moralu: *Spójrz na perłę Troski, posiada ona jak Psyche skrzydła, które unoszą nas w górę!* (s. 242). Skierowuje nim myśli swoich słuchaczy bądź czytelników ku sprawom wiecznym, duchowym, czyli najistotniejszym. Słowa tego moralu nabierają jednak pełniejszego znaczenia w powiązaniu z losami bohaterów dwóch innych utworów: *Opowiadania z diun* oraz *Dziewicy Łodów*. Są nimi zakochani, którzy – pławiąc się w swoim doczesnym szczęściu – zapominają o tym, że życie na ziemi stanowi zaledwie niewielki fragment ludzkiego istnienia, a człowiek powinien nosić w sobie pragnienie wiecznego szczęścia w Królestwie Bożym. Zakochany mężczyzna z *Opowiadania z diun* poddaje nawet w wątpliwość życie pozagrobowe: *Ale właśnie teraz, gdy*

jestem tak szczęśliwy, zaczynam przypuszczać, że to tylko duma i pycha ludzka stworzyły tę wiarę, że po śmierci czeka nas jeszcze życie, które jest wieczną szczęśliwością. Czyż nie dość nam jest tu na ziemi zaznawać szczęścia? (...) mnie wystarczy ten ziemski świat – zawołał mąż obejmując swą śliczną żonę (...) (s. 298–299). O istnieniu szczęścia doskonalszego niż ziemskie zapomina także Babeta z *Dziwicy Łodów*, o czym już wcześniej wspominałam. Bóg, który wie, co dla nich jest najlepsze, odbiera im więc doczesne szczęście, przypominając w ten sposób o istnieniu doskonalszych wartości.

A zatem Andersen w swoich baśniach zwraca uwagę zarówno na materialny i doczesny, jak również duchowy i wieczny aspekt szczęścia oraz wyraża przekonanie, że nieszczęście skierowuje ludzkie myśli i serca ku duchowemu wymiarowi życia, a tylko w nim znaleźć można szczęście nieprzemijające.

Interpretacja wybranych przeze mnie kilkunastu baśni świadczy o tym, że Andersen pojmuje szczęście wielostronnie i w sposób pozbawiony sentymentalizmu. W jego utworach występują różnorakie obrazy szczęścia, które można podsunąć nastolatkom, tym bardziej, że sam autor głosem narratora zaprasza do refleksji i rozmowy o szczęściu, kończąc opowiadanie jednej z historii zwrotem do słuchacza bądź czytelnika: *Powiedz mi teraz ty, która z róż była najszczęśliwsza? Musisz to powiedzieć, bo ja już się dosyć naopowiadałem.* (s. 402)

Omawiając Andersenowską filozofię szczęścia, przytoczyłam wiele tytułów, które mogą brzmieć obco. Niemniej jednak figurują one w każdym zbiorze baśni Andersena niezaadaptowanym dla potrzeb najmłodszego czytelnika. Oprócz tych kilku-

nastu baśni należących do kanonu literatury dziecięcej, istnieje bowiem ogromna ilość utworów, zasadniczo nie przeznaczonych dla najmłodszych. W pewnym sensie są one zapomniane – a całkiem niesłusznie! Tkwi w nich bowiem siła zdolna poruszyć serca i umysły – i to zarówno dojrziałych ludzi, jak i dorastających nastolatków.

Jak można przypuszczać, niniejsza prezentacja nie wyczerpuje tematu. Moim celem było wskazanie na możliwości interpretacyjne, jakie tkwią w baśniach Andersena i sprawiają, że utwory te mogą być opracowywane również z uczniami gimnazjum – przykładowo podczas zajęć organizowanych na „zielonych szkołach”, na godzinach wychowawczych, lekcjach edukacji filozoficznej czy w świetlicach środowiskowych.

¹ K. Kuliczowska, *Wiecznie żywe źródło*, [w:] teże, *W świecie prozy dla dzieci*, Warszawa 1983, s. 108.

² W. Tatarkiewicz, *Przedmowa do pierwszego i drugiego wydania*, [w:] tegoż, *O szczęściu*, Warszawa 2003, s. 10.

³ Czynniki i źródła szczęścia Tatarkiewicz omówił w dwóch rozdziałach swojej książki (*Rozdział XV. Czynniki szczęścia; Rozdział XVI. Źródła szczęścia*). Tamże, s. 276–318.

⁴ Tamże, s. 278.

⁵ Wszystkie cytowane baśnie pochodzą z tomu H. Ch. Andersena, *Baśnie*, przeł. S. Beylin i J. Iwaszkiewicz, Poznań 1985.

⁶ J. Gaarder, *Świat Zofii*, Warszawa 1995, s. 48.

⁷ W. Tatarkiewicz, jw., s. 31.

⁸ Tamże, s. 64.

⁹ Tamże, s. 306.

¹⁰ Tamże, s. 300.

¹¹ Zob. hasło TRZY, [w:] W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 2001, s. 437–439.

¹² W. Tatarkiewicz, jw., s. 311.

¹³ Tamże, s. 281.

¹⁴ Zob. hasło PIEC, [w:] W. Kopaliński, jw., s. 308–309.

¹⁵ W. Tatarkiewicz, jw., s. 38.

¹⁶ Tamże, s. 101.

¹⁷ Podobną myśl można znaleźć w książce Khalila Gibrana (K. Gibran, *Prorok*, przeł. T. Truskowska, Kraków 1981, s. 25–26.): *Wasza radość jest waszym odsłoniętym smutkiem. I to samo źródło, z którego rodzi się wasz śmiech, nieraz już wypełniały wasze łzy (...). Kiedy jesteście weseli, wejrzyjcie w głąb waszego serca, a odkryjecie, że tylko to, co napełniło was smutkiem, teraz napełnia was radością. Kiedy jesteście smutni, wejrzyjcie znów do swego serca, a zrozumiecie, że naprawdę płaczecie nad tym, co było waszą radością. (...) Lecz ja powiadam wam, że [radość i smutek] są od siebie nieodłączne.*

Małgorzata Chrobak

ANDERSENOWSKIE HORRORY, NIE CAŁKIEM STRASZNE

Filmowy i literacki horror bywa dzisiaj utożsamiany z kulturą masową, komercją i kiczem. Dla wielu stał się synonimem złego smaku, jednym z najbardziej wyeksploatowanych gatunków. Większość rodziców stara się instynktownie chronić, słusznie zresztą, wrażliwość swoich pociech przed tandetną „produkcją” spod znaku grozy, dotyczy to nie tylko fikcyjnych, ale głównie autentycznych „horrorów”, którymi epatują mass media. Cenzura nie powinna jednak dotyczyć całej tzw. literatury strachu. Obok utworów klasy B obejmuje ona bowiem od klasycznych baśni literackich i ludowych z elementami opowieści grozy, jak nazywano niegdyś horrory, poprzez na przykład znakomitą współczesną powieść dla nastolatków Marty Tomaszewskiej *Królowa Niewidzialnych Jeźdźców* czy *Serię Niefortunnych Zdarzeń* Lemony Snicket.

Najważniejsze wydają się dwa najczęściej wysuwane argumenty za obecnością lęku podczas pierwszych doświadczeń lekturowych dzieci. Po pierwsze: dzieciom to pomaga, powtarza wielu psychologów za Bruno Bettelheimem, *pomaga on czytelnici-*



Rys. Michael Fiodorov

kowi wyartykułować własny strach, zgłębić własne ciemności, konkluduje wybitna pisarka i znawca literatury dziecięcej Joanna Papuzińska¹. Pełni zatem funkcje terapeutyczne, obłaskawienie nieprawdziwego smoka ułatwi walkę z własnym, wewnętrznym smakiem. Zbliża często do podświadomych obaw młodego człowieka, oswaja go z sytuacjami, w których lęk nie ma racjonalnych podstaw. Po drugie: dzieci to lubią – lubią bać się w kinie, usadowieni bezpiecznie w fotelach z nieodłącznym popcornem. Lubią dreszczyk grozy, najpierw czytając, później śledząc filmowe wersje przygód Harry'ego Pottera. Ten lęk, który odczuwają, jest przyjemny, towarzyszy mu bowiem świadomość jego fikcyjności, sztuczności. Wiedzą, że to strach na niby, nie ma nic wspólnego z rzeczywistym strachem przed burzą i ciemnością. Działanie gry komputerowej, filmu bądź książki z elementami horroru przynosi wyraźnie ludyczny efekt. Zabawie strachem wtóruje ciekawość i potęgujące się uczucie niesamowitości. Na pytanie, dlaczego sięgają po koszmarnie, oczywiście z punktu widzenia dorosłego, serie o wymownych tytułach *Szkoła przy cmentarzu* albo *Ulica Strachu*, młodzi czytelnicy opowiadają z entuzjazmem o przerażających potworach, makabrycznych zbrodniach i bohaterach – ich rówieśnikach z odwagą i sprytem pokonujących zło. Niegdyś pełne grozy historie kolportowali wśród swoich podopiecznych, o ironio, sami dorośli. Były przecież w powszechnej opinii skutecznym instrumentem wychowawczym, prowokowały autentyczny lęk przed konsekwencjami niewłaściwego zachowania. Tymczasem potrzeba przeżycia „nibystrachu” ma podłoże archetypiczne, zakodowana jest także w psychice dorosłych. Dorota Simonides, badaczka folkloru dziecięcego, tłumaczy zapotrzebo-

wanie na przyjemną grozę niedosytem pozostawionym przez fantastykę baśniową. Dzieci spragnione tzw. opowieści prawdziwych same wymyślają historie o duchach i wampirach. Lokują je w konkretnych realiach, bohaterami czynią postacie znane z otoczenia, tego wszystkiego właśnie brakuje bajkom magicznym. Opowiadają je sobie pod nieobecność rodziców, wzajemnie się strasząc. Historiom wampirycznym-cmentarnym towarzyszy doskonale znany rytuał: zgaszone światło, ściszony głos, zapalone świece etc.

W książkach młodzi adepci sztuki czytania szukają więc zarówno emocjonujących przygód, humoru, wzruszeń, problemów podobnych do własnych, jak również zupełnie nieświadomie panaceum na własne strachy, chcą wreszcie doznać przyjemnego dreszczyku grozy. Zanim odnajdą go w tandetnych horrorach z serii *Ulica Strachu*, warto pokazać im klasyczną literaturę, w której makabra nie jest celem samym w sobie, a wywołany strach prowadzi w kierunku głębszych refleksji.

Zaskakujących odkryć może dostarczyć lektura pozornie dobrze nam znanych baśni Hansa Christiana Andersena, genialnego baśniopisarza, twórcy „opowieści z dreszczykiem”. Za jego czasów i z jego udziałem budowano fundamenty pod nowoczesną fantastykę grozy. Patronem tej odmiany fantastyki ogłoszono autora słynnego *Dziadka do orzechów* E. T. A. Hoffmanna. Znakomitym uczniem niemieckiego pisarza okazał się autor *Królowej Śniegu*, który nie tylko potrafi doskonale budować nastrój grozy, mistrzowsko operuje „strasznymi” rekwizytami, a nade wszystko prowokuje do zmierzenia się z własnymi lękami.

Może nazywanie dzieł Andersena horrorami wydawać się komuś przesadą, lecz



Rys. Michael Fiodorov

wiele jego doskonale rozpoznawalnych utworów, jeśli nie mieści się gatunkowo w konwencji opowieści grozy, to występują w nich liczne motywy z nią spokrewnione. Spod jego ręki wyszły zaskakująco ciepłe i optymistyczne opowiadania fantastyczne adresowane do najmłodszych, równocześnie jednak sugestywne, często makabryczne nowele z upiorem w tle, z pewnością pisane z myślą o starszych czytelnikach. Obok baśni uwielbianych przez pokolenia, warto zwrócić uwagę na mniej znane nam nowele i opowiadania Andersena.

Kiedy potencjalny czytelnik *Dzikich łąb* trafi na trzynomową edycję utworów duńskiego prozaika, opublikowaną w 1975 roku przez Państwowy Instytut Wydawniczy z przedmową Jarosława Iwaszkiewicza, lekturę uzupełni zapewne obejrzeniem niepokojących, momentami nawet przerażających ilustracji Andrzeja Strumiłły i Janusza Stannego (strona plastyczna wyraźnie akcentuje „dorosły” adres tej edycji), jakże różnych od powszechnie znanych realistyczno-ekspresyjnych rysunków Jana Marcina Szancera. Grafikom udało się wy-

dobyc mroczny, trudny do rozszyfrowania dla młodego odbiorcy wymiar niektórych baśni i nowel.

Pierwowzór nieszczęśliwie zakochanej *Małej syreny* odnajdziemy w mitycznej opowieści o wyprawie Argonautów albo na kartach *Odysei* Homera. Cudowna śpiewaczka z utworu Andersena, w przeciwieństwie do swych greckich poprzedniczek, miast zwodzić zniewalającym śpiewem żeglarzy, ratuje życie i zakochuje się w jednym z nich. Urzekająca historia, która rozgrywa się głównie w podwodnym kraju króla mórz, przekracza gatunkowe i estetyczne granice baśni. Najbardziej dramatyczny moment – decyzję o pozbyciu się rybiego ogona za cenę głosu, na rzecz ludzkiej duszy, poprzedza wędrówka do państwa czarownicy, jego opis bliski jest fantastyce grozy:

musiała [...] przejść przez rwące wiry, nie było tu innej drogi, jak poprzez bulgoczący, gorący szlam, który czarownica nazywała swoją łąką. Dalej stał jej dom wśród osobliwego lasu. Wszystkie drzewa i krzaki tutaj były to polipy, na pół zwierzęta, na pół rośliny, wyglądały jak stugłowe węże wyrastające z ziemi. Gałęzie były to długie, lepkie ramiona o palcach jak giętkie robaki. [...] Wszystko, co morze porwało, ścisnęły te potwory w swoich objęciach i nie wypuszczały już nigdy².

Nagromadzenie znanej z horrorów menażerii, czyli polipów, węży i ropuch, wywołuje spodziewaną odrazę, negatywnie nacechowana semantyka w rodzaju: obrzydliwe, wstrętne, brzydkie, pełzające, nie pozostawia wątpliwości, co do oceny zła, które reprezentuje mieszkanka domu zbudowanego z kości topielców. Strach syreny i czytelnika podsyca obraz makabrycznej, podwodnej nekropoli ludzi, zwierząt, przedmiotów, a nawet syren. Pokonanie straszliwej drogi z wielokrotnia ponadto ofia-

rę poniesioną przez bohaterkę baśni. Heroizm łączy ją z Elizą, siostrą jedenastu braci zamienionych w dzikie łabędzie. Dzięki „groźnemu instrumentarium” duński baśniopisarz osiąga podobne efekty. Uwagę przykuwa i tym razem cmentarzysko, będące koniecznym „warunkiem” pełnego poświęcenia. Nawet dorosłego czytelnika przerazi poniższy fragment:

Z sercem pełnym lęku, [...] wymknęła się księżycową nocą do ogrodu, minęła długie aleje i pustymi ulicami wydostała się na cmentarz. Na jednym z najobszerniejszych kamieni mogiłnych ujrzała zmory, wstrętne czarownice, które zdejmowały swe łachmany, jakby się chciały kapać, rozgrzebywały długimi, chudymi palcami świeże groby, wyjmowały trupy i pożerały ich ciała. Eliza musiała przechodzić obok nich, patrzyła na nią złym wzrokiem, ale ona pomodliła się, zebrała pokrzywy i zaniósła je do zamku.

Możemy doszukać się tutaj wpływu stylistyki ludowych opowieści grozy, słysząc oprócz tego echa przedromantycznego gotycyzmu, który pozostawił w literaturze trwały ślad w postaci m.in. motywów nekropolii, mogił, wampirów itp.

Krzesiwo należy do najbardziej zagadkowych baśni „genialnego dziwaka z Oden-se”, cytując Krystynę Kuliczkowską, uważny czytelnik dostrzeże w niej parafrazę orientального wątku cudownej lampy Alady-na. Kształt utworu, konstrukcja akcji, wreszcie bohater, przekonują, iż mamy do czynienia z ludową bajką magiczną. Wędrujący żołnierz, weteran wojenny spotyka na swej drodze olbrzymie drzewo, rosnące na uboczu oraz starą, odrażającą czarownicę. Otrzymuje od niej propozycję nie do odrzucenia: wejdzie do wnętrza drzewa, gdzie czeka nań olbrzymi skarb, sam się wzbogaci – kusi wiedźma – ona natomiast zado-

woli się „zwyczajnym” krzesiwem. Wojak przyjmuje ofertę, wyposażony w czarodziejski fartuch staruchy i własną odwagę. Doskonale znamy dalszy ciąg przygód dziel-nego piechura. Na straży krzesiwa i skrzyń zastał trzy psy o oczach jak filiżanki, młyńskie koła i jak Okrągła Wieża w Kopenha-dze. Wraca z żądanym krzesiwem, ale nurtuje go ów z pozoru nic nie wart przedmiot. Oczywiście czarownica odmawia wyjawienia sekretu krzesiwa, zatem uzbrojony w szablę żołnierz bez wahania odcina jej głowę. Bezsprzeczne okrucieństwo tej sceny uzasadnia ludowy charakter opowieści, poza tym reprezentuje ona upersonifikowane zło, czyn ten jest wobec tego w pełni usprawiedliwiony. Wszyscy pamiętamy okrutne, w swych oryginalnych wersjach, baśnie Charles’a Perraulta albo *Kinder- und Hausmärchen* braci Grimm. Makabryczne zbrodnie, pozbawianie części ciała, bezceremonialne obchodzenie się ze złem determinuje świadomość, iż dobro zawsze zwycięża zło, a grzech pociąga za sobą karę. Bajkowa forma zdradza mimo wszystko pewne niekonsekwencje. Już postawa bohatera *Krzesiwa* skłania do ambiwalentnych ocen, widzimy zarówno odważnego spryciarza, filantropa zakochanego w pięknej księżniczce, jak i birbanta. Wiedzie on hu-



Rys. Michael Fiodorov

laszcze życie, wspomaga co prawda ubogich, lecz fortunę pochłaniają rozrywki. Autor, nadając żołnierzowi rysy błędzącego, narażonego na pokusy łatwego życia, „uczłowieczył” go. I wreszcie kluczowy motyw trzech demonicznych psów, kolejne wcielenie dżina z lampy Aladyna, epitet „demoniczne” jest tutaj w pełni uzasadniony.

W *Krzesiwie* wyraźnie na równych prawach funkcjonuje baśniowość oraz tzw. fantastyka grozy, podstawowa kategoria estetyczna każdego horroru. Fantastykę baśniową cechuje magia, która działa w zgodzie z wewnętrznym porządkiem bajkowego świata. Czytelnika nie zdziwi ani pojawienie się psa dzięki czarodziejskiemu krzesiwu, ani latającego smoka tudzież chłopców zamienionych w łabędzie. Powie: to magia i już. Inaczej zareaguje, kiedy te same zjawiska będą wyraźnie destabilizować warstwę świata przedstawionego utworu. Wyobraźmy sobie na przykład współczesnego nastolatka, słuchającego muzyki techno, wielbiciela hamburgerów z McDonalda, który właśnie pracuje nad referatem o ginących gatunkach ptaków. Zaczyna ona nagle obserwować na swoim ciele i we własnej psychice niepokojące zmiany. Dostrzega ślady upierzenia, załaził skrzydeł, stroni od przyjaciół, izoluje się od rodziców, znika z domu, by ostatecznie zmienić się w autentycznego łabędzia. Wtedy zdezorientowany odbiorca pozostaje z uczuciem „zamętu” – jak mawia znawca literatury grozy Marek Wydmuch. Do tego sprowadza się zasadniczo różnica między baśniową cudownością a fantastyką grozy. Powyższa dygresja uzmysławia nam, iż w *Krzesiwie* krzyżują się drogi obu fantastyk. Magiczne krzesiwo diametralnie odmienia życie prostego żołnierza, zyskuje majątek i rękę księżniczki. Andersen wciąż stymuluje mroczny klimat historii, głównie za sprawą trzech bestii. Choć przynoszą bogactwo

i miłość księżniczki, szczęście nie wydaje się oczywiste, złowrogie oczy podczas weselnej uczty zakłócają tradycyjną formułę optymistycznego zakończenia. Sam narrator poddaje w wątpliwość trwałość szczęścia zależnego od demonicznej siły – *Wesele trwało cały tydzień, a psy siedziały przy stole razem ze wszystkimi i wytrzeszczały oczy.*

Efektom połączenia baśniowego kostiumu i fabuły z fantastyką grozy jest mało nam znane opowiadanie *Towarzysz podróży*. Zdradza ono także cechy podania toponimicznego (pojawia się duński troll, czyli zły duch, odpowiedzialny za burzę i niepokodę, oraz przyjazne elfy), opowieści o duchach (*ghost story*) czy wreszcie moralizatorskiej powiastki. Strategia opowieści grozy zmierza do przestraszenia czytelnika, w tym celu konieczne są trzy posunięcia:

- włączenie w obręb fabuły pierwiastka irracjonalnego, kłócącego się z ukon-



Rys. Michael Fiodorov

stytuowanym wcześniej porządkiem świata przedstawionego;

- stworzenie i podsycanie klimatu grozy;
- operowanie rekwizytem strachu.

Warto prześledzić, jak wygląda to w interesującej nas baśni. Pierwsza odsłona akcji nie pozostawia żadnych wątpliwości, narrator przenosi nas w bezpieczną, magiczną rzeczywistość. Prostoduszny Jan o kryształowym sercu, wzorowy chrześcijanin rusza w świat tropem swoich krewniaków, „zwykajnych - niezwykajnych” baśniowych bohaterów. Wychodzi zwycięsko z kolejnych prób: demonstruje synowskie oddanie i miłość, okazuje szacunek zmarłym oraz żyjącym. Zyskuje sympatię elfów. Kiedy już czytelnik przekonany został o wysokiej ocenie moralnej Jana, autor *Improvizatora* wprowadza ów pierwiastek irracjonalny w postaci ducha zmarłego. Wraca na ziemię, by spłacić dług wdzięczności wobec Jana, ten bowiem uratował jego zwłoki przed profanacją. Chociaż ludowym bajkom magicznym nieobce bywały motywy duchów i zjaw, w tym przypadku jednak pojawienie się tytułowego towarzysza podróży łamie naturalną cudowność. Zaskakuje i wprowadza uczucie dziwności, czym zbliża nas ku *weird fiction*. Pełny efekt zaskoczenia uzyskuje Andersen dopiero w finale, wtedy tajemniczy przyjaciel ujawnia swoją tożsamość, lecz umiejętnie modulowana od początku aura niesamowitości wokół kompana sugeruje jego nadprzyrodzone pochodzenie. Mistrzowsko wywiązuje się duński prozaik z zadania wywołania atmosfery grozy, o czym mogą przekonać dwa poniższe przykłady:

była głęboka noc, ale burza przeszła i księżyc zaglądał przez okno. Pośrodku kościoła stała otwarta trumna, leżał w niej umarły którego jeszcze nie pogrzebali. Jan nie przestraszył się

wcale, bo miał czyste sumienie i wiedział, że umarli nie robią nikomu nic złego. Tylko żywi źli ludzie krzywdzą. Tacy właśnie dwaj żywi źli ludzie stali koło trumny z umarłym, którą ustawiono w kościele przed pogrzebem. Chcieli mu zrobić krzywdę, wyjąć go z trumny i wyrzucić przed kościół tego biednego nieboszczyka [...].

Była grobowa ciemna noc; szalała taka burza, że dachówki spadały z domów, a drzewa w ogrodzie, gdzie wisiały szkielety, wyginały się jak trzciny na wietrze. Co chwila błyskało i grzmiało bez przerwy, jakby przez całą noc trwał jeden jedyny grzmot [...].

Estetyka strachu modyfikuje przestrzeń utworu, rzutując równocześnie na wizerunek bajkowych postaci. Księżniczka nosi demoniczne rysy uwodzicielki, która wskutek złego czaru doprowadza do zguby starających się o jej rękę książąt. Kolekcjonuje makabryczne „trofea”, w doniczkach zamiast kwiatów trzyma więc ludzkie czaszki, do drzew przywiązuje szkielety królewskich synów. To przerażające miejsce przypomina cmentarz w *Dziśkich łabędziach* czy las odrażających polipów w *Małej syrenie*, o czym już wspominałam wcześniej. Antagonistą dobrego ducha musi być jak w klasycznej baśni zły duch, jest nim tym razem złośliwy troll, odpowiedzialny za okrucieństwo i bezduszość księżniczki. Znakomity, wyrafinowany opis siedziby czarownika przywołuje na myśl najlepsze opowieści z dresczykiem Hoffmanna. Duński baśniopisarz wprowadza tutaj całe bestiarium rodem z klasycznego horroru:

Weszli do dużej sali, całą zbudowaną ze złota i srebra, czerwone i niebieskie kwiaty [...] kwitły na ścianach, ale nikt nie mógł ich rwać, bo łodygi tych kwiatów były wstrętnymi jadowitymi

wężami, a kwiaty były z ognia, który buchał im z gardzieli. Cały sufit pokryty był błyszczącymi świętojańskimi robaczkami i błękitnymi nietoperzami [...] wyglądało to bardzo dziwnie.

Dodajmy do tego jeszcze poduszki z małych i czarnych myszy, dach z różowej pajęczyny i zielone muszki nad tronem, by spotęgować uczucie „przyjemnego” strachu. W *Towarzyszu podróży*, mimo wyraźnej obecności „fantastyki przerażenia” (termin wybitnego francuskiego literaturoznawcy Rogera Caillois), górę bierze baśniowy optymizm. Nie ma wątpliwości, że rywalizacja między troldem a towarzyszem Jana skończy się wygraną tego ostatniego. Nieskazitelny moralnie bohater dzięki wsparciu dobrego ducha zdobędzie księżniczkę ze swego proroczego snu. Sięgnięcie po motyw powracającego do świata żywych ducha albo kobiety-zjawy (czarownik odebrał ukochanej Jana duszę, zatem jest właściwie tylko zjawą) nadało prostej z pozoru historii znacznie szerszy wymiar. Można widzieć w niej klasyczną opowieść o poszukiwaniu własnego miejsca w świecie, o osiągnięciu dojrzałości, także w wierze. Andersen czuje się spadkobiercą romantycznej antropologii, interesuje go problem koegzystencji pierwiastków: widzialnego i niewidzialnego. *Towarzysz podróży* symbolizuje ów pierwiastek irracjonalny, synonim kryzysu zaufania wobec racjonalizmu. Za sprawą *weird fiction* duński postromantyk zwraca się ku zagadnieniu intuicjonizmu, wyraźnie opowiada się za słynnym romantycznym „czuciem”.

Fantastyka grozy u Andersena, mimo niekwestionowanych związków z jej pionierami, wyraźnie nabiera własnych kształtów. Wywołuje strach nie dla samego strachu, groza i koszmar, który przeżywają bohaterowie powinien maksymalnie rozbudzić czy-

telniczą wrażliwość, unaocznic skalę zła lub wielkość ofiary. Epilog bywa zwykle łagodny, optymistyczne rozstrzygnięcie, czasami sztuczne, co podkreślają andersenolodzy, eliminuje uczucie dziwności.

Zauważyć wypada również zabiegi dyskredytujące *horror story*. Znany doskonale satyryczny talent autora *Calineczki* ujawnia chociażby arcymistrzowska scena balu z baśni *Towarzysz podróży*:

[...] rozpoczęła się muzyka. Wielkie, czarne koniki polne grały na harmonijce, a sowa uderzała się w brzuch, bo nie miała bębna. Był to zabawny koncert. Małeńkie chochliki z błękitnymi ognikami na czapkach tańczyły dookoła sali. [...] Dworzanie, którzy tam weszli, byli bardzo wykwintrni i eleganccy ale kto im się uważnie przyjrzał, widział, co to byli za jedni. Były to kije od szczotek, z główkami kapusty; czarownik wlał w nie życie i ubrał w haftowane szaty. Ale było to przecież obojętne, używano ich tylko od parady.

Hieratyczny styl opisu umożliwia zde-maskowanie iluzji świata bez duszy, opartego na czarnej magii. Oblaskawienie lęku pomaga zarazem skompromitować zło. Satyrą z jednej strony, z drugiej natomiast chętnie operuje hiperbolizacją, przesadnie kumulując „groźne” rekwizyty. Wiedźma błotna z dydaktycznej baśni *Dziewczyzna, która podeptała chleb*, raczej wywołuje uśmiech politowania, niż budzi trwogę.

Na tle polimorficznej, wciąż nie w pełni zbadanej twórczości wielkiego Duńczyka zwracają uwagę, obok powszechnie znanych baśni literackich, wyraźnie „niedziecięce” nowele, rozbudowane opowiadania wyposażone w niezwykle wyrafinowane instrumentarium strachu. Myślę chociażby o romantycznym *Opowiadaniu z diun*, pięknej, gotyckiej *Dziewicy Lodów* czy wresz-

cie modelowej opowieści z dreszczykiem zatytułowanej *Anna Lizbet*.

Fabulę tej ostatniej stanowi historia matki i nieślubnego, porzuconego przez nią syna. Losy bohaterów zestawiono kontrastowo, wygodne, dostatnie życie tytułowej Anny – hrabiowskiej mamki z nędzną egzystencją syna – „paskudnego bachora”. Lekkomyślna młodość zaowocowała nieślubnym, w dodatku brzydkim dzieckiem, nigdy też nie darzonym miłością, konkluzja narratora „*lekka była w tańcu i jeszcze lżejsza w życiu*”, jednoznacznie charakteryzuje bohaterkę. Przyjęta pod hrabiowski dach daje upust macierzyńskim instynktom, otaczając bezgranicznym uwielbieniem „delikatne jak królewicz” i „śliczne jak aniołek” hrabiątko, gdy tymczasem rodzony syn doświadcza wszelkich możliwych upokorzeń, oddany „na garnuszek” do obcych. Śmierć jest naturalną konsekwencją pełnego udręki dzieciństwa i wczesnej młodości, jako chłopiec okrętowy idzie na dno wraz ze szkunerem podczas sztormu. Należy więc do słynnej andersenowskiej galerii skrzywdzonych, zajmuje miejsce obok Dziewczynki z zapalkami, nieszczęśliwego czeladnika Knu-da z utworu *Pod wierzbą*, żydowskiej dziewczynki, którym ziemskie niedole zre-kompensuje królestwo niebieskie. Los bezimiennego chłopca (metrykalne książki, o czym ironicznie wspomina narrator, znają tylko dziecko Anny Lizbet) realizuje naturalnie uniwersalny *leitmotiv* „brzydkiego kaczątka” z tą różnicą, iż nie dane mu przemienić się w łabędzia. Opowiadający, co znamienne dla utworów Duńczyka, to oprócz boskiej opatrności jedyny sojusznik skrzywdzonego. Zgrozą napawa go fakt, iż wiadomość o śmierci syna kobieta przyjmuje obojętnie, bardziej przygnębiana natomiast chłodna atmosfera spotkania

z byłym wychowankiem. Stephen King, współczesny pisarz specjalizujący się w gatunku *horror story*, widzi dwa wyraźne typy opowieści grozy. Pierwszy traktuje o koszmarze będącym wynikiem wolnej woli, świadomego paktu ze złem. W drugim koszmar nadchodzi niespodziewanie z zewnątrz, będąc konsekwencją przeznaczenia³. Bohaterka opowiadania świadomie przekracza kolejne granice moralne, porzuca dziecko, nie okazuje matczynej miłości, ostatecznie także żalu czy



Rys. Michael Fiodorov

wyrzutów sumienia po jego śmierci, co wskazuje zatem na pierwszy typ wyróżniony przez Kinga. W momencie eskalacji zła reagują rzecz jasna siły nadprzyrodzone, ale zanim wymierzą sprawiedliwość, Andersen umiejętnie buduje nastrój grozy. Sięga po sprawdzone chwytły: czarnego kruka, profetyczny sen, martwą ciszę, wreszcie „upiora wybrzeża”, bezkسیężycową noc, by doprowadzić do punktu kulminacyjnego – kary. Szczególnym instrumentem strachu czyni morze [...] *ciemne i ciężkie, gęsta mgła uniosła się nad nim, osiadła na krzewach i drzewach, które przybrały niesamowity wygląd*. Woda jest jednocześnie w utworach duńskiego prozaika zapowiedzią śmierci najbardziej „dogłębnej” oraz nową „ojczyzną”, mogiłą dziecka Anny Lizbet⁴. Podwójną rolę motywu morza odnajdujemy w *Opowiadaniu z diun*, gdzie współtworzy burzliwy krajobraz, znany z powieści gotyckich, stanowi przy tym narzędzie bożej sprawiedliwości, silnie wpływa na życie bohaterów i decy-

duje ostatecznie o ich przeznaczeniu. Rytm utrzymanej w romantycznej konwencji historii dziecka niewiadomego pochodzenia, ofiary katastrofy statku, wyznaczają złowroźnie brzmiące słowa ludowej *Ballady o angielskim królewiczu*, które podtrzymują uczucie lęku.

Andersen lubi straszyć, świadomie żongluje fantastyką grozy, dodając jej szczyptę do wielu swoich baśni i opowiadań fantastycznych. Lęk, jaki prowokuje, ma bez wątpienia często wymiar dydaktyczny, ale przede wszystkim terapeutyczny i oczyszczający.

¹ J. Papuzińska, *Dziecko w świecie emocji literackich*, Warszawa 1996, s. 81.

² H. Ch. Andersen, *Baśnie*, przeł. S. Beylin i J. Iwaszkiewicz, Warszawa 1975, t. I–III. Wszystkie cytowane fragmenty pochodzą z tej edycji.

³ Por. S. King, *Danse Macabre*, przeł. P. Braiter i P. Ziemiakiewicz, Warszawa 1995, s. 94.

⁴ Por. G. Bachelard, *Wyobrażenia poetyckie*, przeł. H. Chudak i A. Tatarkiewicz, wybór H. Chudak, Warszawa 1975, s. 111–166.



ROZMOWA GULIWERA

UPIORNE ŻYCIE PINOKIA

Z Jarosławem Mikołajewskim, tłumaczem, pisarzem i dziennikarzem, rozmawia Grzegorz Leszczyński

– Przetłumaczył Pan *Pinokia* Rodariego.

– Rodari był „prawdziwym” komunistą (o ile istnieją „prawdziwi” i „nieprawdziwi” komuniści), wierzył w swoją misję. Uważał,

że skoro jest człowiekiem, który odziedziczył pewien talent i zdobył pewne wykształcenie, to powinien „po chrześcijańsku” tym bogactwem się podzielić. Najbardziej przejmował go los dzieci, uważał, że powinien dać im jak najwięcej z siebie. Doskonale rozumiał, że język *Pinokia* Collodiego, czyli język połowy XIX w., jest trudny do zrozumienia dla społeczności włoskiej, która z II wojny światowej wyszła z wielkim ciężarem analfabetyzmu. Większość Włochów



Rys. Raul Verdini

żyła w rzeczywistości dialektalnej, mediolańczycy i neapolitańczycy często nie rozumeli się wzajemnie.

– Rodari pisał więc dla małych mediolańczyków i neapolitańczyków?

– Mediolańczycy i neapolitańczycy to bieguny ówczesnej rzeczywistości. Rodari wyobrażał sobie nieprzynależną terytorialnie grupę dzieci, do których chciał się zwracać. Dodatkową trudność stanowi fakt, że *Pinokio* został napisany w dialekcie tokańskim (współczesny język „ogólnowłoski” został oparty na dialekcie mediolańskim). Rodari zrozumiał, że musi przerobić język arcydzieła na język bardzo prosty, w istocie język obrazków. Dlatego wymyślił, że w czasopiśmie „Pioniere” przeznaczonym dla dzieci, a tworzonemu przez pisarzy lewicowych, będzie zamieszczał w odcinkach prościutką opowieść o *Pinokiu*.

– Co ciekawe, sam Collodi też drukował swą historię w odcinkach, widać tu pewne pokrewieństwo. Kto jest autorem bardzo charakterystycznych rysunków?

– Rodari wybrał sobie rysownika związanego z propagandą partyjną. Dlatego te ilustracje są bardzo uproszczone, niemal jak na plakatach. Można tu znaleźć bardzo la-

pidarne – na przykład groźnego karabiniera, który gdzieś się sroży... Te rysunki są zawsze ilustracją jakiejś krzywdy ludzkiej.

– Dalszy rozwój ilustracji książkowej szedł właśnie w tym kierunku. W latach 60. i 70. graficy nawiązywali do skrótu myślowego, symboliki, pewnej intelektualnej konstrukcji właściwej plakatowi; widać te inspiracje w słynnej polskiej szkole ilustracji, ale, oczywiście, nie miało to nic wspólnego z agitacyjnością.

– Jeśli chodzi o *Pinokia*, to był prekursorski zamysł samego Rodariego, który całą sprawą pokierował. Rodari, zanim ogłosił książkę, prosił dyrektorów szkół prowincjonalnych, żeby mógł przyjechać i przeczytać swoją powieść czy opowiadanie. Tekst był w ten sposób sprawdzany.

– I znowu podobieństwo do zwyczajów późniejszych, ale i wcześniejszych. Wiele utworów klasyki światowej było najpierw „testowanych” na dzieciach – czy to własnych, czy cudzych... Jak ocenia Pan efekt końcowy pracy Rodariego?

– Dobry komiks mi się podoba, mam otwarty stosunek do takich form, nie wydaje mi się, żeby było coś zdroźnego w prze-
rabianiu powieści czy dramatu na komiks...

– Mówiąc precyzyjnie, *Pinokio* Rodariego to książka obrazkowa, podobnie jak *Koziołek Matolek* czy *Małpka Fiki-Miki*.

– No tak, ale zasada pozostaje ta sama: wolno przerabiać tekst oryginalny na inne formy.

– Jako pisarza i tłumacza musiało Pana zainteresować coś więcej niż tylko ilustracje.

– Powiem coś bardzo ryzykownego: gdy byłem ministrantem, zwracał moją uwagę mimowolny komiczny efekt sceny, w której Judasz odwrócił się od Żydów i powiesił – skrót zdarzeń wywołał efekt groteskowy. Życie Pinokia, które jest życiem upiornym, życiem udręczonego chłopaka, nabiera groteskowego wymiaru. Sytuacje przechodzą w sytuacje, na przykład na chwili kiedy udaje się Pinokowi coś zrealizować w sposób niewytłumaczalny albo przeciwnie: kiedy jego mocne postanowienie poprawy zaczyna się załamywać. Wydało mi się to szalenie ciekawe w opowieści Rodariego, ta kondensacja faktów, wyplukanie moralistyki – wymiar moralny zostaje ograniczony do sekwencji wydarzeń. Jest to pewna propozycja rozumienia życia.

– Wydaje mi się ogromnie ważne, że takie teksty powstają, żal mi, że jakiś polski Rodari nie przybliżył dzieciom *Krasnoludków* Konopnickiej. *Pinokio*, *Krasnoludki* – wymagają pośrednika, jakiegoś zaproszenia do lektury, jakiejś zachęty. Jedni na poziomie zachęty zatrzymują się, inni na pewno sięgną dalej, zainspirowani i zaciekawieni adaptacją. Jak znalazł Pan tę książkę? W samych Włoszech nie była wznawiana od lat.

– We Florencji wszedłem do księgarni, to było w roku jubileuszu *Pinokia* i tam ją znalazłem; właśnie ją wznowiono. Byłem z trzynastoletnią córką, jej się to podobało.

– Więc poszedł Pan tropem Rodariego i sprawdził tekst na dziecku...

– Zadzwoniłem do wydawnictwa „Mucamor”, zainteresowali się książką, ale dali mi tylko 10 dni na jej przetłumaczenie – chodziło o to, żeby ukazała się przed świętami Bożego Narodzenia. I to się udało.

– Język przekładu brzmi bardzo rodzimie.

– Wzór miałem gotowy: język Makuszyńskiego, język *Małpki Fiki-Miki*.

– To pokazuje, do jakiego stopnia żyjemy tym językiem, jak bardzo głęboko zakorzenił się w polszczyźnie. Sięgnijmy do początków, do Collodiego. Oryginalny *Pinokio* – myślę już o pełnej wersji tekstu – to nie jest pierwsza redakcja tej książki.

– Ta książka miała skończyć się o wiele wcześniej i daje dowód, jak czytelnicy wpływają na losy bohaterów.

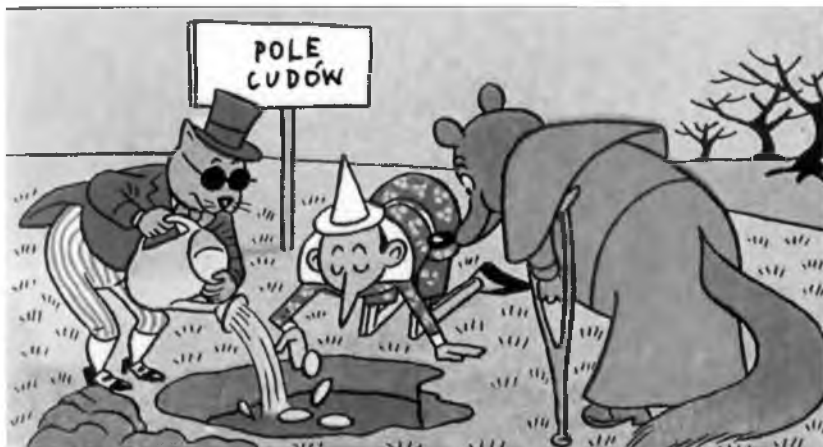
– Jak wyglądały losy *Pinokia* w pierwotnej wersji? Zdaje się, że dużo jest tu odniesień do biografii samego autora.

– Collodi musiał być osobą, która przynosiła wstyd rodzinie, bo rodzina spaliła po nim wszystkie dokumenty.

– Władysław Mickiewicz też spalił wiele dokumentów po ojcu, ale w przypadku Collodiego chodziło o inne powody niż legenda wieszczka.

– Powoływano się na wstyd rodzinny. Collodi był skromnym pisarzem, jednocześnie dość popularnym we Florencji, w Toskanii. Sukces w całych Włoszech przyniósł mu *Pinokio*, ale napisał go pod koniec życia, nie zdążył nacieszyć się tym sukcesem. Natomiast rodzina bardzo szybko zrozumiała, że to jest książka, która przyniesie całej rodzinie sławę i pieniądze.

– Collodi cierpiał na chorobę alkoholową.



Rys. Raul Verdini

– Tak, przeżywał momenty charakterystyczne dla choroby alkoholowej – wpadał w „ciąg”, psychiczną siłę dawało mu pisanie, fizyczną – picie. W pewnym momencie dochodziło do nieodwracalnego konfliktu; pisząc XV rozdział, podjął decyzję o powieszeniu Pinokia.

– Wynika to z dramatu samego pisarza, ale i z logiki tekstu – chłopiec nie może sobie poradzić ze sobą, staje wobec zadań, które go przerastają, nie panuje nad sobą, nie rozumie siebie, chce być inny, niż jest, i nie może; podobny typ bohatera znajdziemy u Korczaka w *Kajtusiu Czarodzieju*. To nie jest przypadkowa śmierć.

– Myślę, że piekło tego chłopaka było piekłem samego Collodiego. Bardzo w to wierzę. Uważam, że istnieje skrajna tożsamość osoby, która pisze, i jego bohatera. Wiem, że to sprzeczne z nauką, mówię o swoim odbiorze. Nie mam narzędzi intelektualnych, które pozwoliłyby mi odróżnić pisarza od podmiotu mówiącego. Ja to utożsamiam.

– Ale bywają sytuacje, które przeczą Pańskiej tezie, w literaturze dziecięcej choćby Krzyś z *Kubusia Puchatka*...

– To nie jest propozycja dla innych, ale dla mnie. Jeśli mam przesłanki, by odczy-

tać utwór literacki jako wyraz osoby piszącej, to tę drogę wybieram. Mnie interesuje tylko literatura, która jest opłacona krwią. Nie lubię Gombrowicza, ta literatura jest ciekawym doświadczeniem intelektualnym, lecz nie życiowym.

– Idąc tropem Pana refleksji można powiedzieć, że Collodi utożsamiał się z Pinokiem. Dlaczego chciał uśmiercić bohatera?

– Widać w tym pewien kryzys pracy, może życia Collodiego, może niemożliwość wywiązania się ze zobowiązań, mam wrażenie, że jego życie było takim piekłem, że sam nie wiedział, co z nim zrobić.

– Uśmiercił bohatera zamiast siebie?

– To chciałem powiedzieć. Trudno jednak wyobrazić sobie książkę dla dzieci, która nie zmierza do finału moralnego i przemiany bohatera, zwłaszcza w tamtych czasach. Powiastki, które Collodi pisał, są budujące, mają wyraźny rys moralny. Zawsze pisał o ludziach, którzy się mogą zmieniać wewnętrznie, zmieniać swoje życie; o ludziach, którzy mogą się „postarać”. W przypadku choroby alkoholowej nie można się „postarać”. Samo „postaram się” nic nie wniesie. Musi być ktoś, kto może coś dać, pomóc, wyciągnąć rękę.



Rys. Raul Verdini

Jeśli tego kogoś zabraknie, zdarza się tragedia.

– **W książce nie ma jednak śmierci, jest trudna, ale zwycięska droga do dojrzałości.**

– Moc listów, które Collodi dostawał od dzieci, były ratunkiem nie tylko dla jego bohatera, ale i dla niego samego. Są zapiśki, w których Collodi zastanawia się, czy w ogóle istnieje. Fakt, że dostał tyle listów, zaspokajał jego poczucie ważności. Istniał, był potrzebny, czytany.

– **Nadzieja?**

– Tak, pozwoliła mu rozwinąć tę powieść, która byłaby powieścią deterministyczną...

– **Powstała w ten sposób powieść, u źródeł której leży ludzka mądrość i cierpienie.**

– Powieść, która nie pokazuje rozwiązań moralnych, lecz prawdę życiową: człowiek nie może zmienić swojego życia, dokąd życie nie dopiecze mu tak potwornie, że już więcej złych doświadczeń przyjąć nie może. Potrzebny jest wtedy ktoś, kto mu pomoże, wskaże drogę, poda rękę.

– **A więc potrzebna jest magia: pojawia się Wróżka...**

– Postać wróżki jest cudowna – nie wiadomo, czy jest żoną, czy kochanką, czy matką. Matka nie opuszcza swojego dziecka, nie gra mu na nosie. Moment, kiedy udaje swoją śmierć, jest wstrząsający. To jest również Matka Boska, anioł... postać z ducha Petrarrowska.

– **Ciekawa postać Dżepetta. Syn staje się dla niego źródłem cierpienia. Pinokio jest też opowieścią o trudnej sztuce ojcostwa.**

– Sztuce ojcostwa, sztuce tworzenia. Pinokio jest własnym tworem Dżepetta, późnym dzieckiem, to bardzo ważne. Dżepetto całe życie był samotny, robił krzesła, stolki, Pinokio jest cudem, z którego nie potrafi zrezygnować. Bardzo prawdopodobna postać. Inspirujące jest podobieństwo do świętego Józefa.

– **Syn marnotrawny, ojciec cierpiący, wieloryb Jonasza – archetypy i tropy biblijne przepełniają tę opowieść.**

– Wstrząsające jest, kiedy w wersji Benigniego wieszany Pinokio mówi: *Tatusiu, czemuś mnie opuścił.*

– **Czy to Rodari zachęcił Pana do napisania książki o świętym Mikołaju, wydanej w „Muchomorze”?**



Rys. Raul Verдини

– Nie, książka powstała później. To są bajki opowiadane dzieciom. Ja mam trzy córki, najstarsza ma 13 lat, najmłodsza 3, powtarzam im te same historie, ciągle je modyfikując, teraz starsze córki słuchają, co i jak opowiadam młodszej, znają te historyjki, muszę ciągle coś zmieniać. Teraz powstaje opowieść o diable Bubku, jest już prawie gotowa książka.

– **Pana książka powstaje tak, jak książki wielkich pisarzy: zrodziły je historie opowiedziane bliskim: żonie jak *Bromba Wojtyszki*, synowi jak *Kubuś Puchatek*, bliskiej dziewczynce jak *Ali-cja w Krainie Czarów*...**

– To jest naturalna droga powstawania książek. Pani prof. Papużyńska opowiadała o powstaniu tomu *Darowane kreski*: była na wakacjach i dzieci pytały o to, jak to było kiedyś, gdy była dzieckiem.

– **Czy pójdzie Pan tą drogą? Będzie Pan pisał prawdziwe historie o własnym życiu?**

– Może – moje dzieciństwo jest dla mnie wciąż zagadką, nie do końca pogodną. Przeczuję w nim jakąś przepaść – może będę miał ochotę w nią wskoczyć? Tymczasem napisałem kryminał, który ukaże się w Wydawnictwie Literackim przed wakacjami.

Kryminał jest dla mnie polem czystej zabawy i tu mogę zawrzeć dużo siebie.

– **Co jest dla Pana najważniejsze w twórczości?**

– Moje pisanie to jest szukanie języka bezdomnego, wciąż mam potrzebę powiedzenia rzeczy, które nigdzie gatunkowo nie pasują, stąd za moją główną działalność uważam pisanie wierszy. To są rzeczy, nad którymi pracuję do momentu, gdy uważam je za coś nieodwracalnego. Na wiersz składa się wiele rzeczy: chwila, która zrodziła pomysł, pewien wyraz artystyczny, który chciałbym osiągnąć, prostota, którą znam z ostatniej *Piety* Michała Anioła lub późnych wierszy Iwaszkiewicza. A poza wierszami jestem gotowy oddać rzecz, która w danej chwili wydaje mi się satysfakcjonująca, ale to nie znaczy, że w innym momencie wydaje mi się równie satysfakcjonująca. Często rezygnuję z własnego pisarstwa na rzecz tłumaczenia.

– **W „Gazecie Wyborczej” pisuje Pan o książkach dla dzieci. Co Pana do tego skłoniło? Niewiele jest ludzi, którzy uważają to za godziwe i poważne zajęcie.**

– Bo to jest ryzykowne zadanie. Literatura dziecięca jest literaturą w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie zawsze jednak mieści

się w jakichś przekrojowych ujęciach. Niedawno pisałem do „Gazety” artykuł o tłumaczeniach włoskich w Polsce. Musiałem pominąć literaturę dziecięcą, bo by się już nie zmieściła. Zresztą niewiele tego jest...

– ***El Loco Manziogo*, znakomita powieść wydana w Polsce przed laty pod niefortunnym tytułem *Pomylenie*, nigdy niewznowiona.**

– Owszem, ale miałem mało miejsca, nie mogłem zrezygnować np. z Italo Calvino. Takie rozgraniczanie jest dla mnie bolesne. Uważam, że jest to jedno wielkie pisarstwo. Pomyślałem, że trzeba je poważnie potraktować. Pozwoliłem sobie kiedyś napisać o *Lokomotywie* jako wierszu o ukochanej grubej, wielkiej kobiecie, która od nas ucieka; odnosi się też do futurystów, ma swoje dalsze nawiązania, np. widoczne w *Widokówce z miasta socjalistycznego* Ważyka. Chodziło mi o to, żeby potraktować te rzeczy poważnie, żeby pokazać,

że literatura dziecięca może pomóc osobie piszącej i czytającej, niekoniecznie to musi być dziecko. Może być świetnym porozumieniem między ojcem a dzieckiem, matką a córką.

– **Rzykowna interpretacja, z ducha nieco freudowska.**

– Lubię ryzyko pisarskie, obnażyć się z jakimś fragmentem swojego życia. Zastanawiam się, czy jestem w stanie napisać coś niedobrego o książce. Napisałem o *Wilczusiu* Wybrowa – to jest książka, która mnie irytuje monotonnymi zabawami słowotwórczymi. Bardziej pociąga mnie pisanie o rzeczach ważnych i ciekawych, dobrych. Wydaje mi się, że zła książka sama jest skazana na niebyt, na zapomnienie.

– **To krzepiąca myśl. Ja obawiam się, że z książkami jest jak z pieniędzmi: zły pieniądz wypiera dobry pieniądz, zła książka – książkę dobrą. Dziękuję Panu za tę dawkę idealizmu.**



NASZE WRAŻENIA

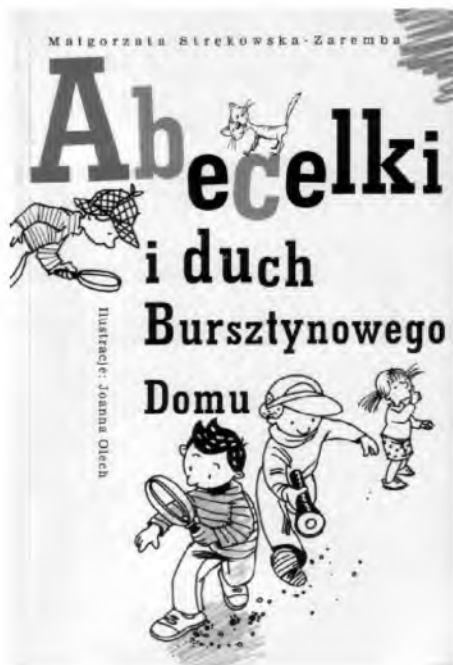
Krystyna S.

Pierwsze wrażenia dzieci z kl. II c Szkoły Podstawowej w Radziechowach

Na grudniowych zajęciach głośnego czytania dzieci z naszej szkoły poznawały nową książkę autorstwa Małgorzaty Strękowskiej-Zaremby – *Abecelki i duch Bursztynowego Domu*.

Książka ta została przyjęta entuzjastycznie i myślę, że z powodzeniem może zastąpić dotychczasowe lektury dla klas

I–III (*Plastusiowy pamiętnik* czy *Jacek, Wacek i Pankracek*), tym bardziej, że problematyka jest zbliżona, zaś realia są zdecydowanie bliższe dzisiejszemu pokoleniu maluchów i bardziej dla nich zrozumiałe. W *Abecelkach* szczególnie zainteresował dzieci wątek przygodowy związany z tajemnicą tytułowego bursztynowego domu, dlatego dzieci w swoich wypowiedziach najczęściej odnosiły się właśnie do tej historii. Ciekawa, pouczająca, ale też śmieszna i zabawna, to najczęściej wyrażane opinie na temat książeczki.



NATALKA DELIMAT (9 LAT):

Ta książka podoba mi się, ponieważ jest wesoła, śmieszna i pobudza naszą wyobraźnię. Bohaterem książki jest postać zwana Abecelkiem. Abecelka ma różne przygody, które nas uczą i bawią.

MICHAŁ KUBLIN (9 LAT):

Książka opowiada o przygodach pierwszoklasistów. Każde opowiadanie jest ciekawą historyjką i ma śmieszny tytuł. Książka bardzo mi się podoba, bo jest wesoła i uczy nas dobrych zachowań. Przygody bohaterów są realne i mogą się przydarzyć każdemu z nas. Uczą, jak mamy postępować w różnych sytuacjach.

DOMINIK BŁACHUT (9 LAT):

Najbardziej podobał mi się fragment książki, jak Abecelka z siostrą Magdą poszli do bursztynowego domu, który był oto-

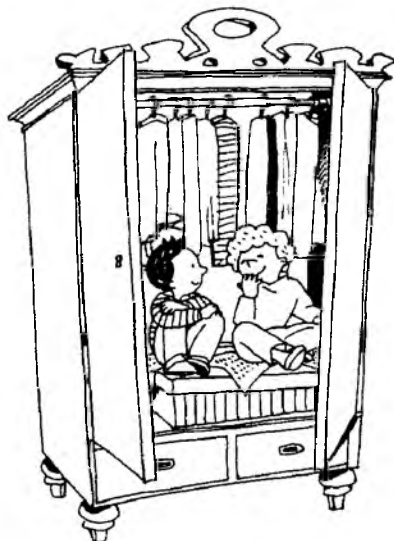


Rys. Joanna Olech

czony gęstymi zaroślami. W środku domu był piękny widok z bursztynowych kamieni. Po chwili dzieci przypomnieli sobie panią, która ostrzegała ich przed duchem mieszkającym w tym domu i bardzo przestraszone pobiegły do swoich rodziców, którzy wracali wówczas z wywiadówki.

MARCIN MIKA (9 LAT):

Książka ta opowiada o chłopcu, jego koleżankach i kolegach. Przeżywają oni fascynujące przygody. Chłopiec dowiaduje się np., że w bursztynowym domu mieszka duch i tylko oni mogą go uwolnić.



Rys. Joanna Olech

BASIA KONIOR (9 LAT):

Książka bardzo mi się podoba. Jest wesoła, fajna i ciekawa. Mimo że, jak głoszą różne legendy, w Bursztynowym Domu aż roi się od duchów i różnych zjaw, to bardzo chciałabym tam zamieszkać, bo kto by nie chciał mieszkać w domu z bursztynów?

KASIA GRZEGORZEK (9 LAT):

Bohaterami książki są Franek i Magda. Zawsze chcieli mieć psa, ale ich mieszkanie było za małe. Franek był uczniem pierwszej klasy i miał różne przygody i marzenia. Pewnego razu wybrał się w odwiedziny do babuleńki, która opowiedziała mu o bursztynowym domu, w którym mieszkał uwięziony duch. Mogły go uwolnić dzieci, znajdując dziewczynę o bursztynowym sercu. Ich przygody bardzo mi się podobały, a dalszy ciąg przeczytamy w drugiej części książki.

Anna Horodecka

GDY ZAKWITŁY ŻONKILE

Kto szuka wartkiej, jednolitej akcji w tej książce, zawiedzie się, ale warto do niej sięgnąć, zawiera bowiem bardzo pożyteczne treści. Bohaterami są dzieci mieszkające w starej warszawskiej kamienicy. Podwórko-studnia, jakieś nędzne drzewko, zaniedbany klomb – to teren zabaw dla dzieci, często skłóconych, gotowych do bijatyki, skłonnych do złośliwych psikusów. Wyjątkiem jest Wojtek – znawca komputerów i miłośnik książek. Zachowanie chłopców budzi niechęć lokatorów – zwłaszcza dozorca, który jest oburzony ich zachowaniem, stale narzeka i marudzi (może zbyt wiele uwagi autorzy poświęcili właśnie tej postaci?). Mieszkańcy też nie darzą się wzajemnie sympatią, są podejrzliwi i sko-

rzy do klótni. I nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, radykalnie zmienia się ten ponury obraz. Dzieje się to za sprawą nowych lokatorów, którzy wprowadzają się do kamienicy. Rodzina ta przybywa ze wsi i przez pewien czas trudno jej zaaklimatyzować się w odmiennym otoczeniu. Nie trwa to jednak długo. Ku zdumieniu mieszkańców Ania (córką nowych lokatorów) zaniedbane podwórko przekształca w piękny zakątek – pojawia się tu starannie pielęgnowany klomb z kwitnącymi żonkilami i zielonym drzewkiem (dziewczynka w taki właśnie sposób stara się nawiązać do utraconego krajobrazu wiejskiego). Dzięki sympatycznej rodzinie wszystko w kamienicy się zmienia – sąsiedzi stają się dla siebie miłsi, dozorca bardziej dba o porządek, a paczka urwisów łagodnieje. W końcu Ania zaprasza mieszkańców na wieś do swojego rodzinnego domu, gdzie wszyscy mogą rozkoszować się wspaniałością krajobrazu i żyć pełnią uroków wsi. Wieś z pewnością mogłaby być rajem w porównaniu z realiami życia w mieście, gdyby nie... (no właśnie, tu autorzy biją na alarm!) zaśmiecanie lasów i łąk, zanieczyszczanie wód, znęcanie się nad zwierzętami.

Książka ma zatem wyraźne walory edukacyjne, w ten sposób autorzy starają się zwrócić uwagę młodego czytelnika na problemy związane z niszczeniem przyrody przez człowieka, uświadliwić na piękno otaczającego nas świata, wykształcić świadomość ekologiczną wśród młodzieży.

Bez wątpienia dzieje się tak za sprawą autorki – Miry Stanisławskiej-Meysztowicz, która przed laty zainicjowała w Polsce akcję sprzątania świata. Grzegorz Kasdepke ubarwia zaś książkę humorem i wątkami sensacyjnymi, których jednak nie jest tu tak wiele jak owych ekologicznych rozważań (świetny temat do dyskusji bibliotecznych

czy na szkolnych spotkaniach z przyrodnikami). Należy też zwrócić uwagę na zastosowaną w książce oryginalną formę narracji – autorzy są stale obecni, kreują akcję i czuwają nad jej przebiegiem (...*My tu gadu-gadu, a nasza historia nie posunęła się na-przód nawet o krok, szybko wracamy na podwórze...*). Jaki będzie dalszy ciąg przygód gromadki przyjaciół, dowiemy się z następnej książki, którą zapowiadają autorzy.

Mira Stanisławska-Meysztowicz, Grzegorz Kasdepke, *Przyjaciele*, ilustr. Jan Zieliński, Łódź 2004.

Anna Zielińska

PRZECZYTAJ, ZANIM OCENISZ

Pierwsze wrażenie uczniów Gimnazjum nr 7 im. Jana Kochanowskiego w Lublinie po lekturze książki Miry Stanisławskiej-Meysztowicz i Grzegorza Kasdepke – *Przyjaciele*

Jeszcze nie tak dawno byliśmy świadkami popularyzacji czytelnictwa w mediach w myśl hasła „Cała Polska czyta dzieciom”. Późniejsze badania wykazały, że akcja odniosła dość wymierne rezultaty, choć one nie przerosły oczekiwań. Szkoda, bo czym skorupka za młodu nasiąknie... Gdy maluchom serwujemy komputerowy luksus gier albo telewizyjnych bajek, jakże trudno jest potem zachęcić nastolatków do obcowania z literaturą.

Wraz z moimi wychowankami spotykamy się na „Warsztatach literackich”, by zaprzyjaźnić się ze sztuką słowa. Ale można to przecież uczynić jedynie za sprawą poznania. Młodzi niby to wiedzą, jednak zdarcza się jeszcze, że sama myśl o nieco opa-

Mira Stanisławska-Meysztowicz
Grzegorz Kasdepke



śłym tomisku wyzwała w nich niechęć do czytania, jakby potrafili tylko oceniać po wyglądzie (ten fakt nie powinien dziwić, skoro wiek, w którym żyjemy, jest zdominowany przez obraz).

Wspólne poznawanie *Przyjaciół* Miry Stanisławskiej-Meysztowicz i Grzegorza Kasdepke dało mi możliwość odkrycia w grupce gimnazjalistów czytelników dość wybrednych i szczerych, mówiących o literaturze językiem prostym, ale nie prostackim. Jakże cieszy fakt, że na tym poziomie kształcenia czytelnik może nie być naiwny, a ocena książki wynika z jej poznania.

KAMIL STASZEWSKI (14 LAT)

Powieść *Przyjaciele* porusza problematykę bliską sercu każdego młodego czytelnika. (...) Ukazuje, jak ważna jest przyjaźń w egzystencji człowieka – ile można zmienić, gdy zagości w naszym sercu. Dzięki niej dowiadujemy się, w jaki sposób zdobyć prawdziwego przyjaciela na

dobre i złe. Ciekawa, wielowątkowa fabuła zachęca do uważnego przeczytania powieści. Mamy tu i wątek sensacyjny, i romans, i szczyptę tajemniczości. Wartka akcja sprawia, iż książkę czyta się z nieustającym napięciem i zaciekawieniem. Zawarte przesłanie, że człowiek bez przyjaźni, jest jak ryba bez wody, charakteryzuje uniwersalizm – jest ono aktualne zawsze i wszędzie, w każdym miejscu i o każdym czasie.

JUDYTA SIENKO (14 LAT)

Jest to opowieść o przyjaciółach, którzy razem przeżywają dobre i złe chwile. Mają ze sobą dużo wspólnego, ponieważ chodzą do tej samej szkoły i mieszkają na jednym osiedlu. (...) Odbiorcami książki nie powinni być raczej gimnazjaliści, lecz dzieci ze szkoły podstawowej. Ale polecam *Przyjaciół* tym, którzy chcą poznać czyjeś przygody i ciekawe postacie.

MATEUSZ MOROZ (14 LAT)

Mira Stanisławska-Meysztowicz i Grzegorz Kasdepke są przyjaciółmi i swoją książkę dedykują przyjaciołom. (...) Ta książka również opowiada o grupie przyjaciół, których spotykają różne dziwne zdarzenia i problemy. (...) Napisana jest językiem dziecięcym, jakim posługują się dziecięciolatki. To uświadamia nam, że dorośli też kiedyś byli dziećmi i mimo że zachowują się jak poważni ludzie, potrafią „przybrać postać dziecka”. Według mnie ta książka nie jest wybornym arcydziełem literackim. W miejscach, gdzie dziecko zwraca się do czytelnika, wydaje mi się zupełnie niedorzeczna. Być może wyrosłem z tego rodzaju książek i możliwe, że młodszymi czytelnikom akurat się spodoba. Jednak moja opinia pozostaje negatywna.

JAKUB MEKSUŁA (14 LAT)

Powieść ta jest podobna do wielu innych poruszających temat przyjaźni, opowiadających o przygodach dzieci z jednego podwórka. Nie znalazłem w niej nic nowego i zaskakującego. Równie dobrze można zostać przy starym repertuarze – *Dzieciach z Bullerbyn* czy powieściach Małgorzaty Musierowicz. Polecam *Przyjaciół* tylko wielbicielom tego typu literatury.

URSZULA CZEGUS (14 LAT)

Mieszkańcy Brzozowa zostali odmalowani jako osoby zupełnie nie znające współczesnego świata, żyjące jakby w oderwaniu od niego. (...) Ta mała wiarygodność świata przedstawionego nie wpływa pozytywnie na mój odbiór i tym samym na ocenę powieści.

Sytuacja Ani przypomina nieco, jak sądzę, historię jej imienniczki z Zielonego Wzgórza. Tak jak ona trafia do nieznanego sobie świata i zmienia jego mieszkańców. *Ania z Zielonego Wzgórza* dzięki doskonałej skonstruowanej fabule, fantastycznie prawdziwym i wyrazistym bohaterom oraz barwnemu językowi narracji potrafiła mnie zainteresować w stopniu uniemożliwiającym choćby chwilowe oderwanie się od powieści, a *Przyjaciele* – nieco znudzili. Nie można jednak nie zauważyć, że w gruncie rzeczy pomysł na książkę był całkiem dobry i chociaż język powieści nie przemówił do mnie, bardzo spodobała mi się wyraźnie zaakcentowana w tekście tęsknota dzisiejszego człowieka za tym, co zielone, naturalne i odwieczne.

Losy bohaterów uświadamiają mi również, że w naszym życiu nigdy nie jest za późno na zmiany i że czasami mogą się one dokonać tylko dzięki innym ludziom. Ta historia uczy nas ponadto, że czym dłużej uciekamy przed jakąś decyzją, tym trud-

niej nam potem naprawić i wytłumaczyć całą sytuację – po prostu: „Co się odwlecze, to nie uciecze”.

Zdaję sobie również sprawę, że gdyby ta książka trafiła w moje ręce parę lat temu, to humor w niej zawarty mógłby mnie śmie-

żyć, a akcja byłaby w stanie zaintrygować. Wydaje mi się, że ta powieść adresowana jest do młodszych, a nie czternastoletnich i już znacznie bardziej wymagających czytelników. No cóż, jej bohaterowie też są trochę młodszy niż ja...



NA ŁADACH KSIĘGARSKICH

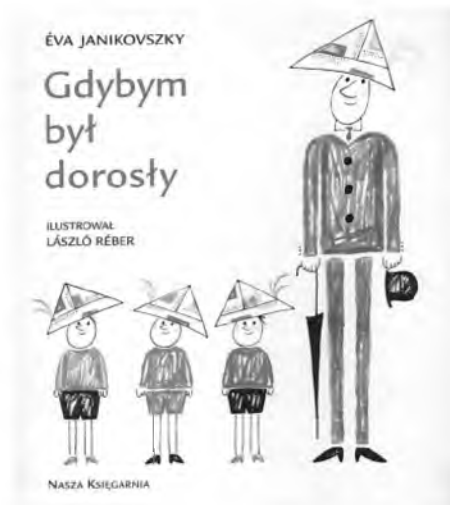
Grażyna Lewandowicz-Nosal

NOWOŚCI NASZEJ KSIĘGARNI

Do sięgnięcia po trzy niżej omówione książki zachęciła mnie rekomendacja Joanny Olech opublikowana we wrześniu w „Tygodniku Powszechnym”. Wszystkie zostały wydane przez Naszą Księgarnię i można je traktować jako sygnał, że to zasłużone wydawnictwo wraca do swoich dobrych tradycji.

Książka pierwsza pt. *Mama zniosła jajko!* Babette Cole podejmuje temat eduka-

cji seksualnej dzieci. Nie od dziś sprawia on kłopoty obu stronom, choć wydaje się, że dorosłym zdecydowanie większe. Nigdy nie wiadomo, jak zacząć rozmawiać, nie ułatwia nam tego i sam język polski, w którym na określenie pewnych czynności mamy albo terminy naukowe, albo wulgaryzmy. Także i z tego względu pozycja Cole jest interesująca. Historia zaczyna się standardowo – rodzice próbują wyjaśnić swoim pociechom, skąd się biorą dzieci. Trzeba przyznać, że mają bujną wyobraźnię, bo obok pocziwej kapusty i bociana pojawia się dinozaur, hodowla w doniczkach, wyciąganie spod kamieni w zależności od płci i liczby rodzących się dzieci. Niestety, wysiłki edukacyjne rodziców budzą śmiech i rolę się odwracają. To dzieci zaczynają tłumaczyć dorosłym, skąd się wzięły na świecie. Na pierwszy ogień idą szczegóły anatomiczne, następnie mamy uproszczoną wersję sztuki kochania, wreszcie ciążę i poród. Na końcu pada stwierdzenie, że „tak właśnie rozmnażają się ludzie i wszystkie zwierzęta”, co jest prawdą od strony biologicznej, ale mimo wszystko upierałabym się, że poczęcie dziecka to akt absolutnie wyjątkowy. Mam stosunek ambiwalentny do tej publikacji. Wydaje się być potrzebna, ale zanim ją podsuniemy dziecku, warto się



zastanowić nad dziecięcą wrażliwością i wyobraźnią. Dostojnie o tym pisze Kornel Czukowski cytowany przez Alicję Baluch („Guliwer 2004 nr 3, s. 74).

Druga pozycja, będąca przekładem z języka węgierskiego, podejmuje tematykę odwiecznych marzeń dziecka o byciu dorosłym. Autorka w dowcipny sposób, poparty równie sympatycznymi ilustracjami, pokazuje, co wolno dziecku, a co dorosłemu, o czym marzy dziecko, jak postrzega rodziców i starszych. To książka o wolności i zniewoleniu, które jest nieodłącznym elementem wychowania. To także świat na opak, bunt przeciw zakazom i marzenie, że gdy ja będę dorosłym, to świat będzie wyglądał zupełnie inaczej. Na końcu pojawia się pytanie – tylko dlaczego tak nie jest? Kiedy z dziecka stajemy się dorosłym, kiedy przestajemy marzyć? Sądzę, że jest to publikacja adresowana przede wszystkim do rodziców, którzy mogą zobaczyć, jak odbierane są ich wysiłki wychowawcze, przekształcane następnie przez wyobraźnię dziecka.

Książka Ewy Janikovszky *Gdybym był dorosły* po raz pierwszy została opublikowana przez Naszą Księgarnię w 1970 roku – wówczas w przekładzie Camilli Mondral. W obecnym wydaniu, po 34 latach, mamy nowy przekład autorstwa Aleksandry Muranyi, ale sama treść – mimo upływu czasu – jest ponadczasowa. Jest to także świadectwo tego, że pewne książki warto wznawiać. W zapasie są jeszcze *Jestem już przedszkolakiem*, *Jestem już pierwszakiem* czy *Chciałbym wiedzieć*.

I trzecia pozycja – tym razem polska – to wzruszająca, mądra *Sznurkowa historia* Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel. Proste, zrozumiałe zdania układają się w barwną opowieść o przygodach zwykłego szarego sznurka, który po opuszczeniu sklepu papierniczego rozpoczyna swoje prawdziwe życie. Autorka pisze o tym, że każdy, nawet ten najbardziej niepozorny, jest ważny i potrzeb-



ny, że w przedmiotach zaklęta jest pamięć o przeszłości. Wszyscy mamy w swoich domach szuflady rzeczy niepotrzebnych, które oglądane, przywołują minione chwile. Ale obok wspomnień ważne są także marzenia, bo wspominając łatwo można popaść w beznadziejność, tak jak to się przydarzyło bohaterom książki. Natomiast marzenia pozwalają zwrócić się do przyszłości. *Sznurkowa historia* niesie przesłanie, że życie to przystop, na którą składa się wiele chwil – dobrych i złych, ale istnieją dwa ważne słowa – wyobraźnia i nadzieja. Uważam, że *Sznurkowa historia* powinna zagościć w każdej bibliotece i każdym przedszkolu.

Na uwagę zasługują też ilustracje w wymienionych pozycjach. Każda jest inna, wszystkie ciekawe. Ilustracje Agnieszki Żelewskiej do *Sznurkowej historii* otrzymały wyróżnienie w konkursie PRO BOLONIA 2001.

Babette Cole: *Mama zniosła jajko!* Przekład Hanna Baltyn, Warszawa 2004 brak paginacji.

Ewa Janikovszky: *Gdybym był dorosły*, il. Laszlo Reber przekł. Aleksandra Muranyi, Warszawa 2004.

Roksana Jędrzejewska-Wróbel: *Sznurkowa historia*, il. agnieszka Żelewska, Warszawa 2004.

POLECANE PRZEZ NASTOLATKI

Oto trzy książki, które polecały do czytania swoim rówieśnikom dziewczęta z klas VI podczas badań sondażowych przeprowadzonych w grudniu ubiegłego roku. Z pewnością są to pozycje, które nie znalazłyby się wśród książek nagrodzonych w konkursach, ale od dawna gusty krytyków i czytelników nie są tożsame. Dodatkowo, dwa z polecanych tytułów są znane czytelnikom z reklamy bądź fragmentów drukowanych w czasopiśmie dziewczęcych. Mamy tu przykład na to, jak reklama może zachęcić do czytania książek oraz dowód na poczytność magazynów dla nastolatek.

Książka pierwsza *Klasa pani Czajki* przez trzy lata była drukowana w odcinkach na łamach *Victora Gimnazjalisty*. Jej autorka Małgorzata Karolina Piekarska jest

dziennikarką prasową i telewizyjną. Warszawscy widzowie TVP3 znają ją choćby z Telewizyjnego Kuriera Warszawskiego. Od 10 lat publikuje też na łamach *Cogito*.

Bohaterami jej książki są warszawskie nastolatki, uczniowie jednego z gimnazjów. Akcja rozpoczyna się we wrześniu wraz z początkiem roku szkolnego i trwa trzy lata, tyle, ile nauka w gimnazjum. Kończy się egzaminami i wyborem dalszej drogi. Odnotowane są ważne momenty w roku szkolnym, wydarzenia z życia klasy – mikołajki, andrzejki, sylwester, wycieczka szkolna, ferie, wakacje. Trzeba przyznać, że jest to młodzież bardzo grzeczna, poprawna, żadni blokera czy narkomani, zdecydowanie czarnych charakterów brak. Brak też większych konfliktów, napięć. Autorka skupiła się na przedstawieniu emocjonalnej strony życia nastolatek. To, co najważniejsze, to ich wzajemne uczucia, pierwsze randki, miłości, pocałunki (ale tylko tyle), przyjaźnie. Najważniejsze są pytania kocha-nie kocha, zadzwoni-nie zadzwoni, przyjdzie-nie przyjdzie, wyśle esemesa czy nie. To niewątpliwie książka rejestrująca te wszystkie porywy, podmuchy, niepokoje młodych i widać, że mimo upływu czasu pozostają niezmienne. Potrzeba zrozumienia, akceptacji jest zawsze bardzo silna. Czytając *Klasę pani Czajki*, miałam wrażenie, że patrzę na siebie i swoje koleżanki sprzed lat. Zdecydowanie słabiej poradziła sobie autorka z przedstawianiem sytuacji rodzinnych bohaterów, na marginesie pozostają problemy finansowe, społeczne, nie jest obecna w powieści Warszawa. Wśród grupy bohaterów na pierwszy plan wysuwają się postacie Małgosi i Maćka – to oni dobrze się uczą, dużo czytają, godzinami siedzą w bibliotece, dyskutują o książkach, ale jednocześnie potrafią się bawić. To niewątpliwie najlepsza z trzech polecanych książek.



Drugą pozycją rekomendowaną przez czytelniczki i magazyn „Twist” jest *Plotkara* Cecily von Ziegesar. Opisuje realia życia (?) bogatej młodzieży amerykańskiej, którą interesuje seks, narkotyki, alkohol i ciuchy i która kieruje się w swoim życiu zasadą złe pojętej wolności. Autorka podejmuje jeden problem – plotki, obmowy, które niszczą relacje między młodymi. Czytając, można zobaczyć, jak działa ten mechanizm. Jeden tom wystarczy, ale dla fanek są kolejne co najmniej dwa.

Bohaterka trzeciej książki – Jessica – to dziewczyna, która po uderzeniu pioruna zostaje obdarzona ponadnaturalnymi zdolnościami. Widzi we śnie miejsca, gdzie znajdują się osoby zaginione i poszukiwane przez policję bądź rodziny. Jej talent, dar (?) chcą wykorzystać służby specjalne. W powieści z gatunku „Z Archiwum X” z bardzo szybką, dynamiczną akcją, pełną ucieczek i pościgów, jest też miejsce na przyjaźń, pierwsze dziewczęce poruszenia serca, humor i dowcip oraz zwyczajną dobroć.

Autorką książki jest Meg Cabott, znana autorka bestsellerowego *Pamiętnika księżniczki*, tym razem ukrywająca się pod pseudonimem Jenny Carroll. Tu też, w zapowiedziach, są dalsze tomy przygód Jessiki. Wielbicielek tego typu książek mają zatem co czytać.

Małgorzata Karolina Piekarska: *Klasa pani Czajki*, Warszawa 2004.

Cecily von Ziegesar: *Plotkara*, przekład Alicja Marcinkowska, Warszawa 2003.

Jenny Carroll (Meg Cabott): *Kiedy piorun uderza*, przekład Aleksandra Januszewska, Warszawa 2003.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

OPOWIEŚĆ O DZIECKU ZNALEZIONYM W ŚMIETNIKU

Dziecko ze śmietnika Jacqueline Wilson, opowieść o dziewczynce znalezionej w śmietniku w parę minut po urodzeniu, w dniu 1 kwietnia, przez młodego chłopca, dziecku pozbawionym korzeni, a nawet elementarnej wiedzy o swoim pochodzeniu, różni się zasadniczo od opowieści tego typu. Decyduje o tym kreacja głównej bohaterki, czternastoletniej April, dynamicznej, pełnej fantazji i odwagi, pragnącej za wszelką cenę dowiedzieć się prawdy o swoim pochodzeniu, a przy tym dzielnej, pełnej poczucia humoru, uczuciowej, lecz nie sentymentalnej. Jej dojrzewanie do zrozumienia, że jej prawdziwą matką nie jest ta nieznaną dziewczyną, która ją urodziła,



lecz ta, która pokochała i zabrała do swego domu, jest podwójną podróżą: w przestrzeni oraz w czasie. Ten drugi proces, stanowiący swoistą retrospekcję, jest interesującą analizą stanów psychologicznych, które towarzyszą przechodzeniu z dzieciństwa w młodość.

Opowieść ma kształt pamiętnika, którego akcja toczy się 16 dni, od 1 do 16 kwietnia. To czas, w którym bohaterka szuka prawdy o swoim pochodzeniu, jakby cofając kadry filmu biograficznego, aż do momentu, gdy płaczącego, zakrwawionego noworodka 17-letni Frank, student college'u, wydobył z kontenera. Potem są kolejne dramatyczne etapy w życiu dziewczynki: matka zastępcza-Patrycja Williams, „Mamusia” i Tato, adopcyjni rodzice, którzy nigdy nie kochali dziecka i z którymi będzie musiało się rozstać w tragicznych okolicznościach, potem na krótko ciocia Pat, i rodzina zastępcza: Duża Mo i Mały Pethe, następnie dom dziecka „dla trudnych przypadków”. Swą biografię April zna z wycinków prasowych, sensacyjnie zatytułowanych: *Dziecko na śmietniku* i akt sądowych.

Pierwszoosobowa narracja, tak lubiana przez młodego czytelnika, oraz język znakomicie naśladujący mowę potoczną nastolatki sprawia, że łatwo utożsamić się z bohaterką. O swej tułaczce opowiada ona z dziecięcym zadziwieniem, że mogą być tacy ludzie, takie miejsca i że to wszystko może przytrafić się małej dziewczynce. Oskarżenie skierowane pod adresem dorosłego społeczeństwa nigdy nie przybiera jednak melodramatycznych form, nie zmienia się w lament nad losem „biednej sieroty”. April swą osobowością przypomina nieco Anię z Zielonego Wzgórza, bo choć lubi płakać, to umie także uśmiechać się przez łzy. Przerzucana

z miejsca na miejsce, od ludzi do ludzi nie straciła swej niepospolitej osobowości i poczucia własnej wartości. Przy tym jest otwarta na sprawy innych ludzi, wrażliwa, współczująca. Jej wyobraźnia potrafi dawać uroku zwyczajności, pomaga jej fantazjować i ubarwiać własne przeżycia, a przy tym jest dobrą obserwatorką otaczającego ją świata i jest niezwykle sympatyczna, umie pozyskiwać sobie przyjaciół w każdym środowisku.

To taka bohaterka, która budzi sympatię od pierwszego zdania książki i której losy śledzi się z zapartym tchem.

Szukając swoich korzeni i odwiedzając kolejno miejsca swych życiowych przystanków, April analizuje zarazem swoje postępowanie, weryfikuje sądy o ludziach, o ich zachowaniach. Nigdy nie jest to jednak rozdrapywanie ran, choć nieustannie towarzyszy jej refleksja, dlaczego została odrzucona przez własną matkę.

Dom April znajdzie wreszcie u Marion Bean, samotnej nauczycielki. Zanim dziewczynka zrozumie, że ją kocha i jest przez nią kochana, obie przeżyją proces wzajemnych zranień i nieporozumień. Marion nie wygląda jak młoda i piękna matka z marzeń: jest gruba, starsza, źle ubrana, zasadnicza i na pierwszy rzut oka wydaje się oschła. „Nie byłam pewna, czy chcę Marion. Była dobrą nauczycielką, fajną przyjaciółką, ale ani trochę nie wyglądała na matkę. Jakoś nie wyobrażałam sobie, że mogłabym z nią mieszkać przez cały czas” (s. 120) – myśli bohaterka. A Marion jej myśli sama dopowiada następującą autocharakterystyką: „Wcale nie będzie cudownie mieszkać z taką starą zrzędą jak ja. Będę cię zaganiać do lekcji i suszyć ci głowę, jeśli zanadto skrócisz spódniczkę albo się wypacykujesz. Ale wydaje mi się, że możemy razem dobrze

dawać sobie radę. Bardzo bym chciała spróbować. Oczywiście wiem, April, że nie mogę być dla ciebie jak prawdziwa matka [...]” (s. 121).

W procesie godzenia się z własną przeszłością ogromną rolę odegra poznanie mężczyzny, który kiedyś wydobył płaczące niemowlę ze śmietnika i włożył pod kurtkę, by się ogrzało; dzięki niemu April dowie się o początki swego życia i „odnajdzie swoje niemowlęce ja”. Wtedy też wejdzie na drogę wiodącą do zrozumienia, kim jest dla niej Marion i kim ona sama jest dla tej samotnej kobiety.

Kiedy April pojmie wreszcie, że Marion jest jak prawdziwa matka, a Marion ujawni swą ogromną i czułą miłość, gdy jedna drugiej powie „ty jesteś moja”, skończy się ich samotność i sieroctwo. Obie nauczyły się miłości. Wtedy też April przebaczyła swojej rodzonej matce i zdobyła się na pewien dystans emocjonalny, a zarazem dojrzała do dorosłego życia i własnego przyszłego macierzyństwa.

„Może to głupie uważać, że rodzona matka jest taka ważna, jeżeli cały związek ogranicza się tylko do urodzenia. To dziwne, że ją tak kochałam przez te wszystkie lata. Może raczej powinnam jej nienawidzić za to, że mnie cisnęła do śmieci. Wiem, że nigdy nie zrobię tak z żadnym swoim dzieckiem, wszystko jedno, jakie będzie. Będę je tulić do siebie i kochać. Dla mojego dziecka będę taką matką, jak należy” (s. 135).

To piękna, wzruszająca i mądra książka, o wielu adresatach – warto, by trafiła do różnych bibliotek, nie tylko tych dla dzieci i młodzieży.

Jacqueline Wilson: *Dziecko ze śmietnika*, il. Nick Sharratt, przeł. Renata Kopczewska, Poznań 2004.

Jolanta Szcześniak

BYŁ SOBIE PEWIEN BARON BARON...

Dawno, dawno temu... za siedmioma górami i siedmioma lasami... Tak rozpoczyna się wiele baśni, które na stałe goszczą w domowych i szkolnych bibliotekach. Akcja ich umieszczona jest w jakiejś straszliwie odległej scenerii i chociaż poruszają one problemy bliskie dziecku, to prezentowany świat daleko odbiega od znanego odbiorcy. Zupełnie inaczej jednak rozpoczyna się baśń Gianni Rodari *Był sobie dwa razy baron Lamberto, czyli tajemnice wyspy San Giulio*. Już podtytuł przenosi nas w bardzo precyzyjnie określoną rzeczywistość: górskie pasma Alp i położone pomiędzy nimi piękne jeziora. Na jednym z nich, Jeziorze Orteńskim, znajduje się wyspa z siedzibą barona Lamberto. Ten stary człowiek zamieszkuje w zamku tylko w towa-



rzystwie służącego Anzelma. Jest wręcz niemożliwie bogaty, ale z posiadanych pieniędzy właściwie nie może skorzystać, ponieważ ciężkie dolegliwości, a jest ich aż dwadzieścia cztery, powodują wyraźne ograniczenia. Odwiedza jeszcze, co prawda, swoje pozostałe wille i pałace, ale tylko ten położony na niedostępnej wyspie daje mu pełne poczucie bezpieczeństwa. Do czasu, gdy uzyskuje formułę młodości. Wtedy związany jest z zamkiem także poprzez odbywający się w nim rytuał.

Baron rzeczywiście młodnieje, ale nie pozostaje w tym stanie. Na skutek intryg ulega kolejnym przemianom. Historia, mogłoby się wydawać, stara jak świat. Straszliwie bogaty człowiek w podeszłym wieku pragnie za wszelką cenę odzyskać utraconą bezpowrotnie młodość, a że nie można jej kupić za pieniądze, dlatego popada w coraz to nowe tarapaty. Okazuje się jednak, że proponowany sposób jest znacznie prostszy i nasz bohater wykorzystuje go w zupełności. Potrzebne jest mu zainteresowanie ludzi. To właśnie powtarzanie jego imienia powoduje powrót młodości i sił vitalnych. Jakże piękna nauka stąd płynie – tak długo, jak jesteśmy obecni wśród ludzi, potrafimy być dla nich interesujący, tak długo trwać będziemy w wiecznej młodości. Jak już wspomniałam, baron jednak na tym nie poprzestaje, a właściwie to okoliczności powodują, że zmienia się jeszcze bardziej – powraca do bezpowrotnie utraconego dzieciństwa.

W tym miejscu wypadałoby zadać pytanie, czy baśń ta adresowana jest tylko do dziecięcego czytelnika? Przecież on jeszcze nic nie utracił, zatem nie odczuwa potrzeby powrotu w przeszłość. To my – dorośli, pragniemy wracać w czas niewinności, odzyskać to, co utraciliśmy. Adresat tej pięknej historii jest zatem dwojaki – dziecko, które otrzymuje wyraźnie sprecyzowaną informa-

cję: nasze istnienie nie może przebiegać z dala od innych ludzi, jeśli będziemy się izolować, po prostu znikniemy; i dorośli... niech sobie trochę pomarzy o nowym, wspanialszym życiu. Zatem powtarzajmy wszyscy nasze imiona, a nuż ktoś jeszcze odmłodzi, osiągnie wiek dziecięcy, a na razie przeczytajmy piękną historię o baronie Lamberto, który był sobie aż dwa razy.

Gianni Rodari: *Był sobie dwa razy baron Lamberto czyli tajemnice wyspy San Giulio*, przeł. Jarosław Mikołajewski, Warszawa 2004.

Jolanta Szczesniak

HISTORIA O NAJWSPANIALSZYCH MISIACH NA ŚWIECIE

W życiu każdego człowieka przychodzi taki moment, gdy potrzebna jest mu akceptacja. Miło wtedy usłyszeć, że w jakiejś dziedzinie jest się dobrym, może nawet najlepszym. Potrzebujemy tego my, dorośli, ale chyba jeszcze bardziej dzieci. Chcą wiedzieć, że dla własnych rodziców są kimś wyjątkowym, jedynym. I chociaż niejednokrotnie pojawiać się będą wątpliwości, to wiara i dobra wola najbliższych podnosi samoocenę dziecka. Jest to niezbędny warunek jego prawidłowego rozwoju. Właśnie taką historijkę, adresowaną do bardzo małego odbiorcy, oddaje nam w ręce wydawnictwo „Egmont Polska”. Jej bohaterami są trzy małe niedźwiadki, które niczym szczególnym się nie wyróżniają. Są jednak najważniejsze dla mamy i taty. Będą w to wątpić, czasem poczują się gorzej od rodzeństwa, pojawiać się zaczną pytania, dlaczego tak jest.

Historijka opowiada o naturalnych reakcjach dziecka, które styka się z otaczającym je światem. Przekonanie o swej wartości uzyskuje w kontaktach z najbliższymi

mi, lecz wyjście poza obręb rodziny, nowe doświadczenia i znajomości, mogą wywołać w nim nawet bardzo głęboki zamęt. Ten przyjęty schemat wartości, w którym dziecko zajmuje wysoką pozycję, ulega zaburzeniu. Potrzebny jest jakiś czynnik, dzięki któremu na nowo uwierzy we własne walory. I tu zaczyna się szerokie pole do popisu dla troskliwych rodziców. Mama misiowa i tata miś doskonale swojej trójce potrafią wytłumaczyć, dlaczego jest ona dla rodziców tak ważna. Wskazują także na jednostkowe cechy, dzięki którym dzieci różnią się od siebie, ale nie umniejsza to w niczym ich wartości.

Ta krótka i prosta opowieść niesie w sobie głębokie przesłanie o sposobach wyrażania akceptacji. Dziecko uzyskuje z niej wiedzę niezbędną mu do prawidłowej oceny otaczającego go świata – informację – dlaczego jest kochane. A wszystko to dzieje się dzięki misiom. Ulubiona przez każde dziecko zabawka, chciałoby się powiedzieć wręcz uniwersalna, to prawdziwy przyjaciel. Dlatego przesłanie opowieści jeszcze prędzej dociera do adresata.

Sam McBratney kolejny raz zwraca uwagę na rolę okazywania miłości w kontaktach rodziców i dzieci. Temu samemu celowi służy również *Album mojego dziecka*, w którym udokumentować można pierwsze dwa lata życia malucha. Podobne przesłanie niesie także książeczka *Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham*. Proste historyjki przeznaczone zostały dla najmłodszego odbiorcy. Szkoda tylko, że szata graficzna opowieści *Wszystkich was kocham najbardziej* nie dorównuje warstwie słownej. Dziecko przyciąga także kolor i rysunek, to przecież pierwsze doświadczenia książkowe malucha. Dopiero potem pojawia się zainteresowanie tekstem. Jednak beżowo-szare, jakby wyblakłe, obrazki

przegrywają z barwnymi ilustracjami innych książeczek. A szkoda, bo treść jest naprawdę wyjątkowo ważna.

Sam McBratney: *Wszystkich was kocham najbardziej*, przeł. Natalia Usenko, Warszawa 2004.

Jolanta Szcześniak

O KRÓLU SŁOŃCE, KRÓLU CHMUR, URMIE I BIEDNYCH LUDZIACH, CZYLI O CYGAŃSKICH BAŚNIACH JERZEGO FICOWSKIEGO

W świecie baśni wszystko ma swoje odwieczne miejsce. Dobro zostaje nagrodzone, a zło ukarane. Biedny szewc czy krawiec, dzięki swej inteligencji, pomysłowości, a przede wszystkim oddaniu i poświęceniu, uzyskuje wraz z ręką królewskiej córki prawdziwą władzę. Tematy te i ich potraktowanie od wieków nie uległy zmianom. Każda społeczność wytworzyła własne zbiory baśni, o których możemy powiedzieć, że są uniwersalne dla wszystkich kultur. *Gałązka z Drzewa Słońca* to zbiór tradycyjnych, pięknych baśni cygańskich, zebranych i napisanych przez Jerzego Ficowskiego. Wydana przez krakowskie



Wydawnictwo „Skrzat”, książka nie jest nowością na polskim rynku. Czytelnik otrzymał jednak przepiękny zbiór opowieści o najbardziej podstawowych prawdach moralnych, o człowieku i jego miejscu w życiu, stosunku do przyrody, o nagradzaniu dobra i karaniu zła.

W każdym zbiorze baśni istnieją pewne stałe, często powtarzające się motywy. Tak dzieje się również w *Gałązce z Drzewa Słońca*. W wielu baśniach obecni są dwaj rywale Król Słońca i Król Chmur. Kiedyś w przeszłości przyjaźnili się ze sobą, ale odkąd Król Chmur zaczął działać na przekór swemu przyjacielowi, a następnie porwał jego matkę, zaczęła się pomiędzy nimi odwieczna rywalizacja. W tytułowej baśni zbioru udział w niej bierze także człowiek, biedny jednooki Cygan, który w czasie pracy – tłukł na drodze kamienie – został okaleczony. Trzeba jednak przyznać, że właśnie dlatego potrafił poradzić sobie z czekającymi go wyzwaniem. Pomógł w porwaniu najmłodszej córki Króla Chmur, stęsknionej słońca i ciepła, w zamian za co sam uzyskał nagrodę. Gałązka z Drzewa Słońca nie tylko uzdrawiała, ale także przywracała ludziom życie. Powodowała, że znikwały smutki i ból po stracie kogoś bliskiego.

Obok takich właśnie motywów czy wręcz historii z pogranicza mitologii, jak na przykład opowieść *Stworzenie świata*, wiele jest historii tłumaczących obowiązki człowieka w społeczeństwie. *Skąd się wzięły pchły* czy *O człowieku, co się zwał Nic*, uczą odbiorcę prawidłowego stosunku do świata i ludzi, nawołują do pracowitości. W baśni *Dlaczego księżyc to rośnie, to maleje*, pojawia się motyw kary, która spada na człowieka za jego nieczułość wobec nieszczęścia bliźniego. Ukarane zostają także złe córki biednej wdowy za swoją pazerność i skąpstwo, w baśni *O ropusze i biednej wdowie*.

Ten zbiór odwiecznych prawd o świecie i człowieku w dodatku wzbogacony jest o piękne, kolorowe ilustracje Jerzego Srokowskiego. W ten sposób książka staje się kontynuacją najlepszych tradycji wydawania baśni na rynku polskim. Wspaniały tekst o głębokim przesłaniu moralnym, wzbogacony został cudownymi wizerunkami bohaterów. Wydanie VI baśni zostało poprawione przez autora – wybitnego poetę, prozaka, ale przede wszystkim znawcę obyczajowości cygańskiej. Wykorzystano także ilustracje, które stworzone zostały do pierwszego wydania tego tomu i tak dziecko otrzymało piękny dar, z którego na pewno chętnie skorzysta.

Jerzy Ficowski: *Gałązka z Drzewa Słońca: baśnie cygańskie*, Kraków 2003.

Joanna Gut

PRZEPRASZAM, CZY TU GŁASZCZĄ?

Taki jest tytuł książki krakowskiej pisarki i dziennikarki Katarzyny Turaj-Kalińskiej, wydanej w ubiegłym roku nakładem Wydawnictwa „Skrzat”.

Czy zdarzają ci się chwile beznadziejnego smutku? Kiedy Mama i Tata są daleko, a Babcia, choć robi pyszne bułeczki z różą, to nie potrafi przytulić jak należy? – brzmi autorski komentarz do czytelnika. Z tematyką całej książki doskonale koresponduje okładka, przedstawiająca Tysia – ulubione zwierzątko bohatera. Tyś jest skrótem od słowa tygrys, którego Wojtek, bohater książki, w dzieciństwie nie potrafił wymówić. Ryśunkowy Tyś jest bardzo zasmucony i, zapewne tak samo jak Wojtek, potrzebowałby trochę przytulania. Poprzez tytuł i minę zasmuconego zwierzątka autorka eksponuje

klimat przedstawianych wydarzeń. Postać sympatycznego tygrysa wiąże się z upragnionym przez dziecko kotem, na którego obecność w domu nie chce się zgodzić Babcia; rysunek zwierzątka odzwierciedla sytuację rodzinną małego bohatera, który nigdy nie jest głaskany i całowany, choć bardzo za tym tęskni. Akcja tekstu toczy się wokół kotów. Tytuł równie dobrze mógłby więc brzmieć: *Rzecz o kotach* – znajdziemy tu bowiem dość dokładną instrukcję postępowania z tymi osobnikami, a poprzez opisywane zdarzenia książka może przekonać o pozytywnych skutkach ich posiadania. Historie o kotach są bardzo mocno eksponowane, odsuwając tym samym w cień zdarzenia związane z Wojtkiem i jego babcią. Jest tak zapewne dlatego, że na przykładzie tych zwierząt autorka stara się ukazać potrzebę głaskania, by czytelnik z kolei mógł przełożyć to na sytuację opuszczonego przez matkę małego chłopca.

Bohater, a zarazem narrator książki – Wojtek Malinowski, ma jedenaście lat. Z jego perspektywy oglądamy i poznajemy przedstawiane zdarzenia, zawierające się w dwudziestu czterech rozdziałach i zakończeniu. Każdy rozdział poprzedzony zostaje krótką informacją – zapowiedzią tego, co nastąpi, również włożoną w usta małego narratora. Wojtek wychowuje się z babcią. Mama pojechała do Ameryki w celach zarobkowych, ale jej pobyt się przedłuża. Chłopiec nie sprawia problemów wychowawczych. Myśli, czuje i rozwija się jak typowy nastolatek. Ma jednak swoje pragnienia – tęskni za czułością, a ponieważ nie ma przy nim mamy, chce mieć kota, by móc go kochać i by czuć się kochanym. Babcia co prawda jest dla niego autorytetem, często powołuje się na jej logiczne wypowiedzi, ale dziecku potrzeba objawów czułości, na które ona nie potrafi się zdobyć.

Babcia powtarza też często, że inne dzieci nie mają ani babci, ani mamy – nawet w Ameryce. Porzucone przez nieodpowiedzialnych rodziców, mieszkają w domach dziecka. Siedzą na łózkach i patrzą w ścianę, kiwając się w przód i w tył. To musi być rzeczywiście straszne. Ale z drugiej strony do mojej klasy, IV e, chodzą dzieci, które mają w domu mamę, tatę, babcię, dziadka (nawet po dwoje), najnowszy typ komputera, a do tego psa lub kota. Albo nawet jedno i drugie. Pomyślcie tylko! Mama całuje dzieci na dobranoc, tata zabiera na wycieczki, grają razem w piłkę i w różne gry komputerowe, oglądają filmy o delfinach i o tygrysach, a kiedy zostają same, mogą się przytulić do ciepłego aksamitnego futerka i usłyszeć mruczenie lub zobaczyć przymilne merdanie ogonem. Babcia nie całuje mnie prawie nigdy, no, chyba że składa mi życzenia urodzinowe albo świąteczne (s. 10–11). Nie ma dwóch zdań – Babcia jest OK. Tylko... nie potrafi zrozumieć, że chciałbym czasem, by mnie ktoś przytulił. Albo żebym ja mógł kogoś przytulić (s. 12).



Niedługo po tym, jak czytelnik pozna Wojtkę, jego otoczenie i sytuację rodzinną, na horyzoncie pojawia się pani Natalia i jej córka Weronika. I w tym momencie rozpocznie się przygoda z kotami...

Narracja jest żywa, poziom słownictwa dostosowany do wieku mówiącego. Język jest uczuciowy (narrator chwilami opisuje nawet stany emocjonalne innych); barwny, miejscami gwarowy (język **w gębie, baby z mojego osiedla, na mojego czuja**). Często stosowane są ciekawe, niestereotypowe porównania, np. *z tymi łzami rozbiłbym się pewnie jak słoń z dżemem na pierwszej z brzegu latami* (s. 23); *jestem w tej materii świeżutki jak babcina pościel przyniesiona z magla* (s. 43); *Babcia na zmianę to chrapie, to gwizdże przez sen. Jak skrzyżowanie niedźwiedzia z czajnikiem* (s. 222). Narrator potrafi też nawiązać dośkonały kontakt z odbiorcą, odwołując się do wspólnych doświadczeń (np. *Tylko nie mówcie nikomu o tym, co przed chwilą napisałem, dobra?* (s. 84); *Jesień była, tyle że krótka. Jednak wystarczająco długa, żebym zdążył się przeziębnić, jak może pamiętacie* (s. 224). Narratorowi zdarza się też mówić nie do czytelnika, ale do Babci: *Albo kwiatki, albo deser, kochana Babciu. Choć przecież sama mi opowiadasz, że twoja babcia smażyła fiołki...* itd. (s. 84). Można też wychwycić odchodzenie od opisywanych zdarzeń na rzecz innych na zasadzie skojarzenia i wtrącenia:

Moja Babcia często mówi, że całowanie to takie migdalenie. A ona uznaje migdały tylko w mazurkach wielkanocnych, które, co tu kryć, robi przepyszne (...) (s. 11).

Wszystko to wynika z dziecięcego roztargnienia, szybkości myślenia i chęci przekazania jak największej ilości informacji.

Przedstawiane zdarzenia mocno osadzone są w aktualnej rzeczywistości. Babcia za pomocą programu „Excel” robi wyliczenia, Wojtek w rozmowie z panią Natalią mówi o chorobie „szalonych krów”, a z czasów przedszkolnych pamięta dobranockę „Przygody Filonka Bezogonka”.

Ciekawą postacią wprowadzoną przez autorkę jest pani Natalia, pisząca pracę doktorską z książek dla dzieci. Zapytana, dlaczego wybrała właśnie taki temat, odrzekła:

(...) dzieci są najlepszymi czytelnikami. A autorzy książek dla nich – oczywiście tych najlepszych – najlepszymi pisarzami świata. Poza tym, książki dla dzieci nadają się też dla dorosłych i mogą im sprawić naprawdę dużo przyjemności. – No, ale przyzna pani – zauważyła Babcia – że dzieci czytają coraz mniej. – Właśnie – odrzekła pani Natalia. – Dlatego trzeba coś zrobić, żeby czytały więcej. Bo inaczej, gdy dorosną, nie będą już czytały wcale. W książkach można się zakochać będąc dzieckiem – dodała (s.132).

W kontekście tego prawdziwego stwierdzenia książka *Przepraszam, czy tu głaszczą?* jawi się jako jedna z takich pozycji, w których rzeczywiście można się zakochać. Katarzyna Turaj-Kalińska jest cenną pisarką; ma już na swoim koncie kilka książek (*Klasztor żeński, Słabość, Bliższe spotkanie*); pisuje do „Przekroju”, „Dekady Literackiej”, kwartalnika „Universitas”. Jest laureatką licznych nagród – nagroda literacka „Skrzydła Ikara”, nagrody w konkursach: im. Poświatowskiej, Grochowiaka, Mętraka. Przyznana zaś w 2002 roku nagroda w konkursie na powieść dla dzieci „Uwierz w siłę wyobraźni” udowodniła, że jej proza jest godna uwagi.

Katarzyna Turaj-Kalińska: *Przepraszam, czy tu głaszczą?*, Kraków 2004.

KSIĄŻECZKI DLA NAJMŁODSZYCH

Ciekawymi pozycjami dla najmłodszych dzieci, które ostatnio ukazały się na rynku księgarskim, są książeczki będące propozycją intersemiotycznego przekładu znanych ludowych przyspiewek m.in. *Jedzie pociąg z daleka*; *Miała baba koguta*; *Ptaszek z Łobzowa*. Ukazały się one nakładem Wydawnictwa „Muchomor”. Bogato ilustrowane i solidnie wydane (stronice wykonane z grubego kartonu) przyciągają uwagę zarówno dziecka, jak i jego opiekuna. Stroną graficzną każdej z tych książeczek zajmowała się inna osoba. Joanna Jung, ilustrując książeczkę *Miała baba koguta*, i Agnieszka Żelewska, ilustrując książeczkę *Ptaszek z Łobzowa*, wykorzystały jednak podobne środki malarskiej ekspresji. Paleta barw – taka, jaka dostępna jest co najmniej w dwunastokolorowym pudełku kredek dla dzieci; kształty świata przedstawionego, zlewające się w pozorny efekt pracy kilkuletniego dziecka, dają zaskakujące rezultaty. To nie tekst staje się tu ważny, ile szczegół ukryty w malarskim epizodzie. Ale dorosły wie, że te pozornie proste ilustracje, nie mogłyby zostać

wykonane ręką kilkuletniego dziecka. Choć wie ono, jak wygląda krokodyl, żyrafa czy nawet ten najwykleszy, pospolity ptaszek, to nie jest w stanie narysować go z takim podobieństwem (chyba że wchodzi w grę wtórne rysowanie!). Odminną propozycję ilustratorską niesie książeczka *Jedzie pociąg z daleka*. Pomysł ilustratorki Ewy Kozyry-Pawlak polega tu na stworzeniu pozornej wycinanki. Wertując kolejne kartki odnosi się wrażenie, jakby to ręcznie powycinano materiałowe części i pozszywano je w jednolitą całość. Aż wierzyć się nie chce, póki się nie dotknie tych „patchworkowych” rysunków, że miejscami nie jest to grubsza aksamitna tkanina, lecz sprytny manewr ilustratorki. Wykorzystano tu bowiem techniki ręcznych robótek – każda ilustracja stylizowana jest na wyszywaną naszytą na szare płótno. Nie brakuje w niej kolorowych resztek tkanin, guzików; wykorzystano kordonki, by cienką nitką połączyć pewne elementy (ot choćby wagony pociągu przedstawione na okładce). Książeczka jest nie tylko propozycją odczytania tekstu w przekładzie intersemiotycznym; jest także zachętą do innych form zorganizowania dziecku wolnego czasu – np. poprzez igraszki z nitką, włóczką i tkaniną, a tym samym rozwijania jego zdolności manualnych.



Tekst serii książeczek Wydawnictwa „Muchomor” pozornie przekazuje tyle samo treści, co ilustracje. Te jednak zawierają pewne szczegóły, które są w stanie nadbudować warstwę słownego przekazu. Są to zatem książeczki nie tylko do czytania, ale również do oglądania, a przez wykorzystanie tekstu znanych piosenek – nadają się również do pośpiewania. Dodatkową zaletą jest ich cena; za pośrednictwem Internetu na stronie Wydawnictwa (www.muchomor.pl) można taką książeczkę nabyć już za 5 zł.

Plaszek z Łobzowa, il. Agnieszka Żelewska, Warszawa, 2004.

Jedzie pociąg z daleka, il. Ewa Kozyra-Pawlak, Warszawa, 2004.

Miała baba koguta, il. Joanna Jung, Warszawa, 2004.

¹ Chodzi tutaj o wzorowanie się na ilustracji wykonanej wcześniej przez kogoś innego.

Małgorzata Gwadera

ZNANE, NA NOWO OPOWIEDZIANE

Baśnie funkcjonujące w ludowej tradycji ustnej, spisane następnie przez Charlesa Perrault i braci Grimm przynależą do światowego kanonu klasyki literatury europejskiej, znane są dzieciom i dorosłym na całym świecie od czterech stuleci. Ogólne przesłanie bajek magicznych pozostaje na ogół niezmiennie, gdyby jednak porównać szczegóły, okazałoby się, że każdy pamięta inne okoliczności przedstawionych wydarzeń, mniej lub bardziej dramatyczne. Nieprzeznaczone dla dzieci wersje pierwotne tych utworów – surowe i pełne okrucieństwa, przeszły długą ewolucję „łagodzenia i wybielania”, zanim trafiły do rąk młodego odbiorcy. Powstały liczne adaptacje i parafrazy dzieł klasycznych. Znanych jest np. 700

wariantów *Kopciuszka*¹. Im bardziej współczesna wersja, tym częściej bywa poddawana zabiegom pielęgnacyjnym, czasem tak dalece, że zatracą treści stanowiące jej zasadniczy sens czy pouczenie moralne, koncentrując się głównie na konstrukcji fabuły.

W 2004 r. w ofercie wydawniczej warszawskiej oficyny „Muchomor” pojawiła się nowa seria, na którą składają się: *Czerwony Kapturek*, *Jaś i Małgosia*, *Kopciuszek* i *Trzy świnki*. Cztery niewielkiego formatu książeczki (16 × 18 cm) zwracają uwagę oryginalną szatą graficzną, podobną, choć każda z nich została „zmalowana”² przez innego twórcę. Elżbieta Wasiuczyńska – ilustratorka *Trzech Świnek*, absolwentka krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, w jednym z wywiadów wyznaje: *To, co sprawia mi największą radość, to malowanie obrazków dla dzieci (...) Staram się robić to, co sama lubię i mam nadzieję, że chociaż trochę wiadać w tych pracach mój entuzjazm i zabawę, i że są one choć trochę zaraźliwe*³. I rzeczywiście są. Trzy świnki spoglądają na nas z kart książki, jak z rysunków przedszkolaków – tak samo spontaniczne, radosne, jakby niedopracowane, zdradzające niewpraw-





ną rękę i kolorowy, jeszcze nieuporządkowany, świat wyobraźni małego artysty. Bogna Pniewska rysowała Jasia i Małgosię nieco podobnie, stylizując ilustracje przypominające twórczość dziecięcą. Nasycone głębokim kolorem są tu całe strony, co wymagało wprowadzenia barwnego, jaśniejszego druku, z bardzo interesującym rezultatem. Również w *Czerwonym Kapturku* Bartek Drejewicz wprowadził podobny zabieg – nie ma w książce białych stron – ze wsząd otaczają bohaterów ciepłe pastelowe barwy, stanowiące tło dla ekspozycji tekstu. Iwona Chmielewska – autorka grafiki w *Kopciuszku* – tak mówi o swojej pracy: *Przy ilustrowaniu książek dla dzieci trzymam się tekstu. Dzieci bardzo wnikliwie analizują, czy np. Kopciuszek jest dokładnie tak ubrany, jak to jest opisane*⁴. Troska o wierność szczegółom i realiom świata przedstawionego powoduje, iż postacie prezentują się czytelnikowi podobnie, jak na dawnych obrazach czy portretach, nie tracąc przy tym baśniowego uroku i tajemniczości. Dzieje się tak dzięki umiejętnościom artystki – absolwentki Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu – świadomej odpowiedzialności za rezultaty poczy-

nań artystycznych w dziedzinie twórczości dla najmłodszych: *Dziś wiem, jaką wagę ma dobra ilustracja, a jakiego spustoszenia może dokonać w wyobraźni dziecka ilustracja marna, kiczowata*⁵.

Elementem spajającym cały cykl jest osoba autorki tekstów – *opowiedzianych na nowo, zabawnie i całkiem inaczej*⁶. Zofia Stanecka ma w swoim dorobku także inne bardzo udane adaptacje baśniowe dla najmłodszych, np. tekstów Hansa Christiana Andersena⁷. Zabieg uwspółcześnienia dotyczy nie tylko języka utworów, lecz także rzeczywistości wyrażonej za pomocą ilustracji (np. Kopciuszek używający odkurzacza czy zegarek elektroniczny). Nade wszystko jednak znajdujemy w nich klasyczny podział, wyraźnie różnicujący dobro i zło, wartości pochwalane i potępiane, cechy charakterologiczne nagradzane (wesoła, uprzejma i chętna do pomocy innym) i karane (samowolna, niebaczna, leniwa). W tekście *Kopciuszka* często eksponowane są one za pomocą przysłów zaczerpniętych z tradycji wschodniej np.: *Trzy przymioty rodzą miłość – dobre wychowanie, skromność i łagodność*. Każda z omawianych baśni zawiera morał czy pouczenie, mniej lub bardziej bezpośrednio wyrażone – *A że był [Kopciuszek] nie tylko piękną, ale też mądrą i pracowitą panienką, jego szczęście było trwałe i prawdziwe; mimo biedy dawali sobie radę, bo bardzo się kochali [Jaś i Małgosia]*. W ten sposób, tak jak przed wiekami *Czerwony Kapturek* pozostaje *historią* – *[napisaną] ku przestrodze wszystkich nierozważnych dziewczynek*, najstarsza świnka jawi się jako wzór pracowitości i przedsiębiorczości, przymioty Kopciuszka zasługują na odmianę złego losu, a Jaś i Małgosia dzięki przygodzie z Babą Jagą nabierają roztropności i życiowego doświadczenia.



Bardzo ważnym i ciekawie wplecionym w fabułę jest motyw książki i propaganda czytelnictwa. Otóż czytelnik dowiaduje się, że Małgosia dała się zwieść Babie Jadze, ponieważ *nie umiała czytać i nie знаła bajek*, Kopciuszek szukał *pociechy w książkach i dzięki nim ponury kąt na strychu stał się dla niej prawdziwym schronieniem*, zaś jej macocha rozpoczęła swe rządy od usunięcia z domu wszystkich *ksiąg, rycin i map*.

Prezentacji najistotniejszych myśli zawartych w tekstach służą wyróżnienia graficzne – większa czcionka, kolorowy, pochyły, jakby „tańczący” druk. Postacie bohaterów witają czytelnika na wewnętrznej stronie okładki, gdzie zamieszczono ich spis wraz z portretami. Ostatnim elementem, zarazem wprowadzającym i ubogacającym treść baśni, jest krótki zarys historii ich powstania oraz dziejów recepcji i obecności w tradycji literackiej. Zamyka on kompozycję edytorską książeczek.

Nieprzeciętne walory literackie, nieprzypadkowy dobór ilustratorów, których prace przedstawiane są na znakomitej jakości papierze, powodują że „Baśniowy Muchomor” wyróżnia się spośród innych współcześnie wydawanych serii i pozycji

literatury dla dzieci. Wydaje się, że przesłanie tych baśni, nawiązujące do surowej moralności ludowej sprawi, iż okażą się one współcześnie „cudowne i pożyteczne”⁸.

Jaś i Małgosia; Kopciuszek; Czerwony Kapurek; Trzy Świnki, napisała Zofia Stanecka, Warszawa 2004.

¹ *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*, pod red. B. Tylickiej i G. Leszczyńskiego, Wrocław 2002, s. 192.

² Neologizm użyty przez wydawcę

³ <http://www.tvp.pl/pegaz/Strony/-31/31-4sztuka.html>

⁴ *30 dzieci lwony Chmielewskiej*,

Życie Pabianic WWW – Serwis Informacyjny.

<http://www.zyciepabianic.com.pl/drukuj.php?nr=553>

⁵ Tamże

⁶ <http://www.muchomor.pl/ksiazka/?idk=91-94>

⁷ Zob. *Calineczka i inne baśnie. Na podstawie baśni Hansa Christiana Andersena*, tekst Zofia Stanecka, il. Arleta Rogalska, Warszawa 2004.

⁸ Cytat zaczerpnięty z tytułu pracy Bruno Bettelheima: *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*, Warszawa 1985, t. 1–2.

Barbara Pytłós

STRASZYĆ NIE JEST ŁATWO

Susanne Gaschke, badaczka literatury dla dzieci i młodzieży w Niemczech, pisząc o jej problemach, poszukuje odpowiedzi na dwa pytania: dlaczego młodzi ludzie powinni czytać i dlaczego książka towarzyszyć musi rozwojowi osobowemu dorastających? Dowodów na zależności rozwoju człowieka od czytania przytoczyła wiele, stwierdzając między innymi:

Czarownice, hobbie i piraci; wyspa Robinsona, Bullerbyn... (...) napięcie, przygoda, cierpienie, zmartwienie, potworne niebezpieczeństwa, dzielni bohaterowie, wielkie przeżycia i maleńkie troski, znane każdemu z własnego dnia powszedniego.

W książkach czytelnik z jednej strony odnajduje się na nowo, z drugiej zaś – odkrywa inne, obce, podniecające światy, do których wkracza i i które opuszcza według własnego upodobania. Dużo bardziej chodzi mi o tę właśnie wolność, niż o zdolność rozumienia przez dzieci treści podręczników do biologii¹.

Wkroczenie do innego świata, chociaż znanego zapewne z opowieści babci czy starszych kolegów i koleżanek, proponuje odbiorcy Marcin Pałasz w książce *Straszyć nie jest łatwo*. Podkładem do stworzenia odpowiedniej atmosfery w tej opowieści – strachu i zabawy – uczynił autor folklor dziecięcy i subkulturę dziecięcą.

Pałasz tworzy „tragiczny” świat duchów i strachów, których w starych domach nie brakuje. „Tragiczny”, ponieważ ich byt został zagrożony z chwilą przybycia do starego domu jego właścicieli.

W załączonym do książki liście Wydawnictwa do Czytelników autor napisał:

Jako nieuleczalny marzyciel, Kocham deszczowe wieczory przy dobrej książce i kubku zielonej herbaty. Moja namiętność do książek już w pierwszej klasie szkoły podstawowej wzbudziła zgrozę pani bibliotekarki, która zażądała pisemnego zezwolenia od rodziców na czytanie powieści Juliusza Verne’a...

A jednak nie mają chyba racji ci, którzy twierdzą, że *Matylda* R. Dahla jest baśnią, skoro Marcin Pałasz w książkach zakochał się tak wcześniej. W każdym razie jego książka może pomóc odbiorcom w rozbudzeniu tej miłości. Kogóż nie wzruszy ciężkie życie „bezrobotnych” duchów, strachów czy Złotej Rybki na emeryturze? Stają się one bezrobotne za sprawą różnych technicznych urządzeń, a ludzie wcale się ich nie boją ani w nie nie wierzą. Jedyna nadzieja znalezienia jakiejś dobrej sytuacji

do straszenia wiąże się z dziećmi. Kacper jednak szuka wśród nich przyjaciół:

– Zatem ciekawe, co zamierzasz mi zrobić – powiedział głos z rezygnacją. – Pewnie wymyśliłeś coś gorszego. Musisz tak świecić po oczach? Zgaś tę pochodnię, księżyc przecież jasno świeci na niebie...

Kacper posłusznie zgasił światło, z fascynacją wpatrując się w sadzawkę.
– Co pani tam robi? – spytał w końcu.
– Mieszkam, a co mogę tu innego robić? – odparła zgrzyliwie lokatorka sadzawki. – Jeździć konno? Mieszkam tu od sześćdziesięciu lat bodajże.
– W sadzawce?
– Przecież nie będę mieszkać na strychu, jak ta banda opryszków. A do tego jeszcze ten ich kudłaty koleżka, ten to już najgorszy. Jest złośliwy i wyje. Nie wspomnę już o tym tysym indywiduum ze sklerozą...

I tak jakoś się składa, że z dawnymi mieszkańcami starego dworu zaprzyjaźnia się pierwszy Kacper, potem babcia Leokadia, wreszcie mama Kornelia i tata Teodor, a straszenie staje się atrakcją domu. Dzięki temu pani Kornelia ma dużo klientów w gabinecie piękności. Podczas lektury tej książki czytelnik zaskakiwany jest humorystycznymi sytuacjami, ale przede wszystkim trzymają go w napięciu dialogi:

– Czyli skoro panią złapałem, to teraz spełni pani choć jedno moje życzenie?
– spytał po chwili namysłu. Rybka typnęła na niego niechętnie.

– Jestem na emeryturze – warknęła. – Mówiłam już.

– Oj, przecież nic pani nie zaszkodził! – powiedział chłopiec z potępieniem. – Jak tak dalej będzie pani siedziała bezczynnie, to zapomni pani w końcu, jak się spełnia życzenia, i zostanie pani zwykłą rybą.

– (...) No dobrze. W takim razie czego chcesz? Księżniczkę? Worek złota?

Tylko nie za ciężki, bo korzonki mnie bolą. A może pięknego kona, he?

– Mikroskop – powiedział Kacper rozmarzony.

– Od dawna marzę o mikroskopie, a mama i tata tylko obiecują i ciągle zapominają... (...)

– Mikroskopu nie umiem – wyznała ze skruchą.

Czyżby Pałasz chciał przekonać odbiorcę, że era Złotej Rybki minęła bezpowrotnie? W tym akurat się z autorem nie zgodzimy. Ale nie o to mu z pewnością idzie. Idzie raczej o styl rozmowy ze Złotą Rybką i same życzenia. Sposób myślenia młodego człowieka dobrze jest przez autora ukazany, i bez wątpienia książka *Straszyć nie jest łatwo* może być wykorzystywana w terapii przy leczeniu nerwic związanych z nocnymi lękami. Na ten częsty w życiu dziecka problem zwraca uwagę Doris Brett w książce *Bajki, które leczą*:

Dostrzeganie potworów w ciemności jest tak częste, że staje się niemal powszechne. Małe dzieci, które niezmiennie charakteryzują się bogatą wyobraźnią, nie potrafią odróżnić fantazji od rzeczywistości. W mroku widzą zjawy, które są dla nich tak samo prawdziwe jak wy czy ja. (...) potwory są często uosobieniem złości i lęku, „złych” uczuć, z którymi dziecku trudno jest sobie poradzić. Pozwalając dziecku zapoznać się i zmierzyć z potworami, pozwalacie mu jednocześnie poczuć się swobodniej w świecie jego własnych uczuć i mniej się ich bać. Dziecko, które ujarzmiło swoje potwory, robi krok naprzód i powoli staje się panem samego siebie².

Można zatem powiedzieć, że opowieść Pałasa o duchach i strachach jest ważną lekturą, jeśli oceniać ją pod kątem rozwoju osobowego dziecka. Nadaje się ona też do głośnego i wspólnego czytania.



Zaproponowana tam zabawa stwarza wiele możliwości... W końcu nie zawsze każdy chce i wie, jak zaprzyjaźnić się z wilkołakiem lub wampirem, a powieściowy bohater Kacper może tego nauczyć. Razi nieco język w tej książce – kumplowski – za pomocą którego autor pragnie pozyskać młodzieżowego odbiorcę. Indywidualizacja języka bohaterów podniosłaby jeszcze walory tej powieści.

Doskonale pasuje ona do serii „Książka z jajem”, bo jest w niej to „coś”, co powinno wyróżniać tę serię. Ilustracje Katarzyny Koczubiej – wzorowane na rysunkach dzieci – też bawią. W każdym razie książka Pałasa *Straszyć nie jest łatwo* zgodnie z zapowiedzią tytułu nie straszy.

Marcin Pałasz: *Straszyć nie jest łatwo*, il. Katarzyna Koczubiej, Warszawa 2004.

¹ Tamże, s. 7.

² D. Brett: *Bajki, które leczą*, cz. 2, Gdańsk 2003, s. 41–42.

SEN O KRAINIE PARAKWARI

Sen o krainie Parakwarii Anny Lewkowskiej (I wyd. 1988) to kolejna książka w serii „Książka z jajem” zainicjowanej przez Naszą Księgarnię dla odbiorców w wieku 8–12 lat. Serii chyba udanej (zobaczymy, jak dalej będą się kształtować jej losy), starannie przemyślanej pod względem graficznym. Jest bowiem w graficznym opracowaniu obwieszczana kolorami radosna nuta dziecięcych wyobrażeń. Nutka ta posiada swoisty smak i styl. Urocze i pełne optymizmu oraz zabawne są sytuacje w rysunkach „jaj” na wyklejkach. Tętnią one życiem i radością. Zasluga to Katarzyny Koczubiej, bo ona graficznie wyklejki opracowała.

Książka Anny Lewkowskiej wpisuje się w tę serię atmosferą radości i zabawy. Czytając *Sen o krainie Parakwarii*, zapominamy o pierwszym członie tytułu „sen”

i uczestniczymy w przeżyciach istot trochę dziwnych, a jednak bliskich. Żyją one ze sobą w zgodzie, dzieląc się osiągnięciami, a przede wszystkim pomagają słabszym, ale gdy w pewnej chwili...

Ta chwila zmienia życie w Parakwarii, a wiąże się ona z przybyciem do tej krainy dwóch ludzkich rozbitków, którym się marzy władza, władza i władza... W tym miejscu koniecznie trzeba wyjaśnić, że owi rozbitkowie są niedouczeni, ale uważają, że mogą władać nieznaną krainą. Lewkowska ilustruje czytelnikom pewną znaną z życia prawdę: tak się zdarza, że nieuki chcą rządzić. I nawet często tę władzę dostają. Tak jest też w krainie Parakwarii, chociaż...

Nim autorka skompromituje wykonywanie władzy przez nieuków, oprowadzi czytelnika po tym kraju, opíše jego piękno, przedstawi mieszkańców. Po prostu wprowadzi odbiorcę w nastrój marzeń o krainie szczęścia, w której wszyscy mieszkańcy są zadowoleni.

W opisach Lewkowskiej istotnym ich elementem jest stworzenie nastroju. I to jej się udaje. Opisy te (niemal baśniowe) dotyczą piękna przyrody, za ich pomocą pisarka wtajemnicza odbiorcę w akcję każdego rozdziału. Posiadają one swoistą rytmikę, spokój, malowniczość. Towarzyszy im powaga, a dzięki niej czytelnik oczekuje czegoś ważnego, co dopiero może nastąpić. Może, ale wcale nie musi. Najczęściej jednak to „coś” się wydarza, ponieważ taka jest logika kompozycji poszczególnych rozdziałów *Snu o krainie Parakwarii*:

*Bardzo daleko, na drugiej półkuli,
zapadał zmierzch nad kontynentem,
który wiele lat później nazwany zostanie
Ameryką. Przygasał już ognisty krąg na
równiku i potężne ręce olbrzymów
przychyliły do ziemi niebieski firmament
razem z drobnymi, migocącymi*



światłami, które mędrcy od dawien dawna nazywali gwiazdami. (...) Szły spać jednorożce i wielkie szare niedźwiedzice. Milkły rzeki o zielonych wodach, cichły bujne lasy. Gdzieś wysoko syczał ciepły wiatr, trącał liście drzew, przystawał na wierzchołkach gór i stromym lotem opadał w dół, w doliny... Było cicho. Sen jak wielki kłosz, przykrywał krainę Parakwarii.

Przekonajcie się drodzy czytelnicy, konstatuje pisarka, jak wspaniały jest sen. Ile można wtedy przeżyć przygód, zawrzyć nowych znajomości, poznać uczonych, jak chociażby Notusa:

Wielki mędrzec, uczony i astronom Notus siedział w swoim obserwatorium na szczycie góry i wytrzeszczał w lunetę swoje jedyne, ale za to pięknie umiejscowione na środku głowy oko.

Ale można spotkać się też z cwaniakiem-wróźbitą Glindą Wielkim. Tak, nawet w krainie Parakwarii nie brakuje cwaniactwa, ponieważ ono jest obecne w każdym ze światów:

Glinda Wielki nie zawsze był wielki. Kiedyś, jak wszyscy mieszkańcy Parakwarii, chodził sobie spokojnie po ziemi i nie wyróżniał się niczym szczególnym. Może tylko marudnym usposobieniem. Aż nagle pewnego dnia wpadł przez nieuwagę do sadzawki i od tego momentu zmieniło się całe jego życie. Stwierdził, że doznał olśnienia... (...) Olśnienie polegało na tym, że nagle zaczął przepowiadać przyszłość, a przynajmniej tak mu się zdawało. (...) – Glindo Wielki! – zawołał Notus. – Racz wychylić swą szanowną głowę i udzielić kilku odpowiedzi. – A co za to dostanę? – zabulgotało. – Cztery karczochy i wdzięczność – odpowiedział Notus. Z sadzawki wychylił się rozczochrany łeb z zaspanymi oczami.

– Pięć karczochów, a wdzięczność zostawcie sobie na pamiątkę – powiedział. Trzeba przyznać, że umiał dbać o swoje interesy.

W krainie Parakwarii żyją jednak także istoty, które potrzebują pomocy i opieki, bo na przykład mają krótką pamięć i z tego powodu na ogonku muszą wiązać sobie supelki. Mimo to swoją miłością i życzliwością obdarzają wszystkich mieszkańców krainy snu. Takim stworzonkiem u Lewkowskiej jest Melok. Zachowuje się jak małe dziecko:

Był to dziwny Grill, tak mały, że nikt nie zwracał na niego uwagi. W dodatku był kudłaty i przypominał kupkę futra z jednym, cienkim, ogonkiem. Z tej kupki futra patrzyły na świat bystre, jasne oczka. Teraz przyszedł na plażę ciągnąc za sobą dwa razy większy od niego fotel. Był to jego stary numer – zawsze musiał coś wymyślić, aby choć na chwilę wzbudzić zainteresowanie.

Sytuacja w spokojnym i dość jednostajnym życiu mieszkańców Parkwarii zmienia się, gdy przybywa doń Pedro i Diego. Zrazem wykorzystali sytuację, aby sięgnąć po władzę.

Dydaktyka tej książki (dyskretna, lecz jasno wyłożona) mieści się w opisywanych z humorem sytuacjach:

– Królu – zwrócił się do Meloka Diego. – Czy mógłbyś dać nam jakieś odzienie i coś do jedzenia? – Mógłbym – zgodził się Melok – tylko że ja nic nie mam. Ja jestem królem tylko dzisiaj. I nikt mi nic nie dał – poskarżył się – żadnych prezentów... – No to kto tu właściwie rządzi? – zdenerwował się Pedro. – Kto tu rządzi? – spytał Uchatus Tantusa. Tantus szturchnął w Astonoma. (...) Gringo wrócił do cudzoziemców. – Wygląda na to, że nikt tu nie rządzi – oznajmił. Pedro nawet się nie

*zastanawiał. Ucieszony mrugnął do
Diega i rzekł:
– W takim razie od dzisiaj ja będę
waszym królem i będę tu rządził razem
ze swoim przyjacielem.*

Chęć dominacji nad innymi u Pedra i Diega jest tak duża, że poróżni ich samych. Zostaną nieprzyjaciółmi na bardzo długo, aż dopiero kolejne nieszczęście ich połączy.

Jakie więc wartości zawiera książka Anny Lewkowskiej? Najogólniej można by ująć to następująco: z dziecięcych przywar i niedostatków charakteru autorka wybiera jedną cechę i portretuje ją w malowniczy i humorystyczny sposób. W *Śnie o krainie Parakwarii* tą cechą jest chęć dominacji nad innymi.

Koniec władzy Pedra nad Parakwarią odnotowuje pisarka ze spokojem i przy akceptacji składników, które od wieków wyznaczają prawidłowy rytm życia każdej istoty na ziemi. Bo dla Lewkowskiej respektowanie praw natury jest ważne. To druga prawda, oprócz porcji dobrej zabawy, którą autorka chciałaby również przekazać odbiorcom podczas lektury książki:

*Morze było spokojne. Mienilo się
seledynowymi odcieniami i szemrało
cichutko. Słońce zniżyło się do
widnokręgu i złotym pasmem znaczyło
swoją codzienną wędrówkę.
Pedro i Diego płynęli uczeplieni jakiejś
deski, znów, niestety krótszej niż ich
rodowe nazwiska. Parakwaria została
gdzieś daleko... (...)*

Czy rzeczywiście zniknęła ta kraina? Owszem, zniknęła sprzed oczu skłóconych ze sobą: Pedra i Diega. Bo tak naprawdę czytelnicy są przez pisarkę wyróżnieni przez fakt uczestnictwa w ważnych wydarzeniach w Parakwarii, bo przecież dokąd jest:

*Jeżeli jest
Niebo i deszcz,*

*Słońce i wiatr, i obłoki,
Jeżeli mam
Wolność, to sam
Wyruszę w świat szeroki...*

A na dodatek ta opowieść jest kolorowa. Jakby malowana słowem, bo kolor i rytm słów jest wzbogacany – uwaga! nie opowiadany – ilustracjami Gosi Mosz (co prawda, rodzi się we mnie pytanie, dlaczego nie Małgorzaty Mosz?, brzmiałoby znacznie lepiej), jak i Karii Korobkiewicz, która projekt okładki przygotowała w porozumieniu z ilustratorką. Nad całością czuwali jednak redaktorzy książki, jak się okazuje, z pożytkiem dla odbiorców. To rzadkość w dzisiejszych publikacjach dla dzieci i młodzieży.

Anna Lewkowska: *Sen o krainie Parakwarii*, il. Gosia Mosz, Warszawa 2004.

Stanisława Niedziela

MARZENIA O RODZINIE

Rodzina na trwale zagościła w książkach dla dzieci i młodzieży. Do niemałej liczby książek o tematyce szkolno-rodzinnej dołączyła wydana w 2004 roku przez wydawnictwo „SKRZAT” z Krakowa pod wymownym tytułem *Pamiętnik jedynaczki*. Jej autorką jest Hanna Kowalska-Pamięta, dziennikarka, fotoreporterka związana z czasopismami dziecięcymi i młodzieżowymi.

Nie jest to pamiętnik *sensu stricto*. Do pamiętnika upodabnia tylko narracja w 1. osobie. Nie ma tu typowych zapisków pamiętnikowych, tak jak u Małgorzaty Musierowicz. Bohaterka Paulina Kozińska – uczennica gimnazjum – jest tytułową jedynaczką, marzącą o wielkiej rodzinie, takiej jaką mają jej koleżanki.

Tymczasem dla Pauliny rozpoczynają się ciężkie dni w szkole. Pojawia się nowa

nauczycielka matematyki, będąca również wychowawczynią, która jest wyraźnie uprzedzona do bohaterki. Dlaczego?

Paulina chce sama rozstrzygnąć kwestię i za pośrednictwem kolegi chce dotrzeć do syna nauczycielki – Maćka Abramskiego. Spotyka go, nie wiedząc kim jest. „Dziki” – takie jego nazwanie usłyszała, kilkakrotnie ratuje ją z opresji; a to wsuwa do ręki bilet tramwajowy, gdy sprawdzają kontrolerzy, pomaga przy wydostaniu się z zablokowanej windy, pociesza w trudnej sytuacji. Dziki był jej wybawicielem, pocieszycielem i ratownikiem.

Życie jedynaczki nie jest wcale takie sielskie, jakby można sądzić. W szkole ma problemy z wychowawczynią. W domu rodzice nie chcą się zgodzić na kupno i hodowlę jakiegokolwiek zwierzątka, więc Paula zaopiekowała się wspólnie z koleżankami psem, którego nazwała Tramp. Finansowo jedynaczka też nie ma się najlepiej, zwłaszcza wtedy, gdy mama traci pracę w wydawnictwie i „idzie na bezrobocie”.

Paulina wspólnie z całą klasą przeżywa dylematy; czy zgłasować, tak by koleżanka nie otrzymała jedynki, czy też postąpić zgodnie z ustaleniami matematyczki – trzy np. (nieprzygotowanie) i ocena negatywna do dziennika. To wychowawczynie stawia swoich uczniów przed takimi trudnymi wyborami.

W klasie bohaterki mają miejsce złośliwe żarty, które narażają jedną z uczennic na wielkie przykrości. Beata chciała nawiązać nowe znajomości, wykorzystując stosowną rubrykę w młodzieżowym czasopiśmie. Poznała nowego kolegę, z którym korespondowała, ale kiedy poszła na spotkanie z nim, wszystko okazało się fikcją. Listy za niego do Beaty pisały złośliwe koleżanki: Anka, Kaśka i Gośka. Na ten incydent zareagowała także wychowawczynie.

Paula przeżyła bardzo mocno posądzenie o kradzież wartościowego pierścienia będącego pamiątką rodzinną. Na szczęście sprawa się wyjaśniła i dziewczyna została przeproszona i obdarowana koszem kwiatów. Jej spokój burzą też pewne rodzinne tajemnice. Odkryła, że mama odwiedza ośrodek adopcyjny, zaczyna nawet podejrzewać, że to ją rodzice adoptowali i dlatego jest jedynaczką, bez rodzeństwa. I na próżno marzy o wielkiej rodzinie.

Mama wyjaśniła córce, że jest ich rodzonym dzieckiem, natomiast ona jest adoptowaną, o czym dotychczas nie wiedziała. Jej brat bliźniak również wychowywał się w innej rodzinie. O swej siostrze dowiedział się za pośrednictwem programu radiowego. Brat mamy był transportowcem i często jeździł w trasę. Córkę Basię wychowywał sam, bowiem żona go opuściła. Basia stanowiła przykład rozwyzdzonej nastolatki, której wszystkie niecne sprawki w szkole uchodzą płazem, gdyż jest siostrzenicą dyrektorki.

To Baśka Pawlicka spowodowała, że Abramska musiała zmienić szkołę. Przychodząc do nowej szkoły, spotyka sobowótora tamtej uczennicy. Jest nim Paulina Koziańska. I stąd wzięły się uprzedzenia Abramskiej do bohaterki.

Powoli wszystko się wyjaśnia. Paulina poznaje swoją kuzynkę i wujka. Marzenia o rodzinie zaczynają się spełniać. Paulina cieszy się: *...Przewrotny los postanowił mi wynagrodzić lata samotności. Zostałam obdarzona dwójgiem bliskich ludzi. No właśnie – „bliskich”.*

Omawiana powieść porusza problem pierwszych szkolnych miłości i fascynacji, ukazuje odwieczny konflikt: nauczyciel-uczeń. Ciekawie skonstruowana akcja prezentuje życie szkolne w sposób realistyczny i bliski nastolatkom. Nie brakuje też wą-

ków prawie sensacyjnych: kradzież pierścionka, adopcja mamy.

Autorka wyraziście kreśli postacie młodziężowych bohaterów. Główna bohaterka jest oczywiście niezadowolona ze swego wyglądu. Nie podoba się jej nawet imię, które nosi. Wśród społeczności klasowej prym wiodą uczniowie dobrze sytuowani, uczący się najlepiej. Spotykają się na imieninach, różnych imprezach. Nie są to imprezy z gatunku takich, gdzie się pije alkohol, próbuje narkotyków, a uczucia rozwijają się powoli.

Rodzina bohaterki pokazana jest w pozytywnym świetle; mama, ostoja spokoju, nigdy nie podnosi głosu, kochająca wszyst-

kich członków rodziny. Ojciec – mądry, spokojny człowiek, do którego Paulina zawsze może przyjść ze swymi problemami. Przy okazji wspólnego rozwiązywania nurtujących dziewczynę problemów, ojciec zaznacza córce z życiem szkolnym jego pokolenia (incydent z bombonierką).

Warto książkę polecić nastolatkom, ich rodzicom i wychowawcom. Mogą sięgnąć po nią też chłopcy. Powinna się znaleźć w bibliotekach publicznych i szkolnych. Wydawnictwo SKRZAT typuje tę książkę do Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego.

Hanna Kowalska-Pamięta: *Pamiętnik jedy-naczki*, Kraków, 2004.



Z LITERATURY FACHOWEJ

Wiesława Aleksandra Sacher

CENNE POWROTY DO TRADYCJI

**Ks. dr Antoni Reginek (wybór i opracowanie),
Kolędy i Pastorałki, Wyd. Bractwo Myśli Brat-niej Związku Górnośląskiego, Katowice 2004.**

Wśród pedagogów, nauczycieli i wychowawców, działaczy kultury, badaczy i myślicieli¹, dla których wychowywanie młodego pokolenia jest najważniejsze w kontekście rozwoju naszego kraju, zauważa się wiele wypowiedzi sugerujących niepokój o ten aspekt funkcjonowania naszego społeczeństwa. Z drugiej strony pojawia się też wiele działań na rzecz zmian w tym zakresie. Owe działania jednak często mają charakter jednostkowy, obejmujący jakąś grupę środowiskową, społeczność lokalną lub region. Nie ujęte w systemowy program

pracy wychowawczej przynoszą znaczące rezultaty, ale w odniesieniu do niewielkiej liczby wychowanków. Szczególne zanie-dbania widzimy w zakresie kształcenia kul-turowego i artystycznego oraz w zakre-sie kształtowania pożądanych postaw mo-ralnych i aksjologicznych. Na tę sytuację składa się wiele czynników, obejmujących problemy ekonomiczne i socjologiczne, edukacyjne oraz zagadnienia związane z korzystaniem z mediów. W poszukiwaniu możliwości w ograniczaniu negatywnych zjawisk wśród dzieci i młodzieży organizo-wane są różnego rodzaju akcje², realizuje się projekty artystyczno-naukowe³, powsta-ją placówki oświatowe obejmujące opieką i reedukacją dzieci i młodzież. Poza szko-łami prowadzącymi świetlice socjoterapeu-tyczne, działalnością tego typu zajmują się też parafie Kościoła Katolickiego, znacznie

wspomagając obszar tak potrzebnej przecież pomocy wychowawczej.

Istotnym źródłem nawarstwiających się problemów z funkcjonowaniem dzieci i młodzieży są środki masowego przekazu⁴. Zalew różnorodnych filmów, programów telewizyjnych, gier komputerowych oraz łatwo dostępne, dyskusyjne ze względu na treść i jakość przekazu, informacje zawarte w Internecie dostarczają młodym osobom bardzo wielu, ale powierzchownych i niekiedy negatywnych w skutkach wiadomości i wrażeń. W tym chaosie informacyjnym „gubią się” wartościowe wytwory kultury współczesnej, a te dawne, będące cennym dorobkiem całego narodu, popadają w zapomnienie i w opiniach młodzieży sytuowane są jako „niemodne starocie”, o pejoratywnym zabarwieniu tego określenia. W tym kontekście każda próba przywołania naszej tradycyjnej kultury jest cenna, szczególnie wtedy, gdy nawiązuje do „fenomenów kulturowych” (...) wynikających z wielowiekowych tradycji. Najbardziej zmiennym z nich „jest świętowanie Bożego Narodzenia”⁵ i śpiewanie kolęd, zdarzające się dość często w polskich rodzinach po wieczery wigilijnej, w czasie Mszy Świętej oraz podczas rodzinnych spotkań świątecznych, „a samo słowo *kolęda* kryje w swoim znaczeniu ślady bogactwa kulturowego narastającego przez lata i wieki”⁶.

Właśnie formą przywołania tradycji kulturowych jest zbiór *Kolęd i Pastorałek* opracowany przez ks. dr. Antoniego Reginka, zawierający pieśni wybrane ze *Śpiwnika kościelnego archidiecezji katowickiej*⁷, zbiorów Krystyny Turek, z bezpośrednich przekazów tradycyjnego śpiewania oraz dziełnastowiecznych, górnośląskich kolęd życzeniowych, zanotowanych przez Józefa Lompę⁸, a udostępnionych dzięki życzli-

wości i zainteresowaniu tym przedsięwzięciem dyrektora Biblioteki Śląskiej, prof. zw. dr. hab. Jana Malickiego.

Wydanie zostało opatrzone krótkim wstępem Katarzyny Wenzel, prezesa Bractwa Myśli Bratniej oraz *Słowem wstępnym* autora opracowania. Zamieszczone ilustracje kart tytułowych, wydanych na Śląsku staraniem Karola Miarki, pieśni, kolęd i kantyczek dowodzą nie tylko popularności samego ich śpiewania, ale również tradycji wydawniczych w tym regionie.

Zbiór składa się z 71 kolęd i pastorałek. Są to najczęściej pieśni o budowie zwrotkowej. Ich melodie przedstawiono w jednogłosowym zapisie nutowym (tzw. prymki) w wygodnych do śpiewania tonacjach. Większość z nich mieści się w skali głosu odpowiadającej przeciętnym wykonawcom, amatorom. Poza podstawowym kanonem najbardziej znanych i najczęściej wykonywanych w kościołach, w rodzinnym śpiewaniu, a także na koncertach i w mediach kolęd, znajdują się w tej publikacji pieśni mniej znane, a warte popularyzacji.

Niektóre z nich ze względów muzycznych cechują się pewną specyfiką. *A cóż z tą dzieciną* (s. 10) to pieśń pobrzmiwająca charakterem kujawiaka, podobnie jak *Jezus Malusieńki* (s. 37). W innych także znajdujemy elementy taneczne, np. oberka w kolędzie życzeniowej *Mości gospodarzu, domowy szafarzu*, o słowach pełnych werry i humoru oraz *Hej! w dzień narodzenia*, czy poloneza w *Bóg się rodzi* (s. 17). Kolęda *Mizerna cicha* (s. 51), pełna melodycznego, a także treściowego liryzmu, może być postrzegana jako kołysanka.

Od strony metrum zwracają uwagę kolędy, w których zastosowano polimetrię, będącą konsekwencją rytmiki i akcentacji tekstu, np.: *Dzieciątko się narodziło*⁹ (s. 28), pastorałka *Oj, maluśki, maluśki* (s. 70) i kolęda

życzeniowa *Za kolędą dziękujemy* (s. 114). Ciekawym zjawiskiem jest znaczne podobieństwo pierwszych fraz pieśni *Wesołą nowinę* i *Lulajże Jezuniu* oraz bardzo niewielki, ośmiotaktowy rozmiar kolęd *Nowy rok bieży* (s. 64) i *Zagrzmiała, runęła* (s. 115). Natomiast dość długą pieśnią – w porównaniu z większością z nich – jest pastorałka *Pasterzu, Pasterzu*¹⁰ (s. 76), zwracająca uwagę zmianą tonacji w części środkowej z durowej na molową. Jedna z pieśni tego zbioru *Nie było miejsca dla Ciebie* (s. 58) rozpoczyna się na słabej części taktu, inna zaś, *Niepojęte dary dla nas daje* (s. 62), zbudowana jest z dość rzadko stosowanych, trzytaktowych fraz w takcie dwudzielnym.

Teksty kolęd i pastorałek mają bardzo zróżnicowany charakter, pomimo tak jednolitej tematyki. Są więc wśród nich refleksyjne, melancholijne i radosne, a nawet żartobliwe, np.: *Zostoiście tu z Bogym* (s. 113). Wyrażają radość z Bożych narodzin, wdzięczność i podziw, całą gamę uczuć nadziei i wiary. A wszystko to prostym, lecz przejrzystym językiem, wskazującym na ich ludowe, potoczne pochodzenie. Uwagę zwracają dwie kolędy o tym samym tytule (*O! Józefie*, s. 67 i 68), których słowa są formą hołdu dla opiekuna Dzieciątka i Marii, Józefa, a także język gwarowy w niektórych utworach o śląskim rodowodzie. Uwzględniając ten aspekt, zbiór ten może być wykorzystywany do realizowania ścieżki edukacji regionalnej w śląskich szkołach.

Wszystkie te pieśni są więc skarbnicą tradycyjnych, „prostolinijnych” melodii oraz tekstów pełnych nieklamanej prostoty, tworzących skarb kulturowy. Ich zachowywanie w pamięci i popularyzacja, szczególnie poprzez edukację dzieci i młodzieży we wszystkich typach szkół, wnoszą cenne wartości zarówno do kultywowania wiary, jak i do ugruntowywania kultury naszego narodu¹¹.

Natomiast edytorsko przejrzysta prezentacja kolęd i pastorałek w tym tomiku, ze skromnymi w formie, lecz bogatymi wyrazowo ilustracjami Edwarda Josefowskiego – poza wymienionymi już walorami – jest zachętą do korzystania z zapisu tych pieśni podczas zdarzania się tego – jak to ujął ks. A. Reginek – „fenomenu kulturowego, jakim jest świętowanie Bożego Narodzenia”.

¹ Por. prace E. Gutka, S. Kunowskiego, Z. Kwiecińskiego, M. Dudzikowej, B. Śliwerskiego i in.

² Np. realizowane z inicjatywy prof. M. Knapik cykliczne koncerty dla dzieci i młodzieży *Dziecięce Spotkania Muzyczne* odbywające się od 1996 roku w POSM II st. im K. Szymanowskiego w Katowicach, także cykl koncertów integracyjnych *Barwy i formy muzyki*, adresowanych przede wszystkim do dzieci o nieharmonijnym rozwoju, wykonywanych przez studentów katowickiej Akademii Muzycznej, *Filharmonia Młodych* w Zielonej Górze pod kierownictwem B. Tarasiewicz-Ciesielskiej i in.

³ Por. M. Knapik, W. A. Sacher, Red., *Spotkania ze sztuką – koncepcja terapii artystycznej dla dzieci z zaburzeniami rozwoju i zachowania*. Biblioteka Śląska, UŚ Wydział Pedagogiki i Psychologii, Zakład Arteterapii, Katowice 2005, W. A. Sacher, *Projekt artystyczno-naukowy „Europa – integracja – sztuka” – implikacje dla edukacji muzycznej i arteterapii dzieci i młodzieży*, w: „Życie muzyczne”, 2004, nr 7–9.

⁴ Por. J. Izdebska B. Łaciak, W. A. Sacher i in.

⁵ A. Reginek, *Słowo wstępne*, [w:] *Kolędy i Pastorałki*, Bractwo Myśli Bratniej Związku Górnośląskiego, Katowice 2004, s. 5.

⁶ Tamże, s. 6.

⁷ A. Reginek, oprac., *Księgarnia Św. Jacka*, Katowice 2002.

⁸ A. Reginek, *Słowo wstępne*..., s. 6.

⁹ W zapisie nutowym w ostatnim takcie brakuje pauzy ćwierćnotowej.

¹⁰ W zapisie podziału taktowego wkradł się błąd, jest 3/4, a powinno być 3/8.

¹¹ Por. Sacher W. A., „*Wyspa*” *amatorskiej działalności muzycznej a kultura masowa. Kolędy i Pastorałki – 10 lat kolędowania*, Będzin, Album 2 CD OFKiP 001, w: „Nauczyciel i szkoła”, GWSP, Mysłowice 2004.



Z RÓŻNYCH SZUFLAD

A.B

CAŁA MAŁOPOLSKA CZYTA DZIECIOM BAŚNIE ANDERSENA

W tym roku – 2005 – w kwietniu będziemy obchodzić dwusetną rocznicę urodzin Hansa Christiana Andersena, największego baśniopisarza świata. Prawie wszystkie dzieci znają Calineczkę, która była ociupinką, płacząc nad łosem zamarzającą dziewczynki z zapalkami, ciesząc się, że brzydkie kaczątko stało się łabędziem, wiedząc, że król jest nagi...

Obchody związane z jubileuszem rozpoczęły się w zeszłym roku w Krakowie Festiwałem Widowisk dla Dzieci, zatytułowanym *Na ziarnku gorchu*. Został on wpisany na światową listę wydarzeń artystycznych, którym patronuje Duński Komitet Obchodów 200-lecia urodzin pisarza z Odense. Druga edycja tego festiwalu była kontynuowana od 11 X do 12 XII 2004 roku i tu znalazły miejsce mity, legendy i baśnie krajów nordyckich. Objawiły się one m.in. w serii przedstawień teatralnych, objętych konkursem w Krakowie, Częstochowie, Kielcach i Tarnowie. Mali widzowie mogli zatem obejrzeć w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie: *Królową Śniegu* i *Dzikie Łabędzie* z Olsztyńskiego Teatru Lalek, *Olbrzymy (baśń lapońską)* z Teatru im. Andersen z Lublina, *Małą Syrenkę* z Teatru im. L. Solskiego z Tarnowa, *Cyrograf* z Teatru im. S. Żeromskiego w Kielcach i *Calineczkę* z Baja Pomorskiego w Toruniu (poza konkursem).



Fot. Wojciech Broczkowski

Festiwal w tym roku finansowany jest ze środków Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego oraz landów Kopenhagi i Fionii oraz takich sponsorów, jak „Dziennik Polski”, Radio Kraków, TV 3 Regionalna oraz „Gazeta Wyborcza”. Imprezy towarzyszące Festiwalowi odbywają się w Nordic House w Krakowie pod patronatem Konsulatu Królestwa Danii. Do imprez tych należą np. akcja – *Cała Małopolska Czyta Baśnie Andersena*. Osobami czytającymi te baśnie, oprócz konsula Janusza Kahla i jego żony, która przeczytała fragmenty baśni w języku duńskim, byli także politycy, aktorzy, sportowcy, naukowcy i policjanci.

W tych cotygodniowych niedzielnych „czytaniach”, które miały miejsce w piwnicach Nordic Pub, brał udział Teatr *Bania-luka* z Bielska Białej i Szkoła Podstawowa nr 119 z Krakowa z nauczycielką Wandą Silesin. Warto jeszcze dodać, że idea czy-



Fot. Wojciech Broczkowski

tania dzieciom nie jest jakimś nowym pomysłem na lekturę, sam Andersen wspomina w swoich pamiętnikach ojca, babkę i starego marynarza, którzy opowiadali mu bajki, opowieści i bawili się z nim w marionetkowy teatrzyk. Także w jego utworach często pojawia się motyw książki jako daru, wartego „pół królestwa”. Po wysłuchaniu baśni dzieci rysowały, uczestniczyły w konkursach, oglądały filmy wydobyte z archiwum przez reżysera Krzysztofa Gradowskiego: *Skarby pana Andersena, Królową Śniegu, Dziewczynkę, która podeptała chleb, Czerwone pantofelki, Calineczkę, Nowe szaty króla, Królownę na ziarnku grochu, Królową chłodu i Tajemnice teatru lalek*. Oprócz biernego oglądania spektakli i filmów, dzieci miały też okazję czynnie zaangażować się w orga-



Fot. Wojciech Broczkowski

nizowane imprezy. Odbływały się bowiem lekcje teatralne pod opieką reżyserską Lucyny Milczarek.

W Nordic House była też pokazana wystawa lalek pt. *Bohaterowie naszej wyobraźni*, przygotowana przez Polski Ośrodek Lalkarski w Łodzi – *Polunima*, prezentujący prace najwybitniejszych twórców polskich lalek teatralnych. W programie wystawy umieszczona jest ważna informacja o teatrze lalek, który *powszechnie traktowany jest jako teatr dla dzieci, bo lalka kojarzy się przede wszystkim z dzieciństwem, z bajkami i brzydkich kaczątkach, krasnalach, Czerwonym Kapturku. W rzeczywistości teatr lalek wyrósł ze sztuki dla dorosłych, dalekiej od beztroski, dziecięcych zabaw...*



Fot. Wojciech Broczkowski

Pierwsze ruchome postaci pojawiły się podczas starożytnych obrzędów magicznych i religijnych ceremonii. Figury bóstw, totemy i maski ułatwiały zbliżenie się do Boga, a człowiek budujący figurę i ożywiający ją miał poczucie niemal boskiej mocy.

W czasie trwania Festiwalu odbyło się sympozjum naukowe przygotowane przez Katedrę Literatury dla Dzieci i Młodzieży w Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Sympozjum to było przeznaczone dla dorosłych pośredników lektury.

Jak widać z prezentowanej tu szerokiej gamy uroczystości związanych z rocz-

nicą urodzin Andersena – nikt w Małopolsce nie zapomni o dacie 2 kwietnia 2005 roku i pozna lub przypomni sobie andersenowskie piękne opowieści. Bo nie tylko Małopolska, ale cała Polska i cały świat czyta i długo jeszcze będzie czytać przepiękne baśnie autora *Królowej Śniegu*.

(Gral)

NAGRODY, NAGRODY

To był dzień!!! 14 grudnia w Warszawie odbyło się prawdziwe święto książki dziecięcej. Posypał się deszcz nagród i wyróżnień. Impreza goniła imprezę, wymagało to niezłej kondycji i koordynacji czasowo-przestrzennej. Ale po kolei.

O godzinie 13.00 w Pałacu Prezydenckim wręczono nagrody Prezydenta RP za twórczość dla dzieci i młodzieży „Sztuka młodym”. Nagroda została ustanowiona w 2002 r. W skład kapituły wchodzi: Alicja Baluch, Krystyna Kwiatkowska, Grzegorz Leszczyński, Jerzy Moszkowicz, Joanna Papuzińska-Beksiak, Lech Śliwonik i Maria Kutyla. Nagrodę stanowi rzeźba autorstwa Zofii Wolskiej.



Przedstawicielom bibliotek nominowanych do Nagrody Prezydenta dopisywały humory!

Fot. Grażyna Lewandowicz-Nosal



Fot. Grażyna Lewandowicz-Nosal

Laureatem pierwszej edycji został wybitny artysta plastyk, scenograf, ilustrator Adam Kilian. W roku ubiegłym nagrodę otrzymała Wanda Chotomska. Tegoroczna nagroda przypadła w udziale Joannie Kulmowej. Wśród 10 nominowanych znalazła się także inna pisarka dla dzieci i młodzieży Anna Onichimowska oraz wybitny artysta grafik, ilustrator Józef Wilkoń. Całość uświetnił występ chóru „Alla Polacca” pod dyrekcją nominowanej do nagrody Sabiny Włodarskiej.

Cztery godziny później, o 17.00, tradycyjnie w Klubie Księgarza na Rynku Starego Miasta wręczono nagrody i medale Polskiej Sekcji IBBY. Medale za całokształt twórczości otrzymali Ewa Nowacka i Bohdan Butenko. Nagrody w konkursie na Książkę Roku przypadły w udziale: Maciejowi Wołtyszce za książkę *Bromba i filozofia*, Grażynie Lange za ilustracje i opracowanie graficzne książki *Biały niedźwiedź. Czarna krowa* Marcina Brykczyńskiego. Nagrodę za upowszechnianie książek otrzymała Helena Legowicz, która od 1979 r. prowadzi w Bibliotece Regionalnej w Karwinie na Zaolziu Dział Literatury Polskiej (zobacz wywiad „Guliwer” 2001 nr 3). Honorowe wyróżnienia otrzymali autorzy: Liliana Bardijewska za *Moje – nie moje*, Grażyna Ruszewska za *Leon i kotka, czyli jak*



Na zdjęciu Aleksandra Kwaśniewska
i Joanna Kulmowa.

Fot. Grażyna Lewandowicz-Nosal

rozumieć mowę zegara oraz Małgorzata Strzałkowska za *Gimnastyka dla języka*. Nie zabrakło wyróżnień za ilustracje i opracowania graficzne książek. Otrzymali je: Piotr Fąfrowicz za ilustracje i Grażyna Lange za opracowanie książki Grażyny Ruszewskiej *Leon i kotka*, Ewa Kozyra-Pawlak za ilustracje do wiersza *Jedzie pociąg z daleka*, Krystyna Lipka-Sztarbałło za ilustracje i Joanna Gwis za opracowanie graficzne wiersza Danuty Wawilow *Nie wiem kto*.

Nie był to koniec imprezy. Wręczono również dyplomy za książki wpisane na międzynarodową Listę Honorową IBBY: Beacie Ostrowskiej, Jarosławowi Mikołajewskiemu i Agnieszce Żelewskiej. Dyplomem IBBY dla finalisty Nagrody im. Andersena uhonorowano Józefa Wilkonia.

Skromne progi Klubu Księgarza z trudem pomieściły wszystkich nagrodzonych i ich gości, ale zawsze tam, gdzie panuje rodzinna, serdeczna atmosfera, na niedostatki zewnętrzne nie zwraca się większej uwagi. A po grudniowym spotkaniu można powiedzieć, że Klub Księgarza, zapewne za sprawą magii towarzyszącej książce dziecięcej, powiększył swoją powierzchnię tak, że wszyscy się zmieścili.

Grzegorz Leszczyński

LAUDACJA NA CZEŚĆ JOANNY KULMOWEJ Z OKAZJI PRYZNANIA NAGRODY PREZYDENTA RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ „SZTUKA MŁODYM”

Stało się dobrą tradycją Nagrody, że otrzymują ją twórcy renesansowi, którzy łączą różne dziedziny sztuki dla dziecka: dwa lata temu został nagrodzony Adam Kilian, człowiek teatru i książki, znakomity ilustrator i scenograf, w roku ubiegłym – Wanda Chotomska, poetka, autorka utworów scenicznych, nieustrudzony animator czytelnictwa wśród dzieci. W tym roku Nagrodę otrzymuje Joanna Kulmowa, wielki twórca i animator kultury.

Złożyła w życiu dwa śluby: jeden mężowi i kompozytorowi, filozofowi z zamiłowania, Janowi Kulmowi, drugi – sztuce. W obu wytrzymała przez ponad pół wieku.

Jako twórca teatralny podjęła współpracę z Teatrem Lalek „Pleciuga”. Dla dzieci napisała kilka sztuk scenicznych. Gdy wraz z mężem zamieszkała we wsi Strumiany (pod Stargardem Szczecińskim), utworzyła i prowadziła dziecięcy zespół teatralny. Dom państwa Kulmów w Strumianach był przez kilkadziesiąt lat „ośrodkiem nauki i sztuki”, rodzinnym centrum kultury, promieniującym na całą okolicę. Przeszło przez nie około setki dzieci, brały udział w widowiskach i występach wiejskiego chóru, który koncertował nawet w apartamentach Ojca Świętego. I dziś, gdy Kulmowie po 35 pięknych strumiańskich latach wrócili do Warszawy, przychodzą do nich tamte już duże i bardzo dorosłe dzieci, na zawsze związane ze sztuką i na zawsze sztuką tą zarażające swoje otoczenie.



Na zdjęciu Joanna Kulmowa
i Grzegorz Leszczyński.
Fot. Grażyna Lewandowicz-Nosal

Jej liryki dziecięce, zebrane w kilkunastu tomikach, z których każdy jest arcydziełem sztuki poetyckiej, nawiązują do prostych i śpiewnych wierszy ludowych, bliskie są światu i językowi dziecka, znakomicie osadzone w jego psychicznej przestrzeni doznań i przeżyć. Kulmowa chętnie wprowadza zabawy słowem, oparte na grze wyobraźni swobodne skojarzenia (przypomnijmy tomik *Krześlaki z rozwianą grzywą*). Podejmuje skupioną refleksję nad ważnymi treściami ludzkiego życia – takimi jak miłość, przyjaźń, śmierć, transcendencja, samotność (*Coś, Wiersze dla Kaji, Dębokki*). Jest to poezja nowoczesna, wrażliwa na piękno świata i przestrzeń wartości, poważna i refleksyjna, a jednocześnie pogodna, pełna ciepła, żartu i dystansu wobec świata. Poezja głębokiego twórczego dialogu, w którym sztuka oznacza myślenie w żywiole piękna.

A ponieważ Kulmowa jest poetką we wszystkim, co robi, przeto na wskroś poetyckie są także jej utwory prozą, szczególnie baśnie – *Wio Leokadio, Serce jak złoty gołąb, Bajki skrzydlate*. Najbardziej poetyckie baśnie 2. połowy XX wieku, które więcej mówią o człowieku i jego kondycji niż opasłe wywody filozofów. Więcej i prościej.

Kto pokocha Kulmową, zostanie poetą na zawsze. Z Kulmowej się nie wyrasta, jak nie wyrasta się z wrażliwości na prawdę i piękno, z wrażliwości na człowieka. Dla Kulmowej być poetą – to znaczy być dzieckiem i odwrotnie: być dzieckiem to znaczy być poetą. Kulmowa potrafi obudzić w dziecku poetycką duszę. Stanie takie młodziutkie chłopię, biblijny śpiewak i poeta Dawid, Dawidek właściwie, który właśnie porzucił swą cytrę, stanie przed wielkim, silnym Goliatem... I co dalej? Znamy tę historię, zna ją Joanna Kulmowa:

*Nikt nie ostrzegał Goliata
ze maleńkie chłopię czaszkę mu
rozpłata.*

*Gotów był na bój uczciwy do śmierci
mięśnie napiął
wypuczył piersi
i nagle
nic.*

Dziurka w głowie.

*Strzeżcie się poetów
wodzowie.*

(Goliat)

Pani Joanno! Dawid był poetą, a jego imię znaczy po polsku „ukochany”. Włęc u k o c h a n a Pani Joanno! Dziękujemy za te proce i te kamienie, za te wszystkie Pani książki, które nam dużym i nam małym nie



Fot. Grażyna Lewandowicz-Nosal

dają spokojnie spać, nie pozwalają ulec Goliatowi nicości, pokusie łatwego życia. Za mądrą, mężną radość Pani książek. Za rozpiętą na paradoksach prawdę bytu, o której potrafi Pani rozmawiać z dzieckiem tak głęboko.

Życzymy, by każdy Pani czytelnik był jak Pani wiersze: pełen piękna i dobra. *Kalos, kagatos*, jak chcieli tego starożytni Grecy. Pani tak często do tego wraca: *kalos, kagatos*. Niech więc już na zawsze taki zostanie: piękny i dobry.

Maria Kulik

CO SŁYCHAĆ W IBBY?

Pobyt polskiej delegacji w Kapsztadzie na kongresie IBBY zaowocował ożywioną wymianą informacji na temat działań narodowych sekcji w poszczególnych krajach. Po zapoznaniu się z raportami, jakie dzięki poczcie elektronicznej napływają do nas, można się pokusić o krótką charakterystykę, jak działają sekcje IBBY w wybranych krajach.

Struktura organizacyjna stowarzyszenia jest wszędzie podobna. Na czele stoi prezydent, a w skład komitetu (zarządu) wchodzi jego zastępca, sekretarz, który jest też tzw. oficerem łącznikowym (*liason officer*), odpowiedzialnym za kontakty z centralą w Bazylei oraz skarbnik. Część narodowych sekcji jest powiązana z instytucjami naukowymi typu Centrum Badań nad Książką Dziecięcą (tak jest we Francji, Austrii i Iranie), dzięki czemu mają zapewnione biuro i łączność telefoniczną, jednakże większość deklaruje brak lokalu i etatowych pracowników.

Członkiem IBBY może zostać każdy, kto jest związany z dziecięcą książką i czytel-

nictwem najmłodszych; poszczególne sekcje podają w procentach, ilu należy pisarzy, bibliotekarzy, ilustratorów itp. Najbardziej „bibliotekarska” jest IBBY na Łotwie – prawie 50% członków. Jest to też najbardziej medialna sekcja; autorzy raportu deklarują, że każde wydarzenie literackie i projekt czytelniczy dla dzieci ma odbicie w prasie, radiu i telewizji. Z kolei IBBY w Holandii jest „autorska” – ponad 70% członków to pisarze. W Austrii nie ma członkostwa indywidualnego, ale należą tam liczne organizacje, zajmujące się literaturą dziecięcą. W pozostałych krajach członkostwo jest indywidualne, grupowe (np. wydawnictwa), w USA 4 wielkie korporacje należą do IBBY, płacąc 1000 dolarów rocznie, Grecja ma także członków honorowych, którzy nie płacą składki. Ta ostatnia, stanowiąca stałe, choć niewielkie źródło dochodów wynosi w Grecji ok. 15 Euro i stanowi to 30% budżetu. W Iranie składka stanowi zaledwie 3%, za to 68% budżetu pochodzi od sponsorów. Z kolei Stany Zjednoczone prawie 70% budżetu mają ze składek (w tym również od wspomnianych korporacji), ale nie otrzymują żadnych grantów ani dotacji od rządu, nawet na zadania celowe i bieżącą działalność.

Liczba członków narodowych sekcji waha się od 40 (Łotwa) do 416 (USA).

W Islandii 145 członków stanowi znaczący procent ludności. W przypadku krajów o dużej liczbie członków i wielkim obszarze powstają regionalne oddziały IBBY, tak jest w USA i Kanadzie.

Wszystkie kraje, niezależnie od swoich zasobów pieniężnych, sygnalizują problemy finansowe. Wprawdzie ich budżety wahają się od 10 000 do 20 000 USD, nie wszystkie uczestniczą aktywnie w projektach IBBY, tłumacząc się brakiem funduszy. Wiele krajów otrzymuje granty od swo-

jego Ministerstwa Kultury, niektóre mają prywatnych sponsorów. Brak jest jednakże wypracowanej strategii pozyskiwania dotacji i tylko ważne wydarzenie, jak np. otrzymanie nagrody, mobilizuje opinię publiczną i prywatnych darczyńców, jak to miało miejsce w Holandii.

Aktywność poszczególnych narodowych sekcji IBBY i ich współpraca z centralą koncentruje się na zgłaszaniu kandydatów do Nagrody im. Andersena, Listy Honorowej IBBY i Nagrody Asahi Shimbun (jest to nagroda za upowszechnianie książki i czytelnictwa, finansowana przez japoński koncern prasowy). Niektóre świętują u siebie Międzynarodowy Dzień Książki Dziecięcej, przypadający w dniu 2 kwietnia (dzień urodzin H. CH. Andersena). Z tej okazji wydawane są okolicznościowe plakaty, a w Australii tamtejsza niewielka sekcja wydaje uroczysty obiad na cześć wielkiego Duńczyka. Ważną rolę odgrywa ochrona narodowego dziedzictwa, stąd w Islandii istnieje specjalny program promocji mitów islandzkich, a w Holandii wiele miejsca poświęca się literaturze w języku fryzyjskim.

Wszystkie sekcje dają nagrody pisarzom, ilustratorom, a Islandia także muzykom i ludziom związanym z teatrem dla dzieci. Patronami nagród są zwykle najbardziej znani pisarze tego kraju (Lewis Carroll, Claude Aubry) lub postacie literackie (Nils Holgersson), a koszty pokrywane są z grantów lub, jak w Australii, ze składek wydawców. Holenderska sekcja przyznaje od 1982 roku międzynarodową nagrodę im. Jenny Smelik za książkę, która przyczyni się do lepszego zrozumienia problemów mniejszości etnicznych. Nie wszystkie kra-

je zgłaszają kandydatów do szwedzkiej nagrody ALMA, czyli Astrid Lindgren Memorial Award. Przypomnijmy, że ostatnim razem otrzymała ją brazylijska pisarka Lygia Bojunga. Nieznana w Polsce, ma jednak ogromny dorobek, a jej książki były tłumaczone nawet na czeski i bułgarski.

Ważnym elementem aktywności jest też współpraca z czasopismem „Bookbird”, oficjalnym organem IBBY. Są kraje, gdzie IBBY oddelegowuje specjalnego współpracownika do kontaktów z „Bookbirdem”, znane są też przypadki indywidualnej prenumeraty. Niektóre narodowe sekcje, m.in. Islandia i Austria, wydają własny periodyk („1001 Buch”, „Borg og menning”/ „Dzieci i kultura”) lub biuletyny informacyjne. Funkcjonują też listy książek rekomendowanych oraz biblioteki i firmowe, „ibbowskie” księgarnie. Wspomniane biuletyny informacyjne są rozsyłane członkom lub, jak w Iranie, dostępne online. Tu warto wspomnieć o roli, jaką we współpracy narodowych sekcji odgrywa internet. Niestety, nie wszystkie kraje mają własną stronę internetową.

Tam, gdzie są możliwości organizacyjne, np. w Austrii, organizowane są targi, wystawy i seminaria, a także warsztaty na temat literatury dziecięcej. Wiele krajów gościło wystawę książek Listy Honorowej IBBY.

Jak na tym tle wygląda Polska? Mamy ok. 80 członków, którzy płacą 20 złotych składki rocznie. Liczba ich systematycznie wzrasta, wielu z nich to osoby znaczące w środowisku. Cieszymy się, że nasze szeregi zasilili liczni ilustratorzy. W ramach aktywności tej grupy twórców organizowane są liczne wystawy, warsztaty i spotkania autorskie zarówno w kraju, jak i za gra-

nicą (za granicą w 2004 – Włochy, Niemcy, Austria, Hiszpania, Japonia, Czechy, Iran, Korea). Odpowiadamy za zorganizowanie, skład i wybór prac reprezentujących Polskę na Biennale Ilustracji w Bratysławie i Triennale w Tallinie. Droga kontaktów między sekcjami narodowymi IBBY kompletowane są również gremia jurorskie tych międzynarodowych konkursów. Przedstawicielem Polski w Jury ostatniej edycji bratysławskiego BIB był Józef Wilkoń.

Kolejnym przykładem naszej aktywności w międzynarodowych poczynaniach IBBY jest zgłaszanie kandydatów do Listy Honorowej i do Nagrody Andersena (ostatnio zgłoszono Beatę Ostrowicką, Agnieszkę Żelewską, Jarosława Mikołajewskiego i Józefa Wilkonia). Do katalogu książek o/dla dzieci niepełnosprawnych (inicjatywa norweskiej sekcji IBBY) zgłosiliśmy „Wszystko jest możliwe” Magdy Papuzińskiej. We wrześniu przy współudziale Polskiej Sekcji IBBY odbyła się w Warszawie międzynarodowa konferencja dotycząca programu BARFIE.

Podczas pobytu na Kongresie IBBY w Kapsztadzie polska delegacja nawiązała wiele interesujących kontaktów, m.in. z digitalną biblioteką w Kanadzie, planujemy wysyłkę książek w celu umieszczenia ich w bazie. Wyjazd na ten kongres był możliwy dzięki zaangażowaniu wydawnictwa Ossolineum, które zapewniło nam wsparcie finansowe zarówno własne, jak i innych sponsorów.

W kraju organizujemy doroczny konkurs na Książkę Roku, nagradzając pisarzy oraz ilustratorów, a także osoby przyczyniające się do upowszechniania czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży. Od roku 2000 przyznajemy rodzimym pisarzom i grafikom Medal Polskiej Sekcji IBBY za całokształt twórczości. W roku 2004 otrzy-

mali go Ewa Nowacka i Bohdan Butenko. Na rzecz naszych imprez cyklicznych prowadzimy działalność wydawniczą, systematycznie poszerzając bazę opracowań merytorycznych polskiej współczesnej książki dla dzieci i jej twórców. Jako stowarzyszenie opiniotwórcze konsultujemy różne programy promujące dobrą książkę w kraju (Kanon Książek dla Dzieci) oraz zgłaszamy twórców do prestiżowych nagród krajowych i zagranicznych, m.in. do Astrid Lindgren Memorial Award. Naszymi kandydatami byli Wanda Chotomska, Bohdan Butenko i Joanna Papuzińska.

Działania Polskiej Sekcji IBBY finansowane są przez Ministerstwo Kultury, Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz przez firmy i instytucje, którym bliska jest idea wychowania poprzez książkę. Kilkakrotnie już sponsorem Polskiej Sekcji był Polkomtel.

Maria Kulik

KONKURS KSIĄŻKA ROKU 2004

iBbY
POLISH SECTION

free.ngo.pl/ibby

KSIĄŻKA ROKU

26 października 2004 odbyło się posiedzenie jury konkursu Książka Roku, organizowanego przez Polską Sekcję IBBY, a finansowanego w bieżącym roku przez Ministerstwo Kultury i firmę Polkomtel.

Jury w składzie: Małgorzata Bieńkowska, Irena Bolek, Maria Ekier, Maria Kulik, Maria Ryll i Barbara Tylicka, pod przewodnictwem Ewy Grudy, zapoznało się z książkami dla dzieci i młodzieży wydanymi w okresie XI 2003–X 2004.

Do nagrody literackiej nominowano jedenaście tytułów:

- *Bractwo Srebrnej Łyżeczki* oraz *Moje – nie moje* Liliany Bardijewskiej (Ezop);
- *Przyjaciele* Grzegorza Kasdepke i Miry Stanisławskiej-Meysztowicz (Literatura);
- *Gębolud* Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel (Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne);
- *O zebrze, która chciała być w kwiatki* Anny Onichimowskiej (Arkady);
- *Straszyć nie jest łatwo* Marcina Pałacza (Nasza Księgarnia);
- *Chwilki dla Emilki* Joanny Papuzińskiej (Literatura);
- *Leon i kotka, czyli jak rozumieć mowę zegara* Grażyny Ruszewskiej (FRO9);
- *Gimnastyka dla języka (i Polaka, i Anglika)* Małgorzaty Strzałkowskiej (Media Rodzina);
- *Pan Kuleczka. Skrzydła* Wojciecha Wiślaka (Media Rodzina);
- *Bromba i filozofia* Macieja Wojtyszki (Jacek Santorski & Co).

Książką Roku 2004 jury jednogłośnie wybrało książkę ***Bromba i filozofia***, a **Maciejowi Wojtyszce** przyznało nagrodę literacką.

Przyznano też trzy honorowe wyróżnienia:

- Lilianie Bardijewskiej za *Moje – nie moje*,
- Grażynie Ruszewskiej za *Leona i kotkę, czyli jak rozumieć mowę zegara* oraz Małgorzacie Strzałkowskiej za *Gimnastykę dla języka*.

Do nagrody dla ilustratora nominowano książki:

- *Biały niedźwiedź. Czarna krowa* Marcina Brykczyńskiego z ilustracjami i w opracowaniu graficznym Grażyny Lange (Nasza Księgarnia);
- *Dzień dobry, Europo!* Agnieszki Niezgody z ilustracjami Iwony Chmielewskiej (Algo);
- *Jedzie pociąg z daleka* z ilustracjami Ewy Kozyry-Pawlak (Muchomor);
- *Katar żyraby* Ryszarda M. Grońskiego z ilustracjami Agnieszki Żelewskiej (GWP);
- *Królowna* Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel z ilustracjami Ewy Poklewskiej-Koziełło (Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne);
- *Leon i kotka, czyli jak rozumieć mowę zegara* Grażyny Ruszewskiej z ilustracjami Piotra Fańrowicza, w opracowaniu graficznym Grażyny Lange (FRO9);
- *Lila i bestia z szafy* autorska książka Joanny Jung (GWP);
- *Moje – nie moje* Liliany Bardijewskiej z ilustracjami Krystyny Lipki-Sztańbałło (Ezop);
- *Nie wiem kto* Danuty Wawilów z ilustracjami Krystyny Lipki-Sztańbałło, w opracowaniu graficznym Joanny Gwis (GWP);
- *Rynna* Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel z ilustracjami Agnieszki Żelewskiej i w opracowaniu graficznym Grażyny Lange (FRO9);
- *Sznurkowa historia* Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel z ilustracjami Agnieszki Żelewskiej (Nasza Księgarnia).

Książką Roku 2004 w dziedzinie grafiki jednogłośnie wybrano książkę ***Biały niedźwiedź. Czarna krowa***, a **Grażynie Lange** przyznano nagrodę za ilustracje i opracowanie graficzne.

Przyznano też honorowe wyróżnienia:

- Piotrowi Fąfrowiczowi (ilustracje) i Grażynie Lange (opracowanie graficzne) do *Leona i kotki* Grażyny Ruszewskiej;
- Ewie Kozyrze-Pawlak za ilustracje do wiersza *Jedzie pociąg z daleka*;
- Krystynie Lipce-Sztarbałło (ilustracje) i Joannie Gwis (opracowanie graficzne) do wiersza Danuty Wawilów *Nie wiem kto*.

Do nagrody za upowszechnianie czytelnictwa zgłoszono trzy kandydatury: Helenę Legowicz z Biblioteki Regionalnej w Karwinie oraz Grażynę Paturę i Zdzisławę Pieszyńską z Miejskiej Biblioteki Publicznej Łódź-Widzew.

Jury nagrodiło Helenę Legowicz za promocję literatury polskiej w regionie oraz animację życia kulturalnego wśród Polaków na Zaolziu.

UZASADNIENIE

Bromba i filozofia to powieść nowoczesna w formie, wpisująca się w nurt utworów dla dzieci i młodzieży nazywanych przez krytykę (za prof. Alicją Baluchową) powieściami agoralnymi, odwołującymi się do dialogu mistrza z uczniem – wzoru znanego z kultury starożytnej. Ta forma powieści, której znakomitym przykładem jest słynny *Świat Zofii* Jostaina Gaardera, okazała się dobrym sposobem na odsłanianie przed młodym czytelnikiem podstawowych zagadek życia. Nagrodzona książka Macieja Wojtyszki wychodzi naprzeciw dziecięcemu zainteresowaniu światem, którego dostrzegalnym przejawem są codzienne pytania zadawane przez dzieci osobom dorosłym. W mądry i jednocześnie przystępny sposób prezentuje myśli filozofów pomagające znaleźć odpowiedzi na wiele takich pytań. W niełatwym zadaniu porządkowania

odkrywanego świata towarzyszą młodemu odbiorcy znani i lubiani bohaterowie wcześniejszych utworów Wojtyszki. To dzięki nim czytelnik wchodzi w rzeczywistość już nieco oswojoną. Dodatkowym ułatwieniem w trudzie śledzenia poważnych rozważań filozoficznych jest zręczne połączenie przez autora formy filozoficznego dialogu z formą przypowieści. Utwór jest przesycony subtelnym humorem i ma w sobie dużo ciepła. W gąszczu egzystencjalnych dociekań młody czytelnik, mimo wszystko, może czuć się bezpiecznie.

Biały niedźwiedź. Czarna krowa – to „dzieło totalne”, dograne w każdym szczególe. Grażyna Lange tworzy książkę opartą na przewrotnych kontrastach: czern-biel, góra-dół, małe-duże. Bawi się świetnie, ilustrując książkę fotografiami i zamaszystymi rysunkami, inkrustując ją literami i kolorową paginacją. Świeża i lekka to oprawa, odpowiadająca dobrze potrzebom tekstu. Pomysł na zawarcie w jednym „tomiku” dwu – potraktowanych równorzędnie – wierszy, jest poprowadzony konsekwentnie. Nietypowa, dwustronna okładka, wyklejka, na której zaczyna się akcja, stopka pomieszczona w środku książki: nic tu nie zakłóca toku dwóch odmiennych historii. Śmiejąc nam się w nos, graficzka pokazuje dobitnie, że czern i biel to jej świadomy wybór, a kolory to smakowite dodatki.

Helena Legowicz, prowadząca od prawie 20 lat Oddział Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie, jest dobrze znana w środowisku ludzi książki. Posiada znakomite wykształcenie, jest autorką licznych publikacji, m.in. na temat bibliotek publicznych na Zaolziu i mediów polskich w Republice Czeskiej. Powołała do życia Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki. Zorganizowana przez nią wystawa „Literatura na Zaolziu” gościła w Katowicach, Wrocławiu i

Lyonie. Współpracuje z Telewizją Katowice, Uniwersytetem Opolskim i licznymi organizacjami polonijnymi. Propaguje i promuje twórczość literacką i artystyczną regionu, organizując spotkania autorskie i wieczory literackie z wybitnymi przedstawicielami polskiego życia kulturalnego.

Laureaci

LILIANA BARDIJEWSKA

Jest autorką licznych słuchowisk, sztuk teatralnych i utworów prozatorskich dla dzieci, zajmuje się też krytyką teatralną i tłumaczeniem. Prawdziwy „człowiek teatru”, laureatka wielu konkursów organizowanych przez Centrum Sztuki Dziecka w Poznaniu. Prowadzi warsztaty dramatyczne w Polsce i za granicą. Od 2000 jest redaktorem naczelnym wydawnictwa Ezop. W 2001 roku jej książka *Zielony wędrowiec* otrzymała nagrodę „Książka Roku” w konkursie Polskiej Sekcji IBBY. W 2004 książka *Moje – nie moje* otrzymała wyróżnienia w konkursie PTWK „Najpiękniejsza Książka Roku”. Także w 2004 Liliana Bardijewska otrzymała wyróżnienie literackie „Książka Roku” Polskiej Sekcji IBBY za *Moje – nie moje*.

PIOTR FAFROWICZ

Ukończył studia na Wydziale Historii Sztuki KUL w Lublinie. Pracę ilustratora rozpoczął od książki *Dawny humor Pomorza Zachodniego*. Zajmuje się malarstwem, ilustracją, projektowaniem kalendarzy i kart świątecznych. W 2001 roku otrzymał II nagrodę na Biennale Ilustracji Europejskiej w Aki-Town w Japonii, a w 2003 wyróżnienie w konkursie Polskiej Sekcji IBBY „Książka Roku” za ilustracje do wierszy Małgorzaty Strzałkowskiej *Zielony, żółty, rudy, brązowy*. W 2004 wyróżnienie na Biennale Ilustracji Europejskiej w Aki-Town, w tym też

roku nagroda w konkursie PTWK i wyróżnienie Polskiej Sekcji IBBY w konkursie „Książka Roku” za ilustracje do książki *Leon i kotka, czyli jak rozumieć mowę zegara* Grażyny Ruszewskiej.

JOANNA GWIS

Ukończyła ASP w Łodzi. W 2000 r. otrzymała dyplom z wyróżnieniem w Pracowni Projektowania Grafiki Wydawniczej. Zajmuje się ilustracją, typografią i projektowaniem graficznym. W 2002 roku otrzymała wyróżnienie w konkursie „Pro Bologna” za ilustracje do wiersza Stanisława Jachowicza *Pan kotek był chory*. W 2004 nagroda w 3 konkursie Progetto Libro (Wenecja) za ilustracje i opracowanie graficzne książki „Priorytet” Ewy Gwis oraz wyróżnienie za opracowanie graficzne książki *Nie wiem kto* Danuty Wawiłow z ilustracjami Krystyny Lipki-Sztarbałło w konkursie „Książka Roku” Polskiej Sekcji IBBY.

EWA KOZYRA-PAWLAK

Ukończyła ASP we Wrocławiu. Zajmuje się grafiką warsztatową, projektowaniem, fotografią i tkaniną artystyczną. W 2000 otrzymała wyróżnienie w konkursie PTWK „Najpiękniejsza Książka Roku” za podręcznik *Mój świat* (wraz z P. Rychelem i P. Pawlakiem). W 2002 wyróżnienie w konkursie „Pro Bologna” (Warszawa) za ilustracje do książki *Od sasa do lasa*. W 2004 wyróżnienie w konkursie „Książka Roku” Polskiej Sekcji IBBY za ilustracje do książki *Jedzie pociąg z daleka*.

GRAŻYNA LANGE

Ukończyła studia na warszawskiej ASP, uzyskując w 1988 dyplom z wyróżnieniem. W tym samym roku otrzymała nagrodę im. Janusza Grabiańskiego dla

młodych ilustratorów. Od 1988 pracuje na warszawskiej ASP, 1999-2004 jako asystent w Pracowni Projektowania Książki, prowadzonej przez Macieja Buszewicza (od 2002 jako adiunkt). W konkursach PTWK „Najpiękniejsza Książka Roku” zdobywała wyróżnienia w latach 1994, 1997, 1999 za opracowania graficzne podręczników szkolnych. W 1995 nagroda PTWK. W 2000 otrzymała wyróżnienie Polskiej Sekcji IBBY w konkursie „Książka Roku” za opracowanie graficzne książki Marcina Brykczyńskiego *Jak się nie bać ortografii? Kto próbuje – ten potrafi*. W 2001 zdobyła nagrodę główną PTWK za opracowanie graficzne i ilustracje do tej książki. Ta sama książka została rok później nagrodzona na IV Biennale Sztuki Książki (Martin na Słowacji). W 2002 otrzymała wyróżnienie w konkursie Komitetu Ochrony Praw Dziecka za opracowanie graficzne serii słowników *Jak to powiedzieć? Jak napisać?* W 2004 zdobyła nagrodę w konkursie PTWK i wyróżnienie Polskiej Sekcji IBBY w konkursie „Książka Roku” za opracowanie graficzne książki *Leon i kotka, czyli jak rozumieć mowę zegara* Grażyny Ruszewskiej. W 2004 roku w konkursie „Książka Roku” otrzymała nagrodę za ilustracje i opracowanie graficzne książki *Biały niedźwiedź. Czarna krowa* Marcina Brykczyńskiego.

HELENA LEGOWICZ

Od prawie 20 lat jest kierownikiem Oddziału Literatury Polskiej w Bibliotece Regionalnej w Karwinie, która zapewnia dostęp do literatury i informacji w języku polskim mieszkańcom Karwiny i okolic. W swojej pracy Helena Legowicz propaguje i promuje twórczość literacką i plastyczną regionu, organizuje spotkania autorskie i wieczory literackie z wybitnymi przedstawicielami polskiego życia kulturalnego. Współpracuje

z polskimi szkołami i organizacjami społecznymi Polaków w Republice Czeskiej. Jest autorką licznych publikacji i laureatką wielu nagród (m.in. w 2003 Złotego Krzyża Zasługi, przyznanego przez prezydenta RP). W 2004 otrzymała nagrodę Polskiej Sekcji IBBY za upowszechnianie czytelnictwa.

KRYSTYNA LIPKA-SZTARBAŁŁO

Ukończyła studia na ASP w Warszawie, dyplom z wyróżnieniem w 1974 r. Ilustracją książkową zajmuje się od 1988 r. Zilustrowała ponad 20 książek i brała udział w opracowaniu 11 podręczników dla szkół podstawowych. Poza pracą ilustratorską, zajmuje się teorią książki dla dzieci oraz propagowaniem roli ilustracji w procesie kształcenia. Jako przewodnicząca Sekcji Ilustratorów stworzyła założenia cyklicznego konkursu ilustratorskiego „Pro Bolonia”. Była kuratorem wielu wystaw ilustratorskich, w tym prezentacji narodowych na MTK we Frankfurcie/2000 i MTKDz w Bolonii/2003. W 2002 stypendystka MK. Współpracuje z wydawnictwami w Polsce i za granicą. W 1989 otrzymała Złote Koziółki na Poznańskim Biennale Sztuki dla Dzieci za ilustracje do książki *Pinokio* Carlo Collodiego. W 2001 otrzymała Medal na Biennale Ilustracji w Bratysławie za ilustracje do *Snu, który odszedł* Anny Onichimowskiej (wyd. Ezop). Książka ta została również nagrodzona w konkursie PTWK oraz w konkursie Polskiej Sekcji IBBY „Książka Roku” 2001, a następnie została wpisana na międzynarodową Listę Honorową IBBY. W 2002 otrzymała II nagrodę w konkursie „Pro Bolonia” (ZPAP) za ilustracje do *Żółtej zasypianki* Anny Onichimowskiej. W 2003 *Almanach. Polscy ilustratorzy dla dzieci 1990-2002* opracowany według jej założeń merytorycznych otrzymał tytuł

„Najpiękniejszej Książki Roku” w konkursie PTWK. W 2004 jury konkursu PTWK wyróżniło książkę z jej ilustracjami *Moje – nie moje* Liliany Bardijewskiej, a w konkursie Polskiej Sekcji IBBY „Książka Roku” 2004 otrzymała wyróżnienie za ilustracje do książki *Nie wiem kto* Danuty Wawiłow.

GRAŻYNA RUSZEWSKA

Jest dziennikarką Polskiego Radia w Lublinie, pracuje w dziale publicystyki kulturalnej. Ukończyła Filozofię na UMCS w Lublinie. Wspólnie z przyjaciółmi założyła wydawnictwo FRO9, książka *Leon i kotka, czyli jak rozumieć mowę zegara* jest jej debiutem literackim. W 2004 książka *Leon i kotka* otrzymała w konkursie PTWK tytuł „Najpiękniejszej Książki Roku”. W konkursie Polskiej Sekcji IBBY „Książka Roku” 2004 Grażyna Ruszevska otrzymała za nią wyróżnienie literackie.

MAŁGORZATA STRZAŁKOWSKA

Urodziła się w Warszawie, studiowała w Łodzi bibliotekoznawstwo i informację naukową. Pracowała w Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy, a także w Instytucie Głuchoniemych. Jej działalność pisarska i graficzna zaowocowała współpracą ze wszystkimi prawie czasopismami dla najmłodszych. Wydała kilkanaście tomików wierszy. W 2000 roku otrzymała wyróżnienie za ilustracje w konkursie „Dziecięcy Bestseller Roku” Fundacji Świat Dziecka za *Leśne głupki*. W 2002 nagrodę im. Kornela Makuszyńskiego za *Wiersze, że aż strach*. W 2003 otrzymała wyróżnienie literackie w konkursie Polskiej Sekcji IBBY – „Książka Roku” za *Zielony, żółty, rudy, brązowy*, w 2004 wyróżnienie literackie za książkę *Gimnastyka dla języka (i Polaka, i Anglika)* w konkursie „Książka Roku”.

MACIEJ WOJTYSZKO

Prozaik, dramaturg, reżyser. Studiował filozofię na Uniwersytecie Warszawskim, a następnie Wydział Reżyserii w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi. Od 1988 roku do chwili obecnej jest profesorem warszawskiej Akademii Teatralnej, gdzie w 1999 roku został dziekanem Wydziału Reżyserii. W sezonie 1990/91 był też dyrektorem artystycznym Teatru Powszechnego w Warszawie. Jako pisarz debiutował w 1969 roku na łamach „Szpilek” opowiadaniem *O najlepszym człowieku na świecie*. W swoim bogatym dorobku prozatorskim ma kilka świetnych powieści dla dzieci i młodzieży: *Bromba i inni*, *Trzynaste piórko Eufemii*, *Tajemnica szyfru Marabuta*, *Synteza*, *Saga rodu Kłaptunów*, *Sekret wróżki*, *Bambuko, czyli skandal w krainie gier*, *Bromba i filozofia*. Niektóre książki sam zilustrował, według kilku zrealizował filmy i przedstawienia teatralne. Jest autorem licznych adaptacji teatralnych powieści dla dzieci, jak *Ani z Zielonego Wzgórza* Lucy M. Montgomery, *Szatana z siódmej klasy* Kornela Makuszyńskiego, *O czym szumią wierzyby* Kennetha Grahame’a. Otrzymał wiele nagród i odznaczeń, m.in. nagrodę Funduszu Literatury za *Sagę rodu Kłaptunów* (1986), nagrodę im. Leona Schillera (1990), wyróżnienie jury dziecięcego za scenariusz do filmu *Jaśka biorą do filmu* na 19.MFF dla Dzieci Ale Kino! (2001), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (2002). Książka *Bromba i inni* została wpisana do Kanonu Książek dla Dzieci i Młodzieży. W 2004 Maciej Wojtyszko otrzymał nagrodę literacką w konkursie „Książka Roku” Polskiej Sekcji IBBY za powieść *Bromba i filozofia*.

LISTA HONOROWA

Na Listę Honorową IBBY co dwa lata wpisywani są pisarze, ilustratorzy i tłumacze niedawno wydanych, wyjątkowych książek dla dzieci i młodzieży z 68 krajów członkowskich IBBY. Kandydaci wybierani są przez sekcje narodowe, które mogą nominować po jednej osobie w każdej kategorii. Wyboru dokonuje się z najlepszych książek dostępnych w danym kraju, a także polecanych młodym czytelnikom na całym świecie. Lista Honorowa IBBY jest jedną z najskuteczniejszych metod realizacji celów IBBY, wśród których jest budowanie więzi między narodami poprzez literaturę dla dzieci. Podczas odbywających się co dwa lata Kongresów IBBY laureaci otrzymują dyplomy honorowe, a ich książki pokazywane są szerokiej publiczności. Siedem zestawów wyróżnionych tytułów krąży po świecie, uświetniając swoją obecnością różnego rodzaju imprezy czytelnicze i targi książki. Za każdym razem wydawany jest również katalog, rozsyłany do wszystkich sekcji narodowych IBBY. Pełen zbiór książek wpisanych na Listę Honorową IBBY przechowywany jest w Internationale Jugendbibliothek w Monachium, Szwajcarskim Instytucie ds. Mediów dla Dzieci i Młodzieży w Zurychu oraz w Centrum Sztuki dla Dziecka Bibiana w Bratysławie.

POLSCY TWÓRCY NA LIŚCIE HONOROWEJ IBBY 2004

JAROSŁAW MIKOŁAJEWSKI

Poeta, prozaik, tłumacz, dziennikarz i felietonista. Ukończył italianistykę na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie później był wykładowcą. Wykładał też literaturę włoską na Uniwersytecie Neapolitańskim. Jako poeta debiutował w 1991 roku zbiorem poezji dla dorosłych *A świadkiem śnieg*.

W 2004 wydał jeszcze 6 tomów wierszy i powieść kryminalną *Herbata dla wielbłąda*. Jego wiersze tłumaczone były na włoski, niemiecki, hebrajski i grecki. Jest laureatem wielu nagród literackich za swą twórczość poetycką. W dorobku translatorskim ma przekłady utworów Dantego, Petrarke, Michała Anioła, Pasoliniego i innych poetów. Opracował antologię poezji włoskiej dwudziestego wieku „Radość rozbitków”. Od 1998 pracuje w „Gazecie Wyborczej”, gdzie pisuje o literaturze i sztuce. Napisał dla dzieci książkę *Święty Mikołaj* (Muchomor, 2003).

Przełożył z włoskiego wiele książek dla dzieci, m.in.: *Pinokio rymowany* (Muchomor 2002), *Interesy Pana Kota* (Muchomor 2003), *Historyjki o Alicji, która zawsze wpadała w kłopoty* (Muchomor 2003), *Był sobie dwa razy baron Lamberto* (Muchomor 2004), których autorem jest Gianni Rodari, a także innych autorów: *Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham* – Sam McBratney (Egmont 2002) – za tę książkę wydawnictwo Egmont otrzymało Dużego Donga w konkursie Fundacji Świat Dziecka „Dziecięcy Bestseller Roku”, *Księga samych okropności (dla ludzi każdej wielkości)* – Florence Parry Heide (Egmont 2004), *Olek i Ola (to samo, choć inaczej)* – Stephen Michael King (Egmont 2004). Książka w jego przekładzie *Historyjki o Alicji, która zawsze wpadała w kłopoty* znalazła się na międzynarodowej Liście Honorowej IBBY 2004 (w kategorii tłumacz).

BEATA OSTROWICKA

Urodziła się i mieszka w Krakowie. Prozaik, autorka powieści dla dzieci i młodzieży. W 1991 roku ukończyła studia filozoficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Debiutowała w 1995 roku powieścią *Nie-*

zwykle wakacje (Iskry). Pozostałe książki to: *Eliksir przygód*, *Tajemnica szkatułki*, *Kraina Kolorów – Księga nadziei*, *Kraina Kolorów – Księga intryg*, *Zaledwie kilka dni*, *Strychowe opowieści*, *Opowieści ze starego strychu*, *Świat do góry nogami* (Ossolineum 2002) oraz *Lulaki*, *Pan Czekoladka i przedszkole, czyli ważne sprawy małych ludzi* (Literatura 2003). Jej powieści były wielokrotnie wznawiane, niektóre książki zostały nagrane na taśmy magnetofonowe i wydane w systemie Braille'a dla dzieci niewidomych. W 1995 roku otrzymała nominację w kategorii autorskiej do „Nagrody Wydawniczo-Księgarskiej – Ikar 1995” za *Niezwykłe wakacje*. W tym samym roku dostała wyróżnienie Polskiej Sekcji IBBY za *Niezwykłe wakacje* i *Eliksir przygód*. Od 1997 roku należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, od 2000 roku jest członkiem Zarządu Oddziału Krakowskiego. W latach 1997–2001 współpracowała z Radiem „Kraków” (czytanie co tydzień minipowieści dla najmłodszych). W październiku 2000 odbyła się premiera jej sztuki teatralnej pt. *Strychowe opowieści*. Ma stały kontakt z dziećmi i młodzieżą, uczestnicząc w wielu spotkaniach autorskich. Za powieść *Świat do góry nogami* w 2002 roku Beata Ostrowicka otrzymała II nagrodę w konkursie Polskiej Sekcji IBBY „Książka Roku”, a w roku 2004 książka ta została wpisana na międzynarodową Listę Honorową IBBY (w kategorii pisarz). Ostatnio napisała powieść dla młodzieży *Zła dziewczyna* i złożyła ją w wydawnictwie Ossolineum.

AGNIESZKA ŻELEWSKA

Ukończyła studia w PWSSP w Gdańsku na Wydziale Malarstwa i Grafiki; dyplom z ilustracji u prof. Lecha Majewskiego. Współpracuje z Gdańskim Wydawnic-

twem Psychologicznym, Wydawnictwem M. Rożak, L&L, Young Digital Poland, Wydawnictwem Medycznym MAKmed, Czarny Kot, Muchomor, FRO9. Zajmuje się ilustracją dla dzieci. Brała udział w Międzynarodowym Biennale Ilustracji dla Dzieci w Bratysławie i Japonii, w wystawie „Biblia w ilustracji” w PGS w Sopocie, BWA w Zamościu i Nysie, w ekspozycjach PRO BOLO-LONIA w Warszawie (galeria ZPAP-u), ekspozycji FILU „Polscy ilustratorzy” we Frankfurcie. Miała dwie indywidualne wystawy ilustracji w Dworku Sierakowskich w Sopocie. Jest laureatką wielu nagród i wyróżnień, m.in.: 2000 r. – nagroda Polskiej Sekcji IBBY w konkursie „Książka Roku” za ilustracje do książki *Marceli Szpak dziwi się światu* Joanny Pollakówny (wyd. Czarny Kot), 2001 r. – wyróżnienie w Konkursie PRO BOLO-LONIA (Warszawa) za ilustracje do książki *Sznurkowa historia* Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel, 2002 r. – nagroda w konkursie Polskiej Sekcji IBBY „Książka Roku” za ilustracje do książki *Zofii Beszczyńskiej Bajki o rzeczach i nierzeczach*, 2003 r. – wyróżnienie w konkursie Polskiej Sekcji IBBY „Książka Roku” za autorską książkę *Gdzieżeś ty bywał, czarny baranie?*, 2004 r. – zilustrowana przez nią książka *Zofii Beszczyńskiej Bajki o rzeczach i nierzeczach* została wpisana na Listę Honorową IBBY (w kategorii ilustrator).

Urszula Kuś

PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA JURY NAGRODY LITERACKIEJ IM. KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO

W tym roku nadesłano następujące książki:

1. Hołub Grzegorz, *Rany boskie dziadek zwariował*, Wydawnictwo Wektor, Warszawa 2003.
2. Karp Jan, *Rany boskie Julek*, Nasza Księgarnia, Warszawa 2003.
3. Kasdepke Grzegorz, *Dziwne przygody bajkopisarza*, „Literatura”, Łódź 2003.
4. Kasdepke Grzegorz, *Kuba i Buba*, „Literatura”, Łódź 2003.
5. Klebańska Izabela, *Jak dżdżownica Akolada o muzyce opowiada*, „Literatura”, Łódź 2003.
6. Niemycki Mariusz, *Kraina Obi-Boków*, cz. 1, „Skrzat”, Kraków 2003.
7. Niemycki Mariusz, *Nadzieja Obi-Boków*, cz. 2, „Skrzat”, Kraków 2003.
8. Niemycki Mariusz, *Nieznośne skrzaciątko (Dom Pełen Skrzatów)*, „Skrzat”, Kraków 2003.
9. Niemycki Mariusz, *Skrzacie straszyno (Dom Pełen Skrzatów)*, „Skrzat”, Kraków 2003.
10. Trojanowski Tomasz, *Julka i koty*, „Literatura”, Łódź 2003.
11. Wicher Barbara, *Tybałd i przepowiednia Studni Praprzodków*, „Skrzat”, Kraków 2003.
12. Widłak Wojciech, *Pan Kuleczka. Skrzydła*, „Media Rodzina”, Poznań 2003.

Dodatkowo zgłoszono:

13. Ostrowicka Beata, *Lulaki, Pan Czekoladka i przedszkole*, „Literatura”, Łódź 2003.
14. Strękowska-Zaremba Małgorzata, *Abecelki i duch Bursztynowego Domu*, Pracownia Pedagogiczna i Wydawnicza, 2003.
15. Zaremba Michał, *Tam gdzie żyją krasnoludki*, Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”, Warszawa 2003.

Jury konkursowe, powołane przez organizatora tegorocznej nagrody Miejską Bi-

bliotekę Publiczną im. Łukasza Górnickiego w Oświęcimiu w składzie: Grażyna Lewandowicz, Aneta Satława, Maria Marjańska-Czernik, Stanisława Niedziela pod przewodnictwem prof. Joanny Papuzińskiej, zapoznało się ze zgłoszonymi do nagrody książkami, wydanymi w roku ubiegłym, i nominowało następujących autorów: Grzegorza Hołuba za książkę *Rany boskie dziadek zwariował*, Małgorzatę Strękowską-Zarembę za *Abecelki i duch Bursztynowego Domu*; Wojciecha Widłaka za *Pana Kuleczkę. Skrzydła*. Nagrodę im. Kornela Makuszyńskiego za rok 2003 jury większością głosów postanowiło przyznać Małgorzacie Strękowskiej-Zarembie za książkę *Abecelki i duch Bursztynowego Domu*, opublikowaną przez Pracownię Pedagogiczną i Wydawniczą.

Jury doceniło walory edukacyjne i poznawcze książki, opis pełen swobodnego humoru z wplecionymi trafnie w tekst ilustracjami Joanny Olech. To udana próba dopasowania potrzeb, zainteresowań do młodego, początkującego czytelnika i umiejętne połączenie humoru z przygodą. Wręczenie nagrody i statuetki Koziółka Matołka odbyło się 19 listopada w Bibliotece Śląskiej w Katowicach.

Warszawa, październik 2004

E.Z.

ŚWIĘTO KSIĄŻKI DLA DZIECI

19 listopada 2004 roku Bibliotece Śląskiej w Katowicach odbyło się wielkie święto książki dla dzieci. W ramach „I Katowickich Prezentacji Bibliotecznych” nastąpiło rozdanie Nagród Guliwera, przyznanych po raz pierwszy, w dwóch kategoriach. Wręczył je prof. Jan Malicki, dyrektor Biblioteki Śląskiej, redaktor naczelny czasopisma „Guli-

wer”, którego redakcja była pomysłodawcą nagrody. Guliwera w krainie Olbrzymów otrzymała Wanda Chotomska, a Guliwera w krainie Liliputów 13-letni Maciek Przebieracz.

Odbyło się również spotkanie z pisarzami wydawnictwa „Literatura”: prof. Joanną Papuzińską, Grzegorzem Kasdepke oraz redaktorem naczelną Wiesławą Jędrzejczykówną. W czasie spotkania miała miejsce premiera książki *Pomolowana historia – powieści moli książkowych* autorstwa Kazimierza Szymeczki.

W ramach „I Katowickich Prezentacji Bibliotecznych” odbył się również benefis Wandy Chotomskiej, ogromnie popularnej pisarki dla dzieci.

Nagrodę literacką im. Kornela Makuszyńskiego z rąk Leszka Palusa – dyrektora MBP w Oświęcimiu – odebrała Małgorzata Strękowska-Zaremba za książkę *Abecelki i duch Bursztynowego Domu* (czyt. s. 110).

Ponadto odbyła się konferencja zatytułowana „Praca z młodym czytelnikiem elementem kreowania wizerunku biblioteki” z udziałem m.in.: dr Krystyny Doktorowicz i dr Anny Matuszyńskiej. Prezentacje wypełniło wiele dodatkowych atrakcji: otwarcie dwóch wystaw, recital harfistki, liczne występy dziecięcych zespołów muzycznych, teatralnych i kukielkowych, konkursy, kiermasz książek, prezentacje biblioteczne oraz multimedialne.

Impreza odbyła się 19 listopada 2004 r. w sali audytorijnej „Parnassos”.

Hanna Dymel-Trzebiatowska

O TYM, ŻE WARTO PISAĆ DLA DZIECI w trzecią rocznicę śmierci Astrid Lindgren

W styczniu minęły trzy lata od śmierci pierwszej damy literatury dla dzieci – Astrid Lindgren. Trzeci raz z rzędu¹ zostanie też w tym roku przyznana ALMA (Litteraturpris till Astrid Lindgrens minne) – nagroda ufundowana przez rząd szwedzki dla uczczenia pamięci niezapomnianej pisarki. Suma pięciu milionów szwedzkich koron czyni nagrodę największą na świecie w dziedzinie literatury dla dzieci i młodzieży, a zarazem drugą co do wielkości wśród wszystkich literackich wyróżnień. ALMA jest przyznawana raz do roku jednej lub dzielona między kilka osób, niezależnie od narodowości oraz języka, w którym tworzą. Może uhonorować dorobek pisarza, ilustrow-



Statuetki „Guliwera”
autorstwa
Zygmunta
Brachmańskiego



tora, a nawet ludzi zajmujących się propagowaniem czytelnictwa wśród dzieci. Wyrunkiem jest wysoka jakość prac oraz humanitarne nastawienie, które na zawsze nierozdzielnie będzie kojarzone z postacią Astrid Lindgren. Celem nagrody jest utrwalenie pozycji literatury dla dzieci i młodzieży, umocnienie praw dziecka, a także – jak mówią Szwedzi – ma być darem ich narodu dla świata, wyraźnym znakiem, że literatura dla najmłodszych jest warta miliony. Może też być potraktowana jako forma przeprosin za to, że Astrid Lindgren nie przyznano nagrody Nobla – o tym jednak głośno się nie mówi.

Cóż zatem kryje się za fenomenem postaci i pisarstwa Astrid Lindgren? Czym wyróżniają się jej utwory, jeśli są honorowane w tak niezwykły sposób?

Zdaniem Vivi Edström, znawczyni twórczości pisarki, Szwecja nie ma dziś szczególnej pozycji w świecie za wyjątkiem uniikalnego „produktu eksportowego”, jakim jest twórczość Astrid Lindgren², która obejmuje około 120 tytułów przetłumaczonych na 86 języków. Ogółem na świecie jej utwory doczekały się ponad 300 różnych wydań w ponad 130 milionach egzemplarzy. Praktycznie rzecz biorąc, niemal wszystko, co Lindgren napisała, zostało sfilmowane, a sama autorka zwykle opracowywała

scenariusze i angażowała się w proces filmowania swej prozy.

Te imponujące liczby plus znaczki z podobną Astrid Lindgren, szkoły jej imienia, asteroida nazwana jej nazwiskiem, fakt, iż została wybrana Szwedką stulecia, to niezbite dowody na popularność, za którą kryje się nietuzinkowa osobowość i talent. Humanitarne zaangażowanie Lindgren wyszło poza granice literatury i ono też stanowi część tajemnicy jej sukcesu. Humor, odwaga w podejmowaniu trudnych tematów, niebagatelny talent, empatia wobec dziecka to kolejne aspekty, które sprawiały, że pokolenia fascynowały losy Pippi, Sucharka, Mio, Ronji, Rasmusa... Literaturę tę cechuje ponadto zarówno typowo szwedzki rys, jak i uniwersalność, co zagwarantowało jej zagorzałych czytelników na wszystkich kontynentach. Ale nade wszystko Astrid Lindgren traktuje dziecko poważnie i to chyba główny z kluczy do tajemnicy jej niepowtarzalności. Astrid Lindgren nie oszukuje dziecka ani jego rodziców. Nie mówi, że życie jest lekkie i idylliczne. Jej książki zawierają krytykę kultury, która wywodzi się ze świadomości o zagrożeniu nas wszystkich. Napisała mnóstwo opowiadań o dzieciach dotkniętych paraliżem zarówno fizycznym, jak i psychicznym, a najwyższe poziomy pisarstwa posiadała, opisując dziecko wyswobodzające się ze stanu spętania i osiągające twórczą fazę fantazji.

Dzięki zaufaniu, jakie Lindgren pokładała w kompetencji dziecka jako czytelnika, literatura dla dzieci wykonała duży krok naprzód. Lindgren wykorzystwała stare gatunki, które rozwinęła i wzbogaciła. Jak argumentuje Lena Karelund³, trudno te wielowarstwowe utwory zaklasyfikować gatunkowo, ale z pewnością ich wspólny mianownik można znaleźć w słowach samej autorki: „Jedyna nadzieja w tym, że moje

książki przyczynią się do uczynienia z czytelników istoty bardziej kochające, bardziej humanistycznie i demokratycznie nastawione do świata i życia” (ibid.)

Z czasem Astrid Lindgren stała się postacią zaangażowaną w życie społeczne i polityczne narodu. Stała się laureatką wielu nagród, w tym pokojowej nagrody niemieckich wydawców, którą odbierając w 1978 roku wypowiedziała słynne słowa:

Dziecko, które kocha rodziców i jest kochane przez rodziców, uczy się pełnej miłości postawy wobec swego otoczenia i zachowuje ją przez całe życie. I to jest dobre, nawet jeśli on lub ona nie będą należeć do tych, którzy decydują o losach świata. A gdyby przypadkiem stało się tak, że będą oni decydować o losach świata, to szczęście dla nas wszystkich, że ich postawa życiowa to miłość, a nie przemoc ⁴.

Astrid Lindgren stała na stanowisku, iż dzieci należy konfrontować z najważniejszymi kwestiami życia i śmierci, nawet jeśli czasami są bolesne. Melancholia i smutek nie sięgają jednak w jej utworach nigdy dna depresji, a ustępują miejsca poczuciu akceptacji życia. Pisarka często sięga po motyw śmierci i niezależnie, czy historia jest osadzona w realistycznych, czy fantastycznych warunkach, ukazana jest z wielu punktów widzenia i obiecuje, że nawet w ciężkiej chorobie są jasne chwile. Lindgren nie uznaje tematu za tabu, tylko prezentuje go w sposób przyjazny dziecku, a wyjątkowość jej twórczości pięknie podsumowuje inna szwedzka badaczka literatury dla dzieci, Sonja Svensson:

Ta wiedza, którą Astrid Lindgren przekazuje, sięga od szczegółów en passat o obyczajach i tradycjach po egzystencjalne problemy o zniochach życia i nieuchronności śmierci. Pisarka przekonana była – śmiem twierdzić – że

czytelnicy, dowiadując się więcej, stają się bardziej przystosowanymi do życia, a nawet szczęśliwsi ludźmi. Rozbrajająca technika, jaką stosuje, polega na zaufaniu, które nie skrywający swej dorosłości dorośli pokłada w bliźnim, który tak się składa, jest młodszym, ale wszelako i niezłomnie człowiekiem⁵.

¹ Dotąd laureatami ALMy byli: w 2003 wspólnie Christine Nöstlinger z Austrii oraz ilustrator i pisarz Maurice Sendak z USA; w 2004 brazylijska pisarka Lygia Bojunga.

² Vivi Edström, *En plädering för livet, mot våld och förstening*, w: *Duvdrottningen. En bok till Astrid Lindgren*, Stockholm: Rabén & Sjögren, 1987, s. 27.

³ Lena Kåreland, *Det var konstigt att vi inte lekte ihjäl oss*, „Svenska Dagbladet”, 29.01.2002.

⁴ Astrid Lindgren, *Aldrig våld*, w: *Duvdrottningen* 1987, s. 23.

⁵ Sonja Svensson, *Vårt behov av Astrid*, „Barnboken” 2002/1, s. 5.

Gabriela Ferdyn

KLUB MOTYLI KSIĄŻKOWYCH w Filii nr 7 dla dzieci i młodzieży Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tychach

W październiku ubiegłego roku filia nr 7 dla dzieci i młodzieży MBP zainaugurowała **Jesienno-zimowe spotkania z książką** dla dzieci przedszkolnych.

Naszym marzeniem było, aby zebrać grupę rodziców, którzy regularnie przychodziliby z dziećmi do biblioteki na wspólne czytanie książek. Już od kilku lat czytamy dzieciom z zaprzyjaźnionych przedszkoli, przyprawdzanym przez nauczycielki. Dzieciaki te polubiły nas, naszą bibliotekę oraz czytanie i zaczęły licznie przyprowadzać rodziców, czasem dziadków, aby móc wypożyczać książki.



Fot. Gabriela Ferdyn



Fot. Gabriela Ferdyn

Ale jak zebrać ich w jednym dniu, o jednej godzinie? Zrodził się pomysł **Klubu Motyli Książkowych**, którego członkami byłyby dzieci, które razem z rodzicami przychodziłyby systematycznie na głośne czytanie.

Przygotowano plakaty i ulotki o następującej treści:

Klub „Motyli książkowych” czyli jesienno-zimowe spotkania z książką

Filia nr 7 dla dzieci i młodzieży Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tychach przy al. Niepodległości 110 zaprasza rodziców dzieci przedszkolnych do udziału w jesienno-zimowych spotkaniach z książką, w ramach akcji „Cała Polska czyta dzieciom”.

Proponujemy godzinne spotkania, w każdy poniedziałek o godz. 16.00.

Każde spotkanie odbywa się według następującego planu:

1. Głośne czytanie minimum przez 20 minut.
2. Rozmowa o przeczytanym tekście.
3. Zajęcia plastyczne na temat przeczytanej książki (rysowanie portretu bohatera, wycinanie z papieru scenografii do jednej ze scen, malowanie kolorowanek, lepienie z plasteliny, składanie papieru metodą origami).
4. Zabawy ruchowe przy muzyce.

Dzieci uczęszczające na spotkania regularnie zostają zapisane do klubu „Motyli książkowych” i otrzymują specjalną odznakę.

Nasze spotkania mają na celu zachęcenie rodziców, by w domu codziennie czytali dzieciom dobre książki minimum 20 minut, a potem z nimi rozmawiali. Głośne czytanie rozbudza wyobraźnię, niezwykle wzbogaca wiedzę i słownictwo, uspakaja i wycisza, wydłuża przedział uwagi. Rozbudza zainteresowania, wrażliwość, współczucie, wyrabia nawyk czytania na całe życie, przeciwdziała nudzie, chuligaństwu, agresji i przemocy. Pomaga w przezwyciężeniu dysleksji.

Plakaty takie zostały rozwieszone we wszystkich współpracujących z nami przedszkolach, na zebraniach rodziców nauczycielki rozdawały ulotki, same byłyśmy na kilku zebraniach i przekonywałyśmy rodziców do głośnego czytania. Każdy rodzic, przychodzący z dzieckiem do biblioteki, otrzymywał ulotkę informującą o powstającym klubie. Notatka w skróconej wersji ukazała się też w „Dzienniku Zachodnim” i lokalnym tygodniku „Echo”.

Pierwsze spotkanie zostało zaplanowane na 4 października 2004 r., z bijącymi sercami czekałyśmy na efekty naszych



Fot. Gabriela Ferdyn

przygotowań! No i udało się, przyszło piętnaścioro dzieci, z mamami, ojcami, niektórymi z babciąmi. Czytamy już trzeci miesiąc i małych członków naszego Motylkowego Klubu ciągle przybywa, w chwili obecnej jest ich trzydzieścioro troje. Każdy nowy członek otrzymuje specjalny medal z napisem *Motylek Książkowy*, na którym z pomocą rodziców wypisuje swoje imię. Rodzice zaś wpisują dziecko na wielką, kolorową listę.

Każde spotkanie zaczyna się czytaniem, które często przerywane jest gorącymi dyskusjami! Następnie pod okiem bibliotekarek i rodziców dzieciaki rysują, wycinają, kleją itp. Kończymy zabawami przy muzyce, prowadzonymi przez zaprzyjaźnioną nauczycielkę Panią Dagmarę Jasik z Przedszkola nr 18.

Ogromnie nas cieszy, że wiadomość o naszym klubie zatacza coraz szersze kręgi, rodzice dowiadują się o nas „pocztą pantoflową” i na każdym spotkaniu pojawiają się nowi klubowicze.

Informacja o naszych poniedziałkowych spotkaniach została wysłana do Fundacji ABC XXI i ku naszej wielkiej radości, została zamieszczona na stronie internetowej www.calapolskacztyadzieciom.pl.

Zachęcamy biblioteki dziecięce do podobnych przedsięwzięć, aby w dobie telewizji i komputerów dzieci nie zapomniały o książkach i czytaniu.



MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

Zofia Adamczykowa

O POETYCKIEJ WYOBRAŹNI DZIECI W WIEKU SZKOLNYM

Pedagogika antropocentryczna, uznając podmiotowość dziecka-wychowanka, opiera się na przeświadczeniu, że jego bierność można przezwyciężyć poprzez różnego typu działania aktywizujące, które są istotnym czynnikiem rozwoju osobniczego i społecznego. Od aktywności dziecka zależy jego prawidłowy i wielostronny rozwój. W czynnym działaniu kształtują się zainteresowania i uzdolnienia młodego człowieka

oraz rodzą się jego aspiracje życiowe i kulturowe. Doniosłą rolę aktywności w życiu dziecka akcentowało wielu psychologów i pedagogów, między innymi: N. L. Munn, S. Szuman, J. Piaget, J. P. Dawid. Także w najnowszych badaniach podkreśla się wagę ekspresji, wyobraźni i twórczej aktywności w rozwoju dziecka (C. Freneit, H. Read, R. Gloton i C. Clero), a zasada aktywności w nauczaniu od dawna uznana jest za jedną z bardziej istotnych i postrzegana wielostronnie jako aktywność: sensomotoryczna, emocjonalna, werbalna, intelektualna i recepcyjna.

Dominacja poszczególnych typów aktywności w komunikacji literackiej dzieci zdeterminowana jest w znacznym stopniu wiekiem odbiorcy. Dziecko młodsze z reguły traktuje książkę (tekst literacki) jako twór otwarty na działania własne, podejmuje z nią gry i zabawy, poddaje licznym transformacjom. Inspirowane przez twórców książki (autor, grafik, edytor) reaguje żywo na ich sugestie, ujawniając właściwości wykonawcze, naśladowcze lub kreacyjne. Dziecko najmłodsze ujawnia spontaniczną aktywność indywidualną, głównie o charakterze ludycznym, zaś jego odbiór ma postać polisensoryczną: ogląda książkę (ilustracje), bawi się nią, słucha pośrednika. Przedszkole i szkoła są z kolei miejscem wyzwalań się aktywności zbiorowej, z reguły inspirowanej przez nauczyciela, która może opierać się na naśladowaniu wzorów lub prowokować dzieci i młodzież do działań twórczych. Dodajmy, że zachowania naśladowcze są naturalnym składnikiem rozwoju intelektualno-osobowościowego dziecka i przejawiają się w różnych sferach jego życia (poszukiwanie własnej tożsamości i wzorów do naśladowania, potrzeba identyfikacji z bohaterem-idolem itp.). Reakcje naśladowcze często w sposób naturalny prowadzą do wyzwalań się twórczej ekspresji dzieci, stąd niezmiernie trudno jest jednoznacznie rozgraniczyć działania naśladowcze od kreacyjnych, które mogą się swobodnie przenikać.

Terenem, na którym zjawisko to zaznacza się wyraziście, jest dziecięce poezjowanie. Utwory poetyckie o wyrazistej strukturze organizacyjnej z reguły prowokują do spontanicznych działań naśladowczych. Już małe dzieci, w kontakcie z wierszami o wyraźnych cechach paidialno-ludycznych i „czytelnej” dla dziecka strukturze, zaczynają naśladować dostrzeżone komponenty

w wiersza, często „bzdurząc” na zasadzie „byle do rymu” i doprowadzając nierzadko do ujęć żartobliwych lub nonsensownych. Z tych wczesnodziecięcych praktyk słowno-poetyckich może się z czasem zrodzić upodobanie do tego typu poezjowania, które wyrasta już nie z paidii, ale z potrzeby uzewnętrznienia własnych emocji, przeżyć i wzruszeń, stanowiąc tym samym wyraz postaw kreatywnych. Literacka – czy raczej paraliteracka – twórczość dzieci i młodzieży jest faktem konkretnym i wymiernym. Stanowi przedmiot osobnych badań¹, poddawana jest licznym formułom konkursowym oraz zyskuje publikacje w postaci tomików wierszy laureatów i specjalnych antologii². Wszystko to świadczy o dużej frekwencji zjawiska oraz rozbudzonej w tym kierunku aktywności i pokaźnym potencjale twórczym dzieci i młodzieży.

Rozwijaniu wyobraźni poetyckiej służą też rozmaite metody kreatywne, stosowane przez nauczycieli na lekcjach języka polskiego poświęconych poezji. Należą do nich między innymi „rozsypanki” tekstów poetyckich, z których nawet małe dzieci mogą układać wiersze. Dzieciom starszym pozostawia się większą swobodę twórczą – mogą na przykład pracować na „półwierszach”, to jest tekstach „obciętych” dla celów ćwiczeniowych, które należy uzupełnić zgodnie z własną inwencją. Mogą też zupełnie samodzielnie pisać wiersze, korzystając bądź to z podsunętej im „matrycy” poetyckiej, bądź to z innych sugestii nauczyciela, na przykład w zakresie tematyki, budowy, metaforyki itp. Rzecz zrozumiała, że takie metody nie mogą być stosowane obligatoryjnie (nie każdy z uczniów ma w tym zakresie predyspozycje), ale wydają się celowe z wielu względów, między innymi dynamizują wyobraźnię, intensyfikują przeżycia i pozwalają młodzieży wnikać

w proces twórczy oraz doświadczyć trudu tworzenia. A poza tym pełnią funkcję motywującą do podjęcia wielu działań analityczno-interpretacyjnych w procesie lekcyjnym. Rezultaty tego typu zajęć warsztatowych bywają zaskakująco pozytywne, wskazują na dużą wrażliwość młodzieży i jej bogatą wyobraźnię. Postaram się to udowodnić na jednym tylko przykładzie.

W podręcznikach języka polskiego dla kl. VI zamieszczony jest wiersz Zbigniewa Herberta *Pudełko zwane wyobraźnią*, którego analiza i interpretacja może przebiegać w różnych kierunkach, ale niewątpliwie stwarza poloniście okazję do rozmowy z uczniami o roli wyobraźni w życiu człowieka oraz sile wyobraźni poetyckiej. Odkodowywanie znaczeń metaforyki tekstu uruchamia wyobraźnię dzieci, uczy odbioru poezji współczesnej. Przypomnijmy ten utwór:

*Zastukaj palcem w ścianę –
z dębowego klocka
wyskoczy
kukułka.*

*Wywoła drzewa,
jedno i drugie,
aż stanie
las.*

*Zaświstaj cienko –
a pobiegnie rzeka,
mocna nic,
która zwiąże góry z dolinami.*

*Chrząknij znacząco –
oto miasto
z jedną wieżą.
szczybatym murem
i domkami żółtymi jak kostki do gry.*

*Teraz
zamknij oczy –
spadnie śnieg,
zgasi
zielone płomyki drzew.
wieżę czerwoną...*

*Pod śniegiem
jest noc,
z błyszczącym zegarem na szczycie,
sową krajobrazu.*

Po zabiegach analityczno-interpretacyjnych nauczycielka poleciła uczniom uruchomić wyobraźnię i – wzorując się na koncepcie omówionego wiersza wybitnego poety – napisać własny pt. *Wyobraźnia*. Przedstawmy najlepsze z uczniowskich prób³, które świadczą zarówno o dogłębnym zrozumieniu przez nich tekstu Herberta (jego sensów i formy), jak i o bogatej wyobraźni oraz talencie młodych autorek. Oto pierwszy z tych wierszy:

*Pomachaj rękami –
a staniesz się wielkim ptakiem.*

*Na pięknych skrzydłach
poleć nad ocean.
Zanurkuj w morskie głębiny –
a staniesz się złotą rybką.*

*Wyskocz z morskich fal
aż do nieba
a spadną srebrzyste krople.*

*Zjedź po kolorowych pasmach
tęczy –
a ujrzysz kosz ze złotymi iskrami
świeącymi w blasku słońca.
(Katarzyna Lipka)*

Dziewczynka niezwykle zręcznie naśladuje budowę wiersza Herberta, zachowując paralelizm oraz nieregularny układ strof i wersów. Respektuje też koncept poetycki: czynność (forma rozkaznika) i jej rezultat. Wyczarowane tu obrazy są niezwykle poetyckie, oryginalne i spójne w swym zamyśle. Układają się wertykalnie na zasadzie pewnej logiki następstw: wznoszenie się na ptasich skrzydłach, lot nad ocean, nurkowanie w głębiny i znowu lot ku niebu. Wiersz jest dynamiczny (*poleć, wyskocz, zjedź*) i rozświetlony srebrem (*sre-*

brzyste krople) i złotem (*złote iskry, złota rybka*) oraz kolorami tęczy, a zastosowana metaforyka zadziwia prostotą i celnością (*kolorowe pasma tęczy, kosz ze złotymi iskrami*). Mamy tu do czynienia z tekstem, który wyrósł z bogatej wyobraźni i dużej wrażliwości estetycznej uczennicy. Omówiony na lekcji wiersz Zbigniewa Herberta stanowił dla niej „matrycę” poetycką, która obok aktywności naśladowczej wyzwoliła działanie kreatywne.

Drugi z wierszy wpisuje się wyraźniej w koncepcję poety, ale też odznacza się podobnymi walorami:

*Kłaśnij w dłonie –
Przyleci siedem ptaków,
Zaśpiewają ci pieśń radosną.*

*Tupnij lekko –
zaświeci słońce.
Złote promienie rozświetlą
najciemniejszy kąt.*

*Odkręć wodę –
przyplyną rybki jak z tęczy:
żółte, czerwone, niebieskie, zielone.*

*Zamknij oczy –
zobaczysz wioskę ze złotymi polami,
małymi chatkami ze słomy
i wieloma lasami.*

*Teraz otwórz oczy –
przebudzisz się.
Zniknęły ptaki, słońce, wioska...*

Jesteś sam.
(Aleksandra Otrębska)

Poetyckie obrazy wyczarowuje autorka tego tekstu w analogiczny do Herberta sposób (rozkaźniki: *kłaśnij, tupnij, odkręć wodę, zamknij oczy, otwórz oczy*). Przejmuje też od poety motyw zamkniętych oczu, który można odczytać jako synonim marzenia, chociaż w planie wyobraźni i

znaczeń rozwiązuje go inaczej niż poeta. Zamknięte oczy uaktywniają wyobraźnię, w tym przypadku odtwórczą, bo przecież przywołane elementy, takie jak wioska, pola, chaty i las lokują się w przestrzeni realistycznej, zaś otwarcie oczu oznacza powrót do rzeczywistości. Także i ten tekst – podobnie jak poprzedni – jest rozświetlony złotymi promieniami słońca i wielobarwnymi kolorami tęczy, jest plastyczny i barwny. Wyodrębniona graficznie puenta wnosi nowe sensy: wyobraźnia i marzenia nas ubogacają, bez nich *jesteś sam*.

I jeszcze trzecia próbka poetycka:

*Chrząknij cicho
A z kartki papieru wyskoczy rzeka
zaiskrzy niebo
a w nim pociecha*

*popłyn jak listek na rzece
samotna
a deszcz
padający jak smutek
rozaśni twoje skryte marzenia*
(Magdalena Balić)

Wierszyk jest krótki, ale też nie pozbawiony uroku. Więcej jest w nim odwołań do tekstu poety, i to nie tylko jeśli chodzi o sam koncept poetycki czy budowę wiersza, ale też w warstwie językowej. Wyobraźnię poetycką dziewczynki uruchamia Herbertowskie *chrząknij*, a dalej z *karki papieru wyskoczy rzeka*, podczas gdy u Herberta z *dębowego klocka wyskoczy kukulka*. Motyw rzeki pojawia się jednakże i u poety, i w wierszyku uczennicy, która nadto buduje zręczne porównania: *popłyn jak listek na rzece; deszcz padający jak smutek*.

Przywołane tu teksty dowodzą, że szóstkasklasiści wyczuwają już (rozumieją?) podstawowe wyróżniki estetyki poetyckiej i całym zręcznie wykorzystują jej komponenty. To bardzo dobre próby poetyckie. Świadczą o dużej wrażliwości, bogatej wy-

obraźni, sprawności językowej i niewątpliwym potencjale twórczym młodzieży. Klasa szósta szkoły podstawowej to wiek przechodzenia z okresu starszego dzieciństwa ku wczesnej młodości, to okres dorastania, który cechuje refleksyjność i emocjonalność. Stąd w wierszach motywy samotności (*jestem sam*), deszczu, smutku. Działania naśladowcze, oparte o „czytelną matrycę”, jaką w tym przypadku był wiersz Zbigniewa Herberta *Pudełko zwane wyobraźnią*, doprowadziły do niezwykle interesujących rezultatów – wyzwoliły u dzieci ekspresję wewnętrzną i aktywność twórczą, niewątpliwie wywołaną przeżyciem estetycznym. Warto takie zadania podejmować i warto je ze względów edukacyjnych upowszechniać.

¹ Np.: H. Semenowicz, *Poetycka twórczość dziecka*, Warszawa 1973; B. Dymara (red.), *Dziecko w świecie sztuki*, Kraków 1996; B. Dymara (red.), *Dziecko w świecie marzeń*, Kraków 1996.

² Np.: B. Dymara, *Wiersze naszych dzieci*, Kraków 1996; *Portret rodzinny. Antologia prac literackich dzieci z Dolnego Śląska*, pod red. J. Kumięgi, Wrocław 2000 i wiele innych pokonkursowych tomików ogólnopolskich, lokalnych i szkolnych.

³ Wiersze zostały napisane przez uczennice kl. VI Szkoły Podstawowej nr 20 w Jaworznie, pod kierunkiem nauczycielki języka polskiego mgr Ewy Sowcy.

Joanna Gut

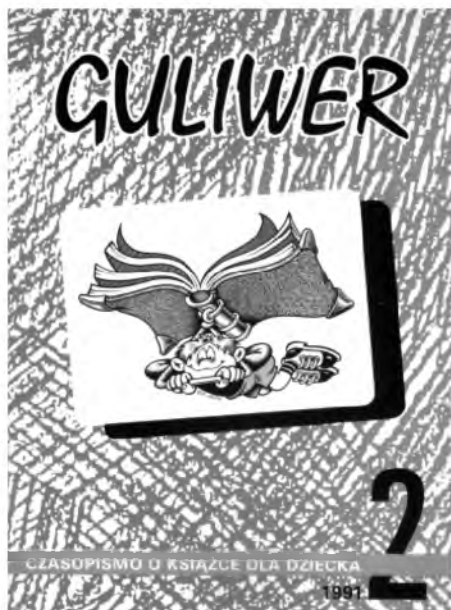
Z HISTORII OKŁADEK „GULIWERA”

Kiedy we wrześniu 1991 roku pojawiło się czasopismo „Guliwer”, było ono wówczas jedynym polskim periodykiem, poświęconym w całości literaturze dla dzieci i młodzieży. Przez dziewięć lat pismo ukazywało się jako dwumiesięcznik, później –

od 2000 roku – jako kwartalnik i w takiej formie ukazuje się do dzisiaj.

Odpowiedzialnym za okładkę pierwszego numeru czasopisma stał się Witold Minkowski, rysunek na okładce wykonał Edward Lutczyn, zaś znak graficzny fundacji zaprojektowała Krystyna Michałowska. Ta niewielka grupka ludzi przez najbliższe lata czuwała nad szatą graficzną pisma. W tym czasie periodyk wyglądał następująco: biała okładka była mocno nasycona warstwą kolorystyczną (efekt nierównomiernie gęsto rozłożonej kratki), na tle której, w części centralnej, umiejscowiony został rysunek, powtarzający się przy wszystkich kolejnych numerach do roku 1994. Kolory tła były różne; pomarańczowe, żółte, jasno- i ciemnozielone, czerwone i fioletowe. Najważniejszym elementem na okładce był oczywiście wspomniany wcześniej rysunek. W biały prostokąt wkomponowano obraz dziecka (chłopca), wznoszącego się w przestworza za pomocą „latającej książki”. Masywna oprawa – o czym świadczą oprawiony grzbiet książki i dodatkowo wzmocnione kanty – sugerowała odbiorcy jej wiekową tradycję. Rozłożone stronicie miały umożliwiać lot. Lot daleki, w niezbadane dotąd obszary. Lot dający dziecku zadowolenie (rysunkowa postać ma uśmiech na twarzy). Ale z czego wynikała owa satysfakcja? Oczywiście z odkrywania świata, z poznawania tego, co dotąd pozostawało nieosiągalne. Bo jak by na to nie spojrzeć, „Guliwer” od początku swego istnienia wychodził naprzeciw. Prezentował przecież to, co nowe; nawet wtedy, kiedy proponował kolejne interpretacje znanych tekstów.

Tuż nad rysunkiem widniała naniesiona pogrubioną, nieregularną czcionką nazwa: G u l i w e r. Pod obrazkiem, w prawym dolnym rogu, wyeksponowano wy-



tłuszczonym, powiększonym drukiem numer czasopisma, a tuż koło niego – już drobniejszym drukiem – umieszczono rok wydania. Przecinał je pasek z napisem: *czasopismo o książce dla dziecka*. Słowem podsumowania – dla wzrokowców – okładki kolejnych numerów pisma wydawane w latach 1991–1994 nie różnią się od siebie niczym innym, jak tylko kolorem i zmieniającą się numeracją.

Od 1995 roku „Guliwer” zmienił swoje oblicze. Nad efektem finalnym okładki zaczął odtąd czuwać jeden człowiek – sam Edward Lutczyn. Odpowiedzialną za znak graficzny nadal pozostała Krystyna Michałowska. Odtąd „Guliwer” wyglądał już nieco inaczej: okładka pozostała biała, centralnie zaś wkomponowano w nią kolorowe kółko, gdzie zamieszczony został zmieniony rysunek. Był to wizerunek dziecka siedzącego na niepodłączonym do prądu odbiorniku telewizyjnym (świadczyła o tym dostrzegalna, niepodłączona do sieci elektrycznej wtyczka telewizyjna). Można też



było rozróżnić płeć dziecka; dziewczęca fryzurka – kucyk na czubku głowy z pięknie zawiązaną kokardką nie pozostawiała cienia wątpliwości. Dziecko trzymało w ręku ten sam magiczny przedmiot, który był eksponowany na okładkach poprzednich numerów periodyku. To ta sama gruba książka o długowiecznej tradycji (oprawa książki jest identyczna jak w poprzednich numerach). Umożliwiać miała ona kontakt z tym, co w inny sposób niedostępne. Kto wie?! – może celowo umieszczono na rysunku odbiornik telewizyjny?! (telewizja jest w stanie przedstawić wyobrażoną rzeczywistość, ale narzuca cudzy sposób postrzegania i odczuwania świata). Dziecięca wyobraźnia sięga o wiele dalej. Książka niesie z sobą ten komfort, że umożliwia nieskażony odbiór dzieła. Nieskażony ani analizami, ani interpretacjami. To, co pierwsze, jest wyjątkowe, niepowtarzalne. I właśnie tym rozkoszuje się młody czytelnik. Poza tym dziecko pozostawia za sobą wszelkie problemy – nimi zajmują się jego opiekuno-



wie. To dlatego ten świat jest jeszcze tak czarujący, porywający i wciągający. Ponadto w książkach dla dzieci i młodzieży wszystko zazwyczaj kończy się szczęśliwie. To przecież w końcu rozróżnia literaturę dziecięcą od literatury dorosłego czytelnika.

Na samej górze czasopisma nadal zachowała się nazwa periodyku – zmieniono jedynie czcionkę. W dalszym ciągu pozostała pogrubiona, ale teraz już o regularnych literach. Tuż pod nazwą umieszczono, przeniesioną z dołu okładki, dodatkową informację: *czasopismo o książce dla dziecka*. Liniję niżej umieszczono: z lewej strony cenę czasopisma, numer indeksu i numer ISSN; z prawej – numer pisma łamany przez kolejny rok. Na dole okładki, w prawym rogu pojawił się napis: Fundacja „Książka dla Dziecka”.

Od 1997 do 1999 roku okładka nie ulegała większym zmianom. Rysunek pozostał bez zmian, odwrócone zostały jedynie proporcje kolorystyczne. Centralnie



umieszczone zostało białe kółko, a okładka zyskała jednolity kolor.

W roku 2000 zmienił się rysunek. Okładka nadal utrzymana była w różnych tonacjach kolorystycznych, centralnie widniało to samo białe kółko, w którym umieszczono rysunek dziewczynki trzymającej nad głową rozłożoną, znaną z poprzednich numerów książkę, osłaniającą ją przed deszczem. Nazwa pisma widniała w górnej części, ale dodatkowe wiadomości przesunięto na dół strony. W takiej szacie graficznej „Guliwer” ukazywał się przez kilka kolejnych numerów.

Dalszym przełomem w historii okładki „Guliwera” okazał się rok 2001, odkąd projekt okładki nie był już dziełem Edwarda Lutczyna, ale Andrzeja Budka. Od tego roku nie ma już stałego rysunku, który znowu przez jakiś czas pojawiać się będzie w kolejnych numerach pisma; centralnie na białym tle widnieje raz bałwan, raz strach na wróble, innym razem snopek siana, jeszcze na innej okładce „przelatuje” sznur ptaków

– a wspólnym elementem jest trzymana przez rysunkowe postaci szeroko pojmowana książka. W większości przypadków wiadomo, że chodzi o „Guliwera” – pojawiają się znane elementy okładek, a jego nazwa jest wypisana na tyle dużymi literami, aby można ją było łatwo odczytać. Rysunek jest wkomponowany w część centralną; od góry i dołu pisma odcięty jest grubą, czarną, nie-regularną linią. Góra i dół pisma zyskują

z każdym numerem inny kolor. Na górze najpierw widnieje napis *czasopismo o książce dla dziecka*, a tuż pod nim większą czcionką, ale małymi literami, umieszczono już tradycyjnie czarnym kolorem nazwę czasopisma. Dodatkowe informacje, m.in. o kolejnym numerze, cenie itp., umieszczono w prawym górnym rogu.

Od 2005 roku redakcja „Guliwera” ma zamiar wprowadzić kolejne zmiany graficzne.

ABSTRACT

We present our readers with the first issue of *Guliwer* published in the year 2005. Dedicated primarily to memories, it features texts by Alicja Baluch and Urszula Zawadzka, commemorating the 1st death anniversary of Dorota Tera-kowska, the eminent Polish author, but also texts by Alicja Ungeheuer-Gołab and Hanna Dymel-Trzebiatowska, commemorating a subsequent death anniversary of Astrid Lindgren. It is not accidentally that we devoted a large part of the issue to Hans Christian Andersen because on the 2nd of April is the 200th birthday anniversary of the best known fairy tale author in the world. About Andersen wrote Joanna Wysiecka (*Happiness according to Andersen*) and Małgorzata Chrobak (*Horror stories by Andersen not so horrible, though*). An interesting article presenting important facts from Andersen's life has been prepared by Alina Zielińska.

The section "Out of Various Drawers" is also commemorative in its character. There is to be found a report by Grażyna Lewandowicz-Nosal from the President of the Republic of Poland Award ceremony, together with a laudatio written by Grzegorz Leszczyński, an eminent literary critic, to honour the Award winner – Joanna Kulmowa. A large part of the section has also been devoted to awards granted by the Polish Section of IBBY [International Board on Books for Young People] under the name of "The Book of the Year". The award winners and nominees have been introduced in a thorough report by Maria Kulik.

In November 2004 awards "Guliwer in the Land of Liliputians" and "Guliwer in the Land of Giants" were granted for the first time. The celebration and the awards winners (Wanda Chotomska and Maciej Przebieracz) have been presented in the article "The 1st Library Presentations in Katowice". We also included a report from a meeting of jury granting the yearly Kornel Makuszyński Award for a children's book of the year, together with children's reflections on the Award winner – the book entitled *Abecelki and the Amber House Ghost*.

The issue contains a very interesting interview with Jarosław Mikołajewski, who translated *Pinokio* by Gianni Rodari to Polish language. The interview has been conducted especially for *Guliwer* by Grzegorz Leszczyński.

Traditionally we included several reviews of new books for children and youth that have appeared recently on the Polish publishing market.

Transl. Agnieszka Koszowska



Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2005 przyjmuje:

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
al. W. Korfantego 51, 40-161 Katowice
kontakt e-mail: handel@slaskwn.com.pl
tel. (32) 258 58 70
fax (32) 258 32 29

Cena prenumeraty: 60 zł za rok

Konto: Bank Śląski SA w Katowicach
O/Katowice nr 29105012141000000701424046

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:
„Prenumerata Guliwera na rok 2005”

Adres redakcji:

Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel. (32) 20 83 875; (32) 20 83 700